REDAGUJE PROFESOR JAN ŻARYN



wSIECI

Nr 5–6 (84–85)
MAJ–CZERWIEC 2020
CENA: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

wSIECI HISTORII

MAGAZYN O POLSCE, HISTORII I KULTURZE

# 100. ROCZNICA URODZIN KAROLA WOJTYŁY

# PAPIEŻ NADZIEI

INDEKS 297127 ISSN: 2300-6803

eprasa.pl cfa1c256b0



Portal zbierzmy.pl powstał,
aby wspierać ambitne projekty
gotowe do zaprezentowania
odkrywczych pomysłów i idei.

# „GRA W GAZETĘ"

**Zaczynamy od prawdziwej historii wydawnictwa Agora i Gazety Wyborczej.**

**Żeby zrealizować produkcję, potrzebujemy około 500 000 zł.**

WESPRZYJ NAS NA

zbierzmy.pl

eprasa

# TRZY NOWOŚCI

Redakcja „wSieci Historii” przygotowywała kolejny numer pisma w warunkach niezwykłych. Z jednej strony mamy – gdy piszę te słowa – czas pandemii, rewolucyjnie wpływający na technikę i przyzwyczajenia życia codziennego, z drugiej – ważniejszej – jest to paradoksalnie dar, czas na refleksję, spojrzenie w lustro, by dojrzeć w miejscu samochwały Pana Boga.

Przygotowaliśmy co najmniej trzy ważne niespodzianki. Po pierwsze, tematem miesiąca jest cykl artykułów powstałych przy współpracy z Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie, a dotyczących postaci świętego papieża i wynoszonego do stanu błogosławionych Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dyrektorem tej ważnej na mapie nie tylko stolicy placówki jest od sierpnia 2017 r. pan Michał Senk. Bohaterowie tej części niniejszego numeru nadal jak za życia opiekują się nami, w niebie wypraszając łaski zrozumienia przez Polskę znaków czasu. Pozostawili także słowo żywe, aktualne – najmądrzejsze z mądrych, polskie dziedzictwo narodowe i uniwersalne jednocześnie. Szczególnie zachęcam do indywidualnej lektury homilii papieskich z IV Pielgrzymki do Polski z 1991 r., której motywem przewodnim był Dekalog, oraz do lektury kazań prymasa Polski z 1966 r., w których modlił się, by wyrastało w otulinie katolicko-narodowej kultury nowych ludzi plemię.

Po drugie, rozpoczynamy cykl tematyczny powstały z inicjatywy pani ambasador Węgier w Polsce – „Dwa bratanki”, którego celem jest przybliżenie doświadczeń historycznych Polski oraz Węgier, w kontekście setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej. Cykl ten będzie trwał do końca roku, a dominować w nim będzie perspektywa naszych bratanków. Pani dr Orsolya Zsuzsanna Kovács jest prawnikiem, od marca 2017 r. ambasadorem Węgier, ale od wczesnego dzieciństwa jest z nami związana poprzez swego ojca dr. Istvána Kovácsa, dyplomatę i historyka, do dziś uczestniczącego w różnorodnych polsko-węgierskich wydarzeniach historycznych (np. jest obecny co roku na filmowym Festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci w Gdyni, gdzie mogliśmy z Małgosią poznać panią ambasador i jej tatę). Strona wykonawcza wspólnego projektu należy do Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie, którym kieruje od 2011 r. dr János Tischler, wielokrotnie sprawdzony przyjaciel Polski, m.in. jako historyk, autor ważnej książki „I do szabli…”, o doświadczeniach polsko-węgierskich z dramatycznego roku 1956 oraz z okresu powstającej w 1980 r. Solidarności. To dzięki niemu w kolejnych numerach pisma w 2020 r. odnajdziemy teksty zawierające najnowsze ustalenia badawcze czołowych historyków węgierskich.

Po trzecie zaś, jako p.o. dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego J. Paderewskiego, a jednocześnie redaktor naczelny naszego czasopisma zachęcam do lektury nowej rubryki redagowanej przez IDMN. Celem Instytutu jest i będzie m.in. wprowadzenie do powszechnej świadomości wiedzy na temat organizacji związanych z jego patronami oraz na temat wybitnych Polaków, działaczy obozu narodowego i katolicyzmu społecznego, którzy przez kolejne dziesięciolecia, poczynając od czasów stalinowskich, byli co najmniej wymazywani z polskiej pamięci, a na ogół dodatkowo zohydzani i poniewierani, przy aplauzie zbyt wielu, by nie pozostawiło to w nas skutków fatalnych. Czy prawda o tej części naszego dziedzictwa wygra kiedyś? Czy ten dorobek odkryty powtórnie i wpisany świadomie do podstaw edukacji i kultury pozwoli naprawić oblicze tej ziemi? Zobaczymy my albo nasze dzieci i wnuki.

**JAN ŻARYN**



FOT. ANDRZEJ WIKTOR

wSIECI HISTORII
SPIS TREŚCI
NR 5–6 (84–85) MAJ–CZERWIEC 2020





**10** SETNA ROCZNICA URODZIN KAROLA WOJTYŁY JEST SZANSĄ, BY PRZYPOMNIEĆ, CZYM BYŁY DLA NAS JEGO WYBÓR NA STOLICĘ APOSTOLSKĄ ORAZ CIERPIENIE I ŚMIERĆ W 2005 ROKU – WSKAZUJE MICHAŁ SENK

**32** „CHOĆ DZIELIŁO NAS PRAWIE 20 LAT WIEKU, TO JEDNAK CZULIŚMY SIĘ BARDZO BLISKO, ROZUMIELIŚMY SIĘ" – MÓWIŁ JAN PAWEŁ II O PRYMASIE STEFANIE WYSZYŃSKIM – PISZE EWA K. CZACZKOWSKA

3 GŁOS NACZELNEGO
JAN ŻARYN

STO ODSŁON NA STULECIE

9 OBROŃCY ANGLII; URATOWALI ŻYCIE 30 MILIONOM LUDZI
PRZEMYSŁAW WAINGERTNER

TEMAT MIESIĄCA

10 JAN PAWEŁ II W WIRTUALNYM ŚWIECIE
MICHAŁ SENK

12 REWOLUCJA À REBOURS
PAWEŁ SKIBIŃSKI

14 EDMUND WOJTYŁA. KRÓTKIE BOGATE ŻYCIE
MATEUSZ ZIMNY

16 OPEL ADMIRAL DLA KARDYNAŁA
PIOTR STRASZ

18 WOJTYŁA POZA KADREM
BARBARA STEFAŃSKA

21 ALARM Z KIJOWA
ANDRZEJ GRAJEWSKI

24 NIEZNANE LISTY PAPIEŻA I PRYMASA
BARBARA STEFAŃSKA

26 STEFANA WYSZYŃSKIEGO PODRÓŻ NAUKOWA NA ZACHÓD
KAROL KALINOWSKI

29 WYSZYŃSKI JAKO BISKUP LUBELSKI
RAFAŁ ŁATKA, BEATA MACKIEWICZ, KS. DOMINIK ZAMIATAŁA

32 DUCHOWA PRZYJAŹŃ
EWA K. CZACZKOWSKA

34 MORALNA POLITYKA, CZYLI JAN PAWEŁ II I RONALD REAGAN
MONIKA JABŁOŃSKA-CHODAKIEWICZ

WEHIKUŁ CZASU

36 MAJ, CZERWIEC
MICHAŁ KOMUDA

SKARBY AGAD

40 DOKUMENTY PERGAMINOWE
JACEK KROCHMAL

TAJEMNICE AAN

42 AUTOMOBILEM Z ŁYSEJ POLANY DO MORSKIEGO OKA
KATARZYNA WYSOCZYŃSKA

DWA BRATANKI

44 MONARCHIA AUSTRO-WĘGIERSKA
IVÁN BERTÉNYI JR

48 TRIUMF I UPADEK REWOLUCJI ASTRÓW Z 1918 r.
PÁL HATOS

51 TRAKTAT POKOJOWY W TRIANON Z 1920 r.
MIKLÓS ZEIDLER

54 OD WĘGIER I OD WĘGRÓW
Z PŁK. DR. VILMOSEM KOVACSEM ROZMAWIA MICHAŁ KARPOWICZ

DUSZA KONTUSZA

56 BARTŁOMIEJ NOWODWORSKI, RYCERZ CHRZEŚCIJAŃSKI
HENRYK LITWIN

FELIETONY

62 1948. ROK PLANU MARSHALLA
PAWEŁ SKIBIŃSKI

79 WŁADCA CHRZEŚCIJAŃSKI, RYCERZ CHRYSTUSOWY
GRZEGORZ GÓRNY

80 POLSKIE PRZYSŁOWIA POLITYCZNIE NIEPOPRAWNE...
RYSZARD CZARNECKI

85 DWIE EPOKI
ANTONI DUDEK

85 SPRINT DLA FORMY
PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI

86 GRASZ W HISTORIĘ?
GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

94 SILVA RERUM
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

98 CHRZEŚCIJAŃSTWO KLASYCZNE
MAREK JUREK

ZDARZYŁO SIĘ

60 O POLSKICH SPADOCHRONIARZACH W USA
MONIKA MAZANEK-WILCZYŃSKA









eprasa.pl cfafc256b0



FOT. SHUTTERSTOCK; BR. CYPRIAN GRODZKI OFMCONV; NAC; ARCHIWUM

**48** KONIEC WIELKIEJ WOJNY TO DLA WĘGRÓW ZUPEŁNIE NOWY ROZDZIAŁ DZIEJÓW ICH OJCZYZNY, CZAS WYKUWANIA SIĘ KSZTAŁTU NIEPODLEGŁOŚCI WOBEC POKAŹNEGO OGRANICZENIA TERYTORIUM NOWEGO PAŃSTWA – STWIERDZA PÁL HATOS


## INSTYTUT DZIEDZICTWA MYŚLI NARODOWEJ




63 **IUVENTUS CHRISTIANA**
RAFAŁ KOWALCZYK

66 **ZAPOMNIANY KORYFEUSZ WYCHOWANIA NARODOWEGO**
MARTA CYWIŃSKA




## NARRACJA USPL

68 **ROSYJSKIE ŹRÓDŁA TERRORYZMU**
MAREK JAN CHODAKIEWICZ

## PRASPORT

70 **POLACY NA OLIMPIADZIE MOSKIEWSKIEJ**
GRZEGORZ MAJCHRZAK

## POLONIA

72 **DUSZPASTERSTWO NAD MORZEM CZARNYM**
ILONA LEWANDOWSKA

## ZIEMIAŃSTWO



74 **LEGENDA FIGURY CHRYSTUSA MIŁOSIERNEGO Z GLINCISZEK**
JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

## WŁADCZYNIE

77 **HELENA, ŻONA ALEKSANDRA**
MAREK BARAŃSKI

## PEŁNA KULTURA

78 **MARTWY ABSOLUT W NATURZE**
PAWEŁ ORZEŁ

82 **W KRĘGU KLIO**
RAFAŁ ŁATKA

84 **...Z PROF. GRZEGORZEM KUCHARCZYKIEM**
ROZMAWIA RAFAŁ ŁATKA

87 **WOJNA W KINIE**
KAROL MAZUR

## DIABEŁ NIE MÓGŁ



88 **TAJEMNICZA KSIĘŻNICZKA TARAKANOWA**
JOANNA PUCHALSKA

## SZLACHETNE ZDROWIE

90 **NIE SAMĄ NAUKĄ ŻYLI...**
KRZYSZTOF ŻARYN

## CZYM STRZELAĆ

92 **KARABIN MG 42**
KACPER GROCHOCKI

## ZE ZBIORÓW MPW

93 **MLEKO DLA DZIECI. ONE MUSZĄ PRZETRWAĆ**
KATARZYNA UTRACKA

## NAC PREZENTUJE

95 **GRUZY WARSZAWY**
ŁUKASZ KAROLEWSKI

## Z FOTOTEKI IPN

99 **JUNACY ANDERSA**
ARTUR CIEŚLIK



wSIECI HISTORII

ISSN 2300-6803

www.wsieci.pl
**Redaktor naczelny:** Jan Żaryn
Zastępcy redaktora naczelnego:
Michał Karpowicz, Małgorzata Żaryn
Sekretarz redakcji: Krzysztof Kotowski
e-mail: redakcja@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa

**Stali współpracownicy:**
Marek Barański, Ryszard Czarnecki, Antoni Dudek, Kacper Grochocki, Grzegorz Górny, Marek Jurek, Tomasz Karpowicz, Michał Komuda, Jarosław Kossakowski, Jacek Krochmal, Henryk Litwin, Rafał Łatka, Piotr Mazurek, Joanna Puchalska, Gabriela Sierocińska-Dec, Paweł Skibiński, Andrzej Skwarczyński, Piotr Skwieciński, Piotr Zaremba, Krzysztof Żaryn oraz IPN, MPW, AGAD, AAN i NAC

**Współpracownicy:**
Jarosław Czubaty, Jerzy Dąbrowski, Iza Galicka, Grzegorz Grabski, Adam Hlebowicz, Zbigniew Hundert, Michał Janik, Piotr Kardela, Janusz Kotański, Artur Kubaj, s. Małgorzata Krupecka, Sebastian Ligarski, Agnieszka Łuczak, Piotr Łysakowski, Grzegorz Majchrzak, Łukasz Michalski, Waldemar Mierzwa, Wojciech Osiński, Tomasz Panfil, Andrzej R. Potocki, Maria Radożycka-Paoletti, Marcin Schirmer, Ewelina Steczkowska, Grzegorz Szymborski, Krzysztof Tarka, Przemysław Wajngertner, Jakub Witczak

**Dyrektor artystyczny:**
Michał Korsun, michal.korsun@fratria.pl

**Studio graficzne:**
Andrzej Skwarczyński (kierownik)
andrzej.skwarczynski@fratria.pl,
Lidia Słowikowska-Smolińska
Projekt graficzny: Michał Korsun
Fotoedycja: Anna Łabęcka, ania.labecka@fratria.pl, Bartłomiej Szyperski, bartlomiej.szyperski@fratria.pl
Obróbka zdjęć: Tomasz Kieras

**Wydawca:**
Fratria sp. z o.o.
prezes: Romuald Orzeł
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
redakcja@fratria.pl, www.fratria.pl

**Druk:** LSC Communications Europe

**Prenumerata wydania papierowego:**
**tel. (22) 616 15 70**
**www.wsieci.pl**
**prenumerata@fratria.pl**
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.wsieciprawdy.pl
Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia,
w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe od wysyłki oraz rodzaj prenumeraty
Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej oraz na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
801 800 803 lub 22 717 59 59
– czynne w godzinach $7^{00}$–$18^{00}$.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.

**Dyrektor ds. Rozwoju Biznesu:**
Katarzyna Marchewka
katarzyna.marchewka@fratria.pl

**Biuro Reklamy:**
reklama@fratria.pl
Paulina Kąkol – paulina.kakol@fratria.pl
Agnieszka Woźniak – agnieszka.wozniak@fratria.pl
Marcin Dąbrowski – marcin.dabrowski@fratria.pl

**Kolportaż:**
kolportaz@fratria.pl



*Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Copyright © Fratria Sp. z o.o. Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce). Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.*


*OKŁADKA: fot. Janusz Rosikon/Rosikon Press*



eprasa.pl cfafc256b0

# Obchody Narodowego Dnia Pamięci Polaków Ratujących Żydów

24 marca obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod okupacją niemiecką, który został ustanowiony w 2017 r. z inicjatywy prezydenta RP Andrzeja Dudy i przypada w rocznicę zamordowania przez Niemców niosącej pomoc Żydom rodziny Wiktorii i Józefa Ulmów. Z uwagi na stan epidemii znaczna część uroczystości została przeniesiona do internetu. Szczególnie zaangażowane w przypomnienie o polskich Sprawiedliwych były agendy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego: Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. Rodziny Ulmów w Markowej, Instytut Pileckiego oraz Muzeum II Wojny Światowej, jak również Instytut Pamięci Narodowej. W ramach obchodów m.in. Instytut Pileckiego zorganizował akcję „Zawołani po imieniu" w wersji online, w ramach której każdy mógł dać świadectwo swojej pamięci o bohaterskich rodakach, dodając okolicznościową nakładkę na zdjęcie profilowe na Facebooku.

# Pomnik Bitwy Warszawskiej coraz bliżej



100 lat trzeba było czekać, aby w stolicy Polski mógł powstać pomnik upamiętniający Bitwę Warszawską, która przełamała bolszewicką nawałę i uratowała wolność Polski i Europy, a przez lorda D'Abernona została określona jako 18. przełomowa bitwa w historii świata. 27 lutego dokonany został niezwykle ważny krok w stronę nadrobienia wieloletnich zaniedbań w tej sprawie. Sąd Konkursowy ogłosił werdykt i wskazał zwycięską pracę wybraną do realizacji. Decyzje jury spotkały się z różnymi reakcjami, także krytyką ze strony niektórych środowisk.

Postulaty związane z potrzebą budowy w Warszawie pomnika wiktorii z 1920 r. pojawiały się w przestrzeni publicznej od wielu lat. Szczególnie głośna była inicjatywa Towarzystwa Patriotycznego Jana Pietrzaka, który wypromował w debacie publicznej pomysł stworzenia łuku triumfalnego. Niestety bardzo długo nie było woli politycznej, aby móc zrealizować okolicznościowy monument. Dopiero po zwycięstwie wyborczym Prawa i Sprawiedliwości w 2015 r. temat znalazł sprzymierzeńców w kręgach rządowych. Niedługo po objęciu Urzędu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński, wspierający wcześniej działania środowiska Jana Pietrzaka, rozpoczął rozmowy w sprawie upamiętnienia Cudu nad Wisłą z warszawskimi samorządowcami (zarówno radnymi PiS, jak i przedstawicielami ratusza na czele z wiceprezydentem Michałem Olszewskim). O wznoszeniu pomników decydują bowiem władze lokalne. W wyniku prowadzonych negocjacji w 2017 r. Rada m.st. Warszawy przyjęła uchwałę intencyjną w sprawie budowy pomnika. Niezwykle istotną kwestią było znalezienie godnej lokalizacji dla tak ważnego upamiętnienia. Początkowo rozważano peryferyjne tereny, m.in. w okolicach Dworca Zachodniego. Ostatecznie udało się dojść do wyrażonego w zamykającej temat uchwale Rady Warszawy z lata 2019 r. konsensusu, że najlepszym dostępnym miejscem dla projektowanego monumentu będzie pl. Na Rozdrożu, znajdujący się na Trakcie Królewskim, w bezpośrednim sąsiedztwie pomników Ojców Niepodległości. Umiejscowienie pomnika Bitwy Warszawskiej w takiej okolicy w naturalny sposób wpisuje go w przestrzeń opowiadającą o historii polskiej drogi do odzyskania Niepodległości po 123 latach zaborów.

Niestety wśród polityków rządzącej w stolicy Koalicji Obywatelskiej znaleźli się tacy, którym procedowany we współpracy między rządem i ratuszem projekt nie odpowiadał. Niewątpliwie czuli oni presję ze strony części tzw. ruchów miejskich i środowisk lewicowych od lat głoszących, że w stolicy panuje „pomnikomania", różnego rodzaju obelisków jest ponoć zdecydowanie za dużo i absolutnie nie wolno budować nowych, a już na pewno nie należy gloryfikować militaryzmu i stosowania przemocy. W myśl tej logiki przewodnicząca Komisji Kultury Rady Warszawy Agata Diduszko (wieloletnia publicystka skrajnie lewicowej „Krytyki Politycznej") doprowadziła do przyjęcia przez miejskich radnych Koalicji Obywatelskiej stanowiska, które głosiło potrzebę ograniczenia parametrów pomnika na rzecz zachowania ławeczek (i tak rzadko używanych przez mieszkańców), fontanny i zieleni na pl. Na Rozdrożu.

Kolejnymi problematycznymi aspektami sprawy okazały się kwestia budżetu i harmonogramu przedsięwzięcia. Miasto zdecydowało się przeznaczyć na pomnik zaledwie 3 mln zł oraz założyło, że budowa potrwa na tyle długo, że nie uda się zakończyć jej na 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej. Do akcji ponownie wkroczył więc wicepremier Piotr Gliński, który zadeklarował wsparcie finansowe projektu ze środków rządowych pod warunkiem przyspieszenia prac. Działanie

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl cfafc256b0

to okazało się skuteczne. W listopadzie 2019 r. w ekspresowym tempie władze stolicy przygotowały i ogłosiły konkurs otwarty na koncepcję pomnika, powołując równocześnie niezwykle liczny i pluralistyczny 20-osobowy Sąd Konkursowy mający wybrać zwycięską pracę. W jego skład weszli nie tylko przedstawiciele ratusza, lecz także Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (wiceminister Jarosław Sellin i Piotr Szpanowski), Instytutu Pamięci Narodowej (Adam Siwek), Muzeum Wojska Polskiego (Adam Buława), architekci o różnych poglądach, wrażliwościach i w różnym wieku (m.in. Piotr Walkowiak, Maciej Kuryłowicz, Paweł Kurtyka) oraz radni trzech partii (Ewa Malinowska-Grupińska z PO, Tomasz Żyłka z Nowoczesnej i Piotr Mazurek z PiS). W regulaminie konkursu przyjęto bardziej liberalne warunki możliwości uczestnictwa, np. dopuszczone były osoby, które zaprojektowały realizację publiczną w ostatnich 15 latach. Do konkursu zgłosiło się wielu twórców, znacznie więcej niż w podobnych tego typu przedsięwzięciach. Do oceny Sądu Konkursowego przedstawiono aż 58 różnorodnych prac. Część z nich miała charakter „skrajnie nowoczesny". Zakładała np. zasadzenie drzew, stworzenie „małpiego gaju" albo usypanie kopca zamiast tradycyjnego pomnika. Inne prace nawiązywały albo do pogańskiego kultu słońca, albo do symboli masońskich. Niestety do konkursu nie został zgłoszony




ani jeden klasyczny rzymski łuk triumfalny, podobny do tego, który znamy np. z Paryża. Po przeanalizowaniu wszystkich prac w gronie Sądu Konkursowego jasne wydało się, że trzeba będzie wybrać projekt akceptowalny przez wszystkich jego członków, a więc odrzucić koncepcje podobające się tym lub innym skrajnościom. I to się w wyniku dwudniowych obrad udało. 20 na 20 sędziów zadecydowało, że warte nagrodzenia są dwie z 58 prac. O tym, która otrzymała pierwszą, a która drugą nagrodę, przesądziło głosowanie stosunkiem 16:4. Do realizacji wybrano projekt Mirosława Nizia, autora m.in. koncepcji wystawy Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. Rodziny Ulmów w Markowej czy Muzeum bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Okopach. Projekt zakłada budowę 23-metrowego monumentalnego pomnika dominującego nad pl. Na Rozdrożu. Artysta proponuje, aby dzieło zostało skręcone w kierunku odwrotnym do wskazówek zegara, co symbolizuje odwrócenie niemożliwego, przełamanie biegu dziejów. Na górze od każdej strony widoczna będzie liczba „1920". W otoczeniu znajdą się treści edukacyjne informujące o kontekście Bitwy Warszawskiej. Sąd Konkursowy wydał zalecenia pokonkursowe, w których prosi autora o położenie jeszcze większego nacisku na elementy edukacyjno-informacyjne, podwyższenie murów, na których będą się one znajdować, oraz umieszczenie od strony Al. Ujazdowskich dużego napisu tytułowego całej ekspozycji „Bitwa Warszawska". Prawdopodobnie monument będzie jeszcze powiększony, do 40 m. W związku z tym, że w przewidzianym terminie nie wpłynęły odwołania, nastąpić mogą negocjacje dotyczące ostatecznego wyglądu projektu, a następnie jego realizacja.

## CO BĘDZIE

### IV edycja konkursu o Nagrodę im. Janusza Kurtyki

Fundacja im. Janusza Kurtyki zaprasza do udziału w IV edycji Konkursu o Nagrodę im. Janusza Kurtyki. Tematyka edycji przypadającej na br. brzmi: „Wobec systemu sowieckiego i ideologii komunistycznej". Konkurs polega na wyłonieniu pracy naukowej z zakresu nauk humanistycznych, społecznych lub prawnych, której problematyka nawiązuje do tematyki edycji. Formą nagrody jest przetłumaczenie zwycięskiej pracy na język angielski lub języki angielski i niemiecki, jej wydanie, a następnie promocja na rynkach zagranicznych. Zgłoszenia wraz z trzema egzemplarzami pretendującej do konkursu publikacji można przesyłać do 30 kwietnia na adres: Dawny Areszt Śledczy Warszawa-Mokotów, Fundacja im. Janusza Kurtyki, ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa. Więcej informacji o regulaminie, niezbędnych załącznikach zgłoszenia i szczegółach przedsięwzięcia można znaleźć na stronie www.fundacjakurtyki.pl.

### „Nowe Państwo" – książka o Porozumieniu Centrum




Książka „Nowe Państwo. Porozumienie Centrum w dokumentach (1990–2001)" Adama Chmieleckiego, która ukazała się nakładem wydawnictwa Patria Media, to pierwsza publikacja poświęcona w całości Porozumieniu Centrum – pierwszej partii, której twórcą i liderem był Jarosław Kaczyński. Książka zawiera kilkadziesiąt niepublikowanych nigdy dokumentów, w tym programowych PC. Publikacja pozwala się zapoznać z głoszonym przez partię braci Kaczyńskich programem budowy „Nowego Państwa", wolnego od postkomunistycznej sieci zakulisowych powiązań, nomenklaturowej gospodarki, eskalacji przestępczości zorganizowanej, neoliberalnych rozwiązań gospodarczo-społecznych. Mecenasem wydania był PKO Bank Polski. Zamówienia można składać na adres e-mailowy biuro@patria-media.pl.

eprasa.pl cfafc256b0




## Kultura i dziedzictwo narodowe w wersji online. Zapraszamy!

Instytucje kultury – prowadzone lub współprowadzone przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego – w związku z czasowym zamknięciem muzeów, filharmonii, oper, teatrów czy bibliotek, przygotowały bogatą ofertę umożliwiającą kontakt z kulturą poprzez kanały internetowe. Zachęcamy do korzystania z tych możliwości – zwiedzajmy, słuchajmy koncertów, czytajmy, oglądajmy i kontemplujmy sztukę. Pełna lista instytucji oraz ich adresów internetowych znajduje się na stronie www.mkidn.gov.pl.

## Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej w sieci



Podobnie jak wiele innych instytucji podległych MKiDN swoją ofertę dla internautów przygotował także Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego oraz Ignacego Jana Paderewskiego. Na portalu internetowym www.idmn.pl oraz na profilu Instytutu na Facebooku publikowane są m.in. kalendarium i wykłady historyków. Pierwsi prelekcje wygłosili dyrektor IDMN prof. Jan Żaryn (na temat Ligi Narodowej) oraz zastępca dyrektora prof. Paweł Skibiński (temat: Komitet Narodowy Polski). Kolejne materiały będą zamieszczane systematycznie. Zachęcamy do zapoznawania się z nimi!

## „wSieci Historii" w Radiu dla Ciebie...

18 kwietnia i 16 maja (soboty) o godz. 13.00 w Radiu dla Ciebie red. Wojciech Marczyk będzie rozmawiał z członkami redakcji miesięcznika.

## ...w Radiu Warszawa...

20 kwietnia (poniedziałek) o godz. 9.30 Radio Warszawa oraz magazyn „wSieci Historii" zapraszają na wspólną audycję. Gośćmi Ewy Pietrzak będą członkowie redakcji pisma.

## ...i w radiowej Trójce

Rozmowy, recenzje, felietony, kalendarium historyczne, muzyka, a także co miesiąc prezentacja numeru „wSieci Historii" w programie Marka Stremeckiego „Historie jak z książki", w radiowej Trójce. W każdy wtorek o godz. 23.07.

OPR. PIOTR MAZUREK

*Szanowni Państwo,*

*jako autor obszernej książki o kampaniach propagandowych wielkich mocarstw na temat Katynia (https://www.rp.pl/Plus-Minus/191219171-Katynskie-fake-newsy.html), z wielkim zainteresowaniem zajrzałem na okładkę „wSieci Historii" nr 3–4/2020 i przeczytałem krótki raport o sfotografowanej scenie.*
*Chciałbym wspomnieć o kilku drobnostkach:*

- *Szwajcarski profesor Naville nie brał aktywnego udziału w autopsjach, a jedynie obserwował je w porozumieniu z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem.*
- *Członkowie delegacji wybrali na swojego rzecznika profesora węgierskiego Orsósa. Aktor Wiesław Wszelaki jest podobny do Orsósa (https://commons.wikimedia.org/wiki/File:The_Katyn_Massacre,_1940_HU106209.jpg), Naville wyglądał zupełnie inaczej (https://www.researchgate.net/figure/a-Francois-Naville-1883-1968-SNG-President-1930-1933-b-Members-of-the_fig4_327152971).*
- *Członkowie delegacji nie nosili opasek Czerwonego Krzyża, nie byli upoważnieni do ich noszenia.*
- *Brytyjskich i amerykańskich jeńców wojennych przywieziono do Katynia dopiero dwa tygodnie po wizycie komisji lekarskiej.*

*Interesuje mnie też informacja następująca z numeru „wSieci Historii": „Nie ma dnia, żeby gdzieś na świecie nie pojawiła się informacja, że niemieckie obozy koncentracyjne były »polskie«". Chciałbym znać źródła i statystyki. Interesuje mnie ten temat, ponieważ badałem go dziesięć lat temu, kiedy byłem korespondentem w Warszawie.*

*Z wyrazami szacunku,*
*Thomas Urban, „Süddeutsche Zeitung", korespondent w Madrycie*

**Dziękujemy panu Thomasowi Urbanowi, znanemu dziennikarzowi, który dziś jest korespondentem prasy niemieckiej w Madrycie (tym bardziej życzymy zdrowia) za wnikliwą analizę historyczną okładki z ostatniego numeru naszego magazynu. Autor listu ma oczywiście rację podając w wątpliwość sfotografowaną scenę, ale mam nadzieję, że czytelnicy alegoryczny obraz z okładki, na której pokazano zarówno dr. François Naville'a w opasce, której nie mógł nosić, jak i żołnierzy alianckich, z którymi nie mógł się spotkać, skonfrontowali z rzeczową treścią artykułów znajdujących się wewnątrz numeru. Alegoria wykonana przez artystę ma swoje prawa, a słowo pisane niech utrwali się mocniej w naszej świadomości.**

***Pozdrawiamy serdecznie***
***pana Thomasa Urbana i czytelników! Redakcja***


| CENNIK PRENUMERAT* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| wSIECI HISTORII | – | **29 zł** (3 wydania) | **54 zł** (6 wydań) |
| SIECI | **75 zł** | **139 zł** | **245 zł** |
| **pakiet** SIECI i wSIECI HISTORII | – | **158 zł** (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII) | **280 zł** (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII) |

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

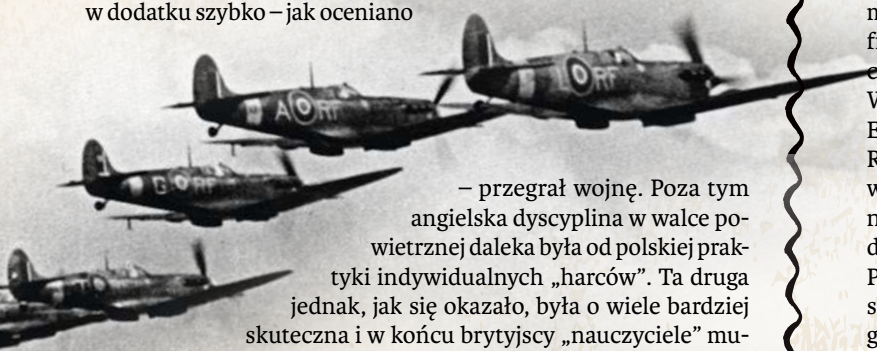



eprasa.pl cfafc256b0

# Obrońcy Anglii

„Nigdy w dziejach wojen tak liczni nie zawdzięczali tak wiele tak nielicznym” – takimi słowami już w sierpniu 1940 r. podczas przemówienia w Londynie w Izbie Gmin ocenił rolę pilotów angielskich i pochodzących z innych krajów walczących w obronie Wysp Brytyjskich ówczesny premier Zjednoczonego Królestwa Winston Churchill. Ten hołd dla tych, którzy zmienili bieg historii, w znacznym stopniu złożony został również polskim lotnikom. Po przegranej wojnie obronnej 1939 r. wielu z nich trafiło najpierw nad Sekwanę, a następnie – po kapitulacji Francji – do Anglii. Tam sformowano z nich „polskie” dywizjony bombowe (301 i 301) i myśliwskie (302 i 303). Ponadto kilkudziesięciu Polaków walczyło w jednostkach angielskich. Piloci znad Wisły wsławili się podczas bitwy o Anglię od sierpnia do października 1940 r. – stanowiąc 5 proc. wszystkich lotników Królewskich Sił Powietrznych, zniszczyli blisko 15 proc. spośród zestrzelonych niemieckich maszyn!

Wśród polskich jednostek największą chwałą okrył się Dywizjon 303, który po wojnie stał się zbiorowym bohaterem książek i filmów, a w jej trakcie w walce okazał się najskuteczniejszą formacją lotniczą aliantów. W bitwie o Anglię piloci 303 Dywizjonu Warszawskiego im. Tadeusza Kościuszki (tak brzmiała pełna nazwa jednostki) zanotowali na swoim koncie 126 zestrzeleń. Dywizjon stanowiły dwie eskadry. Eskadrę – dwa klucze. Klucz – trzy samoloty. Zatem blisko 130 zestrzeleń było dziełem 12 pilotów! Ale były to prawdziwe asy polskiego lotnictwa: Zdzisław Krasnodębski, Witold Urbanowicz, Jan Zumbach... Droga Polaków do wojennej sławy nie była łatwa. Angielscy piloci, przekonani o swojej wyższości, traktowali z dystansem ochotników z dalekiego środkowoeuropejskiego kraju, niemogącego się pochwalić wielką powietrzną flotą, który w dodatku szybko – jak oceniano



– przegrał wojnę. Poza tym angielska dyscyplina w walce powietrznej daleka była od polskiej praktyki indywidualnych „harców”. Ta druga jednak, jak się okazało, była o wiele bardziej skuteczna i w końcu brytyjscy „nauczyciele” musieli się jej uczyć od polskich „uczniów”: najlepszych pilotów na świecie, którzy udowodnili swą wyższość nad lotnikami nie tylko niemieckimi, lecz i alianckimi.

Tymczasem misja bojowa lotników znad Wisły nie zakończyła się wraz ze zwycięstwem nad Niemcami w bitwie nad Anglią. Polscy piloci z powodzeniem ścierali się później z maszynami Luftwaffe podczas nalotów na Niemcy, w walkach nad Europą, Afryką i Atlantykiem – wystawiając znakomite świadectwo nie tylko swej odwadze i umiejętnościom, ale również tradycjom polskiej szkoły pilotażu i walki powietrznej.



PRZEMYSŁAW WAINGERTNER

# Uratowali życie 30 mln ludzi...

...brzmi popularna wśród dziejopisów, badających przebieg II wojny światowej, ocena osiągnięć trójki naszych rodaków. Historycy dokonali szczególnego wyliczenia, wskazując że rok wojny kosztował świat ok. 10 mln istnień ludzkich, a dzieło życia trzech Polaków skróciło światowy konflikt o trzy lata. Zatem wedle prostego rachunku ich zasługą jest uratowanie 30 mln ludzi. Kim byli owi dobroczyńcy i czego dokonali?

W latach 30. jednym z wielkich atutów prących do wojny hitlerowskich Niemiec była Enigma – maszyna szyfrująca, w obliczu której kolejno kapitulowały najtęższe umysły spośród francuskich i brytyjskich kryptologów. Kody Enigmy, wobec których bezsilni pozostawali specjaliści z państw zachodnich, zostały jednak w końcu złamane przez młodych Polaków: Mariana Rejewskiego (1905–1980), Henryka Zygalskiego (1908–1978) i Jerzego Różyckiego (1909–1942). Próby rozszyfrowania wojskowych wiadomości przechwytywanych z Niemiec podejmował już w latach 20. referat wywiadowczy polskiego wywiadu. W 1932 r. utworzono nową placówkę – Biuro Szyfrów, które zwerbowało trzech wspomnianych matematyków. Jeszcze w tym samym roku złamali oni kody Enigmy, a w kolejnym skonstruowali polską wersję maszyny, która pozwoliła na odczytywanie niemieckich szyfrów. Do wybuchu wojny polski wywiad przekazywał Brytyjczykom i Francuzom uzyskiwane tą drogą tajne informacje. W 1939 r. udostępnił też sojusznikom egzemplarz polskiej Enigmy oraz informacje na temat jej obsługi. To dzięki pracy Rejewskiego, Zygalskiego i Różyckiego Anglicy byli w stanie w 1940 r. stworzyć własny ośrodek deszyfrujący komunikaty niemieckiej Enigmy i umożliwiający liczne sukcesy podczas działań w Afryce, a później w Europie. Wcześniejszy triumf Polaków ułatwił również Brytyjczykom złamanie bardziej skomplikowanych szyfrów marynarki wojennej III Rzeszy, gdy w 1942 r. przejęli oni łódź podwodną i cztery inne okręty niemieckiej Kriegsmarine, na pokładzie których znajdowały się enigmy i książki kodowe.

Po wojnie, na całe dekady, zasługi trójki polskich kryptologów zostały zapomniane. A warto przecież pamiętać, iż genialny angielski matematyk, kryptolog i prekursor informatyki Alan Turing – w którego postać wcielił się Benedict Cumberbatch w głośnym, oscarowym filmie „Gra tajemnic” (2014) – swe prace nad odczytywaniem tajnych niemieckich informacji oparł właśnie na osiągnięciach kryptologicznych polskich matematyków: Rejewskiego, Zygalskiego i Różyckiego.

FOT. NAC; MUZEUM HISTORII POLSKI

eprasa.pl cfafc256b0



MICHAŁ SENK

dyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II

# JAN PAWEŁ II W WIRTUALNYM ŚWIECIE

**Jubileusze to okazja, by przywrócić zbiorowej pamięci ważne dla każdej społeczności czy rodziny wydarzenia i dzięki temu budować ich tożsamość jako wspólnoty. Setna rocznica urodzin Karola Wojtyły jest szansą, by przypomnieć, czym były dla nas jego wybór na Stolicę Apostolską i pielgrzymki do Polski, jak jednoczyliśmy się wokół jego cierpienia i śmierci w 2005 r., a także wrócić do papieskiego nauczania w obszarze filozofii i teologii zawartego w pracach naukowych i encyklikach**

To także sposobność, by przekazać młodym pokoleniom, jak inspirującą postacią był Jan Paweł II – nie tylko dla Polski, ale dla całego świata. Człowiek, który wyznaczając etyczne azymuty, przyczynił się w czasie swego pontyfikatu do najistotniejszych, globalnych zmian.

Pomników Jana Pawła II jest już sporo, wiemy, że był wielkim Polakiem, świętym. Wiemy, że lubił kremówki i podróżował po świecie. Dziś powszechna wiedza o Janie Pawle II jawi się jednak jako dość powierzchowna i stereotypowa. Wynika to m.in. z tego, że dostęp do materiałów źródłowych jest bardzo ograniczony, obwarowany prawami autorskimi, rozproszony i nieusystematyzowany. Nadszedł więc czas, by formuły i tytuły wypełnić treścią. Dlatego postanowiliśmy stworzyć portal JP2online.pl. Jan Paweł II w jednym miejscu w internecie, dostępny, odkryty na nowo w sposób kompleksowy i dojrzały – to nasz cel.



Portal będzie bazą wiedzy i dokumentów, filmów i materiałów edukacyjnych z intuicyjną, zaawansowaną wyszukiwarką treści. Zespół Centrum Myśli Jana Pawła II pozyskał ogromny materiał, który opisaliśmy i opracowaliśmy merytorycznie oraz technicznie zgodnie z najlepszymi praktykami stosowanymi na świecie przy tworzeniu podobnych cyfrowych zbiorów, aby łatwiej można było z niego skorzystać. A dzięki współpracy m.in. z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych, Instytutem Pamięci Narodowej, Archidiecezją Warszawską, Polskim Radiem SA uzyskaliśmy dostęp do cennych, często wcześniej niepublikowanych na szerszą skalę dokumentów. W portalu znajdzie się również sporo fotografii z okresu sprzed pontyfikatu oraz np. z pielgrzymek do Polski, a także ok. 200 nagrań wideo z wypowiedziami świadków życia Karola Wojtyły i pontyfikatu Jana Pawła II.

Naszą ambicją jest przekazywanie zgromadzonej wiedzy i materiałów wszystkim zainteresowanym, także poza granicami Polski – dlatego już w momencie startu portalu 18 maja 2020 r. udostępnimy jego wersję anglojęzyczną. Kierujemy go do szerokiej publiczności. Naukowcy znajdą w nim cenne dokumenty źródłowe do swojej pracy badawczej, nauczyciele – materiały pomocnicze do lekcji historii czy religii, dziennikarze i pisarze skorzystają z dostępu do sprawdzonych i wiarygodnych informacji, a twórcy filmów dokumentalnych – z wypowiedzi świadków historii. Wszyscy internauci będą mogli posłuchać homilii papieskich z pielgrzymek do Polski, zobaczyć fotografie, przeczytać papieskie teksty i wyczerpujące tematyczne opracowania. Ponadto w ramach portalu udostępnimy multimedialny biogram Jana Pawła II, który będzie w sposób obrazowy – z wykorzystaniem materiałów audiowizualnych, fotografii i animacji – przybliżał postać Karola Wojtyły. To świetne narzędzie edukacyjne, przygotowane według najnowszych trendów.

Pokładam olbrzymie nadzieje w tym dziele, które dając łatwy i intuicyjny dostęp do faktów i dokumentów, tworzy solidne podstawy do budowania opinii. Centrum Myśli Jana Pawła II jest instytucją kultury m.st. Warszawy, która w intelektualnym i duchowym dorobku Karola Wojtyły poszukuje odpowiedzi na najważniejsze pytania i wyzwania współczesnego świata. Działamy w obszarze kultury, edukacji i budowania zaangażowanego i odpowiedzialnego społeczeństwa. Stworzony przez nas portal, jako wirtualne centrum wiedzy o Janie Pawle II, zgodnie z duchem czasu, umożliwia realizację naszej misji także w przestrzeni cyfrowej.

JP2 Centrum Myśli Jana Pawła II

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl cfafc256b0



Jan Paweł II spotkał się z młodzieżą zgromadzoną przed kościołem św. Anny w Warszawie, 3 czerwca 1979 r.

# REWOLUCJA À REBOURS

**PO TRUDNYCH NEGOCJACJACH JAN PAWEŁ II PRZYBYŁ W 1979 r. AŻ NA DZIEWIĘĆ DNI DO OJCZYZNY. DZIŚ JUŻ WIEM, ŻE TO WYDARZENIE ZMIENIŁO BIEG HISTORII NIE TYLKO POLSKI, LECZ TAKŻE EUROPY I ŚWIATA**



PAWEŁ SKIBIŃSKI

Trudno nam niekiedy uwierzyć, że braliśmy udział w wydarzeniu, które miało prawdziwie historyczne znaczenie. Tak było w przypadku I pielgrzymki do ojczyzny polskiego papieża, która odbyła się w pierwszej połowie czerwca 1979 r. Autor tych słów sam był jej świadkiem, podobnie jak całe pokolenie Polaków, jako sześcioletnie dziecko witał bowiem Ojca Świętego na ulicach Warszawy. Okazało się, że było to wydarzenie na miarę epoki, a zapewne na miarę nie tylko jednej epoki w dziejach naszego kraju, lecz także – jak można argumentować – w dziejach całego świata. Z pewnością odcisnęło ono swoje piętno jednocześnie na dziejach Polski, Europy Środkowo-Wschodniej, Kościoła katolickiego w wymiarze globalnym, ale również – głównie dzięki transmisjom medialnym – na dziejach całego świata...

Ówcześni obserwatorzy słusznie uznawali przyjazd papieża Jana Pawła II do ojczyzny za wydarzenie bezprecedensowe. Wiemy, że jeszcze 13 lat wcześniej – przy okazji uroczystych obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski – ówczesny papież Paweł VI nie mógł przekroczyć granic bloku sowieckiego, mimo przynajmniej dwukrotnych próśb składanych przez głowę Kościoła powszechnego na ręce polskich władz państwowych. Będzie do tego »

FOT. BR. CYPRIAN GRODZKI OFMCONV

eprasa.pl cfafc256b0

» nawiązywał Jan Paweł II choćby 2 czerwca podczas słynnej homilii na pl. Zwycięstwa w Warszawie.

W założeniach kierownictwa sowieckiego, które bezdyskusyjnie decydowało od końca II wojny światowej o losach całego bloku państw komunistycznych, mur berliński miał stanowić nieprzekraczalną granicę nie tyle dla papieża, ile przede wszystkim dla wszelkich treści religijnych, zwłaszcza chrześcijańskich, które w jak najmniejszym stopniu miały zakłócać funkcjonowanie zależnych od nich społeczeństw, zbudowanych na przesłankach ideologicznych marksizmu i mających nieprzerwanie dążyć do ateizmu. Polska zaś znajdować się miała trwale za tym murem i dzielić los innych społeczeństw komunistycznych.

Niecałe trzy miesiące przed przyjazdem Jana Pawła II, w połowie marca 1979 r., Leonid Breżniew, ówczesny I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, oraz szef sowieckiej dyplomacji Andriej Gromyko zdecydowanie naciskali w Moskwie na szefa polskiej partii komunistycznej Edwarda Gierka, by ten przekonał Ojca Świętego do poniechania – a przynajmniej odłożenia – planów odwiedzenia Polski. Taka presja istniała pomimo dokonania już wiążących uzgodnień strony kościelnej z władzami PRL oraz oficjalnego zaproszenia papieża do ojczyzny. Breżniew miał z jednej strony twierdzić, że Gierek jest gorszym komunistą od Gomułki, który „papieża nie wpuścił", a z drugiej straszyć go: „Róbcie, jak chcecie, bylebyście wy i wasza partia nie żałowali później".

## Obalenie symbolicznej granicy

Nie tylko przed, lecz i po zakończeniu papieskiej wizyty sam przyjazd papieża do kraju komunistycznego uznawany był za niezwykle ważny. W materiale z sierpnia 1979 r. zawierającym tezy do podsumowania skutków pielgrzymki prym. Stefan Wyszyński pisał: „Czołowym problemem jest tutaj przekroczenie przez papieża pilnie strzeżonej granicy bloku [sowieckiego]. [...] Legenda o nienaruszalności ideologicznej i politycznej tej granicy prysła. [...] tak upadł in concreto największy dogmat komunizmu marksistowskiego – rozdział Kościoła i państwa".

Patrząc z historycznego punktu widzenia, jeszcze większym zaskoczeniem niż sam wjazd na terytorium bloku sowieckiego jest to, że władze polskie zdecydowały się wpuścić papieża aż na dziewięć dni, podczas gdy początkowo mówiono o dwu–trzydniowej wizycie. Z pewnością miało to ogromne znaczenie dla spotęgowania efektu papieskiej wizyty.

Z perspektywy minionych już czterech dziesięcioleci powinniśmy ocenić I pielgrzymkę jako wydarzenie o epokowym znaczeniu także z wielu innych powodów. Była to pierwsza w całych z górą tysiącletnich dziejach Kościoła w Polsce wizyta aktualnego papieża. Polska była i pozostaje krajem z socjologicznego punktu widzenia katolickim, dla którego w całej jego historii Kościół był stale jednym z podstawowych punktów odniesienia, a głowa Kościoła – jednym z najistotniejszych dla Polaków autorytetów.

Wreszcie była to jedna z pierwszych i zarazem programowych wizyt papieża Polaka, który miał zamiar w jej trakcie wytyczyć nowe kierunki dla rozwoju Kościoła i papiestwa. Jan Paweł II z racji swego młodego wieku (zaledwie 58 lat) oraz energicznego charakteru i osobistej charyzmy miał przed sobą długi i burzliwy pontyfikat, czego w 1979 r. można się było tylko domyślać. Dzisiaj wiemy, że był to pontyfikat trwający ponad ćwierć wieku, i to wyjątkowo brzemienny w skutki. W sumie trzeci pod względem swej długości w dziejach po rządach... św. Piotra oraz bł. Piusa IX.

Patrząc zaś tylko z naszej polskiej perspektywy, w czerwcu 1979 r. do ojczyzny przybył najbardziej rozpoznawany i prawdopodobnie najbardziej wpływowy Polak nie tylko swojego pokolenia, lecz w ogóle żyjący w XX w. (a kto wie, czy nie w dziejach, choć to wymyka się możliwościom racjonalnej oceny). To, co robił w swej ojczyźnie, i to, co miał do powiedzenia swym rodakom, nabierało więc szczególnego znaczenia nawet dla tych spośród nich, którzy nie byli katolikami, widzącymi w przyszłym świętym przede wszystkim głowę ich Kościoła oraz w konsekwencji najwyższy autorytet moralny i religijny.

## Obalenie muru informacyjnego

Wszystko to było oczywiste już w chwili, gdy św. Jan Paweł II opuszczał Rzym, by 2 czerwca 1979 r. rozpocząć podróż do ojczystego kraju. Przebieg papieskiej wizyty, niezwykłe przesłanie Jana Pawła II do rodaków, a wreszcie skutki tych czerwcowych dziewięciu dni dla współczesnych pozwalają mówić o tym, że znaczenie pielgrzymki z czasem narastało.



I pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, Warszawa, 1979 r.

FOT. BR. CYPRIAN GRODZKI OFMCONV



eprasa.pl cfafc256b0

Nawet bezpośredni świadkowie i uczestnicy czerwcowych wydarzeń w 1979 r. zdawali sobie sprawę, że wówczas zdarzyło się coś szczególnego. Pielgrzymka była bowiem relacjonowana przez kilkaset ekip telewizyjnych, fotoreporterskich i prasowych z całego świata. Po raz pierwszy w dziejach bloku wschodniego przestała na te dziewięć dni istnieć faktyczna bariera informacyjna. W materiałach popielgrzymkowych Konferencji Episkopatu Polski znaleźć możemy wzmianki o publikacjach wszystkich czołowych gazet ówczesnego świata: „Spiegla", „Le Figaro", „Washington Post" i wielu innych. Z dnia na dzień los Kościoła i ludzi wierzących nie tylko w Polsce, lecz i w całej strefie komunistycznej stał się tematem elektryzującym światową opinię publiczną.

Dzięki temu dziennikarze mieli już przetarte szlaki do Polski, gdy w następnym roku w sierpniu wybuchły bezprecedensowe strajki na Wybrzeżu, które dały początek ruchowi Solidarności. Wspomnę o jeszcze jednym niespodziewanym skutku medialnych transmisji, kluczowym dla całej polityki międzynarodowej kolejnej dekady, a zapewne także dla upadku komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej. W dalekiej Kalifornii wydarzenia w Polsce, transmitowane obszernie przez amerykańskie stacje telewizyjne, uważnie śledził ówczesny gubernator tego stanu, a jednocześnie aktywny uczestnik i przyszły zwycięzca wyborów prezydenckich w USA – Ronald Reagan. Reagan, nie będąc wprawdzie katolikiem, ale będąc człowiekiem wrażliwym na kwestie religijne, zrozumiał znaczenie tych wielotysięcznych spotkań liturgicznych, które odbywały się za żelazną kurtyną. Jak pisał jego doradca i autor książki „Prezydent i papież" Paul Kengor: „Reagan wyczuwał większe znaczenie zarówno tej wizyty, jak i samego papieża. [...] Umocniło to jego najgłębsze przekonanie, że papież pomoże zmienić świat". Wielokrotnie odwoływał się do polskiego doświadczenia w kampanii wyborczej roku 1979 r. i – cytując jeszcze raz za Kengorem – „wiedział, że Polska będzie języczkiem u wagi w rozpadzie imperium radzieckiego".

Nie tylko transmisje medialne do krajów wolnego świata miały wielkie znaczenie, lecz także bezprecedensowy fakt, że komunistyczna polska telewizja – dotąd wyzuta z jakichkolwiek odniesień religijnych – obszernie relacjonowała pobyt papieża. Jak zauważył Andrzej Grajewski, który zapoznał się z dostępną częścią dokumentacji KGB, sowieckie służby bezpieczeństwa spostrzegły niepojący ruch ludności na terenie ZSRS. Ludzie mieli przemieszczać się w stronę granicy polskiej, właśnie w okresie papieskiej pielgrzymki. Nie mogli oni wjechać do PRL, by osobiście spotkać papieża, ale mogli zobaczyć transmisje telewizyjne, które nadawała reżimowa Telewizja Polska. Wprawdzie transmitowane były przez nią w całości jedynie dwie papieskie msze – pierwsza historyczna z warszawskiego pl. Zwycięstwa oraz odprawiona kilka dni później na terenie byłego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz, ale i tak efekt tych transmisji był dla osób zainteresowanych przekazem religijnym porażający. W kolejnych latach w samym Związku Sowieckim – głównie na Litwie i na Ukrainie – pojawiły się niespotykane w poprzednich dziesięcioleciach ożywienie religijne oraz ruchy domagające się respektowania przez sowieckie państwo religijnych swobód swych obywateli.

## Żywotność polskiego Kościoła

Znaczenie swej podróży przeczuwał z pewnością sam Jan Paweł II. W nieznanym do niedawna przemówieniu do Rady Głównej Episkopatu Polski na Jasnej Górze (ścisłego kilkuosobowego grona kierującego pracami polskich biskupów) papież użył sformułowania: „Sprawy, które toczą się w Polsce, mają znaczenie światowe". Nie był to z pewnością przejaw megalomanii, ale prosta obserwacja. W przemówieniu tym papież postawił przed Kościołem w Polsce zadanie dopominania się o wolność religijną i wspierania ludzi wierzących w całym bloku sowieckim. Zwrócił uwagę na szczególną krzywdę i niesprawiedliwość, jaka spotykała grekokatolików na Ukrainie i w Rumunii, których należy wspierać, a nie – jak to miało miejsce wielokrotnie za poprzednich pontyfikatów – składać ich los w ofierze dialogu ekumenicznego z prawosławiem, a przede wszystkim z rosyjską Cerkwią prawosławną.

Jednak papież podczas tego niezwykłego spotkania z kierownictwem polskiego episkopatu wskazał nam jeszcze jedną perspektywę interpretacji swojej podróży do ojczyzny. Miał to być znak z Polski dla Zachodu: „Cały Zachód jest obciążony kompleksami, wielorakimi kompleksami. Jest w pewnym sensie ideologicznie rozłożonym". O tej perspektywie chyba najrzadziej wspominamy, przypominając sobie spektakularne spotkania papieża z Polakami podczas czerwcowych dni 1979 r.

Do tej właśnie perspektywy nawiązywał kard. Wyszyński w cytowanej już sierpniowej ocenie znaczenia pielgrzymki papieskiej. Prymas wspominał, że Kościół w Polsce ukazał się jako społeczność żywotna i zdolna do samoorganizacji, a wreszcie rozmodlona. W tej perspektywie przeciwnikiem, z którym polemizował prymas, nie były władze komunistyczne, lecz środowiska progresistów katolickich na Zachodzie (jak pisał w dokumencie prymas, „prasa francuska"), którzy w swej dotychczasowej jednostronnej narracji zarzucali polskim biskupom i Kościołowi w Polsce konserwatyzm, niezrozumienie dziedzictwa soborowego oraz płytką religijność. Rzeczywiście obraz I pielgrzymki z tysiącami wiernych zdolnych do modlitwy musiał wywrzeć także na zachodnich obserwatorach niezwykłe wrażenie, prymas z satysfakcją bowiem podsumowywał: „Dziś raczej pytają, jak to było możliwe".

Niemal wszyscy papiescy biografowie doceniają i obszernie opisują podróż do Polski z pierwszej połowy czerwca 1979 r. Główny biograf Jana Pawła II – Amerykanin George Weigel – napisał o tej pielgrzymce, że było to „dziewięć dni, które zmieniły świat", nawiązując w ten sposób do słynnej propagandowej książki na temat rewolucji bolszewickiej, napisanej przez Johna Reeda i zatytułowanej „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem", i dając niedwuznacznie do zrozumienia, że papieska pielgrzymka do Polski była czymś w rodzaju rewolucji październikowej *à rebours*.

Pamiętając o zdaniu Weigla, musimy jednak dodać, że pielgrzymka ta nadal kryje przed nami wiele zagadek, a jej znaczenie z pewnością wykracza poza – i tak fundamentalny – fakt zainicjowania przemian, które w ciągu następnej dekady doprowadzą do upadku ustroju komunistycznego w Polsce oraz w całej Europie Środkowej i Wschodniej.

*Autor przygotowuje monografię poświęconą I pielgrzymce Ojca Świętego do ojczyzny. Papieskich przemówień i homilii z I pielgrzymki do Polski można posłuchać na portalu JP2online. Znajdują się tam także dokumenty archiwalne dotyczące podróży apostolskich Jana Pawła II*



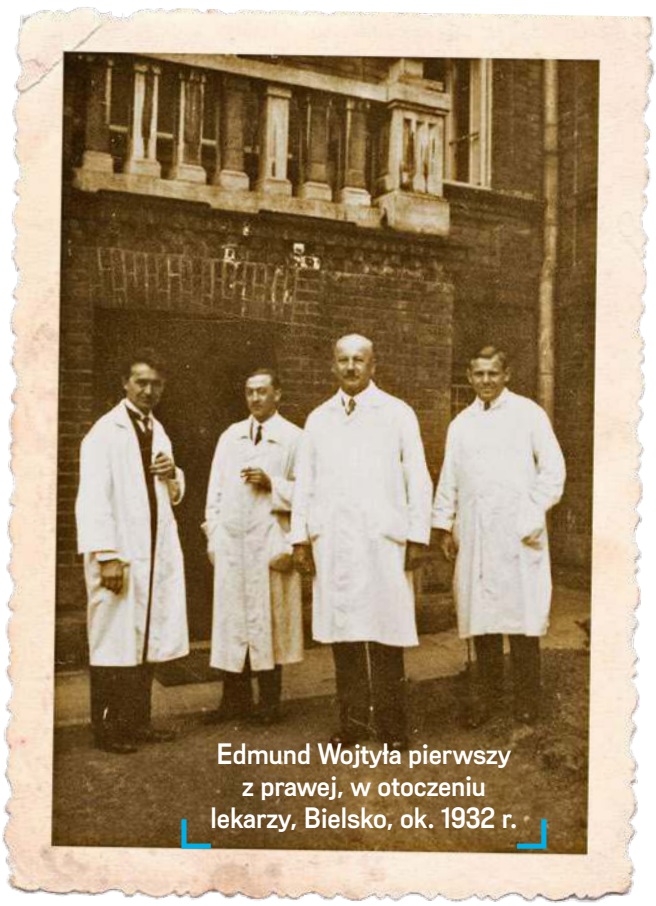
eprasa.pl cfafc256b0

# EDMUND WOJTYŁA
# KRÓTKIE, BOGATE ŻYCIE

**PIŁKARZ, ZDOLNY UCZEŃ, LEKARZ W SZPITALU W BIELSKU. PRÓBUJĄC RATOWAĆ ŻYCIE ŚMIERTELNIE CHOREJ PACJENTKI, SAM SIĘ ZARAZIŁ I ZMARŁ W WIEKU 26 LAT. DOKUMENTY ARCHIWALNE POZWALAJĄ POZNAĆ SZCZEGÓŁY ŻYCIA JEDYNEGO BRATA PRZYSZŁEGO PAPIEŻA JANA PAWŁA II**



MATEUSZ ZIMNY



Edmund Wojtyła pierwszy z prawej, w otoczeniu lekarzy, Bielsko, ok. 1932 r.

**28** maja 1930 r., niespełna dwa tygodnie po swoich dziesiątych urodzinach, Karol Wojtyła razem z ojcem przyjechali z Wadowic do Krakowa. Tego dnia w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się promocja doktorska Edmunda Wojtyły, który kończył studia na wydziale lekarskim. Karolowi dzień ten zapadł głęboko w pamięć. Gdy po ponad pół wieku powrócił w to samo miejsce jako papież, by odebrać dyplom honoris causa, przypomniał to wydarzenie. Było to jedno z niewielu wspomnień o bracie, którym papież podzielił się publicznie.

## Jedynak

Edmund przyszedł na świat pod koniec sierpnia 1906 r. w Krakowie, mieście należącym wówczas do zaboru austro-węgierskiego. Był pierwszym dzieckiem Emilii i Karola Wojtyłów, którzy w lutym 1906 r. wzięli ślub w garnizonowym kościele świętych Piotra i Pawła. Zachowane fotografie pokazują pogodnego chłopca o nieco zawadiackim spojrzeniu. Wczesne dzieciństwo Edmund spędził w Krakowie. Wojtyłowie nie mieli tam jednak własnego mieszkania i z tego powodu kilkakrotnie się przeprowadzali. Matka zajmowała się domem, ojciec – wojskowy – pracował w koszarach im. cesarza Franciszka Józefa, gdzie stacjonował 56. Galicyjski Pułk Piechoty, w którym służył.

Naukę Edmund rozpoczął w Krakowie, jednak w 1913 r. Karol senior został przeniesiony do pracy w kancelarii pułku w Wadowicach i to tam Edmund poszedł do drugiej klasy. Zachowane świadectwa szkolne pokazują, że był dzieckiem zdolnym – uznanie nauczycieli zyskał za „chwalebne zachowanie" i „wytrwałą pilność". Z języka polskiego, niemieckiego, śpiewu czy religii – oceny bardzo dobre. Wybuch I wojny światowej i zmieniająca się sytuacja na froncie były przyczyną ewakuacji wojska do leżącej na Morawach miejscowości Hranice. Karol senior mógł zabrać z sobą żonę i syna: Edmund został tam przyjęty do szkoły i skończył trzecią klasę. Gdy sytuacja na froncie się uspokoiła, Wojtyłowie powrócili do Wadowic.

Po ukończeniu szkoły podstawowej zgodnie z decyzją ojca Edmund został posłany do wojskowej szkoły kadeckiej w Enns, miasteczku położonym w Dolnej Austrii. Niższa szkoła realna cieszyła się renomą, a jej ukończenie dawało wstęp do austriackiej wojskowej szkoły średniej. Być może ojciec chciał w ten sposób zabezpieczyć przyszłość syna. Upadek monarchii austriackiej i powstanie odrodzonego państwa polskiego całkowicie zmieniły sytuację. Edmund wrócił po dwóch latach do Wadowic, do niepodległej ojczyzny. Musiał uzupełnić łacinę

FOT. MDRJPII W WADOWICACH



eprasa.pl cfafc256b0

i grekę, aby zostać przyjęty do III klasy gimnazjalnej, ale szybko nadrobił brakujący materiał i od nowego roku zamienił kadecki austriacki mundurek na polski strój gimnazjalisty.

## Starszy brat

Edmund miał 14 lat, gdy w 1920 r. urodził się jego młodszy brat Karol. Cztery lata wcześniej tuż po urodzeniu zmarła jego siostra Olga. Edmund często samodzielnie opiekował się bratem, pomagał też matce w znoszeniu wózka z pierwszego piętra domu przy ul. Kościelnej 7, gdzie wynajmowali mieszkanie. Nie ulega wątpliwości, że wywarł wielki wpływ na Karola, zwłaszcza w pierwszych latach życia, kiedy pozostawał jeszcze w rodzinnym domu. Choć ojciec, Karol senior, był człowiekiem sprawnym i koledzy jego synów podziwiali go za wytrzymałość w czasie kąpieli w lodowatym nurcie Skawy, to prawdopodobnie dzięki Edmundowi Karol połknął sportowego bakcyla. „Edmund uprawiał sporty, głównie tenis, grywał w szachy i brydża" – wspominała po latach sąsiadka Wojtyłów. Był bramkarzem w drużynie klubu sportowego Skawa I, w której rozgrywał towarzyskie mecze z okolicznymi zespołami, m.in. z pobliskiego Zatora. Miejscem rozgrywek w sobotnie popołudnia były szerokie błonia położone nad Skawą, a gimnazjalne czapki służyły do wyznaczania bramek. Na rozgrywki zdarzało mu się zabierać kilkuletniego Karola. Zachowała się fotografia, na której Edmund z młodszym bratem u stóp pozuje do grupowego zdjęcia drużyny.

12 czerwca 1924 r. Edmund z wynikiem celującym zdał maturę i wyjechał do Krakowa. Już w liceum wykazywał zdolności do przedmiotów ścisłych. Postrzegany był także jako społecznik, chętnie poświęcający się dla innych. Wybór medycyny zdawał się więc naturalny. Wysokie czesne było jednak ponad możliwości rodziny. Dlatego od pierwszego roku studiów składał podania o odroczenie spłaty i corocznie prośba ta spotykała się z przychylnym przyjęciem, co pozwalało mu kontynuować naukę. W wolne niedziele przyjeżdżał z Krakowa do domu, także wakacje spędzał w Wadowicach, a pobyty wykorzystywał na górskie wycieczki. Ich celem były nie tylko beskidzkie szczyty Klimczoka czy Babiej Góry, lecz również Tatry – Morskie Oko, a nawet Rysy.

Koledzy ze studiów zapamiętali wybitną inteligencję i skupienie Edmunda. Zachowało się wspomnienie kolegi z roku, które dobrze pokazuje zdolności młodego Wojtyły. Egzaminy na medycynie odbywały się publicznie w wypełnionej przez studentów sali. Z chirurgii egzaminował kierownik katedry, wybitny lekarz Maksymilian Rutkowski, znany ze swej surowości w podejściu do studentów. Tymczasem Edmund na stawiane pytania udzielił tak dokładnych, wręcz bezbłędnych odpowiedzi, że zasłużył ze strony egzaminującego nie tylko na najwyższą notę, lecz – ku zaskoczeniu wszystkich obecnych – publiczne pochwały. W maju 1930 r. Edmund był jednym z pierwszych studentów swojego roku, którzy zdali końcowe egzaminy i otrzymali dyplom wraz z tytułem doktora wszechnauk lekarskich.

## Ekuś

W studenckich wycieczkach w góry podczas ostatnich lat studiów uczestniczyła również licealna koleżanka Edmunda, Janina Urbanówna, zwana przez przyjaciół Janką. Była ona jedną z tzw. prywatystek, pierwszych dziewcząt, które miały prawo uczęszczania na lekcje i zajęcia w szkołach męskich. To zapewne dzięki niej Edmund poznał jej młodszą dwa lata siostrę Jadwigę. Nie wiadomo, czy oficjalnie byli narzeczeństwem – być może Edmund nosił się dopiero z zamiarem poproszenia jej o rękę. Wspólne zdjęcia Edmunda z Jadwigą, m.in. z górskich wypraw w Beskidy, są dowodem na wyjątkowy charakter ich relacji. Pisali do siebie listy, a Edmund odwiedzał ją w rodzinnym domu, gdzie nazywany był „Ekusiem".

Po krótkiej praktyce w Krakowie oraz w Wadowicach Edmund otrzymał pracę w miejskim szpitalu w Bielsku. Posada sekundariusza, na jaką został mianowany, odpowiadała dzisiejszemu stanowisku asystenta. Atutem Edmunda, poza celującym dyplomem lekarskim, było również biegłe posługiwanie się językiem niemieckim. Ponad połowę mieszkańców Bielska stanowiła ludność niemieckojęzyczna, także w szpitalu pracowali z Wojtyłą lekarze z Niemiec. Choć był bardzo młody, zyskał poważanie starszych kolegów i cieszył się sympatią zarówno pacjentów, jak i przełożonych. Jedenastoletni Karol często odwiedzał w Bielsku starszego brata – chłopiec był ulubieńcem pracujących w szpitalu jako pielęgniarki ewangelickich diakonis, a wspólnie z bratem przygotowywali dla chorych teatrzyk.

## Lekarz do końca

Życie, w które Edmund dopiero co wkraczał, przerwane zostało nagle pod koniec 1932 r. Po zaledwie półtora roku pracy zaraził się od młodej pacjentki szkarlatyną. Choroba zabrała go w ciągu kilku dni. Edmund umarł w niedzielny wieczór 4 grudnia 1930 r. Nagła tragiczna śmierć młodego lekarza odbiła się głośnym echem w prasie. „Ilustrowany Kurier Codzienny" donosił 11 grudnia: „Przed 10 dniami spędził noc przy ciężko chorej na płonicę, którą chciał wyrwać ze szponów śmierci [...]. Był znakomitym lekarzem i wartościowym człowiekiem i pozostawił po sobie szczery żal tych, którzy znali niepospolite zalety Jego umysłu i serca". Pogrzeb na bielskim cmentarzu zgromadził dziesiątki mieszkańców miasta, na czele z burmistrzem, starostą i przedstawicielami miejscowego społeczeństwa zarówno polskiego, jak i niemieckiego. „„Męczennikiem swego młodego życia" nazwał Edmunda w przemówieniu nad trumną dr Stanisław Brückner. Zgromadzeni na jego pogrzebie nie mieli wątpliwości, że Edmund – jak napisali w nekrologu koledzy lekarze – „złożył swe młode życie w ofierze cierpiącej ludzkości". Dwunastoletni Karol, który trzy lata wcześniej krótko przed Pierwszą Komunią Świętą stracił matkę, mocno przeżył śmierć brata. Po latach, z okazji nadania bielskiemu szpitalowi imienia Edmunda, papież napisał: „Jego przedwczesne odejście zapisało się głęboko w moim sercu".

Obok rodziców, katechety ks. Kazimierza Figlewicza czy nauczyciela teatralnego Mieczysława Kotlarczyka, Edmund należał do grona osób, które na młodego Karola Wojtyłę wywarły największy wpływ. Nie ulega wątpliwości, że starszy brat, pomimo przedwczesnej śmierci, był dla niego mentorem i przewodnikiem. To pokazuje, że źródeł wielkości, a także – może nawet przede wszystkim – świętości Karola Wojtyły szukać należy w życiu i przykładzie bliskich mu osób, wśród których Edmund zajmował z pewnością miejsce szczególne.

*Autor pracuje nad biografią Edmunda Wojtyły*

*Więcej informacji i materiałów na temat Edmunda Wojtyły znajdzie się w portalu JP2online.pl.*



eprasa.pl cfafc256b0

# WOJTYŁA POZA KADREM

**WIERNY PRZYJACIEL, OTWARTY NA RÓŻNYCH LUDZI, Z UŁAŃSKĄ FANTAZJĄ – ZE WSPOMNIEŃ PRZYJACIÓŁ BP. KAROLA WOJTYŁY Z LAT KRAKOWSKICH WYŁANIA SIĘ ZASKAKUJĄCY NIERAZ OBRAZ PRZYSZŁEGO PAPIEŻA**



Ks. kard. Karol Wojtyła i ks. prymas Stefan Wyszyński podczas podwieczorku, Bachledówka, lipiec 1973 r.



BARBARA STEFAŃSKA

Jaki jest wizerunek Jana Pawła II przechowywany i pielęgnowany w pamięci zbiorowej? Wydaje się, że pamiętamy go przede wszystkim jako wielkiego papieża Polaka gromadzącego tłumy podczas pielgrzymek – człowieka dialogu, mającego głęboki wpływ na sprawy świata i człowieka. A jaki obraz Karola Wojtyły został przechowany w pamięci bliskich mu osób? Co mówią o nim jego przyjaciele i ludzie, którzy spotkali go w mniej oficjalnych okolicznościach na różnych etapach jego życia?

W celu zachowania i utrwalenia dla kolejnych pokoleń postaci i dziedzictwa Jana Pawła II Centrum Myśli Jana Pawła II przeprowadziło w latach 2006–2018 ponad 350 wywiadów z osobami, które znały go i spotkały w różnych momentach życia. Są to mieszkańcy Wadowic, parafianie z Niegowici, członkowie „Środowiska" – czyli młodzieżowego duszpasterstwa, z którymi jeździł na turystyczne wyprawy, ludzie kultury i nauki, dziennikarze, przyjaciele i współpracownicy czy organizatorzy pielgrzymek papieskich. Prekursorem nagrywania wspomnień dotyczących Jana Pawła II był Instytut Tertio Millennio, który w ramach projektu „Medialne Archiwum Jana Pawła II" zarejestrował ponad 150 takich rozmów. Nagrane wywiady, dotyczące głównie wątków polskich, stanowią ogromny zasób historii mówionej, i to uchwyconej w ostatnim momencie, gdyż wielu rozmówców już odeszło. Stanowią doskonałe uzupełnienie dokumentów i faktów, wzbogacając je o osobiste doświadczenia poszczególnych ludzi. Wspomnienia pokazują bogatą osobowość Karola Wojtyły oraz jego mniej znane cechy charakteru, rysy osobowości, takie jak nutka fantazji czy pozytywnego szaleństwa, wierność przyjaźniom i nastawienie na drugiego człowieka, otwartość i szerokość horyzontów oraz pracowitość.

## W parku o północy

Wojtyła czasem w dość niestandardowy sposób radził sobie z przeszkodami. Prof. Stanisław Grygiel, jego współpracownik i przyjaciel, opowiada o przygodzie, którą przeżyli w krakowskim parku Jordana w grudniu 1974 r. Wieczorem wyszli na spacer w śniegu po kolana, aby podyskutować o dramacie kard. Wojtyły „Promieniowanie ojcostwa", o małżeństwie i Trójcy Świętej, o śmierci... Dyskusja filozoficzna tak bardzo ich wciągnęła, że nagle nastała prawie północ, a park zamknięto. Zostali uwięzieni w środku. Pan Stanisław martwił się o żonę, której nie miał jak zawiadomić, gdyż telefonów komórkowych wówczas jeszcze nie było. Wtedy kard. Wojtyła zareagował: „Nie bój się, nie martw się, ja tu znam dziurę w płocie". I rzeczywiście wydostali się z pułapki przez tę dziurę.

Kard. Karol Wojtyła w nietypowy sposób pokonywał także inne ogrodzenia. Zwyczajowo odwiedzał prym. Stefana Wyszyńskiego, który spędzał wakacje w Bachledówce w Zakopanem lub nad rzeką Fiszor nieopodal Warszawy. Pewnego dnia zastał w Fiszorze zamkniętą bramkę, więc postanowił ją przeskoczyć. W sutannie. Podobno chciał zrobić niespodziankę osobom spędzającym tam wakacje. Niestety ręka obsunęła mu się na ostro zakończoną bramę i polała się krew. Kard. Wyszyński nieco się zdenerwował, że jego podwładny i serdeczny przyjaciel tak się naraża. Potem krakowski kardynał dostał za ten skok od uczestników wypoczynku medal zrobiony z ziemniaka.

Jako papież Jan Paweł II zaniechał już takich wyczynów. Natomiast zdarzało mu się łamać przyjęte konwenanse. Dzień po wyborze na Stolicę Piotrową opuścił Watykan, co było zaskoczeniem dla otoczenia, i udał się do kliniki Gemelli. Zaprowadziła go tam przyjaźń z bp. Andrzejem Deskurem, który doznał paraliżu i leżał w szpitalu.

## Zawsze po naszej stronie

Bp Karol Wojtyła słynął z licznych relacji, które utrzymywał z osobami świeckimi: rodzinami, studentami, ludźmi nauki i kultury itp. Żył sprawami innych osób. Ludmiła Grygiel opowiada o pewnym zdarzeniu z czasów krakowskich związanym z ich rodziną. Jej mąż prof. Stanisław Grygiel powiedział pewnego dnia kard. Wojtyle o problemach zdrowotnych ich córki. Tego samego dnia miał okazję ponownie spotkać go w kurii biskupiej. W tym czasie przybyła do niego delegacja wysokich rangą urzędników z Watykanu. „Widział, że kard. Wojtyła idzie z abp. Agostino Casarolim, bo on akurat wtedy przyjechał do Polski na jakieś narady. I kardynał zostawił tych wszystkich oficjelów, podszedł do męża i pytał się: Jakie są wyniki badań córki?" – relacjonuje Ludmiła Grygiel.

Stanisław Rybicki junior, syn zaprzyjaźnionych z krakowskim biskupem państwa Rybickich, również miał okazję doświadczyć doskonałej pamięci Wojtyły. W czasie specjalnej uroczystości kard. Wojtyła miał go mianować lektorem. I skomentował to: „Udzielałem ślubu twoim rodzicom. Ciebie chrzciłem, twojego brata chrzciłem, służyłeś mi wielokrotnie do mszy, bierzmowałem cię i teraz udzielę ci benedykcji lektorskich". Na to Stanisław odparł: „Księże Kardynale, bierzmował to mnie ks. bp Stanisław Smoleński". Wojtyła pokiwał głową, nie zaprzeczając. Po uroczystości chłopak uświadomił sobie, że jednak kard. Wojtyła miał rację – wtedy, tuż przed rozpoczęciem bierzmowania, nastąpiły pewne zmiany i sakramentu udzielił mu rzeczywiście Wojtyła. A on – kilkunastolatek – w obecności biskupów, kadry seminarium duchownego i prałatów powiedział publicznie kardynałowi, że się myli. Jednak Wojtyła wcale się nie obraził i zupełnie nie miał mu tego za złe. „On wszystko pamiętał. On żył naszym życiem. Pamiętał nasze problemy, pamiętał, co się z nami działo, pamiętał też nasze radości, ale – jak to powiedzieć – zawsze był po naszej stronie" – podsumowuje Stanisław Rybicki.

Także w czasie pontyfikatu Jan Paweł II nie zapomniał o przyjaciołach. Do końca życia prowadził korespondencję z wieloma osobami, mimo natłoku obowiązków. Zapraszał swoich przyjaciół, współpracowników i znajomych do Watykanu. Starał się też podtrzymywać zwyczaje z czasów krakowskich, np. wspólne kolędowanie. Członkowie „Środowiska" bp. Wojtyły wspominają, że również po wyborze na Stolicę Piotrową śpiewali kolędy z papieżem... przez telefon. I tak do końca jego życia.

## Superstruny w Castel Gandolfo

Jan Paweł II zwany jest papieżem dialogu. Spotykał się z ludźmi o różnych poglądach, przedstawicielami licznych religii i wyznań, promował dialog między państwami, religiami, dziedzinami nauk. Jak powiedział o nim były niemiecki kanclerz Helmut Kohl: „Był papieżem »

FOT. MARIA OKOŃSKA/ARCHIWUM INSTYTUTU PRYMASOWSKIEGO STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO



eprasa.pl cfafc256b0

» w pełnym znaczeniu tego słowa – był budowniczym mostów" [od łacińskiego określenia papieża „pontifex" – przyp. red.]. Przy czym podkreślał, że w dialogu należy zachować własną tożsamość, mówić jasno, „kim ja jestem, kim ja chcę być i kim chcę pozostać" (przemówienie do biskupów na Jasnej Górze w 1979 r.).

Jako krakowski arcybiskup Wojtyła promował dialog interdyscyplinarny między przedstawicielami różnych gałęzi wiedzy. W swojej siedzibie organizował np. spotkania lekarzy i teologów, aby omawiali kwestie z pogranicza tych dwóch dziedzin. Były to „zagadnienia ciała i ducha przedstawiane z jednej strony przez lekarzy czy studentów medycyny, a z drugiej strony przez kleryków" – wspomina dr Ewa Jakubowska, która w nich uczestniczyła.

W siedzibie krakowskiego pasterza dyskusje naukowe prowadzili również... krakowscy fizycy na czele z prof. Jerzym Janikiem. Choć sam Wojtyła oprócz teologii znał się bardziej na filozofii i literaturze, chętnie poznawał osiągnięcia innych dyscyplin. To ze środowiska krakowskich fizyków wywodzi się inicjatywa słynnych spotkań naukowych w Castel Gandolfo. Pierwszy, jeszcze nieformalny, zjazd grupy uczonych w letniej rezydencji papieskiej zorganizował właśnie prof. Jerzy Janik w 1980 r. Później te spotkania przybrały formę debat na temat problemów współczesności o bardziej filozoficznym charakterze i brali w nich udział myśliciele o różnych poglądach, tacy jak Paul Ricoeur, Hans-Georg Gadamer, Robert Spaemann, Emmanuel Levinas czy Leszek Kołakowski. Spotkania organizowali filozofowie: ks. Józef Tischner oraz Krzysztof Michalski.

Jak wspominają świadkowie, papież nie zabierał często głosu, głównie przysłuchiwał się referatom dotyczącym prądów intelektualnych oraz istotnych tematów współczesnego świata, a także zagadnień naukowych. Rozmowy z wybitnymi naukowcami i myślicielami dawały Janowi Pawłowi II szerokie spojrzenie na świat i bieżące osiągnięcia naukowe. Abp Józef Życiński opowiadał historię spotkania papieża z japońskim naukowcem. „Pewnego dnia któryś z fizyków krakowskich miał wykład o superstrunach i grawitino. Słuchaliśmy wszyscy, Ojciec Święty słuchał, milczał. Na drugi dzień miał przyjąć japońskiego fizyka, który – bodajże był nawrócony na katolicyzm – chciał spotkać się z Ojcem Świętym. Papież zaprosił go na śniadanie i zadał pytanie: »A co pan profesor osobiście sądzi na temat istnienia grawitino?«. Tamten się zakrztusił, nigdy nie myślał, że u najwyższego autorytetu w Kościele będzie słyszał pytania ze swojej specjalizacji".

Otwartość na różne opinie i światopoglądy pomagała najpierw biskupowi, a potem papieżowi w podejmowaniu decyzji w ważnych i trudnych sprawach. Taką kwestią była publikacja nowego Kodeksu prawa kanonicznego. Przed wyborem papieża z Polski prace nad nowym prawem kościelnym prowadzone przez specjalistów trwały już 20 lat i były niemal na finiszu. Sądzono, że Jan Paweł II – ponieważ nie jest prawnikiem – po prostu podpisze dokument. „Stało się inaczej. Pewnego dnia dostałem telefon, że mam przyjść na obiad do papieża i się okazało, że nas jest siedmiu. Siedmiu, z różnych środowisk, wszyscy prawnicy [...]" – wspomina kard. Zenon Grocholewski, który wówczas jako ksiądz brał udział w tych pracach. Papież odbył z nimi 14 spotkań, po trzy, cztery godziny każde. „Wybrał nas siedmiu z różnych środowisk, z różnych krajów, wiedząc, że się nie będziemy zgadzali" – relacjonuje kard. Grocholewski. Nowe prawo kościelne zostało ogłoszone w 1983 r., pięć lat po wyborze Wojtyły na Stolicę Piotrową.

**LUBIŁ PRZECIĄGAĆ SPOTKANIA, ALE TEŻ CZĘSTO LICZNE OBOWIĄZKI PRZETRZYMYWAŁY GO W RÓŻNYCH MIEJSCACH I NIE MÓGŁ DOTRZEĆ NA CZAS. JEDNAK GDY OBIECAŁ, ZAWSZE PRZYSZEDŁ, CHOĆBY SPÓŹNIONY**

## Lampka w samochodzie

Przyjaciele i znajomi przyszłego papieża delikatnie wskazują na jego drobne wady, np. nie był szczególnie punktualny. Lubił przeciągać spotkania, ale też często jego liczne obowiązki przetrzymywały go w różnych miejscach i nie mógł dotrzeć na czas. Jednak gdy obiecał, zawsze przyszedł, choćby spóźniony.

Z natłokiem zadań bp Wojtyła radził sobie dzięki wyjątkowej pracowitości. Wielu świadków wspomina o lampce w samochodzie bp. Wojtyły. Jego obowiązki wymagały odbywania wielogodzinnych podróży. Krakowski biskup siadał wtedy z tyłu, gdzie miał zamontowaną lampkę, i od razu zabierał się do pracy – w drodze pisał, czytał, przygotowywał przemówienia i wykłady. Podobnie postępował, gdy jeździł pociągiem, np. na Katolicki Uniwersytet Lubelski, gdzie wykładał. Nie tracił ani chwili czasu. Intensywny rytm zachował, a może i zwiększył, w trakcie pontyfikatu.

Siłę do pracy, wypełniania obowiązków oraz kontaktów z tyloma ludźmi i pamiętania ich spraw czerpał ze swojej relacji z Bogiem. W tym tkwi sekret całości jego życia, który jednak trudno zgłębić. Świadkowie mówią jedno: był całkowicie skupiony w czasie modlitwy, „pogrążony", jakby świat wokół niego nie istniał. W wirze zajęć życie duchowe stawiał zawsze na pierwszym miejscu. Później dzięki mediom mogliśmy obserwować całkowite skupienie Jana Pawła II na modlitwie aż do ostatnich chwil życia.

Nagrane wspomnienia Centrum Myśli Jana Pawła II oraz Instytutu Tertio Millennio pozwalają lepiej poznać Karola Wojtyłę / Jana Pawła II. Jego skupienie na drugim człowieku, otwartość horyzontów, szeroka wizja miały potem swoje odzwierciedlenie w stylu pontyfikatu. Jan Paweł II podróżował po całym świecie, będąc blisko problemów ludzi na wszystkich kontynentach, odważnie inicjował globalne przedsięwzięcia, takie jak Światowe Dni Młodzieży czy Dni Modlitw o Pokój, spotykał się z osobami o różnych poglądach i zarażał innych swoją głęboką wiarą.

*Na portalu JP2online będzie można obejrzeć 150 wywiadów ze świadkami życia Karola Wojtyły / Jana Pawła II ze zbiorów Centrum Myśli Jana Pawła II oraz 55 ze zbiorów Instytutu Tertio Millennio. W artykule wykorzystano fragmenty niektórych z tych wywiadów*



eprasa.pl cfafc256b0

# ALARM Z KIJOWA

## KGB W KIJOWIE NATYCHMIAST PO WYBORZE JANA PAWŁA II PODNIOSŁO ALARM, OCENIAJĄC JEGO PONTYFIKAT JAKO DYWERSJĘ IDEOLOGICZNĄ, DESTABILIZUJĄCĄ SYTUACJĘ NA SOWIECKIEJ UKRAINIE

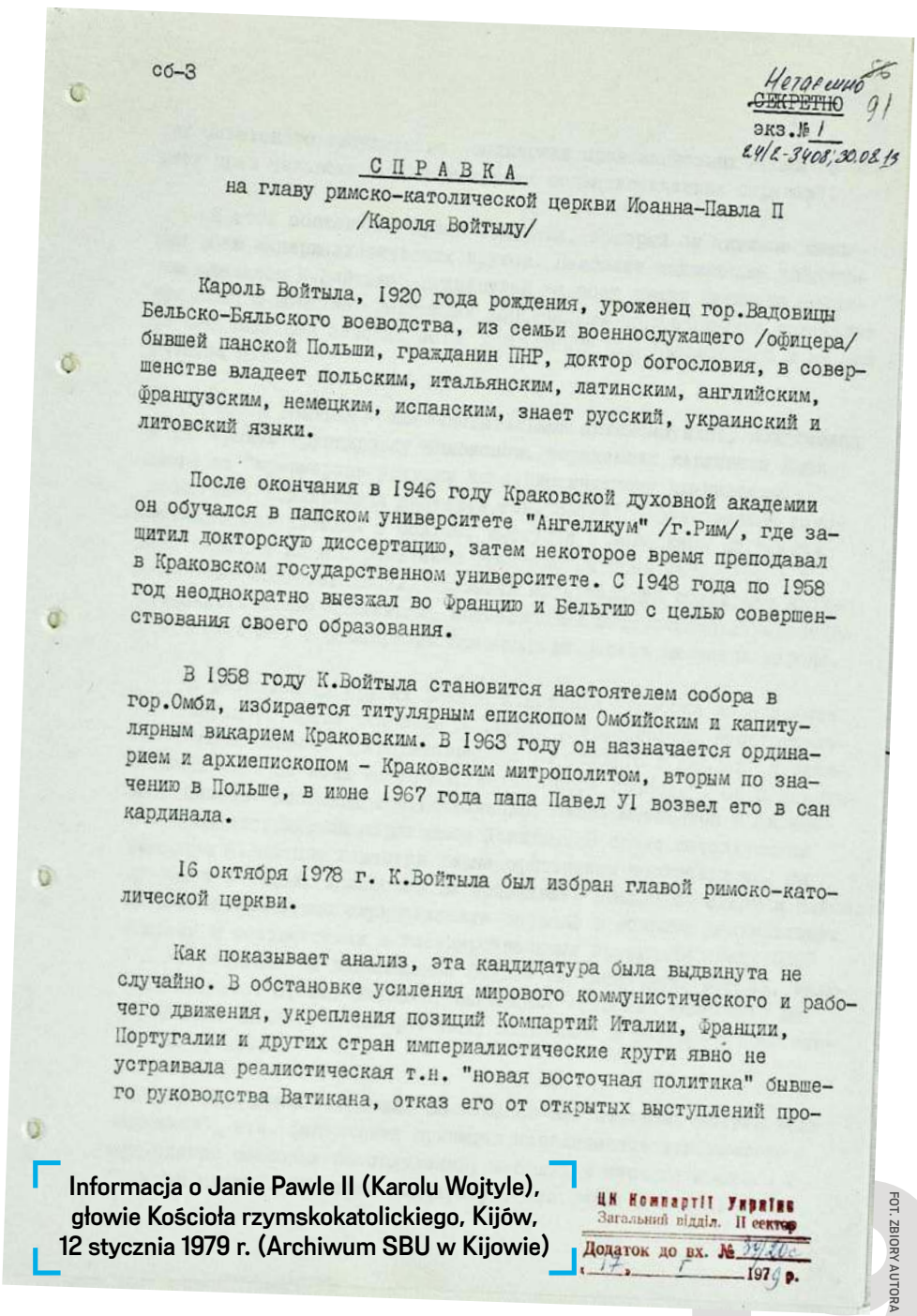


ANDRZEJ GRAJEWSKI

Podczas niedawnej kwerendy w archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie znalazłem kilkadziesiąt dokumentów wytworzonych przez różne jednostki KGB Ukrainy w kontekście pontyfikatu Jana Pawła II z lat 1978–1991. Wszystkie są ważnym uzupełnieniem naszej wiedzy o reakcji Związku Sowieckiego na ten pontyfikat. Zostaną opublikowane przez Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia w Warszawie, inicjatora tej kwerendy. W tym miejscu chciałbym omówić kilka raportów przygotowanych w okresie 1979–1980 przez KGB Ukrainy dla kierownictwa partii komunistycznej na temat wyboru Jana Pawła II oraz konsekwencji tego wydarzenia.

### Raporty gen. Fedorczuka

Omawiane dokumenty podpisywał przewodniczący KGB Ukrainy gen. dywizji Witalij Fedorczuk. Tymi strukturami kierował od 1970 do 1982 r. Później stanął na czele KGB w Moskwie, a w końcu został tam ministrem spraw wewnętrznych. Był Ukraińcem, urodził się w rodzinie chłopskiej w Ogijewce w rejonie Żytomierza. Ukończył akademię wojskową w Kijowie i centralną szkołę NKWD w Moskwie. W czasie II wojny światowej kierował jednostkami kontrwywiadu wojskowego na froncie. Po wojnie odpowiadał za ochronę kontrwywiadowczą Centralnej Grupy Armii Sowieckiej, okupującej Austrię. Znajomość języka niemieckiego przydała mu się także podczas służby w NRD, >>



сб-3

Неторопливо
~~СЕКРЕТНО~~ 91
экз.№ 1
24/2-3405, 30.08.79

СПРАВКА
на главу римско-католической церкви Иоанна-Павла II
/Кароля Войтылу/

Кароль Войтыла, 1920 года рождения, уроженец гор.Вадовицы Бельско-Бяльского воеводства, из семьи военнослужащего /офицера/ бывшей панской Польши, гражданин ПНР, доктор богословия, в совершенстве владеет польским, итальянским, латинским, английским, французским, немецким, испанским, знает русский, украинский и литовский языки.

После окончания в 1946 году Краковской духовной академии он обучался в папском университете "Ангеликум" /г.Рим/, где защитил докторскую диссертацию, затем некоторое время преподавал в Краковском государственном университете. С 1948 года по 1958 год неоднократно выезжал во Францию и Бельгию с целью совершенствования своего образования.

В 1958 году К.Войтыла становится настоятелем собора в гор.Омби, избирается титулярным епископом Омбийским и капитулярным викарием Краковским. В 1963 году он назначается ординарием и архиепископом – Краковским митрополитом, вторым по значению в Польше, в июне 1967 года папа Павел VI возвел его в сан кардинала.

16 октября 1978 г. К.Войтыла был избран главой римско-католической церкви.

Как показывает анализ, эта кандидатура была выдвинута не случайно. В обстановке усиления мирового коммунистического и рабочего движения, укрепления позиций Компартий Италии, Франции, Португалии и других стран империалистические круги явно не устраивала реалистическая т.н. "новая восточная политика" бывшего руководства Ватикана, отказ его от открытых выступлений про-

ЦК Компартії України
Загальний відділ. II сектор
Додаток до вх. № 3980с
«17» 1979 р.

Informacja o Janie Pawle II (Karolu Wojtyle), głowie Kościoła rzymskokatolickiego, Kijów, 12 stycznia 1979 r. (Archiwum SBU w Kijowie)

FOT. ZBIORY AUTORA

eprasa.pl cfafc256b0

» gdzie był zastępcą naczelnika kontrwywiadu wojskowego KGB przy Grupie Wojsk Radzieckich w Niemczech. Od 1967 r. został naczelnikiem III Zarządu Głównego KGB, odpowiedzialnego za bezpieczeństwo kontrwywiadowcze w Armii Czerwonej. Pełniąc to stanowisko, zdobył zaufanie marszałka Dmitrija Ustinowa, który popierał jego awans na szefa KGB na Ukrainie. W Kijowie miał się rozprawić ze środowiskami ukraińskich dysydentów oraz zwalczać przejawy ukraińskiego nacjonalizmu, w tym podziemny Kościół greckokatolicki. Oceny przedstawiane w omawianych raportach nie były prawdopodobnie efektem nadzwyczajnych działań, podejmowanych natychmiast po inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II, ale stanowiły podsumowanie wiedzy operacyjnej na temat podziemia greckokatolickiego gromadzonej przez KGB Ukrainy w okresie wcześniejszym.

Jeśli porówna się dokumenty z Kijowa z innymi wytworzonymi przez jednostki KGB w Moskwie czy Wilnie, uderza ostrość sformułowań i alarmistyczny ton, w jakim są napisane. Ma się wrażenie, że w Kijowie szybciej niż w Moskwie zdano sobie sprawę z zagrożenia, jakim będzie ten pontyfikat dla systemu sowieckiego. Wynikało to z miejscowej specyfiki, gdzie występowały czynniki, których nie było na terenie innych sowieckich republik. Poza nielicznymi parafiami Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na Ukrainie istniała struktura nielegalnego Kościoła greckokatolickiego, wspierana przez wpływową ukraińską emigrację na Zachodzie. KGB trafnie odczytało, że rozpoczynający się pontyfikat na nowo zdefiniuje kwestię legalizacji Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, co będzie miało ogromne konsekwencje polityczne.

## Żarliwy antykomunista

Pierwszy dokument KGB został przekazany do KC Komunistycznej Partii Ukrainy już 1 listopada 1978 r. W alarmistycznym tonie zapowiadał intensywne działania nowego papieża na kierunku wschodnim. W tej ocenie Jan Paweł II – jak zaznaczono – bliski współpracownik prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego, który wielką wagę przywiązywał do wsparcia katolików w Związku Sowieckim, będzie mógł realizować ten plan w wymiarze globalnym. Oznaczało to pomoc papieża dla katolików na Ukrainie, Białorusi i Litwie.

Wprawdzie środowiska katolickie obrządku łacińskiego nie były na Ukrainie silne – według informacji KGB w listopadzie 1978 r. zarejestrowanych było 98 parafii, głównie w obwodzie chmielnickim (Podole) oraz lwowskim i tarnopolskim – pracowało w nich 43 miejscowych kapłanów – ale wszystkie zareagowały na wybór kard. Wojtyły aktywizacją pracy duszpasterskiej. Znacznie większy niepokój czekistów budziło wsparcie, jakiego nowy papież udzielił zdelegalizowanemu Kościołowi greckokatolickiemu na Ukrainie. Według szczegółowych danych z końca 1978 r. na Ukrainie działało w podziemiu ok. tysiąca kapłanów i zakonników greckokatolickich, kierowanych przez sześciu tajnych biskupów. Przede wszystkim na zachodniej Ukrainie oraz Zakarpaciu. W ocenie KGB środowisko podziemia greckokatolickiego miało ścisłe związki z kręgami ukraińskiej emigracji politycznej. W raportach pisanych już na przełomie 1978/1979 wyrażano obawę, że pontyfikat papieża Polaka postawi wkrótce na porządku dnia kwestię legalizacji Kościoła greckokatolickiego.

Jan Paweł II w opinii KGB był niebezpiecznym przeciwnikiem ideowym, a jego wybór był wynikiem knowań zachodnich ośrodków ideologicznej dywersji, które w drugiej połowie lat 70. ub.w. przygotowywały wielką kampanię destabilizacji sytuacji wewnętrznej Związku Sowieckiego pod hasłami walki o prawa człowieka i swobody religijne. Aby taka kampania była skuteczna – napisał w charakterystyce Karola Wojtyły przygotowanej na początku stycznia 1979 r. Wiktor Komarow, jeden z naczelników KGB Ukrainy – konieczny był odpowiedni papież. W ten sposób doszło do wyboru znanego „z reakcyjnych poglądów oraz żarliwego antykomunisty" kard. Karola Wojtyły. To ważna konstatacja, gdyż pozwala zrozumieć logikę wszystkich późniejszych działań prowadzonych przez sowieckie organy bezpieczeństwa wobec Jana Pawła II. Zwalczanie jego pontyfikatu było dla KGB elementem globalnej konfrontacji Wschodu z Zachodem, a w tej walce wszystkie środki były dozwolone. Analitycy KGB w swych dokumentach często powtarzali informację o bliskich związkach kard. Wojtyły ze Zbigniewem Brzezińskim, a także metropolitą Wiednia kard. Franzem Königiem, który miał odgrywać ważną rolę w czasie konklawe, które dokonało wyboru Jana Pawła II. W nowej sytuacji KGB Ukrainy zaplanowało intensywne działania operacyjne wobec duchowieństwa rzymskokatolickiego oraz greckokatolickiego na Ukrainie. Chodziło o ich zastraszenie, ale także zdobycie wpływów w tym środowisku, aby móc kontrolować kanały informacyjne między Ukrainą a Watykanem, a także zbudować w nim agenturę wpływu, zdolną do kształtowania opinii Stolicy Apostolskiej na temat sytuacji na Ukrainie.

Wiele uwagi w tym kontekście poświęcano osobie kard. Josifa Slipyja (nazwisko rodowe Kobernyćkyj Diczkowśkyj), metropolity większego Lwowa, zwierzchnika Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, niezłomnego świadka wiary, który 18 lat spędził w łagrach i na zesłaniu. Wolność odzyskał w 1963 r. na skutek starań papieża Jana XXIII. Po uwolnieniu nie zaprzestał aktywności w Kościele i środowiskach ukraińskiej diaspory na całym świecie, domagając się od kolejnych papieży działań na rzecz odrodzenia Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie.

Z omawianych dokumentów wynika, że KGB Ukrainy nie uszło uwagi, że Jan Paweł II już w listopadzie 1978 r. przyjął ukraińskiego kardynała na audiencji. Odnotowano także, że wkrótce po tym spotkaniu ukraiński hierarcha przekazał papieżowi list z szeregiem postulatów, m.in. wykorzystania obchodów milenium chrztu Rusi Kijowskiej w 1988 r. dla upomnienia się o legalizację Kościoła greckokatolickiego. W marcu 1979 r. Jan Paweł II pozytywnie odpisał na ten list, obiecując zaangażowanie się w obchody milenijne. Odtąd przygotowania do nich stały się jedną z ważnych kwestii w pierwszej dekadzie pontyfikatu papieża Słowianina. Ranga podniesionych w liście do kard. Slipyja spraw była tak wielka, że ze względu na przygotowanie do pielgrzymki do Polski jego treść została opublikowana dopiero po zakończeniu wizyty. Punktem przełomowym w polityce wschodniej Jana Pawła II była decyzja, aby zwołać do Watykanu Nadzwyczajny Synod Kościoła greckokatolickiego. 24 marca 1980 r. papież koncelebrował w Kaplicy Sykstyńskiej mszę św. w obrządku wschodnim, która otworzyła jego obrady. Synod wybrał na następcę kard. Slipyja abp. Myrosława Lubacziwśkiego, opiekuna ukraińskiej diaspory w Kanadzie. Przesłanie tych działań w ocenie KGB było jasne: papiestwo nadal uznaje

eprasa.pl cfafc256b0



Papież Jan Paweł II gości z pięciodniową wizytą na Ukrainie, Lwów, 26 czerwca 2001 r.

FOT. STEIN/REPORTER

prawo do istnienia Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, a także w innych krajach komunistycznych. W takich okolicznościach w grudniu 1980 r. powstał kolejny raport gen. Fedorczuka skierowany na ręce I sekretarza Komunistycznej Partii Ukrainy Wołodymyra Szczerbickiego.

## Niebezpieczeństwo z Rzymu

W ocenie Fedorczuka zwołanie synodu biskupów greckokatolickich było ingerencją w wewnętrzne sprawy Związku Sowieckiego. Raport przewidywał, że będzie to miało konsekwencje w przyszłości. Była to słuszna konstatacja. Pod koniec lat 80. mobilizacja społeczna na rzecz legalizacji Kościoła greckokatolickiego stała się jednym z elementów tworzenia ukraińskiej świadomości narodowej. Krokiem następnym było już wołanie o suwerenne państwo, które powołano kilka dni po upadku puczu w Moskwie w sierpniu 1991 roku. W jakimś stopniu przewidywał to gen. Fedorczuk, pisząc: „Kościół unicki jest ideowym wsparciem dla ukraińskiego nacjonalizmu i przygotowuje kierownicze kadry dla nacjonalistów". Ciekawa jest zaprezentowana w raporcie statystyka tzw. przestępstw przeciwko ustawie wyznaniowej, która była kagańcem narzuconym przez sowieckie państwo wszystkim wspólnotom religijnym. Otóż w 1979 r., po roku pontyfikatu Jana Pawła II, odnotowano pięciokrotny wzrost przypadków łamania sowieckiego prawa wyznaniowego, co było interpretowane jako odpowiedź społeczna na papieskie wezwanie do odważnego wyznawania wiary. Dotyczyło to przede wszystkim Litwy oraz Ukrainy, gdzie w środowiskach katolickich, obrządku zarówno łacińskiego, jak i wschodniego powstały niezależne komitety ochrony praw ludzi wierzących, zaczęto także prowadzić w skali masowej nielegalne nauczanie religijne oraz wydawać poza cenzurą wydawnictwa religijne. Pod wpływem pontyfikatu Jana Pawła II powstały środowiska dysydentów, które do postulatów ruchu obrony prawa człowieka dodały postulat obrony wolności sumienia oraz swobód religijnych jako niezbywalnej części praw człowieka.

Zdaniem sowieckich służb specjalnych działania Jana Pawła II zagrażały także integralności ukraińskiego prawosławia, gdzie wielu duchownych wywodziło się z rodzin greckokatolickich. W jednym z raportów ze stycznia 1979 r. m.in. o sytuacji ukraińskiego prawosławia podkreśla się, że najbardziej religijne są środowiska na zachodniej Ukrainie, a więc wywodzące się z tradycji greckokatolickiej. Byli to tzw. kryptounici, których liczbę władze szacowały na blisko 4 mln. Pod wpływem ożywienia w środowiskach unickich także prawosławni zaczęli odkrywać swoją tożsamość religijną i narodową. Aby zapobiec szerzeniu się tych postaw, władze zakazały przyjmowania do seminarium prawosławnego w Odessie chłopców pochodzących z rodzin greckokatolickich. Problem był poważny, gdyż w Odessie studiowało aż 213 kleryków wywodzących się z rodzin o tradycji greckokatolickiej.

Nakazano także pousuwać ze wszystkich świątyń jakiekolwiek formy liturgiczne nawiązujące do wschodniego obrządku katolickiego oraz zlikwidować puste kościoły i kaplice, w których unici gromadzili się na tajnych nabożeństwach. Jednocześnie pozwolono na stopniowe wprowadzenie języka ukraińskiego do praktyki urzędowej ukraińskiego prawosławia, choć dotychczas obowiązywał tam wyłącznie język rosyjski. Władze zrozumiały, że jeśli Kościół prawosławny na Ukrainie ma zachować pozycję wspólnoty zakorzenionej w miejscowej tradycji i kulturze narodowej, musiał się odwoływać do języka ukraińskiego, aby nie zostawić tego pola wyłącznie grekokatolikom. W tym kontekście decyzje o nadaniu większej autonomii ukraińskiemu prawosławiu można interpretować jako pochodną pontyfikatu Jana Pawła II, którego znaczenie dla rozwoju sytuacji społecznej w Związku Sowieckim ciągle nie jest znane. Omawiane dokumenty wskazują na historyczne znaczenie pontyfikatu Jana Pawła II, którego nie można zamykać jedynie w polskich realiach. Miał znaczenie globalne i bez niego historia świata potoczyłaby się inaczej.



eprasa.pl cfafc256b0

# OPEL ADMIRAL DLA KARDYNAŁA

**LATO 1973 r., MAZURY. DO GROMADKI UCZESTNIKÓW SPŁYWU KAJAKOWEGO Z OSTRÓDY DO IŁAWY PODJEŻDŻA CZARNA LIMUZYNA**





PIOTR STRASZ

Był to słynny opel admiral – topowy model dla VIP-ów, widywany wprawdzie na ulicach Austrii, Niemiec czy Włoch, jednak prawie niewystępujący w komunistycznej Polsce, gdzie królowały radzieckie wołgi i czajki. Skąd się zatem wzięło w mazurskich lasach w czasach PRL takie auto?

Młodzi ludzie z Krakowa z lekkim zaniepokojeniem i jednocześnie zdziwieniem podeszli do niezwykle dostojnej, a zarazem nowoczesnej i zachodniej maszyny. W otwartych drzwiach opla pojawił się inżynier Stanisław Rybicki i jego syn, również Stanisław. Wszyscy zgromadzeni zaliczali się do członków nieformalnej grupy studentów, potem absolwentów krakowskich uczelni i ich rodzin, nazywających siebie samych „Środowiskiem". Rybiccy byli przez nich oczekiwani. Mieli dołączyć do rozpoczętego wcześniej spływu i przywieźć duży składany kajak, najpewniej pociągiem, co było sporym wyzwaniem logistycznym i siłowym. Nikt ich jednak nie podejrzewał o aż taką inwencję.

Samochód należał z racji pełnionego urzędu do kolejnego pasażera, kard. Karola Wojtyły – znanego wszystkim obecnym jako „Wujek". Postanowił on wykorzystać swoje nowo otrzymane szczytowe osiągnięcie motoryzacji końca lat 60. jako transportową ciężarówkę. W limuzynie przewieziono porozkręcane dwa kajaki (drugi należał do kardynała) i dwa namioty, nie licząc oczywiście pozostałego sprzętu turystycznego, który nie zmieścił się do bagażnika. Części stelaża trzeba było usadowić wewnątrz na tylnych siedzeniach między „Wujkiem" a młodym Rybickim.

## SB zostaje w tyle

Wyprawa oplem trwała znacznie krócej, niż zajęłby transport tych sprzętów pociągami PKP. Uwzględniając to, że w Kodeksie drogowym z 1973 r. nie było jeszcze ograniczeń prędkości na polskich drogach, kierowca kurii Józef Mucha cisnął, „ile fabryka dała", czyli jechał maksymalnie 190 km/godz. Prędkość taka nie była

FOT. MATERIAŁY PRASOWE OPLA



eprasa.pl cfafc256b0

odczuwalna dla pasażerów – samochód był nadzwyczaj stabilny i wyciszony. Stanisław Rybicki junior wpatrzony zza ramienia kierowcy w licznik prędkości auta był pod wrażeniem. Wspominał po latach: „Pamiętam tempo, w jakim dojechaliśmy, pan kierowca [...], jak wyjechał za Kraków, wrzucił lewy kierunkowskaz, to na prawy pas zjechał przed Kielcami".

Kard. Wojtyła nie był jakoś specjalnie zaabsorbowany możliwościami opla – całą drogę spędzał w swoim stylu – pisał, zapewne recenzje artykułów z etyki i filozofii personalistycznej, jednak dla reszty pasażerów niezwykłość sytuacji, w której się znaleźli, była oczywista. „Myśmy mijali najszybsze wozy na naszych jezdniach bardzo szybko" – dalej wspomina syn Rybickiego, co nie było bez znaczenia w sytuacji, kiedy służby komunistyczne coraz natrętniej śledziły każdy krok niebezpiecznego dla władz krakowskiego arcybiskupa. Taki „ogon" można było łatwo zgubić, przynajmniej na jakiś czas, dzięki odpowiedniemu zapasowi koni mechanicznych. Ojciec Stanisława Rybickiego dość lakonicznie ujął to we wspomnieniach: „Zauważyliśmy [...], że jak jedziemy na te kajaki [z „Wujkiem" – przyp. red.], to jedziemy niezupełnie sami... No kierowca znakomity był i miał dobry samochód, więc jak za nami jechali, to wiadomo... ale potem na miejscu [...] zaraz przyjeżdżała milicja". Kończyło się zazwyczaj serią urzędowych pytań i spisaniem wszystkich uczestników wyprawy. W końcu znalazła się na to rada, i to w iście „bondowskim" stylu. Uzgodniono w gronie „środowiskowym", że najlepiej będzie, jak udający się na kajaki kard. Wojtyła po chwilowym „oderwaniu się" od niechcianych obserwatorów – dzięki kierowcy panu Józefowi – dojedzie do wskazanego miejsca i przesiądzie się np. do zaparkowanego w lesie samochodu należącego do kogoś ze znajomych. Padło na dwusuwowego wartburga Stanisława Rybickiego seniora. Wartburg pojedzie z „Wujkiem" w las na kajaki, a opel dalej szosą, prowadząc „smutnych panów" na manowce. Scenariusz ten został zrealizowany tylko raz, na ostatnich kajakach przed konklawe w 1978 r. Umówionym miejscem przesiadki była miejscowość Trzebieszki-Szwecja k. Wałcza. Pozostawał tylko problem z bagażem – szybka przesiadka eliminowała opcję z przewożonymi kajakami. Akurat na tej wyprawie Karol Wojtyła był spakowany jedynie w trzy teczki – łatwe do przeniesienia. Pierwsza zawierała przybory liturgiczne, druga książki, natomiast w trzeciej (najbardziej pożądanej przez Rybickich) był prowiant przygotowany przez siostry zakonne.

Opel admiral okazał się przydatny nie tylko do transportu kajaków i gubienia śledzących esbeków. Arcybiskup Wojtyła znany był z niezwykłej ruchliwości. Ciągle kogoś odwiedzał, wizytował parafie, jeździł na wykłady, auto było jego drugą „pracownią naukową". W drodze dużo pisał, czytał, przygotowywał kazania. W oplu zamontowano mu więc lampkę i pulpit do pisania.

**WOJTYŁA BYŁ ZNANY Z NIEZWYKŁEJ RUCHLIWOŚCI. CIĄGLE KOGOŚ ODWIEDZAŁ, WIZYTOWAŁ PARAFIE, JEŹDZIŁ NA WYKŁADY, AUTO BYŁO JEGO DRUGĄ „PRACOWNIĄ NAUKOWĄ"**

## Prezent zza żelaznej kurtyny

Skąd takie cudowne auto wzięło się na ul. Floriańskiej – w siedzibie biskupów krakowskich?

Wokół kurii krążyły liczne legendy na ten temat, np. że jest ono darowizną jakiegoś bliżej niezidentyfikowanego niemieckiego kardynała, który mając rodzinne koneksje wśród właścicieli opla, swoje auto zamienił na nowszy model, a starszy oddał kolegom po fachu z Polski – z czystej sympatii. Inna wersja była taka, że jest to dar niemieckich biskupów będący odpowiedzią na słynny list „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie...". Obie hipotezy są równie niedorzeczne.

Prawdziwe wyjaśnienie tej zagadki znajduje się w Archiwum Narodowym w Krakowie. W zespole akt Urzędu Dzielnicowego Kraków-Śródmieście z 1972 r. jest kilka dokumentów świadczących o poddaniu nowo podarowanego samochodu procedurom celnym i podatkowym. Faktem jest, że auto było darowizną i pochodziło z RFN. Natomiast sam darczyńca, czy raczej darczyńcy, to 27 polskich księży pracujących w Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech – instytucji działającej od 1945 r. wśród tamtejszej Polonii, której rektorem był ks. infułat Edward Lubowiecki, posiadający oficjalny tytuł wizytatora kanonicznego Polaków w Niemczech. Nie wszyscy wiedzą, że w latach 70. liczba Polaków mieszkających od czasów II wojny światowej w Niemczech zachodnich oscylowała w okolicach 100 tys. Byli oni bardzo zintegrowani z prowadzonymi przez polskich księży parafiami. Ksiądz infułat znał dobrze młodego arcybiskupa krakowskiego i, tuż po dostąpieniu przez Karola Wojtyłę godności kardynalskiej w 1967 r., zachęcał swoich kapłanów do zbiórki pieniędzy na zakup auta. W taki oryginalny, ale i praktyczny sposób chciał wesprzeć Kościół za żelazną kurtyną i młodego kardynała. Po kilku latach zebrała się całkiem spora sumka i fabrycznie nowy opel admiral był gotowy do przerzutu.

Perypetie związane z formalnościami, jakich darczyńcy musieli dopełnić, to temat na osobny artykuł. Dość powiedzieć, że po zapłaceniu wysokiego cła, 35 proc., komunistyczna administracja wymyśliła, że auto powinno zostać obciążone dodatkowo podatkiem od darowizn. Kwota podatku oraz same działania władz nosiły znamiona nękania nielubianej instytucji, co było typowe w tamtym czasie. Korowód licznych odwołań i następujących po nich jeszcze gorszych decyzji administracyjnych trwał przez dwa lata od przekroczenia przez auto granicy PRL. Nie przeszkodziło to jednak przytoczonej na wstępie mazurskiej wizycie ani wielu innym podobnym, z których wszyscy przyjaciele kardynała byli nad wyraz zadowoleni.

*W artykule wykorzystano dokumenty archiwalne i relacje osób dostępne na portalu JP2online.pl*



eprasa.pl cfafc256b0

# SERCEM W POLSCE

## NIEZNANE LISTY PAPIEŻA I PRYMASA

**KORESPONDENCJA PROWADZONA MIĘDZY JANEM PAWŁEM II A PRYMASEM STEFANEM WYSZYŃSKIM Z LAT 1978–1981 ŚWIADCZY O ŁĄCZĄCEJ ICH SERDECZNEJ WIĘZI. JEST TAKŻE CENNYM ŹRÓDŁEM HISTORYCZNYM Z TAMTEGO OKRESU, GDYŻ DOTYCZY SPRAW POLSKI I CAŁEGO KOŚCIOŁA**





BARBARA STEFAŃSKA

Zawsze jestem sercem w Polsce" – zapewniał Jan Paweł II w liście do prymasa Stefana Wyszyńskiego wysłanym dwa miesiące po swoim wyborze na Stolicę Apostolską. Prymas z kolei informował go o sytuacji w kraju i podejmowanych krokach. Najpełniejszy obraz spraw polskich znajduje się w liście kard. Wyszyńskiego z 8 stycznia 1981 r. Data jest nieprzypadkowa – w połowie stycznia Jan Paweł II przyjął w Watykanie delegację NSZZ „Solidarność" z Lechem Wałęsą i Anną Walentynowicz. Przedstawiciele Związku przybyli tam na zaproszenie papieża i nie była to jedynie oficjalna audiencja. Anna Walentynowicz, w wywiadzie nagranym przez Centrum Myśli Jana Pawła II w 2009 r., opowiada o serdecznym przyjęciu ich przez Ojca Świętego. Goście zjedli z Janem Pawłem śniadanie, mieli okazję osobiście porozmawiać, potem przeszli do biblioteki, gdzie otrzymali prezenty – książki.

### O trudnej sytuacji w Polsce

List prymasa dostarczony kilka dni przed tym spotkaniem nakreślał sytuację w ojczyźnie, a szczególnie pozycję Solidarności. Z pewnością jego uwagi były dla papieża pomocne w przygotowaniu się do przyjęcia delegacji Związku. Prymas Wyszyński stwierdza, iż „stos pacierzowy

FOT. MARIA OKOŃSKA/ARCHIWUM INSTYTUTU PRYMASOWSKIEGO STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

eprasa.pl cfafc256b0

[kręgosłup – przyp. red.] PZPR jest w opinii publicznej przetrącony; ale »ciężko raniony zwierz« może niebezpiecznie wierzgać, nawet wywołując interwencję obcą". Sytuację Solidarności i postawę przywódcy związku ocenia m.in. w następujący sposób: „Wychodzi ona [Solidarność – przyp. red] z okresu mesjanistycznych porywów, do organizowania pracy programowo-administracyjnej. Nagły rozwój Solidarności na terenie całej Polski postawił p. Wałęsę wobec zadania ponad Jego siły. Czuje się On nieprzystosowanym do pracy systematycznej. Brak mu też pomocników do takiej pracy, o których prosi m.i[n]. koła kościelne".

Prymas przedstawia również planowany przebieg pielgrzymki przedstawicieli Solidarności do Ojca Świętego. Opowiada przy okazji o swojej cichej działalności dyplomatycznej w celu uniknięcia wplątania Lecha Wałęsy w politykę włoskich, w większości mocno lewicowych i antyklerykalnych, związków zawodowych. „W dniu 5.I.1981, L[ech] Wałęsa – na udzielonej Mu rozmowie – otrzymał naświetlenie niebezpieczeństwa takich kontaktów w wyniku zróżnicowanych politycznie postaw włoskich Związków Zawodowych. Może to wplątać p. Wałęsę w niejasne sytuacje, zniekształcone komentarze prasowe, które różne Związki Zawodowe będą sterowały ku swojemu programowi politycznemu. Znając własne drogi, którymi KOR i p. Mazowiecki chcą prowadzić Pielgrzymkę Solidarności – prosiłem prof. R[omualda] Kukołowicza, aby był moim delegatem przy p. Wałęsie, cały czas pobytu Pielgrzymki w Rzymie. Profesor K[ukołowicz] jest jedynym moim przedstawicielem, który ma działać w porozumieniu z Biskupem Szczepanem Wesołym i Ks[iędzem] prałatem Bogumiłem Lewandowskim". Powyższy list świadczy o dobrej orientacji prymasa w sytuacji kraju. Warto zauważyć, że pisał go cztery miesiące przed swoją śmiercią.

## Potrzeba serca

Korespondencja pokazuje silną więź duchową łączącą dwóch wybitnych Polaków. Papież prosi prymasa o duchowe wsparcie w podejmowanych przez niego działaniach i podróżach apostolskich. Z kolei prymas w grudniu 1978 r. gorąco zapewnia o modlitwie i powierzaniu Ojca Świętego opiece Matki Bożej. „To jest potrzeba mojego serca" – zaznacza prymas. Od 16 października 1979 r. każdego miesiąca odbywały się w polskich kościołach specjalne nabożeństwa w intencji papieża, o czym kard. Wyszyński informował Jana Pawła II, a Ojciec Święty dziękował za to wsparcie.

Listy świadczą także o trwającej mimo oddalenia relacji przyjaźni i serdecznej więzi. Jej wyrazem jest wzajemna troska o stan zdrowia. Po pielgrzymce papieskiej do Meksyku prymas pisał w lutym 1979 r., przy okazji ujawniając, że już od początku przewidywał długi pontyfikat Jana Pawła II: „Miałem dziś możność rozmawiać z Doktorem Wisłockim. Nieco Go przymusiłem do udzielenia mi informacji o tym, jak Wasza Świątobliwość wytrzymał tę ciężką wyprawę do Meksyku. Proszę wybaczyć ten gwałt zadany człowiekowi tak miłemu i zaufanemu Ojcu Świętemu. Ale usprawiedliwiałem to »programem«, który noszę w sercu dla Waszej Świątobliwości. Przecież Jan Paweł II ma być papieżem Dwutysiąclecia i musi starczyć Jemu sił, które Bóg udzielił na ten długi okres pracy. Po tak ciężkiej pracy – wypoczynek 2 dni w C[astel] G[andolfo] to stanowczo zbyt mało. Może należałoby częściej dojechać helikopterem do ogrodów nad jeziorem".

Natomiast Jan Paweł II martwił się o stan zdrowia Prymasa Polski (list z 5 listopada 1979 r.): „Podzielam z całym Episkopatem i Kościołem w Polsce troskę o zdrowie Księdza Prymasa. I dlatego też wspólnie z lekarzami (oraz wspólnie z Instytutem [Prymasowskim – przyp. red.]) proszę, ażeby umiłowany ksiądz Prymas, o ile możności, oszczędzał swoje siły, gdyż są one tak bardzo potrzebne dla Kościoła i dla Polski. W szczególności proszę o jeden (przynajmniej) dzień wolny w tygodniu, gdyż to wynika nawet z prawa Bożego. To, co piszę w tej chwili, jest tylko powtórzeniem prośby, którą wyraziłem podczas pielgrzymki do Polski. O ile dobrze pamiętam, powiedziałem wówczas (w refektarzu jasnogórskim), że »rzucę na kolana wszystkich Rodaków, ażeby wymodlili zdrowie i siły dla swego Prymasa«".

## O powrocie do sutann

W korespondencji można też znaleźć osobiste opinie prymasa, które mogą się wydawać zaskakujące. W liście z lutego 1979 r. kard. Wyszyński snuje refleksje dotyczące duchowieństwa i Kościoła, odnosząc się do papieskiej podróży do Meksyku z 1979 r.: „Obserwując reakcje ludności w Meksyku, odczułem, jak bardzo Owce Chrystusowe potrzebują Pasterza. Przerobienie naszych Kardynałów i Biskupów na Pasterzy jest jakimś pilnym zamówieniem Kościoła powszechnego. Może jeszcze bardziej trzeba by wyzwolić ich od ceremoniału »celebrowania« swojej osoby, by ludzie dostrzegli w nich Chrystusa. Zwłaszcza Kardynałowie są nadal jeszcze zbyt sztywni i niedostępni – chociaż już jest coraz więcej ludzi o pasterskiej postawie. Reakcja ludności w Meksyku wskazuje, jak bardzo ludzie są stęsknieni za otwartością wyznania Chrystusa przed ludźmi. Jak bardzo są zmęczeni »dialogowaniem i pluralizmem« – a nawet »ekumenizowanie« ich niepokoi. Oczekują Prawdy – »Tyś jest Chrystus« w stylu świętego Piotra. Strasznie dużo kawalerów, którym było ciasno w sutannach – zwłaszcza na Watykanie – znowu powinno wrócić do sutann. Zwłaszcza ze wspólnot zakonnych, gdzie jest gorzej niż wśród Duchowieństwa diecezjalnego".

## Do końca

13 maja 1981 r. Jan Paweł II, postrzelony przez zamachowca na placu św. Piotra, otarł się o śmierć. W tym czasie w Warszawie ciężko chorował prymas Stefan Wyszyński. Te okoliczności jeszcze bardziej pogłębiły ich duchową więź. Rozmawiali ze sobą telefonicznie – jeden leżąc w klinice Gemelli, a drugi w Warszawie. Prymas wystosował wtedy komunikat do wiernych, w którym prosił, aby wszystkie modlitwy zanoszone w intencji jego zdrowia przenieść w tym momencie na papieża. Kardynał Wyszyński zmarł 28 maja 1981 r. Papież nie mógł przybyć na jego pogrzeb, ale gdy za dwa lata odwiedził ojczyznę, pierwsze kroki skierował do katedry warszawskiej, by odwiedzić jego grób.

Korespondencja pochodząca z Archiwum Archidiecezji Warszawskiej daje wgląd w głębię łączącej ich relacji oraz wspólnej troski o Kościół i ojczyznę. ■

*W maju br. planowane jest ukazanie się w wydawnictwie WAM publikacji Centrum Myśli Jana Pawła II zawierającej 45 dokumentów pochodzących z Archiwum Archidiecezji Warszawskiej, głównie korespondencji między Janem Pawłem II a prymasem Stefanem Wyszyńskim z lat 1978–1981 wraz z obszernym komentarzem*



eprasa.pl cfafc256b0

# UCZENIE SIĘ EUROPY. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

## PODRÓŻ NAUKOWA NA ZACHÓD



FOT. NAC

**WARTO BLIŻEJ POZNAĆ OKRES, W KTÓRYM PRZYSZŁY BŁOGOSŁAWIONY ODBYWAŁ SWOJĄ FORMACJĘ KAPŁAŃSKĄ I INTELEKTUALNĄ, ABY LEPIEJ ZROZUMIEĆ JEGO PÓŹNIEJSZE WYBORY I DZIAŁANIA**



KAROL KALINOWSKI

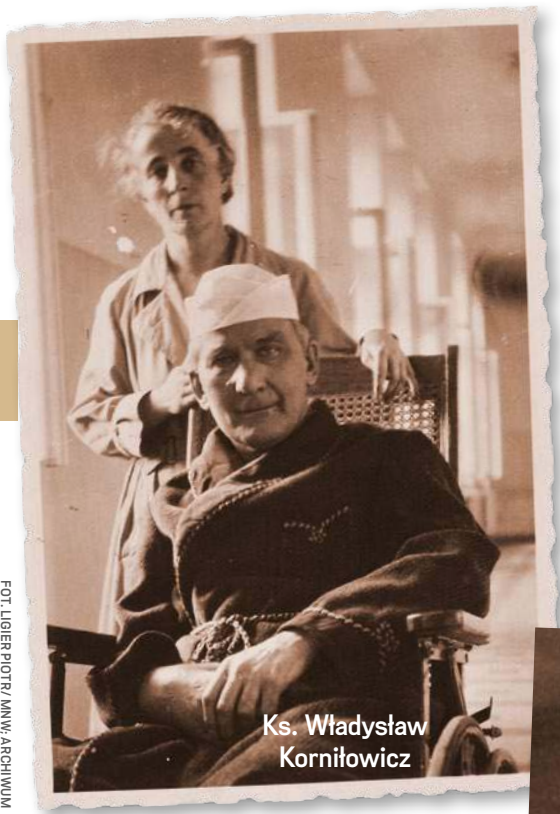
Ukoronowaniem tego formacyjnego czasu była podróż naukowa po krajach zachodniej Europy w latach 1929–1930. Dzięki niej przyszły Prymas Tysiąclecia miał okazję doświadczyć powszechności Kościoła oraz poznać ruch chrześcijańsko-społeczny starający się dać katolicką odpowiedź na wyzwania stawiane przez rodzącą się ideologię totalitarną i kryzys świeckich demokracji europejskich.

### Stypendium naukowe

Młody ksiądz diecezji włocławskiej po swoich święceniach kapłańskich podjął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. To czas rozwoju jego zainteresowań społecznych. Wśród jego profesorów był ks. Antoni Szymański, twórca lubelskiej szkoły katolickiej nauki społecznej. W 1929 r. obronił doktorat z prawa kanonicznego, w którym zajął się prawami rodziny, Kościoła i państwa do nauczania szkolnego. Choć przyszły prymas zastanawiał się nad karierą naukową na KUL, był bardziej działaczem chrześcijańsko-społecznym o pogłębionej formacji intelektualnej niż typowym naukowcem koncentrującym się na problemach teoretycznych. Chciał rozeznawać rzeczywistość świata, w którym przyszło mu sprawować posługę duszpasterską, aby odpowiadać właściwą aktywnością Kościoła i w ten sposób wpływać na świadomość Polaków swojego i następnych pokoleń.

Zanim wrócił na stałe do macierzystej diecezji, aby wcielać w życie swoje idee, nadarzyła mu się wyjątkowa okazja do pogłębienia formacji kapłańskiej oraz poszerzenia horyzontów intelektualnych. Dostał specjalne stypendium naukowe na podróż studyjną na zachód Europy, aby obserwować sytuację społeczną i religijną, zdobyć praktyczne doświadczenia, podciągnąć swoją znajomość języków obcych, uzupełnić zdobytą w Polsce wiedzę. Do dziś nie jest do końca jasne, kto był fundatorem tego stypendium. Nie był to borykający się z brakiem pieniędzy KUL ani diecezja włocławska, której ordynariusz bp Karol Radoński udzielił mu na tę podróż jedynie zezwolenia. Prawdopodobnie wyjazd za granicę był możliwy dzięki prywatnej inicjatywie ks. Władysława Korniłowicza. Ten czcigodny Sługa Boży, znany przede wszystkim z bycia duchowym opiekunem Zakładu dla Niewidomych w Laskach, był wówczas dyrektorem konwiktu dla księży studiujących na KUL, gdzie mieszkał Wyszyński. Ks. Korniłowicz stał się jego kierownikiem

eprasa.pl cfafc256b0



Ks. Władysław Korniłowicz

FOT. LIGIER PIOTR/MNW; ARCHIWUM

duchowym i spowiednikiem, człowiekiem, który miał wielki wpływ na formację duszpasterską i intelektualną przyszłego błogosławionego. Dostrzegając niewątpliwe talenty swojego wychowanka, dbał o jego dalszy rozwój, a stypendium zagraniczne bez wątpienia mogło się do niego przyczynić.

Ks. Wyszyński udał się w podróż po wakacjach we wrześniu 1929 r. Nie był to bynajmniej jego pierwszy pobyt za granicą. Trzy lata wcześniej ze studentami pielgrzymował do Włoch. Teraz podróżował po Starym Kontynencie targanym wichrami historii. Właśnie zaczynał się wielki kryzys gospodarczy, rozwijały się faszyzm i narodowy socjalizm. Wielu ludzi ogarniał strach przed widmem rewolucji komunistycznej. Nad demokratycznymi i liberalnymi społeczeństwami zawisł cień rzucany przez totalitaryzmy. To wszystko stanowiło wyzwanie dla Kościoła katolickiego i jego doktryny społecznej. Ówczesny papież Pius XI, widząc tendencje laicyzacyjne czy redukowanie wiary do sprawy prywatnej, chciał, by katolicy pracowali nad stworzeniem całkowicie chrześcijańskiego społeczeństwa, w którym Chrystus panowałby nad każdym aspektem życia. Centralną rolę w projekcie rechrystianizacji Europy miała odegrać Akcja Katolicka, apolityczny ruch katolików świeckich pod przewodnictwem hierarchii, zmierzający do nasycenia życia publicznego wartościami chrześcijańskimi. Tak się złożyło, że miesiącu, w którym Wyszyński wyjeżdżał na Zachód, nasz episkopat postanowił założyć w Poznaniu główną centralę polskiej Akcji Katolickiej. Wiedza zdobyta o funkcjonowaniu tej organizacji w innych krajach mogła być zatem przydatna dla jej rozwoju w Polsce.

## Kościół w faszystowskim państwie

Stefan Wyszyński na początku odwiedził Austrię, gdzie podczas krótkiego pobytu w Wiedniu interesował się programem studiów katolickiej nauki społecznej, prowadzonych na miejscowym fakultecie teologicznym. We Włoszech rozpoczął swój pobyt od Mediolanu. Wielkie wrażenie wywarł na nim Katolicki Uniwersytet Najświętszego Serca. Założona w 1921 r. uczelnia szybko się rozwijała, kształtując młodych ludzi o wyrobionym światopoglądzie katolickim, z których wielu zostało potem aktywnymi działaczami Akcji Katolickiej. Wyszyński, chwaląc formacyjną działalność uniwersytetu, zauważył, że dopiero mając tak przygotowany materiał ludzki, można mówić o apostolstwie świeckich. Obserwując mediolańską uczelnię, dokonywał zapewne konfrontacji ze swoimi polskimi doświadczeniami. KUL zmagał się wtedy z dużymi problemami finansowymi i organizacyjnymi, które ograniczały jego rozwój.



Pius XI

Drugą ważną inicjatywą mediolańskiego Kościoła, z którą zapoznał się ks. Wyszyński, było „Dzieło kardynała Ferrari". Założycielem i patronem tej instytucji był zmarły w 1921 r. miejscowy arcybiskup kard. Andrea Ferrari (beatyfikowany przez Jana Pawła II w 1987 r.). Podejmowała ona wiele inicjatyw: od otaczania pomocą biednych robotników, więźniów i ich rodziny, przez prowadzenie kuchni dla ubogich, domów opieki dla bezdomnych, kończąc na działalności edukacyjnej i wydawniczej. Wychodząc z Mediolanu, rozszerzała stopniowo swoją aktywność na inne włoskie miasta. Przyszły prymas z uznaniem wyrażał się o tej inicjatywie, widząc w niej szansę na odrodzenie życia chrześcijańskiego szerokich mas i rozwijanie ducha apostolstwa świeckich.

Najwięcej czasu spędził w Rzymie. Na Papieskim Uniwersytecie Świętego Tomasza z Akwinu, czyli popularnym Angelicum, uczęszczał na wykłady z katolickiej etyki społecznej. Chodzili na nie także czarnoskórzy studenci, obok których nikt nie chciał usiąść. Wreszcie uczynił to sam Wyszyński, prosząc prowadzącego zajęcia o. Gillet, by zachęcił swoich słuchaczy do siadania przy Afrykanach. Wykładowca posługujący się trochę polską mową skomentował ten pomysł: „Polaki zawsze walczą za naszą wolność i waszą". Kontaktował się także ze znanym mu z czasu studiów w Lublinie dominikaninem Jackiem Woronieckim, który był wówczas profesorem teologii i pedagogiki na Angelicum. Będąc w centrum Kościoła, obserwował rozwój Akcji Katolickiej. Uświadamiał sobie, jak wielką jest ona szansą dla Kościoła, stanowiąc alternatywę dla przebrzmiałych już w znacznym stopniu dawnych metod duszpasterskich. Nie był jednak bezkrytyczny, widział nadmiar centralizacji nieliczący się do końca z lokalnymi uwarunkowaniami, zbyt małe zaangażowanie ludzi świeckich w parafiach, zawieszenie wielu tradycyjnych bractw kościelnych dobrze spełniających dotychczas swoje zadania.

We Włoszech ks. Wyszyński był świadkiem ożywienia religijnego spowodowanego m.in. rozwiązaniem kwestii rzymskiej, gdy po podpisaniu w 1929 r. traktatów laterańskich doszło do normalizacji stosunków pomiędzy państwem a Watykanem. Wkrótce jednak pojawiły się kolejne napięcia. Rządzący faszyści widzieli w pogańskim ubóstwieniu państw lek na słabość poprzednich rządów i problemy ekonomiczne. Wciągając coraz bardziej obywateli w tryby machiny państwowej, zostawiali coraz mniej miejsca na działalność apostolską Kościoła. »



eprasa.pl cfafc256b0

Chcieli także podporządkować swoim ideałom wychowanie młodego pokolenia. Wyszyński, analizując te stosunki, podkreślał, że Kościół odpowiedział na działania faszystów intensyfikacją rozwoju Akcji Katolickiej, czym wzbudził niechęć Mussoliniego i jego zwolenników.

## Wyzwania katolicyzmu społecznego

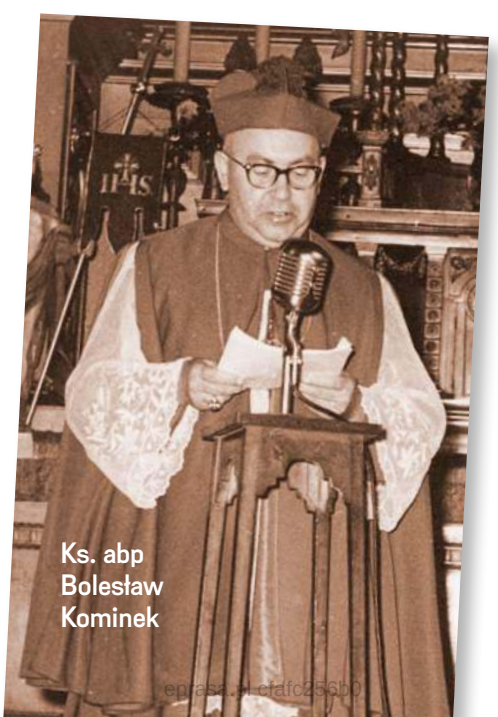
W marcu 1930 r. przyszły prymas znalazł się w Paryżu, gdzie podjął naukę w Instytucie Katolickim. Poznał tam innego studenta z Polski, ks. Bolesława Kominka, przyszłego arcybiskupa wrocławskiego. W okresie PRL obaj kardynałowie będą bliskimi współpracownikami. Studiując socjologię i zapoznając się z nowymi ideami duszpasterskimi, obserwował poczynania mające przeciwdziałać dechrystianizacji społeczeństwa w kraju z antykościelnym prawodawstwem i silnymi tradycjami laickimi. Zauważył, że francuski ruch chrześcijańsko-społeczny obejmował przede wszystkim elity intelektualne związane z Kościołem. Większą popularnością cieszyła się tam działalność w sferze miłosierdzia chrześcijańskiego niż na rzecz sprawiedliwości społecznej. Rodzącej się Akcji Katolickiej, choć działała na terenie, na którym istniało o wiele więcej stowarzyszeń katolickich niż np. we Włoszech, brakowało centralnej koordynacji i jasnego podziału kompetencji w odniesieniu do innych kościelnych inicjatyw. Dostrzegał także, wpływające na cały Kościół powszechny, ożywienie intelektualne i duszpasterskie francuskiego katolicyzmu, które miało miejsce pomimo konieczności działania w sytuacji „posiadania mniejszych uprawnień w państwie niż pierwszy lepszy klub sportowy kopaczy piłki nożnej".

Następnym etapem podróży była Belgia, gdzie istniała szeroka wolność religii, stowarzyszeń i prasy, dzięki czemu działalność chrześcijańsko-społeczna rozwijała się bardzo prężnie. Jej cechą charakterystyczną był ścisły związek między głęboką formacją religijną a aktywnością polityczną, gospodarczą czy społeczną. Wyszyński zetknął się tam z działalnością organizacji chrześcijańskiej młodzieży robotniczej Jeunesse ouvrière chrétienne (JOC), założonej przez ks. Josefa-Leona Cardijna. Uczęszczał na wykłady z socjologii na słynnym Katolickim Uniwersytecie w Leuven. Spotykał się również z licznymi polskimi emigrantami, zwłaszcza z robotnikami fabrycznymi, badając warunki ich życia i pracy. Po latach wspominał, jak ze wzruszeniem dziękowali mu za „powiew" Ojczyzny, po tym jak odprawił dla nich mszę św., choć językiem liturgii była wtedy łacina. Eucharystia sprawowana przez polskiego księdza była dla emigrantów „polską mszą św.".

Z Belgii na tydzień udał się do Holandii, gdzie katolicyzm był wyznaniem mniejszościowym, ale dynamicznie się rozwijającym. Silny ruch chrześcijańsko-społeczny nie miał tam jednego ośrodka koordynującego, opierał się na strukturach zawodowych i parafialnych. Szkolnictwo katolickie wszystkich stopni rozwijało się bujnie. Przyszły prymas miał z nim kontakt na uniwersytecie w Nijmegen, złażonym przez Kościół w 1923 r., gdzie zapoznawał się z działalnością formacyjną w zakresie katolickiej nauki społecznej. W Holandii zaobserwował jeszcze większe niż w Belgii pogłębienie religijnej formacji, która była podstawą aktywności społecznej.

## Owoce podróży

Ostatnim krajem, do którego zawitał, były Niemcy. W Moguncji nawiedził grób bp. Wilhelma Emmanuela von Kettelera, jednego z prekursorów nowoczesnego katolicyzmu społecznego, przy którym spędził wiele czasu na modlitwie i rozważaniach. W Monachium w pałacu wystawowym Glaspalast oglądał wielką ekspozycję obrazów. Sześćset płócien przedstawiało Chrystusa, jednak jego wyobrażenia były w oczach Wyszyńskiego nieludzkie, a wręcz straszne. Pomyślał wtedy, że „takiego Chrystusa na pewno nie wychowała Matka. Wyrósł On z ducha protestantyzmu, bez macierzyństwa". Przyglądając się aktywności katolickiej w życiu publicznym, dostrzegał wielki rozwój organizacyjny, ale także przesadną dyscyplinę, powierzchowność obyczajów i przerost intelektualizmu kosztem prawdziwego duszpasterstwa. Brak w Niemczech specyficznej duchowości potrzebnej działalności chrześcijańsko-społecznej wiązał z wpływem luteranizmu. Zwrócił także uwagę na rozwój ideologii nazistowskiej, której totalitarne roszczenia połączone z hasłami rasizmu, nienawiści i przemocy nie mogły zostać zaaprobowane przez Kościół. W czerwcu 1930 r. był już z powrotem w Polsce.


Ks. abp Bolesław Kominek

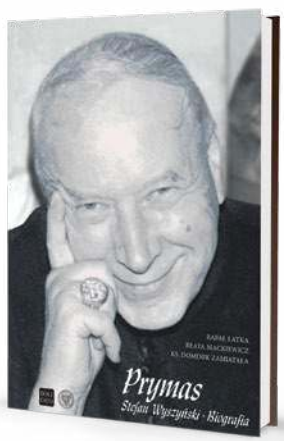
FOT. NAC

Jeszcze w trakcie podróży nadsyłał do czasopism kościelnych „Ateneum Kapłańskie" i „Prąd" artykuły ze swoimi spostrzeżeniami. Po powrocie do kraju opublikował dwie broszury: „Dzieło kardynała Ferrari. Ideał i prace społeczno-apostolskie" oraz „Główne typy Akcji Katolickiej za granicą". W tej drugiej pozycji, wyciągając wnioski na podstawie obserwacji sytuacji europejskiej, sformułował propozycje względem powstającej właśnie polskiej Akcji Katolickiej. Uważał, że najpierw trzeba odpowiednio przygotować inteligencję i masy ludowe poprzez popularyzację katolickiej nauki społecznej. Dopiero po kilkuletniej pracy formacyjnej można przejść do działań organizacyjnych. Fundamentem zaś wszystkich akcji musi być praca nad życiem wewnętrznym, które jest duszą apostolstwa, także tego prowadzonego przez świeckich. Przyszły prymas powyższe refleksje i doświadczenia zaczął wykorzystywać już w latach 30., gdy był wykładowcą katolickiej nauki społecznej w seminarium włocławskim i działaczem Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Omawiana podróż była podsumowaniem formacji Stefana Wyszyńskiego zdobywanej na studiach we Włocławku i w Lublinie. Można porównać ją z doświadczeniem, jakie odegrał w życiu Karola Wojtyły pobyt na zachodzie Europy w latach 1946–1948, gdy w Rzymie odbywał studia doktoranckie. Dla obu wielkich Polaków pobyty zagraniczne były okazją nie tylko do pogłębienia wykształcenia, lecz również ugruntowania swojego kapłaństwa i wpisania go w uniwersalny wymiar misji Kościoła. To potem pozytywnie owocowało w ich przyszłej działalności duszpasterskiej w służbie Kościoła katolickiego i narodu polskiego.

# STEFAN WYSZYŃSKI JAKO BISKUP LUBELSKI

**„JAKO BISKUP LUBELSKI ODWIEDZAŁEM W ZIEMI HRUBIESZOWSKIEJ PARAFIĘ, Z KTÓREJ NIC NIE ZOSTAŁO. LUDZIE MIESZKALI W BETONOWYCH PIWNICACH I W BASTIONACH POZOSTAWIONYCH PO FRONCIE. KOŚCIÓŁEK, NIE WIĘKSZY OD TEGO, NA PÓŁ ZBURZONY! W TYM ZBURZONYM KOŚCIELE ODBYWAŁEM WIZYTACJĘ. MÓWILI MI GOSPODARZE: NIC NAM NIE POZOSTAŁO, TYLKO TE MURY. CZYM CHATA BOGATA, TYM BISKUPOWI RADA. – MODLILIŚMY SIĘ WIĘC POD GOŁYM NIEBEM. OSIWIALI ROLNICY DODAWALI: JAK TO DOBRZE, ŻE NAM TEN KRZYŻ POZOSTAŁ, JAK TO DOBRZE!"**






RAFAŁ ŁATKA



BEATA MACKIEWICZ



KS. DOMINIK ZAMIATAŁA

Swoją aktywną działalnością duszpasterską i publicystyczną ks. Stefan Wyszyński zwrócił uwagę hierarchii kościelnej, szczególnie prym. Augusta Hlonda. 4 marca 1946 r. papież Pius XII mianował go biskupem ordynariuszem lubelskim. O decyzji Ojca Świętego został poinformowany 25 marca przez kard. Hlonda. Kanoniczą zgodę wyraził następnego dnia, gdyż zaskoczony tym wyborem poprosił o czas do namysłu. Miał świadomość, że w seminarium włocławskim brakowało kadry naukowo-formacyjnej. Tak wspominał później ten czas: „Gdy miałem iść do Lublina, musiałem zostawić seminarium bez kierownictwa. Wojowałem z kardynałem [Augustem] Hlondem i nie chciałem iść do Lublina, bo strasznie kochałem Włocławek i zawsze sobie myślałem, że tu będę żył i tu umierał. Więc, nieszczęsny wygnaniec, broniłem się przed kardynałem Hlondem, który mnie »zwalczał«. Powiedział: »Papieżowi się nie odmawia!«. Wtedy zawarłem pakt: jeżeli nasi profesorowie nie wrócą z Paryża, gdzie przebywają po Dachau, to będzie najlepszy dowód, że nie jestem w Lublinie potrzebny, i że to jest jakieś nieporozumienie. Miałem wyjeżdżać na rekolekcje 3 maja, a oni przyjechali... tuż przedtem. Wobec tego zabrałem swoją walizkę i pojechałem na rekolekcje, a potem... do Lublina". O nominacji i przyjęciu przez ks. Wyszyńskiego urzędu biskupa w Lublinie ówczesny prymas Polski poinformował władze państwowe i ordynariusza włocławskiego, bp. Radońskiego. Nominacja ta, jak się wydaje, była osobistą inicjatywą kard. Hlonda. Po odprawieniu tygodniowych rekolekcji w sanktuarium jasnogórskim ks. Wyszyński przyjął sakrę biskupią 12 maja 1946 r. Jego konsekratorem był kard. August Hlond, a współkonsekratorami bp Karol Radoński i bp Stanisław Czajka. Ingres do katedry lubelskiej odbył 26 maja. „Nie dla ozdoby, ale z głębokiego przekonania" jako zawołanie biskupie przyjął hasło Soli Deo. Później dodał do niego: Per Mariam.

## Dla ratowania człowieka

Przejmując rządy w diecezji, wiedział, że obejmuje ją w trudnej sytuacji społecznej i politycznej. Zdawał sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności i zadań, jakie przed nim stanęły. Zastał instytucje diecezjalne zniszczone przez wojnę, dobra materialne rozgrabione, katedrę oraz wiele kościołów zburzonych, budynki kościelne zdewastowane. Obejmował diecezję, na terenie której zlokalizowała się nowa komunistyczna władza. Dobrze wyczuwając cele polityki sowieckiej wobec Kościoła i polskiego społeczeństwa, polegające na rozbijaniu więzi społecznych, już w pierwszym kazaniu w katedrze lubelskiej położył mocny akcent na jedność Kościoła i narodu. Mówił: „Dla ratowania człowieka, kultury chrześcijańskiej, cywilizacji zagrożonej przez brutalne teorie i barbarzyńskie sposoby walki musimy wydobyć na światło »

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl cfafc256b0

» dzienne wszystko, co nas jednoczy i łączy". Z okazji ingresu wystosował list pasterski do duchowieństwa i wiernych diecezji lubelskiej.

Obowiązki ordynariusza podjął bezzwłocznie. Diecezja po wojnie wymagała odnowy religijno-moralnej i odbudowy swoich struktur administracyjnych, dlatego ogromną wagę przywiązywał do współpracy z podległym sobie duchowieństwem oraz dbał o jego wysoki poziom duchowy i intelektualny. Był wymagającym ordynariuszem. Od kapłanów domagał się gorliwości duszpasterskiej i dyspozycyjności. Już na początku pasterskiej posługi zaprosił wszystkich księży do odprawienia specjalnych rekolekcji. Sam niektóre z nich prowadził. Apelował do księży, aby unikali niepotrzebnych konfliktów na tle politycznym, nie angażowali się w politykę, nie głosili politycznych kazań. Zakazał utrzymywania kontaktów z organizacjami zarówno podziemnymi, jak i prorządowymi. Reaktywował tradycyjne stowarzyszenia kapłańskie: Diecezjalną Unię Kapłanów, Związek Kapłanów „Unitas", Związek Misyjny Duchowieństwa. Troszczył się o materialne warunki życia i pracy kapłanów. Dbał o formację duchową i intelektualną kleryków.

## Bez walki i polityki

Biskup Wyszyński, podobnie jak większość członków ówczesnego episkopatu, sceptycznie odnosił się do zbrojnego oporu wobec komunistycznej władzy i czynnego angażowania się duchownych w akcje podziemia. Przeciwny był również udziałowi młodych Polaków w oddziałach leśnych, gdyż uważał, że w tej sytuacji geopolitycznej młodzież powinna skupić się na kształceniu, zdobywaniu wiedzy, aby w ten sposób w przyszłości lepiej służyć ojczyźnie. Kilka lat później jako prymas zapisze w codziennych notatkach: „Jeśli Bóg od nas zażąda jeszcze raz męczeństwa, krwi nie odmówimy. Ale wydaje mi się, że ideałem na czasy dzisiejsze musi być raczej »umiejętność życia dla Kościoła i Polski« niż umiejętność umierania. Bo że umierać umiemy za Kościół i Polskę, to już pokazaliśmy – i w Dachau, i w czasie Powstania Warszawskiego. Dziś mamy pokazać co innego. Męczeństwo zawsze jest i łaską, i zaszczytem. Ale gdy zważę, jak wielkie Polska katolicka ma dziś zadanie i potrzeby, to wolę to męczeństwo jak najpóźniej. [...] Wolę swych kapłanów przy ołtarzu, na ambonie i w konfesjonale – niż w więzieniu".



Katedra lubelska. Widoczne zniszczenia wojenne

FOT. NAC

Ważnym zadaniem, jakie sobie wyznaczył, była odbudowa katedry oraz zniszczonych w czasie wojny kościołów diecezji. W tym celu powołał Biskupi Komitet Odbudowy Kościołów Diecezji Lubelskiej. Zachęcał duszpasterzy i wszystkich wiernych do troski o znaki kultury chrześcijańskiej i narodowej – przydrożne krzyże i figury, kapliczki, miejsca straceń, cmentarze, mogiły poległych (bez względu na wyznanie czy narodowość).

Od początku swojej posługi podjął się odnowienia i usprawnienia struktur diecezjalnych, zwłaszcza kurii biskupiej. Przez jakiś czas sam kierował Wydziałem Duszpasterskim. Utworzył dodatkowo Wydział Spraw Szkolnych dla koordynowania nauczania religii w szkołach. Podjął także reorganizację struktur dekanalnych i parafialnych.

W swoim nauczaniu bp Wyszyński położył akcent na personalizm chrześcijański, o którym mówił wyraźnie w listach pasterskich „O chrześcijańskim wyzwoleniu człowieka" oraz „O katolickiej woli życia". Zagadnienia poruszane w nich stały się programem całej jego późniejszej pasterskiej posługi.

## Prawdziwy pasterz

Jako pasterz diecezji troszczył się o odrodzenie życia religijno-moralnego w parafiach przez pogłębianie wśród wiernych prawd wiary oraz rozwój kultu



eprasa.pl cfafc256b0

maryjnego. W celu ożywienia życia religijnego diecezji organizował kongresy różańcowe. Pierwszy odbył się 1 i 2 lipca 1947 r. w Krasnobrodzie, kolejne w Lublinie, Puławach, Janowie Lubelskim i Chełmie. Starał się również ożywić działalność Sodalicji Mariańskich.

Troską otaczał małżeństwa i rodziny oraz młodzież, coraz bardziej poddawaną przez państwo indoktrynacji. Starał się rozwijać w diecezji duszpasterstwo inteligencji. Apelował do księży o większe zainteresowanie tą grupą społeczną i otoczenie jej pasterską opieką. W posłudze biskupiej nie zaniedbywał ubogich i potrzebujących jakiejkolwiek pomocy. W tym celu rozbudowywał struktury organizacyjne kościelnej charytatywnej organizacji Caritas. Z okazji Tygodni Miłosierdzia kierował do wiernych listy pasterskie zachęcające do chrześcijańskiego miłosierdzia, a w ramach Związku Diecezjalnego „Caritas" utworzył referat do walki z alkoholizmem. Na Ogólnopolskim Kongresie Programowym „Caritas", który odbył się 11 listopada 1947 r., dookreślił zasady programowe tej organizacji w referacie „Drogi rozwojowe polskiej »Caritas«".

Diecezję poznawał w czasie licznych wizytacji parafii, którym poświęcał wiele uwagi. W czasach narastającej cenzury i blokady informacyjnej Kościoła ze strony rządzących komunistów był to najlepszy bezpośredni sposób oddziaływania religijnego na wiernych. W latach 1946–1948 odwiedził 80 z 250 parafii diecezji lubelskiej. W pierwszej kolejności wizytował parafie na terenach najbardziej zniszczonych wskutek działań wojennych w dekanatach tarnogrodzkim, tyszowieckim, hrubieszowskim. W latach 1946–1947 udzielił sakramentu bierzmowania 81 395 wiernym, np. w czasie jednej wizytacji w Zamościu – 6000, a w Szczebrzeszynie – 3650 osobom.

W pałacu biskupim organizował spotkania działaczy katolickich. Bywali na nich m.in. Jerzy Zawieyski, Stefan Swieżawski, Jerzy Turowicz, Stefan Kisielewski. W 1947 r. spotkał się również z Bolesławem Piaseckim, któremu zasugerował, aby środowisko zrzeszone wokół pisma „Dziś i Jutro" wycofało się z polityki i zajęło sprawami kultury oraz wychowania młodego katolickiego pokolenia.

Przyjmując biskupstwo lubelskie, został jednocześnie Wielkim Kanclerzem KUL, uczelni, z którą był związany jeszcze przed wojną. Z jego inicjatywy powstał tam Wydział Filozofii Chrześcijańskiej. W diecezji rozwinął działalność Instytutu Wyższej Kultury Religijnej. W jego ramach prowadził zajęcia z zakresu katolickiej nauki społecznej. Pamiętał również o robotnikach. Głosił do nich konferencje na tematy społeczne w lubelskim kościele pw. św. Michała.

**DAŁ SIĘ POZNAĆ JAKO BEZKOMPROMISOWY OBROŃCA PRAW KOŚCIOŁA I NARODU. W KAZANIACH NIE BAŁ SIĘ NAWIĄZYWAĆ DO AKTUALNEJ SYTUACJI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ**

Dał się poznać jako bezkompromisowy obrońca praw Kościoła i narodu. W kazaniach nie bał się nawiązywać do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. Poruszał w nich m.in. lansowaną przez władze państwowe programową ateizację społeczeństwa, ograniczanie wolności słowa, ograniczanie praw ludzi wierzących, plagi społeczne, m.in. pijaństwo i kradzieże. Mówił też o obowiązkach obywatelskich wobec państwa bez względu na to, kto sprawuje rządy.



Kardynał August Hlond, Prymas Polski

FOT. NAC

## Autorytet biskupa

W tym okresie bp Wyszyński był aktywny w pracach Konferencji Episkopatu. Został członkiem Komisji Prasowej, Komisji ds. Studiów oraz przewodniczącym Komisji Episkopatu ds. KUL. Był inicjatorem wydania wielotomowej „Encyklopedii katolickiej". Należał do komisji przygotowującej dokumenty kościelne na temat bratobójczych walk w Polsce oraz aktów terroru i stosowania tortur wobec przeciwników politycznych („Komunikat z plenarnej Konferencji Episkopatu Polski" z 24 maja 1946 r.), jak również pism do prezydenta Bolesława Bieruta na temat napiętych stosunków państwa z Kościołem („Memoriał episkopatu do prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta w sprawie normalizacji stosunków Kościoła i państwa" z 15 września 1946 r.). Działał także w komisji opracowującej oficjalne stanowisko Episkopatu na temat wyborów do sejmu w 1947 r. („Orędzie Episkopatu Polski w sprawie wyborów do Sejmu"). W ramach pracy Konferencji Episkopatu przygotował odezwę o aktualnych problemach relacji Kościoła z państwem oraz „Odezwę biskupów polskich do wiernych w rocznicę poświęcenia narodu Niepokalanemu Sercu Maryi", odczytaną z ambon 28 września 1947 r. Praca w Episkopacie Polski przyczyniała się do częstszych kontaktów z prym. Hlondem, co zacieśniło wzajemne relacje między hierarchami.



eprasa.pl cfafc256b0

# DUCHOWA PRZYJAŹŃ

**„CHOCIAŻ DZIELIŁO NAS PRAWIE 20 LAT WIEKU, TO JEDNAK CZULIŚMY SIĘ BARDZO BLISKO, ROZUMIELIŚMY SIĘ" – TAK SWĄ RELACJĘ Z PRYMASEM STEFANEM WYSZYŃSKIM, W 13. ROCZNICĘ ŚMIERCI SŁUGI BOŻEGO, 28 MAJA 1994 r., PODSUMOWAŁ JAN PAWEŁ II**



Papież Jan Paweł II i Stefan kardynał Wyszyński podczas spotkania z wiernymi w Gębarzewie pod Gnieznem, 3 czerwca 1979 r.



EWA K. CZACZKOWSKA

Relacje między prym. Stefanem Wyszyńskim a arcybiskupem, potem kardynałem, wreszcie papieżem Karolem Wojtyłą próbuje się opisać na wiele sposobów – od rzekomo chłodnej opozycji, do czego wrócimy, po więź synowsko-ojcowską. W tej ostatniej zażyłości, jak słusznie zauważył ks. Bronisław Piasecki, ostatni kapelan prymasa, istnieje jednak zależność, której on nigdy między nimi nie dostrzegał. Kardynał Wojtyła był zbyt wielką osobowością na taki rodzaj więzi. „W tym przypadku autonomia była całkowita" – mówił w wywiadzie udzielonym Małgorzacie Glabisz-Pniewskiej. Wydaje się, że tym, co w istocie łączyło tych dwóch mocarzy Ducha, była głęboka duchowa przyjaźń, która rodziła się i rosła w czasie. Było w niej miejsce na szacunek, lojalność, zrozumienie oraz duchową, inspirującą bliskość.

## „Nie wolno utrudniać zadania prymasowi"

Jedną z dwóch wypowiedzi, które miałyby świadczyć o opozycji obu hierarchów, jest zdanie wypowiedziane przez prymasa w 1963 r., po nominacji Karola Wojtyły na metropolitę krakowskiego (faworytem prymasa był bp Jerzy Stroba). Prymas pytany przez dziennikarzy w Rzymie, jaki jest nowy biskup krakowski, odpowiedział: „On jest poetą". W 1963 r. prymas Wojtyły dobrze nie znał. Ich znajomość dopiero się rodziła. Karol Wojtyła jako papież wyznał, że „od czasu swojej młodości" patrzył na trudne i błogosławione prymasostwo Wyszyńskiego i dziękował Bogu „że »taką moc dał człowiekowi«". Ale Wyszyński bp. Wojtyłę dopiero poznawał, by szybko docenić jego bogatą osobowość i duchowość. Lepiej poznali się w czasie Soboru Watykańskiego II, a przede

FOT. NAC



eprasa.pl cfafc256b0

wszystkim podczas dwóch ostatnich jego sesji, kiedy pozycja Wojtyły rosła, co pokazują dokumenty polskich ojców soborowych. Natomiast już w sierpniu 1967 r., na zakończenie rekolekcji dla biskupów na Jasnej Górze, które prowadził Wojtyła, prym. Wyszyński zapisał w „Pro memoria", że konferencje te „ujawniły całe bogactwo duszy konferencjonisty. W naszym gronie jest to bodaj najbardziej przemodlony myśliciel". W czerwcu tego samego roku Wojtyła został kardynałem, rok później wiceprzewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski. I od tego czasu datuje się stała i ścisła współpraca obu kardynałów, którą cechowały życzliwość i lojalność. W prywatnych rozmowach w środowisku krakowskim, krytycznym wobec prymasa, m.in. jego programu milenijnego, kard. Wojtyła często powtarzał: „Nie wolno utrudniać zadania prymasowi". On sam należał do grona biskupów, którzy najbardziej aktywnie uczestniczyli w uroczystościach milenijnych, jeżdżąc z Wyszyńskim na kolejne wielkie celebracje. Na jednym z posiedzeń episkopatu bronił inicjatywy prymasa i teologicznie uzasadniał milenijny akt oddania w niewolę Maryi. Miłość do Matki Bożej oraz każdego z nich doświadczenie utraty matki w dziewiątym roku życia były tą przestrzenią duchową, która mocno ich łączyła. Kwestią, która różniła kardynałów, była sprawa wydziałów teologicznych. Kard. Wojtyła dążył do reaktywowania wydziałów teologicznych na wszystkich uczelniach, na których istniały one przed wojną. Prymas natomiast uważał, że w tych warunkach muszą Kościołowi wystarczyć ATK oraz KUL. Istotne jest, że te wszystkie mniejsze czy większe różnice w poglądach nigdy nie były powodem sporów.

Trudno natomiast jednoznacznie odpowiedzieć, czy prymas widział w Wojtyle swego następcę. W 1970 r. podczas jednego ze spotkań Rady Głównej Episkopatu powiedział, że kard. Wojtyła na pewno przejmie po nim odpowiedzialność za losy Kościoła w Polsce. Ale są też źródła mówiące coś przeciwnego. Wydaje się, że opinia prymasa w tej sprawie ewoluowała. Potwierdza to ks. Bronisław Piasecki, którego zdaniem sprawie następstwa poświęcone były długie hierarchów rozmowy.

Od 1967 r. tradycją stały się spotkania Wyszyńskiego i Wojtyły na przełomie lipca i sierpnia. 3 sierpnia prymas obchodził bowiem potrójne święto: urodziny, imieniny i rocznicę święceń kapłańskich. Kard. Wojtyła starał się odwiedzić jubilata i solenizanta przynajmniej dzień wcześniej, by jako pierwszy złożyć mu życzenia i spędzić wspólnie kilkanaście godzin, czasem kilka dni letniego wypoczynku.

## Lojalność i pokora

Zarówno Stefan Wyszyński, jak i Karol Wojtyła zdawali sobie sprawę, że są celem działania Służby Bezpieczeństwa, która, jak dowodzą dokumenty dawnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zgromadzone w IPN, metodami operacyjnymi próbowała doprowadzić do ich poróżnienia. Jedynym sposobem przeciwdziałania temu było zachowanie przez biskupów solidarności i jedności. To, że nie doszło do rozdźwięków między kardynałami, jest wynikiem klasy, mądrości, siły charakteru ich obu oraz – co trzeba podkreślić – wielkiej pokory kard.Wojtyły, który wybrał miejsce w cieniu kard. Wyszyńskiego. Wojtyła był więc wobec prymasa bezwzględnie lojalny. Dowodzi tego wiele wydarzeń prowokowanych przez SB. Na przykład we wrześniu 1967 r. odwiedzający Polskę prezydent Francji gen. Charles de Gaulle, pod naciskiem I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki, nie spotkał się z prymasem. Kiedy więc z Warszawy pojechał do Krakowa i odwiedził katedrę na Wawelu, tam zamiast kardynała przywitał go zakrystian (w innej wersji: proboszcz katedry). W tym samym roku władze odmówiły Wyszyńskiemu paszportu na wyjazd na synod do Rzymu. W tej sytuacji Wojtyła bez wahania zdecydował, że również na synod nie pojedzie. Karol Wojtyła wiedział, że gdyby to on stanął na czele delegacji biskupów, dla świata byłby to znak podziału w polskim episkopacie i potwierdzenie, że rząd decyduje o sprawach Kościoła.

## „Popłakaliśmy się wszyscy. To było wstrząsające"

Druga wypowiedź, która miałaby rzekomo świadczyć o napiętych relacjach między Wyszyńskim i Wojtyłą pochodzi z konklawe w październiku 1978 r., a została upowszechniona przez George'a Weigla w biografii Jana Pawła II. Austriacki kard. Franz König, wspominając konklawe, powiedział, że prymas Polski zapytany, czy nowym papieżem mógłby zostać Polak, miał usłyszeć, że w jego przypadku to niemożliwe, bo „komuniści by wówczas triumfowali", a drugi polski kardynał „jest zbyt młody i nieznany, nigdy nie zostanie papieżem...". Taka rozmowa, owszem, mogła się odbyć, ale na pewno nie opowiada całej historii przebiegu „polskiego" konklawe, o czym dowiadujemy się z robionych na gorąco notatek prymasa. Te zapiski potwierdzają, że Wyszyński miał znaczący udział w wyborze kard. Karola Wojtyły na papieża. Od momentu, gdy w kuluarach konklawe jeden z trzech papabilii kard. Siri zaproponował przeniesienie głosów na Wojtyłę, prymas zaczął wśród elektorów intensywnie zabiegać o poparcie dla niego. 16 października odprawił mszę św. z elektorami niemieckimi, a w przerwie obiadowej prowadził dalsze rozmowy. „Po obiedzie długa moja rozmowa z kard. Królem, a później z kard. Königiem. Nic więcej! Później z kardynałami niemieckimi! Nic więcej!" – notatki ujawniają rosnące emocje. Czy Jan Paweł II miał również na myśli to wszystko, co działo się w kuluarach konklawe, gdy w czasie audiencji dla Polaków 23 października powiedział, że nie byłoby go na Stolicy Piotrowej, gdyby nie prymas Polski? Wielu dobrze pamięta wstrząsającą scenę z tej audiencji, i dzień wcześniej, z inauguracji pontyfikatu, gdy obaj w geście szacunku i miłości klękali przed sobą, całując dłonie. Ale takie sceny w tamtych dniach powtarzały się częściej, co z drżeniem serca opisywał dyskretnie prymas. „Prosiłem o błogosławieństwo. Ale Papież ukląkł pierwszy – i prosił o błogosławieństwo. Zrobiłem mały krzyżyk, klęcząc [...]. Popłakaliśmy się wszyscy. To było wstrząsające" – to zapis w „Pro memoria" z 18 października 1978 r.

I ostatni akt. Rozmowa telefoniczna, 25 maja 1981 r., umierającego prymasa i rannego w zamachu 13 maja Jana Pawła II. Papież, który cudem uniknął śmierci, błogosławił „usta i ręce" prymasa. „To była szczególna rozmowa, bo podczas niej padło niewiele słów, ale czuło się między nimi jakąś wielką komunię" – wspominał w wywiadzie ks. Bronisław Piasecki.

*Autorka jest doktorem historii, dziennikarką i pisarką, adiunktem w IEMiD UKSW, członkiem Zespołu Redakcyjnego dzienników prymasa S. Wyszyńskiego „Pro memoria", autorką książek, m.in. biografii „Kardynał Wyszyński. Biografia" oraz najnowszej „Prymas Wyszyński. Wiara, nadzieja, miłość"*



eprasa.pl cfafc256b0



„WSPÓLNE CELE SPOWODOWAŁY, ŻE PREZYDENT USA I JAN PAWEŁ II MUSIELI SIĘ SPOTKAĆ I PODJĄĆ JAKIŚ RODZAJ WSPÓŁPRACY" (BILL CLARK)

Odsłonięty w Gdańsku 14 lipca 2012 r. pomnik przedstawia postaci Jana Pawła II i Ronalda Reagana w trakcie wspólnego spaceru, co miało miejsce w USA w 1987 r.

*Człowiek ma możliwość wpływu na bieg historii, również na swoją wieczność i innych ludzi*

Francis Schaeffer

# MORALNA POLITYKA, CZYLI JAN PAWEŁ II i RONALD REAGAN



MONIKA JABŁOŃSKA-CHODAKIEWICZ

Jan Paweł II i Ronald Reagan spotkali się po raz pierwszy w czerwcu 1987 r. w Rzymie. Spotkali się dwaj liderzy – Kościoła katolickiego i supermocarstwa zza oceanu. Spotkało się także dwóch aktorów, którzy bardzo wierzyli w siłę słowa mówionego; słowa, które ma ogromną moc działania między ludźmi, między człowiekiem a Bogiem, ma moc zmiany całej rzeczywistości. Ta moc powoduje, że słowo przekuwa się w czyn. Obydwaj liderzy głęboko wierzyli, że słowo wypowiedziane zaczyna żyć własnym życiem. Jak napisał później Bill Clark, najbliższy współpracownik prezydenta Reagana: doszło wtedy do „niezwykłego spotkania umysłów...".

Kluczowym elementem tej historii spotkania było głębokie duchowe porozumienie pomiędzy prezydentem protestantem i katolickim papieżem. Łączyło ich to samo spojrzenie na komunistyczne „imperium zła" oraz przekonanie, że „dobro i prawość ostatecznie zwyciężą – według Bożego planu". Reagan był świadom, że papież z Polski jest osobą najbardziej predestynowaną do ratowania przyszłości swojego kraju. Jego wsparcie i pomoc są także kluczem do zaprowadzenia zmian w Europie i na świecie. Ustanowienie relacji dyplomatycznych Watykan – USA i uczynienie z Watykanu swojego sojusznika stało się więc priorytetem jego polityki. Nie stałoby się to tak łatwo, gdyby nie podobieństwa między Reaganem a Wojtyłą.

## Dwie drogi do Boga

Karol Wojtyła, zwany przez bliskich Lolkiem, pochodził z bardzo religijnego domu. Jego rodzice byli ludźmi głębokiej wiary. Po śmierci matki był wychowywany przez ojca – pobożnego oficera na emeryturze, modlitwa towarzyszyła mu każdego dnia. Przyszłemu prezydentowi Ameryki wiarę przekazała matka, protestantka z domu. Natomiast ojciec, formalnie irlandzki katolik, daleki był od religii. Nadużywanie alkoholu, trudności zawodowe ojca i częste przeprowadzki skłoniły Ronalda do poszukiwania siły i stabilności u Boga. Doświadczenia religijne z dzieciństwa, świadomość, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga, dla obu liderów stanowiły początek dalszej drogi duchowej i refleksji na temat wiary. Dały także podstawy formacji duchowej niezbędnej do przyjętej przez nich roli politycznej, m.in. w konkretnej batalii przeciwko reżimowi komunistycznemu.

Dzień po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce prezydent Reagan osobiście zatelefonował do Jana Pawła II. Intencje męża stanu zza oceanu wydawały

FOT. SHUTTERSTOCK/JAREK FETHKE



eprasa.pl cfafc256b0

się klarowne dla Ojca Świętego. Kwestia wyzwolenia Polski spod jarzma Moskwy była dla Reagana sprawą najwyższej wagi. Nareszcie papież spotkał na swojej drodze wyjątkowego polityka, który nosił w sercu Boga i który kierował się ideałami biblijnymi.

Pomimo różnic wynikających z ich odrębnych geograficznie, politycznie i kulturowo miejsc urodzenia były aktor z Hollywood i polski ksiądz mieli wiele wspólnego. Dr Paul Kengor w swojej książce „Papież i prezydent" zwraca uwagę na ogromnie ważny wspólny element łączący Jana Pawła II i prezydenta Reagana. Chodzi bowiem o Matkę Bożą Fatimską. Reagan miał ogromną sympatię i wdzięczność do Matki z Fatimy. Fascynowała go historia objawień Maryi w Fatimie, postrzelenie papieża w dniu Matki Bożej Fatimskiej czy przepowiednia fatimska dotycząca Związku Sowieckiego i zapowiedź zimnej wojny. Z kolei Jan Paweł II zawierzył swoje życie i pontyfikat Maryi – Totus Tuus.

## Misja specjalna

Połączyły ich wspólne cele, wspólna wizja pomocy światu, podobne spojrzenie na istotę zła, jakim był komunizm, te same wartości moralne, szacunek do człowieka jako jednostki ludzkiej, wreszcie to samo doświadczenie szczęśliwego ocalenia z zamachu na ich życie (Ronald Reagan został postrzelony 30 marca 1981 r.). Ale nie tylko. To nie przypadek, że Pan Bóg ich ocalił, to nie przypadek, że spotkali się w życiu. Obaj wiedzieli, że Bóg pozwolił im przeżyć, aby mogli wypełnić specjalną misję na Ziemi: obalić „imperium zła". Obydwaj wiedzieli także, że bez wolności nie może być pokoju. Odzyskanie wolności jest zaś możliwe tylko wtedy, gdy jest dostęp do prawdy i szansa dzielenia się nią. Działali jako skoordynowani partnerzy w ustanowieniu trwałego pokoju na świecie przy jak najszerszej wolności, podejmując konkretne działania we wzajemnym szacunku do siebie i swoich poglądów. Z zachowanych korespondencji, notatek z rozmów telefonicznych i prywatnych spotkań widzimy ich ogromną pracę, trud i zaangażowanie w budowę lepszego świata.

## Solidarność

Ich pierwsze spotkanie w Watykanie miało charakter nadzwyczajny. Papież i prezydent USA omawiali m.in. sposoby wsparcia dla udręczonej reżimem komunistycznym Polski. Obydwaj byli przekonani, że Polska może się uwolnić z sowieckich rąk nie tylko dlatego, że prowadzi ją silnie zakotwiczony w narodzie Kościół, a Polacy w przeważającej większości to katolicy, lecz także dzięki konkretnej pomocy Watykanu i USA, które przeznaczają środki na destabilizowanie rządu komunistów i wsparcie Solidarności z Lechem Wałęsą na czele. Bez wątpienia Jan Paweł II zwrócił uwagę Ronalda Reagana na chrześcijański charakter Solidarności. Prezydent Reagan dostrzegał w tym ruchu duży potencjał. Powiem więcej, wiązał z nim konkretne nadzieje, a mianowicie, że Solidarność może zapoczątkować rozpad „imperium zła". I ta Solidarność właśnie, to wspólne działanie Jana Pawła II i prezydenta Reagana na koniec zatriumfowały.

Prezydent Reagan, wiedząc, że Jan Paweł II wybiera się do udręczonej komunizmem Polski, podczas spotkania z Ojcem Świętym powiedział: „Chcę zapewnić Waszą Świątobliwość, że serca Amerykanów będą towarzyszyć mu w czasie pasterskiej wizyty do Ojczyzny. Będziemy się modlić z głęboką nadzieją, że wkrótce ręka Boga uwolni wszystkich ludzi pragnących wolności od okropnego ciężaru, bo podobnie jak Bóg dał wszystkim wolę, tak też dał im wolność. Dostrzegamy na tej utrudzonej ziemi moc siły duchowej jednoczącej ludzi w nadziei, podobnie jak też silne przekonanie, które nie znika mimo prześladowań trwających od pokoleń. Ufność, że prawdziwa zmiana nastąpi we wszystkich krajach, które zaprzeczają istnieniu lub odmawiają prawa do uwielbienia Boga, może zatem jest usprawiedliwiona. Być może będziemy widzieć, jak ta zmiana będzie zachodzić dzięki odrodzeniu wiary poprzez niemożliwą do zatrzymania siłę religijnej odnowy". [R. Reagan: „Remarks Following Discussions with John Paul II in Vatican City", 6 czerwca 1987].

## Nieoceniony wpływ

Czy Jan Paweł II wpłynął na politykę prezydenta Ronalda Reagana? Na pewno tak. Świadectwo Jana Pawła II o sile miłości, wiary, prawdy i pojednania było źródłem ogromnej inspiracji i siły dla Reagana. Co więcej, papież z Polski inspirował go jako człowiek, jako przywódca duchowy i polityczny, a zarazem jako pasterz, który z wielką mądrością i rozwagą kontynuował misję Świętego Piotra w Rzymie. Był dla niego wzorem religijnego humanizmu, postawy tolerancji wobec wyznawców innych wiar, a także odwagi, zwłaszcza wtedy, gdy poruszał tematy ważne, trudne i niepopularne w nowoczesnej Ameryce (np. wezwanie do czystości seksualnej).

Pozwolę sobie zaryzykować twierdzenie, że to Jan Paweł II pomógł Ronaldowi Reaganowi obrać właściwy kurs działania względem Polski, Europy i świata. To on zachęcił Reagana i przekonał jego administrację do rzucenia wyzwania komunizmowi. Swoim ciepłem, uśmiechem i otwartością zainspirował Amerykanów, by pokonali podziały polityczne oraz religijne i pomogli w odbudowie duchowej Polski i państw Europy Środkowej.

Papież z Polski pokazał prezydentowi USA nowe spojrzenie na siłę odradzającej się wiary i jej zwycięstwo. Zainspirował jego myślenie o potędze mocy Bożej w życiu człowieka i narodu. Ojciec Święty wiedział, że tylko Pan Bóg może wszystko zmienić. I te zmiany, które później przyszły, upadek komunizmu, były jednymi z najbardziej widocznych znaków boskich. Przyszła pomoc z nieba, Bóg zaingerował w historię naszych czasów.

Jan Paweł II miał wielkie zaufanie do prezydenta Reagana. Wspierał go modlitwą. W swoich przemówieniach wielokrotnie podkreślał wyjątkową misję supermocarstwa amerykańskiego. Przypominał Amerykanom, że „nie może być prawdziwej wolności bez odpowiedzialności". W przemówieniu w 1997 r. z okazji wręczenia listów uwierzytelniających przez ambasadora USA w Watykanie, nawiązując do deklaracji niepodległości, powiedział, że zasada wolności jednostki, na której opiera się „amerykańskie credo" o uniwersalnym „prawie do szczęścia", nie powinna oznaczać moralnego relatywizmu, zaniku poczucia więzi społecznej ani wyłączenia religii z życia publicznego.

Jan Paweł II i prezydent Ronald Reagan wspólnie walczyli o lepszą przyszłość dla świata. Efektem ich działań były wolność, sprawiedliwość i pokój na ziemi. To oni zmienili bieg naszej historii. To oni na nowo napisali historię XX w.

Choć nie ma ich już wśród nas, to potrzeba moralnej klarowności i moralnego przywództwa pozostała.



eprasa.pl cfafc256b0

# Maj



MICHAŁ KOMUDA



**1 V 1356** W Pradze doszło do zjazdu polskiego króla Kazimierza III Wielkiego i cesarza Karola IV Luksemburskiego, podczas którego obaj władcy zrzekli się wzajemnych roszczeń terytorialnych.

**5 V 1957** W niedzielę Kościół polski pod przewodnictwem prym. Stefana Wyszyńskiego rozpoczął Wielką Nowennę, której program był okresem przygotowania wiernych do milenium chrztu Polski.

**8 V 1945** Bezwarunkowa kapitulacja pokonanych Niemiec zakończyła II wojnę światową w Europie. Choć polscy żołnierze byli tymi, którzy we wrześniu 1939 r. pierwsi stawili opór zbrojny niemieckiej agresji, a blisko sześć lat później uczestniczyli w zdobyciu Berlina, to Polska nie znalazła się w gronie państw zwycięskich.



**15 V 1940** Pięć dni po rozpoczęciu przez Rzeszę Niemiecką kampanii francuskiej angielski minister spraw zagranicznych Anthony Eden, komentując sposób użycia samolotów RAF w trakcie prowadzonych przez aliantów walk, zanotował: „Skuteczność działania naszej armii ogranicza dotkliwie brak bombowców nurkujących, którymi Niemcy posługiwali się tak sprawnie do bliskiego wsparcia swoich wojsk. [...] Był to jeszcze jeden przykład pominięcia nauk płynących z kampanii w Polsce i niewykorzystania dziewięciu miesięcy przerwy w operacjach wojennych".

**18 V 1920** Sto lat temu w Wadowicach przyszedł na świat Karol Wojtyła, duchowny, który jako jedyny Polak zasiadł na Tronie Piotrowym. Mimo upływu lat jego duszpasterska posługa oraz trwający blisko 27 lat papieski pontyfikat pozostają punktem odniesienia, momentem zwrotnym w historii i niewyczerpanym źródłem nauki.



**19 V 1480** W Krakowie zmarł wybitny kronikarz kanonik Jan Długosz. Pozostawione przez niego 12-tomowe dzieło „Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego" stanowi jedno z najważniejszych źródeł dotyczących średniowiecznych dziejów Polski.

**24 V 1820** Będący jednym z symboli zaborczego zniewolenia Rzeczypospolitej rosyjski wielki książę Konstanty Romanow pojął za żonę polską hrabiankę Joannę Grudzińską. Co ciekawe, jej rodzona siostra Antonina wyszła za mąż za przyszłego uczestnika powstania listopadowego, gen. Dezyderego Chłapowskiego.

**28 V 1981** W wieku 79 lat zmarł arcybiskup gnieźnieński i warszawski, Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński. Przez blisko 33 lata niezłomnie przewodził polskiemu Kościołowi i społeczeństwu w okresie największego terroru komunistycznego. Warto podkreślić również, że to prym. Wyszyński w istotny sposób przyczynił się do wyboru papieża Polaka.

eprasa.pl cfafc256b0



## 3 V 1966

Na Jasnej Górze rozpoczęły się główne uroczystości Jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Polski. Do obchodów tych, mimo bojkotu i wrogiej polityki komunistycznego reżimu, Kościół szykował się przez cały dziewięcioletni okres Wielkiej Nowenny.

O atmosferze, w jakiej przygotowywano te historyczne uroczystości, wymownie świadczyła ocena ich głównego inicjatora, prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego, dotycząca roku poprzedzającego obchody: „Rok ten był pełen [...] wielu udręk, wyrządzonych nam przez naszych rodzimych komunistów. Takiego sponiewierania człowieka, jakiego dopuszcza się PZPR, dawno nie oglądaliśmy". Reżim wszelkimi metodami starał się odciągnąć społeczeństwo od Kościoła. Jednocześnie szczegółowo zaplanował swój główny atak na okres samego milenium, nie zezwalając na przyjazd papieża Pawła VI, a ponadto organizując kontrobchody oraz utrudniając przejazdy uczestnikom uroczystości religijnych. Mimo to 3 maja 1966 r. na mszę św. na Jasnej Górze, stanowiącą główne wydarzenie obchodów kościelnych, przybyło ponad 300 tys. wiernych. Liturgię odprawiono w dniu święta maryjnego, a celebrował ją ówczesny metropolita krakowski, przyszły papież Karol Wojtyła. W trakcie uroczystości pełniący funkcję legata papieskiego prym. Wyszyński wraz z episkopatem dokonali aktu oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi Matki Kościoła za wolność Kościoła Chrystusowego. W treści tego wiekopomnego dokumentu mającego przywrócić Polakom i Kościołowi prawdziwą wolność zapisano: „Oddajemy więc Tobie w niewolę miłości całą Polskę, umiłowaną Ojczyznę naszą, cały Naród polski, żyjący w kraju i poza jego granicami. Odtąd, Najlepsza Matko nasza i Królowo Polski, uważaj nas, Polaków – jako naród – za całkowitą własność Twoją, za narzędzie w Twych dłoniach na rzecz Kościoła świętego [...]. Ufamy, że tym aktem głębokiej wiary i ufności wyjednamy Kościołowi świętemu wolność, a Ojczyźnie naszej Twą macierzyńską opiekę na nowe wiary tysiąclecie, Panno chwalebna i błogosławiona".

## 23 V 1940

Przed północą okręt podwodny ORP „Orzeł" wyszedł w morze ze szkockiego portu Rosyth. Załoga kpt. Jana Grudzińskiego wyruszyła w swój ostatni rejs.

Po blisko miesiącu od ucieczki z internowania w Tallinie oraz siedmiu dniach od zakończenia patrolowania Bałtyku 14 października ORP „Orzeł" zdołał przedrzeć się przez Cieśniny Duńskie i dotrzeć do wybrzeży Szkocji. Po nawiązaniu kontaktu z brytyjską marynarką wojenną nasza jednostka została poddana niespełna dwumiesięcznemu remontowi. Następnie wraz z wcześniej przybyłym z Polski okrętem podwodnym ORP „Wilk" odpłynęła do swojej nowej bazy w Rosyth. Od końca grudnia do początku kwietnia „Orzeł" wziął udział w osłonie konwoju do norweskiego Bergen oraz trzykrotnie samotnie patrolował wyznaczone morskie sektory. Po raz czwarty wypłynął na patrol 3 kwietnia. Pięć dni później załoga kpt. Grudzińskiego wykryła niezidentyfikowany statek, którym okazał się niemiecki frachtowiec MS „Rio de Janeiro", transportujący wojska desantowe skierowane do niewypowiedzianego ataku na Norwegię. Ponieważ kapitan wrogiego statku nie zastosował się do wezwania, aby przybyć z dokumentami na polską jednostkę, ORP „Orzeł" odpalił kolejno dwie torpedy, które dosięgły celu. Zatopienie MS „Rio de Janeiro" było nie tylko pierwszym ciosem zadanym niemieckim siłom szykującym się do najazdu na Norwegię, lecz również doprowadziło do zdemaskowania ich planu. Od tego momentu polski okręt przez kilka kolejnych dni podejmował próby zaatakowania wrogich jednostek oraz sam był wielokrotnie atakowany. ORP „Orzeł" jeszcze dwukrotnie patrolował wyznaczone przez brytyjskie dowództwo sektory morskie. Na drugą z tych misji wyruszył 23 maja z ponad 60 członkami załogi na pokładzie. W jej skład oprócz Polaków wchodziła trzyosobowa grupa łącznikowa złożona z Anglików. Okręt został skierowany do sektora na Morzu Północnym, do którego dotarł dzień później. Niestety w następnych dniach patrolu okręt przestał potwierdzać odbiór rozkazów. ORP „Orzeł" nie powrócił również do bazy we wskazanym terminie. Wydarzenia te w następujący sposób opisał, służący wówczas na ORP „Wilk", kpt. Bolesław Romanowski: „»Orzeł« [...] nie wrócił w wyznaczonym terminie. Początkowo nikt się tym na flotylli nie przejmował, gdyż często zdarzały się opóźnienia. Gdy minęła doba, ogarnęło nas zaniepokojenie. Oficer operacyjny i szef sztabu podzielali nasz niepokój. Jeśli okręt był z powodu awarii spóźniony, zazwyczaj przerywał milczenie radiowe i meldował swoją pozycję oraz termin przybycia. »Orzeł« zaś milczał". W konsekwencji 11 czerwca kierownictwo Marynarki Wojennej uznało go za zaginiony. Jednocześnie nie udało się ustalić ani miejsca, ani daty zatonięcia polskiego okrętu. Do dziś prawdopodobnych jest wiele scenariuszy tragedii, jaka spotkała marynarzy kpt. Grudzińskiego. Od lat prowadzone są też poszukiwania wraku „Orła". Obecnie od 2014 r. miejsce spoczynku jednostki próbuje odkryć zespół projektu „Santi odnaleźć »Orła«".



FOT. ARCHIWUM: BIBLIOTEKA NARODOWA; NAC (2X)

eprasa.pl cfafc256b0

# Czerwiec



**1 VI 1915** W Warszawie przyszedł na świat uczestnik powstania warszawskiego, wykładowca, prozaik i najpopularniejszy polski poeta religijny, ks. Jan Twardowski.

**2 VI 1652** Trzykrotnie liczniejsze wojska kozacko-tatarskie rozpoczęły szturm na polski obóz pod Batohem. W wyniku błędnych decyzji hetmana polnego koronnego Marcina Kalinowskiego oraz wewnętrznych konfliktów wśród jego sił doszło do bezprecedensowego pogromu armii koronnej. Wśród ponad 8 tys. poległych i wymordowanych po bitwie znaleźli się polski wódz, jego syn Samuel oraz brat przyszłego króla Marek Sobieski.



**9 VI 1960** Sześćdziesiąt lat temu kard. Stefan Wyszyński konsekrował warszawską archikatedrę św. Jana Chrzciciela. Akt ten zakończył kilkunastoletni okres odbudowy świątyni po jej doszczętnym zniszczeniu przez Niemców w 1944 r.

**11 VI 1920** Pod Borodzianką, na terenie obecnej Ukrainy, doszło do dramatycznych, acz zwycięskich, walk między wycofującą się z Kijowa armią gen. Edwarda Rydza-Śmigłego a próbującymi zastąpić jej drogę bolszewickimi oddziałami.



**16 VI 1895** W Gniewczynie Łańcuckiej urodził się przyszły komendant Okręgu Warszawa-Miasto ZWZ, a następnie Okręgu Warszawa AK, dowódca powstania warszawskiego, gen. Antoni Chruściel „Monter". Dzwon jego imienia został wkomponowany w znajdujący się na terenie Muzeum Powstania Warszawskiego Mur Pamięci.

**19 VI 1205** Siły książąt Leszka Białego i Konrada Mazowieckiego zatrzymały pod Zawichostem najazd oddziałów ruskich. W trakcie bitwy poległ wódz wrogich wojsk książę Roman Halicki.



**26 VI 1295** W katedrze gnieźnieńskiej, po raz pierwszy od blisko 219 lat, odbyła się koronacja władcy Polski. Arcybiskup Jakub Świnka włożył koronę na skronie Przemysława II. Władza monarchy roztaczała się jedynie na Wielkopolskę i Pomorze Gdańskie, a on sam został niespełna rok później zamordowany przez swoich przeciwników.

eprasa.pl cfafc256b0

## 8 VI 1890



Sto trzydzieści lat temu, w majątku Nowosiółka przyszedł na świat gen. Konstanty Plisowski. Jednak nie stopień, którego się dosłużył, ale jego kawaleryjskie czyny i charyzma zagończyka sprawiły, że jeszcze w młodości stał się żywą legendą.

Od wczesnych lat szkolił się w żołnierskim rzemiośle, kończąc carskie uczelnie w Odessie i Piotrogrodzie. Jako 20-latek służył już w zasłużonym 12. Achtyrskim Pułku Huzarów i to w szeregach tej jednostki walczył podczas I wojny światowej. W momencie, gdy Rosję ogarnęła pożoga rewolucji, Plisowski był już nie tylko rotmistrzem, lecz także najstarszym oficerem Polakiem służącym w całej 12. Dywizji Kawalerii. Tym samym w nowej sytuacji, która umożliwiła rozpoczęcie formowania I Korpusu Polskiego na Wschodzie, to jemu polecono zorganizowanie z polskich żołnierzy służących w Odessie szwadronu zbiorczego. Powstały w ten sposób oddział liczył niespełna 170 jeźdźców. O warunkach, w jakich był tworzony, wymownie świadczy to, że środki na jego utrzymanie zostały zebrane wśród oficerów pułku. W styczniu 1918 r. rtm. Plisowski porzucił ryzykowny plan transportu kolejowego i na czele utworzonego szwadronu wyruszył w kawaleryjski rajd przez skutą mrozem i rozdartą rewolucyjnymi walkami Rosję. Jego ludzie przez 40 dni nieustannie parli naprzód, manewrując i przebijając się wśród wrogich oddziałów bolszewickich, ukraińskich i chłopskich band. Pomimo tego Plisowski wykonał powierzony mu rozkaz i doprowadził szwadron do Bobrujska na terenie dzisiejszej Białorusi, gdzie dołączył do I Korpusu Polskiego, w którym został przydzielony do 3. Pułku Ułanów. Następnie objął dowództwo dywizjonu ułanów w polskim Oddziale Wojskowym na Kubaniu, a po jego przerzuceniu, co ciekawe, ponownie do Odessy, docelowo pełnił obowiązki dowódcy 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Jednostka ta zresztą przyjęła swoją nazwę po błyskotliwym zwycięstwie w lipcu 1919 r. pod Jazłowcem, w wyniku którego rtm. Plisowski wziął do niewoli ponad 1 tys. ukraińskich żołnierzy. W 1920 r., już w stopniu pułkownika, walczył jako dowódca IV, a następnie VI Brygady Jazdy, z którą ponownie okrył się sławą w trakcie walk polsko-bolszewickich. To wówczas za powszechnie podziwiane talenty dowódcze i osobistą odwagę został odznaczony orderem Virtuti Militari. Włączono go również do grona najlepszych dowódców kawalerii okresu wojny. W uznaniu tych niekwestionowanych zasług w styczniu 1929 r. Konstanty Plisowski został jednym z najmłodszych polskich generałów. Dziesięć lat później, we wrześniu 1939 r., ponownie wrócił na pole walki jako dowódca twierdzy Brześć. Jego żołnierze przez blisko trzy dni samotnie stawiali czoła siłom gen. Heinza Guderiana. W dniu ewakuacji załogi twierdzy 16 września gen. Plisowski został ranny. Ostatnim oddziałem, jakim dowodził, była Nowogródzka Brygada Kawalerii. Sowieci ujęli go w pobliżu węgierskiej granicy. Ponad pół roku później słynny pogromca bolszewików, jako więzień Starobielska, został zamordowany w Charkowie.

## 10 VI 1920

Polskie wojska oraz ich ukraińscy sojusznicy rozpoczęli odwrót z wyzwolonego miesiąc wcześniej Kijowa. Manewr ten miał doprowadzić do zneutralizowania nowego, jak się miało okazać, śmiertelnie groźnego przeciwnika, jakim była prąca ze wschodu 1. Armia Konna Siemiona Budionnego.

Polska 3. Armia gen. Edwarda Rydza-Śmigłego w ramach rozpoczętej 25 kwietnia błyskotliwej ofensywy przesunęła front na linię Dniepru i wyparła bolszewików z Kijowa. Operacja ta nie została jednak uwieńczona głównym celem, jakim miało być rozbicie dwóch wrogich armii operujących na terenie Ukrainy. Umożliwiło to bolszewickiemu dowództwu odbudowanie mocno nadszarpniętych sił wspomnianych wielkich jednostek. Jednocześnie ściągnięto w ich rejon liczącą blisko 35 tys. ludzi Armię Konną Budionnego. Zadaniem tej potężnej i niesłychanie mobilnej formacji miało być rozerwanie polskiego frontu i doprowadzenie do okrążenia polsko-ukraińskich sił znajdujących się w Kijowie. Naczelny Wódz Józef Piłsudski, charakteryzując to nowe zagrożenie, pisał: „Z niedowierzaniem również przyglądałem się metodzie użycia jazdy nieledwie na sposób nomadów, sposób przypominający […] czasy najazdów tatarskich". Po pierwszej nieudanej próbie 5 czerwca Armia Konna zaczęła się przebijać i wdzierać na tyły polskiego frontu, gdzie uzyskała zupełną swobodę operowania. W konsekwencji, aby uniknąć oskrzydlenia sił gen. Rydza-Śmigłego, pięć dni później rozpoczęto ich odwrót z Kijowa. Dzięki tej decyzji bolszewicy nie zdołali rozbić polskiej armii, jednak front, zgodnie z ich planem, zaczął się przesuwać na zachód, w stronę Warszawy.



Edward Rydz-Śmigły

FOT. SHUTTERSTOCK/ARTUR BOGACKI; BIBLIOTEKA NARODOWA; NAC (2X)

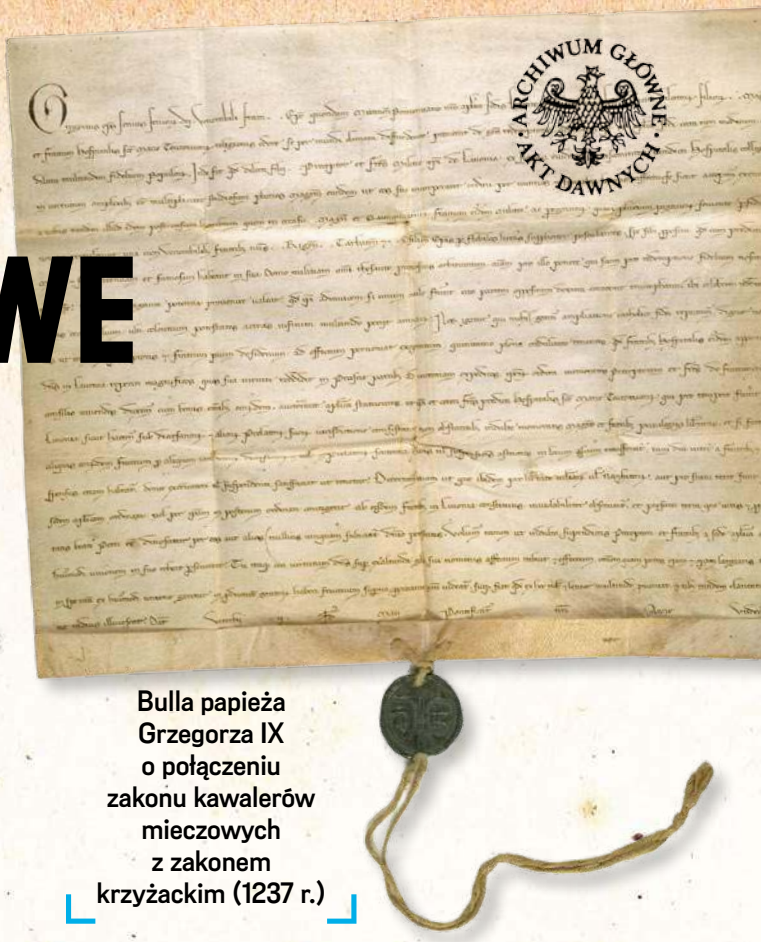
Opracował Michał Komuda



eprasa.pl cfafc256b0

# DOKUMENTY PERGAMINOWE

**ZBIÓR DOKUMENTÓW PERGAMINOWYCH JEST BEZCENNYM REPOZYTORIUM ŹRÓDEŁ DO DZIEJÓW POLSKI, RZECZYPOSPOLITEJ I WIELU NARODÓW EUROPY ODWOŁUJĄCYCH SIĘ DO JEJ WSPÓLNEGO DZIEDZICTWA. KOLEKCJA LICZY NIEMAL 9 TYS. PERGAMINÓW ZAJMUJĄCYCH ŁĄCZNIE 100 METRÓW BIEŻĄCYCH PÓŁEK. SĄ WŚRÓD NICH AKT UNII LUBELSKIEJ Z 1569 r. I KONFEDERACJA GENERALNA WARSZAWSKA Z 1573 r. WPISANE NA LISTĘ ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA KULTURY UNESCO**




Bulla papieża Grzegorza IX o połączeniu zakonu kawalerów mieczowych z zakonem krzyżackim (1237 r.)



JACEK KROCHMAL

Zgromadzona w Archiwum Głównym Akt Dawnych kolekcja dokumentów pergaminowych należy do najstarszej części zasobu tej instytucji. Kultywuje ona tradycje polskiego archiwum królewskiego. Było nim Archiwum Koronne Krakowskie, które mieściło się w skarbcu zamku na Wawelu, a w 1765 r. zostało przeniesione do Warszawy. Najstarsze znajdujące się w nim dokumenty pochodziły z czasów piastowskich. Zasób archiwum powiększał się w miarę napływu świadectw dokumentujących najważniejsze wydarzenia w dziejach państwa. Trafiały tam przywileje królewskie, traktaty międzypaństwowe, w tym unie polsko-litewskie, układy małżeńskie monarchów, a także dokumenty mniejszej rangi dotyczące spraw wewnętrznych państwa. Po upadku Rzeczypospolitej zbiory te zagarnęła Rosja, wywożąc je do Petersburga.

W 1799 r. państwa rozbiorowe podzieliły te łupy pomiędzy siebie. Część archiwów polskich przekazano Austrii i Prusom. Wkrótce zwycięstwa Napoleona przyniosły nadzieję na odbudowę państwa polskiego. Jego namiastką było Księstwo Warszawskie, którego władze wśród priorytetów swych działań umieściły odbudowę pamięci o dawnej Rzeczypospolitej. Niezbędne do tego było utworzenie archiwum przechowującego zbiory dokumentacyjne państwa polskiego. Już wiosną 1807 r. powstało Archiwum Metryk Krajowych, a w roku następnym przekształcono je w Archiwum Ogólne Krajowe. Było to pierwsze polskie archiwum publiczne. Jego kontynuatorem – pod zmienioną nazwą – jest Archiwum Główne Akt Dawnych. Sukcesy wojsk napoleońskich sprawiły, że władze Księstwa Warszawskiego mogły upomnieć się o swe dziedzictwo archiwalne.

W 1808 r. powodzeniem zakończyła się misja Józefa Kalasantego Szaniawskiego polegająca na sprowadzeniu z Prus do Warszawy części zbiorów Archiwum Koronnego Krakowskiego. Złożono je w Archiwum Ogólnym Krajowym, gdzie zostały poddane pracom inwentaryzacyjnym. Utworzony zbiór archiwaliów w 1812 r. liczył 1302 dokumenty pergaminowe i papierowe. Później został on podzielony na dwie części. Wyodrębniono tak oddzielne kolekcje dokumentów pergaminowych i papierowych. Zbiór pergaminów zawierał dokumenty z lat 1215–1797. Ich opracowaniu większość życia poświęcił Walenty Hubert, spolonizowany Francuz, który w warszawskim archiwum przepracował aż 65 lat. Zaczął w 1810 r. po przybyciu do Warszawy wraz z aktami sprowadzonymi z Galicji, karierę zakończył zaś w 1875 r. jako naczelnik Archiwum Głównego. Jego dziełem był opracowany w 1839 r. trzytomowy rękopiśmienny katalog dokumentów pergaminowych. Od nazwiska twórcy był on zwany inwentarzem Huberta, przez ponad sto lat będąc podstawową pomocą archiwalną. Inwentarz spłonął wraz z całym archiwum podpalonym przez Niemców 2 września 1944 r.

W 1915 r. dokumenty pergaminowe zostały ewakuowane z Warszawy przed zbliżającym się frontem. Przez cały czas znajdowały się pod troskliwą opieką wydelegowanych pracowników Archiwum Głównego. Najpierw wywieziono je do Moskwy, a następnie do Szepietówki na Wołyniu, skąd powróciły do Warszawy w połowie 1918 r. W odrodzonej Polsce znalazły się ponownie w AGAD. Zbiór

eprasa.pl cfafc256b0

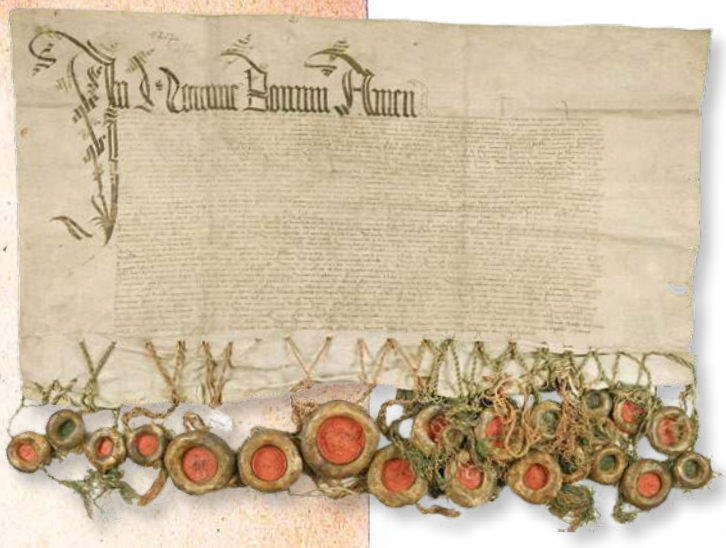
dokumentów pergaminowych systematycznie powiększał się o liczne dopływy. W 1920 r. włączono do niego 70 dokumentów z Archiwum Skarbowego w Warszawie. Dokonywano też licznych zakupów, dzięki którym w latach 1922–1937 zbiór wzbogacił się o kolejne 114 pergaminów. Wśród nich na uwagę zasługuje prawdziwe cymelium, jakim było pozyskanie w 1937 r. zbioru praw i przywilejów Królestwa Polskiego zwanego Statutem Łaskiego. W odróżnieniu od dobrze znanych ze zbiorów bibliotecznych papierowych starodruków wydanych w Krakowie w 1506 r., egzemplarz statutu znajdujący się w AGAD jest dziełem niezwykłym. Nadano mu formę księgi wykonanej z bogato iluminowanych pergaminowych kart, przeszynurowanych i opieczętowanych pieczęcią wielką koronną. Szczególną wagę miały



Król Aleksander Jagiellończyk odbiera statut od kanclerza Jana Łaskiego (wizerunek ze Statutu Łaskiego z 1505 r.)

wspaniałomyślne gesty ofiarodawców przekazujących bezcenne pergaminy ze świadomością ich znaczenia dla odbudowy polskiego dziedzictwa kulturowego. Wśród darczyńców na przypomnienie zasługują adwokat Czesław Jankowski, który w 1930 r. przekazał do AGAD sześć dokumentów wystawionych w latach 1267–1521 dla klasztoru w Koprzywnicy oraz kościołów w Głogowcu i Mstowie, a także prof. Stanisław Ptaszycki, który w roku następnym ofiarował aż 33 dokumenty królewskie.

FOT. KAROL ZGLIŃSKI



Unia mielnicka (1501 r.)

Największym źródłem uzupełniania kolekcji były rewindykacje ze Związku Sowieckiego wymuszone warunkami traktatu ryskiego, na mocy którego do Polski miały powrócić dobra kultury zrabowane podczas rozbiorów. W latach 1925–1932 do AGAD przekazano kilkaset dokumentów pergaminowych z dawnego Archiwum Koronnego Krakowskiego. Były wśród nich 162 dokumenty kapituły w Rydze ofiarowane Zygmuntowi Augustowi po objęciu we władanie Inflant. W kolejnej partii rewindykowano 267 dokumentów pergaminowych z lat 1195–1669, w tym 69 bulli papieskich oraz jarłyk Tochtamysza, chana Złotej Ordy wysłany w 1393 r. do króla Władysława Jagiełły z zapewnieniem przyjaźni. Mniejszą skalę miała rewindykacja z Austrii przeprowadzona w 1934 r. na mocy polsko-austriackiej umowy archiwalnej. Do AGAD przekazano wówczas 325 pergaminów z Archiwum Koronnego Krakowskiego.

Ponurym okresem w dziejach archiwów polskich były lata II wojny światowej. Większość zbiorów archiwalnych uległa wówczas bezpowrotnej zagładzie. Zabytki kultury polskiej były celowo niszczone. Z rozkazu władz niemieckich w 1944 r. podpalono archiwa warszawskie. Paradoksalnie więc niewielka część archiwaliów, które przetrwały tę planową zagładę, ocalała dzięki wcześniejszym rabunkom i wywiezieniu z Warszawy dóbr kultury uznanych przez okupanta za dowód niemieckiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie. Z AGAD zrabowano ponad 500 dokumentów pergaminowych. Większość z nich po wojnie rewindykowano z NRD i RFN, a nawet ze Związku Sowieckiego, którego armia na wielką skalę zabezpieczała wszelkie dobra w austriackiej i niemieckiej strefie okupacyjnej. Pomimo licznych starań polskich władz podejmowanych od 1947 r. bezowocne okazały się żądania zwrotu 74 dokumentów pergaminowych z lat 1215–1455 wywiezionych z AGAD w styczniu 1941 r. Obecnie są one przechowywane w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlinie. Po wojnie rozpoczęto rekonstrukcję zasobu AGAD. Tylko niewielka jego część ocalała, tym staranniej podjęto więc działania zmierzające do rewindykacji dóbr zrabowanych. W 1945 r. Archiwum Główne było jedynym archiwum w Warszawie, do jego zasobu przekazywano więc archiwalia ocalone z innych zniszczonych archiwów centralnych i bibliotek. Dzięki temu szybko powiększał się zbiór dokumentów pergaminowych. W 1952 r. liczył on już 8133 jednostki, wśród których najstarsza była bulla papieża Hadriana z 1155 r. wydana dla klasztoru w Czerwińsku. Kolekcja pergaminów systematycznie się powiększała także dzięki zakupom i darowiznom. Symbolicznym gestem było przekazanie w 1983 r. przez dyrektora archiwum w Bremie spuścizny rodziny Szczytów-Niemiryczów, wśród których było dziewięć dokumentów królewskich.

Angelus Stella, gubernator Ziemi Świętej, nominuje Krzysztofa Radziwiłła rycerzem Grobu Świętego (1583 r.)



eprasa.pl cfafc256b0



Archiwum Akt Nowych

Po lewej: zwycięzca I Międzynarodowego Wyścigu Tatrzańskiego – Jan Ripper w wozie Bugatti, po prawej: dr Adam hr. Potocki przy Austro-Daimlerze

# AUTOMOBILEM *z Łysej Polany do Morskiego Oka*

## DZIŚ RUCH SAMOCHODOWY NA TEJ DRODZE JEST ZABRONIONY, ALE PRAWIE STO LAT TEMU ODBYWAŁ SIĘ TAM GÓRSKI RAJD SAMOCHODOWY – WYŚCIG TATRZAŃSKI



KATARZYNA WYSOCZYŃSKA

Pierwsza edycja odbyła się 14 sierpnia 1927 r., rok później zasięg rajdu był już międzynarodowy. Impreza, choć miała wielu przeciwników, stała się w świecie automobilów głośnym wydarzeniem, na które ściągała czołówka europejskich kierowców.

Organizatorem Wyścigu Tatrzańskiego był Krakowski Klub Automobilowy – filia ogólnopolskiego Klubu Automobilowego. Jego członkowie monitorowali stan nawierzchni dróg, tworzyli nowe przepisy drogowe, dbali o ulgi na zakup części samochodowych, benzyny czy zniżki na parkowanie dla swoich członków. Oddział ten słynął w całej Polsce szczególnie ze specyficznego stylu funkcjonowania: regularnych dancingów, odczytów i spotkań towarzyskich. Prezesem Klubu był hr. Adam Potocki, który wielokrotnie brał udział w rywalizacji, nawet pokusił się o udział w rajdzie Monte Carlo.

Asfaltowa droga im. Oswalda Balzera mierząca 7,5 km długości przez kilka lat w lecie wybrzmiewała dźwiękiem (a raczej rykiem) silników takich marek jak Mercedes, Alfa Romeo, Bugatti, Fiat, Lancia, Tatra. W pierwszej edycji konkursu ścigało się 18 pojazdów samochodowych i 18 motocykli.

Rok później, 19 sierpnia 1928 r., odbył się I Międzynarodowy Wyścig Tatrzański. Turniej miał charakter nie tylko sportowy, lecz także towarzyski. Przez kilka dni na trasie wyścigu odbywały się treningi zawodników, a dzień przed rajdem uczestnicy zaprezentowali swoje samochody w uroczystej paradzie

FOT. ARCHIWUM AAN; SHUTTERSTOCK

eprasa.pl cfafc256b0




na ulicach miasta. Wszyscy startujący w konkursie kierowcy spotkali się tego wieczoru na kolacji w słynnej restauracji U Trzaski. W dniu wielkiego wyścigu pogoda płatała figle, były burza i grad, co przełożyło się na kilka stłuczek i wypadków podczas zawodów.

Zwycięzcą I Międzynarodowego Wyścigu Tatrzańskiego był Jan Ripper (syn Wilhelma Rippera – pioniera polskiego automobilizmu). Jadąc Bugatti T35, zwyciężył w klasie samochodów wyścigowych, uzyskując doskonały czas 5 min 47,41 s, jadąc ze średnią prędkością 77 km/h. Drugie miejsce zajął zwycięzca pierwszej edycji rajdu Henryk Liefield. Trzecie miejsce należało do hr. Adama Potockiego, a na czwartym uplasował się książę Ferdynand Liechtenstein. Młody Ripper zdobył Wielką Nagrodę Tatr – srebrną wazę Ludwika XVI pochodzącą z XVIII w. To trofeum z czystego srebra miało charakter przechodni i trafiało w ręce zawodnika, który uzyskał najlepszy czas dnia. Własnością samego zawodnika stawało się dopiero,







gdy ten zdobył je trzykrotnie! Rangę wyścigu podnosiło ufundowanie nagrody przez prezydenta RP, a oprócz nagród honorowych zwycięzca otrzymywał dodatkowo 20 tys. zł.

Jan Ripper bez wątpienia był jednym z najlepszych polskich kierowców okresu międzywojennego. Miał cenne osiągnięcia nie tylko w Polsce, lecz również za granicą, szczególnie w wyścigach górskich. Zapewniły one zawodnikowi miejsce wśród elity polskich jeźdźców automobilowych. Ścigał się całe życie i zadziwiał obserwatorów kunsztem jazdy. Swój ostatni rajd wygrał w wieku 76 lat.

Wśród zawodników były również kobiety. Choć grono działaczy automobilklubów nie akceptowało ich startu w wyścigach, niektórym paniom udało się zapisać na kartach historii polskiej motoryzacji. Warto wspomnieć o damie Automobilu Polskiego Marii Koźmianowej. Mając wsparcie ojca i męża oraz opiekę Jana Rippera, swoimi sukcesami spowodowała ona inwazję Polek na kursy nauki jazdy oraz przekonała Automobil Klub do powołania sekcji pań. Od tego czasu organizowane były także rajdy wyłącznie dla kobiet. Na trasie Wyścigu Tatrzańskiego można było spotkać również Janinę Loteczkową, pilota szybowców i balonów, jedną z najzdolniejszych narciarek Europy oraz najlepszych polskich tenisistek. Tym razem próbowała jazdy na motocyklu i okazało się, że również świetnie sobie radzi!

Wyścig Tatrzański uzyskał oficjalną aprobatę Państwowej Rady Ochrony Przyrody oraz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Malownicze otoczenie szlaku dodawało atrakcyjności imprezie: most z ciosanego kamienia nad potokiem Roztoka oraz wodospad Wodogrzmoty Mickiewicza stanowiły miłe widoki dla fanów mocnych wrażeń. Według oficjalnych informacji wyścig przyciągał ok. 2 tys. widzów. Mimo to w 1931 r. zorganizowano go po raz ostatni. Ostatecznie bowiem uznano, że Tatry to jednak nieodpowiednie miejsce do tak tłumnej i hałaśliwej imprezy.

Prezentowane fotografie upamiętniają I Międzynarodowy Wyścig Tatrzański (1928 r.). Są częścią zbiorów Polskiego Związku Motorowego, znajdującego się w zasobie Archiwum Akt Nowych.




1. Josef Vermirovsky w Tatrze
2. Jan Ripper przed startem
3. Ludomir Cieński w Austro-Daimlerze
4. Auta przed startem

eprasa.pl cfafc256b0



**OKRES DUALISTYCZNEJ MONARCHII AUSTRO-WĘGIERSKIEJ TO CZAS WIELKIEGO ROZWOJU I MODERNIZACJI WĘGIERSKIEGO PAŃSTWA. WYBUCH WOJNY ŚWIATOWEJ POŁOŻYŁ KRES WĘGIERSKIM WYSIŁKOM POLITYCZNYM I GOSPODARCZYM**

# MONARCHIA AUS



IVÁN BERTÉNYI JR

Ugoda zawarta w 1867 r., jak każdy kompromis, nie była rozwiązaniem idealnym, niemniej jednak wiązała się z poważnymi korzyściami dla narodu węgierskiego. Zapewniła niezbędną Węgrom dla rozwoju szeroko zakrojoną samodzielność oraz polityczną stabilizację, a rząd węgierski otrzymał prawo głosu w ustalaniu polityki zagranicznej monarchii habsburskiej. Tak potrzebną ochronę wojskową przed Rosją gwarantowało ponadto dwuprzymierze, sojusz zawarty z Niemcami w 1879 r., kiedy funkcję ministra spraw zagranicznych monarchii sprawował hrabia Gyula Andrássy (polityka zagraniczna należała do tzw. spraw wspólnych). Choć relatywnie korzystny dla Węgier dualizm miał licznych przeciwników, okazał się mimo wszystko trwały, i to w dużej mierze od węgierskiej elity zależało, czy uda się wykorzystać możliwości sprzyjające rozkwitowi kraju.

## Rusza przemysł

Celem kształtującego się od lat 30. XIX w. węgierskiego narodowo-liberalnego programu reform była modernizacja w typie zachodnim i pobudzenie rozwoju kraju. Gdy spojrzeć na dane ekonomiczne z okresu między ugodą a wybuchem I wojny światowej, postęp jest niezaprzeczalny. Pomiędzy rokiem 1867 a 1913 PKB (w cenach stałych z 1913 r.) wzrósł z 2,4 do 8,1 mld koron, a produkt krajowy brutto przypadający na jednego mieszkańca – ze 176 do 435 koron. Średnioroczne tempo wzrostu PKB na poziomie 2,7 proc. wyróżniało się na tle wyników osiąganych wówczas w Europie. Pod względem rozwoju gospodarczego Węgry znajdowały się w tym okresie najbliżej poziomu rozwiniętych krajów Europy Zachodniej. Wszystko to stało się możliwe dzięki ogromnym inwestycjom kapitału zagranicznego, których znaczącą część przeznaczono na rozwój infrastruktury. Dotarcie produktów węgierskiego rolnic-



eprasa.pl cfafc256b0



Parlament w Budapeszcie, 1906 r.

Ambasada Węgier Warszawa
Magyarország Nagykövetsége Varsó

Instytut im. Balassiego
Węgierski Instytut Kultury w Warszawie

# TRO-WĘGIERSKA

twa na zachodnie rynki miała zapewnić obok regulacji rzek także rozbudowa kolei. W tym półwieczu długość linii kolejowych zwiększyła się z 2160 do 21,2 tys. km.

Poszerzenie rynków zbytu oraz postęp techniczny przyczyniły się do wzrostu produkcji rolnej. Zgodnie z warunkami naturalnymi w pierwszej kolejności rozwinął się przemysł przetwórstwa rolnego i to na tyle, że u końca XIX w. Budapeszt stał się największym centrum przemysłu młynarskiego w Europie, a w skali świata wyprzedzało go jedynie amerykańskie Minneapolis. Obok przemysłu agrarnego dominował przemysł ciężki oparty na bogactwach mineralnych obszarów górzystych, natomiast dla przemysłu tekstylnego nie był to czas wzrostu.

## Dojrzewanie miast

Rozwój wielu miast był spektakularny. Budynek parlamentu w Budapeszcie, pałace z siedzibami ministerstw bądź sądów, dworce kolejowe, zdobione ratusze w centralnych ośrodkach na prowincji i dzisiaj jeszcze decydują o ich panoramie. W przypadku Budapesztu ówcześni obserwatorzy mówili wręcz o amerykańskim tempie rozwoju. Ludność stolicy wraz z przedmieściami przekroczyła w 1910 r. 1,1 mln osób – w ten sposób Budapeszt stał się dziewiątym co do wielkości miastem w Europie. Za sprawą ludności napływowej oraz naturalnej asymilacji w 1910 r. 87 proc. mieszkańców stolicy deklarowało się jako Węgrzy.

W ten sposób Budapeszt stał się centrum węgierskiej kultury czasów nowoczesnych. Peszteński mieszczanin bywał w teatrach, kabaretach, a także z zamiłowaniem oddawał się lekturze ilustrowanej prasy dostępnej w bogatym wyborze, w słynnych stołecznych kawiarniach, w których rozwinęło się intensywne życie towarzyskie. Budapeszt stanowił też centrum literackiego i artystycznego modernizmu, którego najbardziej znanym poetą był Endre Ady, a najważniejszym organem prasowym czasopismo noszące tytuł „Nyugat" („Zachód"). Prawdą jest jednak, że pisma reprezentujące gust konserwatywny miały znacznie więcej czytelników. Podobnie jak progresywne idee w kulturze oznaczały mniejszość, tak i polityczna aktywność lewej »

FOT. FORTEPAN/GYÖRGY SZÉMAN



eprasa.pl cfafc256b0

» strony była na przełomie XIX i XX w. jeszcze zjawiskiem ograniczonym. Socjaldemokraci organizujący się wokół zasad marksistowskich bądź też radykalni demokraci skupiający głównie wielkomiejską inteligencję i mieszczaństwo pochodzenia żydowskiego niemalże nie mieli zwolenników na prowincji.

Kapitalistyczna modernizacja, która ruszyła w kraju, dawała się zatem odczuć tylko w niektórych ośrodkach, przede wszystkim w zmieniającym się w metropolię Budapeszcie. Pomijając kilka ważnych miast na prowincji, takich jak Temeszwar, Arad, Wielki Waradyn, Koloszwar (obecnie wszystkie w Rumunii), Preszburg, Koszyce (obecnie oba na Słowacji), Szeged, Győr – mieszkańcy wsi, stanowiący większość ludności, w znacznie mniejszym stopniu mogli się cieszyć korzyściami płynącymi z tej modernizacji. A spośród ludności zamieszkującej prowincję najbardziej mogli na niej skorzystać mieszkańcy lepiej rozwiniętych obszarów w środkowej i południowej części kraju, głównie Węgrzy, w mniejszym zaś stopniu 10-procentowa mniejszość niemiecka czy 4-procentowa mniejszość Słowian południowych, głównie serbska. Natomiast duża część mniejszości, które wraz z Niemcami i Słowianami południowymi stanowiły prawie połowę ludności kraju (16-procentowa mniejszość rumuńska, 11-procentowa słowacka wraz z czeską, 3-procentowa rusińska, ale nawet i kilka tysięcy Polaków żyjących w Karpatach), mogła w mniejszym tylko stopniu czerpać z rozwoju gospodarczego. Nie zaskakuje zatem, że narodowości żyjące na górzystych peryferiach próbowały poprawić swoją sytuację poprzez emigrację do Ameryki – w latach 1899–1913 wyjechało z kraju łącznie ok. 1,4 mln osób.

## Węgrzy a mniejszości

Obok napięć zrodzonych przez spektakularną, acz posiadającą dwa oblicza modernizację, bądź też problemów agrarnych pojawiających się w cieniu systemu wielkich posiadłości ziemskich, najpoważniejszy kłopot stanowiła kwestia narodowościowa. Powołując się na swoją tradycyjnie przywódczą rolę, Węgrzy nadal domagali się dla siebie wyłącznego prawa do kierowania państwem (zasada „węgierskiej supremacji"). Oprócz niemal wyłącznej pozycji w politycznej elicie kraju Węgrzy mieli ogromną przewagę również w elicie gospodarczej i kulturalnej. Według danych statystycznych z 1910 r. 84,5 proc. absolwentów ósmej klasy szkoły średniej uznawało się za Węgrów, 7,8 proc. – za Niemców, a pozostałe mniejszości etniczne, liczone nawet łącznie, osiągnęły zaledwie ok. 7 proc. Madziaryzacja była najbardziej widoczna w miastach. Tutaj w 1910 r. 72 proc. ludności deklarowało się jako Węgrzy. Prowincję, naturalnie, zamieszkiwał większy odsetek nie-Węgrów, ale jednocześnie ok. 60 proc. majątków ziemskich wciąż było w rękach węgierskich.

Przy takich uwarunkowaniach nie było trudno dominować w życiu politycznym i ustanawiać prawa nakierowane na budowanie państwa o węgierskiej kulturze narodowej, przede wszystkim poprzez wprowadzenie obowiązkowego nauczania języka węgierskiego jako języka państwowego. Koncepcją węgierskiej elity było państwo prawa rządzone przez Węgrów, zdefiniowane i określone przez węgierską kulturę. Podczas gdy używanie języków ojczystych mniejszości narodowych starano się wyprzeć ze sfery oficjalnej, politycznej i państwowej, to w życiu prywatnym oraz generalnie na obszarach



Hr. István Tisza, obraz Gyuli Benczúra, 1915 r.

FOT. ARCHIWUM



eprasa.pl cfafc256b0

nieurzędowych tolerowano posługiwanie się tymi językami, oczywiście oczekując od tych mniejszości politycznej lojalności. Miałyby się one nauczyć języka węgierskiego nie zamiast, lecz obok własnego języka ojczystego.

Ta teoretyczna konstrukcja często jednak podlegała w praktyce naruszeniom ze strony władz. Prawa mniejszości narodowych ograniczano lokalnie za pomocą niejednokrotnie twardych instrumentów. Ale nawet przy tych wszystkich faktach ucisku i ograniczania państwo węgierskie stworzyło dla mniejszości narodowych ramy dla równoległego budowania ich własnych tożsamości narodowych bardziej pokojowe i spokojniejsze niż w większości państw regionu Europy Środkowej i Wschodniej. Zakres i miara naruszeń, które dotknęły mniejszości narodowych, nie osiągnęły wszak poziomu skutków polityki konsekwentnej i brutalnej asymilacji prowadzonej w niemieckiej Rzeszy, a zwłaszcza w Rosji.

## Premier Tisza

Do lat pierwszej dekady XX w. mogło się wydawać, że choć podobnie jak w innych krajach Europy, tak i na Węgrzech występują poważne napięcia społeczne i polityczne, to węgierska elita zdolna jest nad nimi zapanować i je rozwiązywać. Co więcej, widząc niemiecko-słowiańskie spory, które rozwinęły się w austriackiej części monarchii, niektórzy zaczęli roić już i o tym, że wraz z utrzymaniem się korzystnych trendów możliwe stanie się nawet takie kierowanie polityką mocarstwa, by uwzględnić przede wszystkim interesy węgierskie. Snuto plany, że Węgry krok po kroku staną się czynnikiem europejskim jako silne państwo narodowe nadające ciężar polityczny „monarchii węgiersko-austriackiej".

Jednak na początku XX w. zaostrzające się przejawy kryzysu uniemożliwiły realizację tych z góry przecież iluzorycznych planów. Z jednej strony zaognił się spór pomiędzy partią rządzącą a opozycją, prowadząc do obstrukcji parlamentu, a to na całe lata sparaliżowało kierowanie państwem. Z drugiej – znacząco zmniejszyła się międzynarodowa siła monarchii: zmiany na Bałkanach doprowadziły do osłabienia tamtejszych wpływów mocarstwa, wzmocniła się bowiem przyjaźnie nastawiona do Rosji Serbia, a także wzrosła siła Rumunii, co skutkowało postawieniem kwestii, by ponownie




przemyśleć sytuację Rumunów zamieszkujących Węgry. W przeciwieństwie do Franciszka Józefa, który trwał przy dualizmie, następca tronu Franciszek Ferdynand myślał w kategoriach innego ładu imperialnego, wystąpił więc jako patron Rumunów, ponadto też nacisk na rząd w Budapeszcie wywierali przywódcy niemieccy.

Hrabia István Tisza, silny człowiek swojej epoki, musiał się zmierzyć z olbrzymimi zadaniami. W 1912 r. udało mu się siłą złamać obstrukcję, ale to ostatecznie już zaognio relacje z opozycją. Skutecznie doprowadził do przegłosowania przez parlament również od dawna koniecznej reformy armii, a nawet rozpoczął pertraktacje z przedstawicielami mniejszości rumuńskiej, skazane jednak na porażkę. Tisza jako premier podejmował desperackie starania, by skonsolidować siły Węgier, póki sprzyjały temu okoliczności.

I właśnie wtedy w Sarajewie huknęły strzały z rewolweru.

*Tłum. Irena Makarewicz*



eprasa.pl cfafc256b0

# NIEUDANA REPUBLIKA

## TRIUMF I UPADEK REWOLUCJI ASTRÓW Z 1918 r.

**ZAKOŃCZENIE WIELKIEJ WOJNY TO DLA WĘGRÓW ZUPEŁNIE NOWY ROZDZIAŁ DZIEJÓW ICH OJCZYZNY – TRUDNY CZAS WYKUWANIA SIĘ KSZTAŁTU NIEPODLEGŁOŚCI WOBEC POKAŹNEGO OGRANICZENIA TERYTORIUM NOWEGO PAŃSTWA**



PÁL HATOS

Niechaj już teraz István Tisza będzie najbardziej popularny" – tak w końcu lata 1914 r., w pierwszych tygodniach po wybuchu I wojny światowej o ówczesnym premierze Węgier pisała w swym dzienniku pewna roztropna dama o liberalnych zapatrywaniach. Dodała zaraz: „Bo jeśli nas pobiją, wszyscy możemy się położyć we wspólnym grobie, konserwatyści i liberałowie, burżuazja i proletariat, István Tisza i Mihály Károlyi". Sytuacja polityczna na Węgrzech była niezwykle zawiła. Najlepiej obrazuje to fakt, że w dobie dualistycznej monarchii austro-węgierskiej hrabia Tisza, kalwinista i obrońca status quo, uchodził za człowieka „habsburskiego" Wiednia i zdawał się uwzględniać postulaty mniejszości narodowych – gdy tymczasem Mihály Károlyi, jeden z najzamożniejszych i arcykatolickich posiadaczy ziemskich w kraju, był przywódcą antywiedeńskiej Partii Niepodległościowej i wtedy jeszcze twardym nacjonalistą.

W 1914 r. wybuch wojny zaskoczył obydwu. Szok związany z konfliktem na krótko zniwelował niedostateczną legitymację liberalno-konserwatywnego systemu politycznego, jaki utrzymywał się u władzy na Węgrzech od czasu ugody z Austrią w 1867 r. Władza Istvána Tiszy, który uchodził za „silnego człowieka" Austro-Węgier, opierała się bowiem na bardzo wąskiej grupie ludzi dysponujących prawem wyborczym. We wspaniałym gmachu parlamentu w Budapeszcie – odmiennie niż w austriackiej części państwa – w ławach poselskich nie zasiadali socjaldemokratyczni przywódcy robotników. Poza paroma wyjątkami brakowało tam także polityków wywodzących się z mniejszości narodowych, podczas gdy ówczesne Węgry jedynie około w połowie były zamieszkane przez ludność narodowości węgierskiej. Po wielotygodniowych wahaniach Tisza rozpoczął wojnę przeciw Serbii. Jedynym celem premiera było właściwie zyskanie na czasie i obrona wywalczonej w ciągu poprzedniego półwiecza politycznej „supremacji węgierskiej". Może to tłu-



Hr. Mihály Károlyi, 1912 r.



eprasa.pl cfafc256b0

maczyć, dlaczego – podobnie jak znaczna część opinii węgierskiej – nie dostrzegał on np. wielkiej wagi aktualności polskich dążeń do niepodległości. Ten „węgierski Bismarck" w obawie przed upadkiem tysiącletniej państwowości węgierskiej zdecydował się do końca obstawać przy sojuszu z Niemcami. A jednocześnie mógł też podejrzewać, że triumf niemieckiego oręża fatalnie wpłynie na losy Europy Środkowej, w tym Węgier, a zażegnanie „zagrożenia słowiańskiego" trzeba będzie wtedy przypłacić germanizacją.

## Zmęczenie wojną

Zwycięstwo nie przychodziło, entuzjazm szybko opadł, a niebawem rozpadła się też jedność, którą wywołało zagrożenie z zewnątrz. Cztery lata światowego konfliktu odcisnęły piętno niemal na każdej dziedzinie gospodarki węgierskiej. Wojna miała również dalekosiężne skutki społeczne i psychologiczne. W 1918 r. coraz więcej mieszkańców dosięgały bieda i wyczerpanie. Nie znaczyło to oczywiście, że zabrakło tych, którzy z krwawych zmagań czerpali korzyści. Na wojnie niezwykle bogacili się przemysłowcy zapewniający dostawy dla wojska. Dobrze mieli się również wielcy posiadacze ziemscy. Nie narzekali zasobniejsi chłopi. Bogaty gospodarz z południa Węgier ochoczo szmuglował smalec do wygłodniałego Wiednia i miał na swoim stole biały chleb wtedy, gdy urzędnikom z klasy średniej pozostała do jedzenia już tylko mamałyga. Legendy o chłopskiej koniunkturze zataczały coraz szersze kręgi również wśród miejskiej klasy urzędniczej, której sytuacja się pogarszała. Opowieści te nie miały jednak pokrycia w faktach. W 1918 r. 45 na 100 Węgrów parających się rolnictwem było zupełnie bezrolnych, podczas gdy z uprawy roli utrzymywało się 62,5 proc. mieszkańców kraju. To ich przebierano w mundury i wysyłano na pierwszą linię frontu. Większość z 661 tys. obywateli Węgier, którzy zginęli w wojnie, wywodziła się z ciężko doświadczanej ludności wsi.



FOT. FORTEPAN/LIBRARY OF CONGRESS

Cierpienia wojenne oraz problem powojennych losów żołnierzy, którzy bili się na froncie, sprawiły, że niezwykle aktualna stała się kwestia reformy rolnej. W 1916 r. charyzmatyczny biskup Székesfehérváru Ottokár Prohászka wzywał do parcelacji wielkiej własności ziemskiej – jednak bezskutecznie. Pozostali biskupi, czerpiący dochody z majątków, opowiadali się za Istvánem Tiszą, który nawet w ostatnich miesiącach swoich rządów opierał się zmianom. Od 1916 r. w społeczeństwie panowały nastroje jednoznacznie antywojenne.

Na Wielkiej Nizinie Węgierskiej życzono premierowi śmierci, „bo gdy jego nie będzie, to i wojny nie będzie". Oznaką wzbierającej fali rozgoryczenia i frustracji wśród ludności chłopskiej było zeświecczenie. Jak skarżył się katolicki proboszcz z Kaposváru na południu Kraju Zadunajskiego, piechurzy wyruszający na front w 1918 r. nie chcieli się już spowiadać. Życie kobiet i niepełnych rodzin, które zostały same we wsiach, uległo zasadniczej zmianie. W pierwszej połowie XX w. to w 1918 r. urodziło się najmniej dzieci, a jednocześnie – paradoksalnie – najwięcej dzieci pozamałżeńskich. Jesienią 1918 r. wszystkie dane statystyczne świadczyły o tym, że w społeczeństwie węgierskim narastają apatia i tłumiony gniew.

Inaczej rzecz się miała z robotnikami zatrudnionymi w przemyśle. Pracownicy dużych zakładów byli w stanie lepiej zadbać o swoje interesy – zrzeszeni w związkach zawodowych, w dużej części zdołali uzyskać podwyżki. Wykwalifikowani robotnicy zarabiali więcej od pracujących z nimi urzędników i inżynierów.

Wojna stworzyła nadzwyczajną sytuację, co sprawiało, że radykalne hasła lewicowe znajdowały coraz częściej posłuch także wśród tych, którzy wcześniej z uwagi na swój status i tożsamość grupową jednoznacznie przynależeli do „klasy średniej" – grupy lojalnych zwolenników władzy państwowej. Tymczasem wojna odarła ich z materialnej otoczki, a inflacja rozbiła w puch poczucie uprzywilejowania i bezpieczeństwa. Klasa średnia w zastraszającym tempie upodabniała się do proletariatu. Próżno urzędnicy mieli prawo głosu, gdy nie mieli chleba – z kolei socjalistyczni robotnicy nie mogli głosować, ale mieli co jeść. Zarówno więc robotnik, jak i miejski inteligent coraz bardziej burzył się przeciw istniejącym stosunkom, choć czynił tak z innych powodów.

## Nowe Węgry

W ostatnim tygodniu października 1918 r. wiara w szanse na zwycięstwo ostatecznie upadła. Gdy nawet sam Tisza uznał, że Węgry przegrały, już nie sposób było powstrzymać biegu wydarzeń. Wystarczyło kilka rewolucyjnych dni w Budapeszcie – rozgorączkowanym także w dosłownym sensie, bo w latach 1918/1919 grypa hiszpanka zabiła tam ponad 100 tys. ludzi – i o świcie 31 października 1918 r. nastąpił koniec historycznych Węgier. Rano ulice węgierskiej stolicy ogarnął rewolucyjny entuzjazm i wypełniły je kwiaty astrów, które żołnierze przypinali sobie do czapek. Nowy premier, przywódca opozycji Mihály Károlyi, dostrzegł w ponurej słocie jutrzenkę nowego świata. Przed hotelem Astoria, główną siedzibą władz rewolucji, świętowało wraz z nim 100 tys. budapeszteńczyków – od modnego pisarza Dezső Kosztolányiego po młode służące. Tego samego dnia István Tisza, symbol dawnego systemu, został przez nieznanych wojskowych zamordowany w swojej willi nieopodal stołecznego parku miejskiego. Mord wywołał zdumienie, ale tak naprawdę Tiszę opłakiwało jedynie niewielkie grono jego zwolenników.

Zwłoki jeszcze nawet nie ostygły, a już prymas i arcybiskup Ostrzyhomia kard. János Csernoch zaintonował „Te Deum" za nowe Węgry. Wszyscy cieszyli się ze zrzucenia „austriackiego jarzma" i zakończenia nieszczęśliwego związku z tym państwem. O tym, że „niepodległe Węgry" mogą zrobić krok naprzód tylko po trupie „Węgier historycznych", pomyślano jednak dopiero w momencie, gdy nie było już odwrotu. Jesienią 1918 r. w Europie Środkowej upadały kolejne monarchie. 16 listopada János Hock, przewodniczący rewolucyjnej Rady Narodowej, bez głosu sprzeciwu proklamował w sali pod kopułą gmachu parlamentu Węgierską Republikę Ludową, nazywając ten dzień „świętem narodowym po wieczne czasy". „Złotousty" Hock był księdzem katolickim, co pokazywało, że nawet radykalny przewrót nie obędzie »



eprasa.pl cfafc256b0

» się bez księżowskiego błogosławieństwa. Bohater dnia Mihály Károlyi w ślad za prezydentem USA Wilsonem ogłaszał, że „program pacyfistyczny [...] jest dziś programem światowym".

## Czas zamętu

Być może 200 tys. ludzi, którzy słuchali tej przemowy, wierzyło lub chciało wierzyć w utopię powszechnego braterstwa narodów. Jednak setki tysięcy żołnierzy powracających do zubożałych domów i rozgoryczonych żon przynosiły z frontu głuchą wściekłość. W szczytnych ideach republiki dostrzegali na ogół jedynie szansę na zagarnięcie cudzej własności. Podziały społeczne spontanicznie przekuto w hasło „nie ma króla, nie ma prawa". Połamane meble pałacowe i ograbione stodoły w pańskich majątkach nie były bowiem wyrazem ideologii, ale prostej żywiołowej reakcji tłumu. Słabo do dziś opisana „rewolucja chłopska" węgierskiej prowincji z jesieni 1918 r. przeważnie polegała na nielegalnym zdobywaniu żywności i innych dóbr. Pochłonęła wszakże ponad tysiąc ofiar – w ogromnej większości byli to zresztą sami sprawcy rabunków. Zaprowadzanie dyscypliny po zakończeniu wojny spowodowało śmierć mniej więcej tylu ludzi, ilu w okresie „czerwonego" i „białego" terroru po rządach Károlyiego.

W historii Węgier nie było bodaj dyktatury, która miałaby mniej władzy i więcej niepowodzeń niż krótkotrwała republika ludowa prezydenta Mihálya Károlyiego. Pacyfizm, zapoczątkowany frontowym zbrataniem wrogów, okazał się nietrwały, wynikał z niestabilnej sytuacji i braku rozstrzygnięć. Wraz z upadkiem monarchii zwycięzcy i przegrani znów znaleźli się po przeciwnych stronach. Węgrzy trafili do obozu przegranych, a spośród zwycięzców niewielu pokładało nadzieję w niepodległych Węgrzech – trzeba zauważyć, że już w grudniu 1918 r. do grona tych ostatnich należał marszałek Józef Piłsudski.

## Bolesny pokój

W ciągu zaledwie dwóch miesięcy utracono większość terytoriów dawnego państwa. Z historii I wojny światowej węgierska opinia publiczna kojarzy dziś jedynie hasło „Trianon" – chyba najbardziej znane pojęcie historyczne na Węgrzech. Oznacza pałac Grand Trianon w Wersalu, gdzie 4 czerwca 1920 r. zawarto z Węgrami narzucony im pokój. System wersalski z lat 1919–1920 przyniósł niepodległość wielu narodom Europy Środkowej, od Bałtyku po Słowenię i od Finlandii po Czechy. Na przykład Polska, odrodzona niczym Feniks z popiołów, stała się największą siłą w regionie. Natomiast w węgierskiej świadomości historycznej tamten nowy ład jest symbolem katastrofy i narodowego upokorzenia. Zmianą „Wielkich Węgier" w Węgry „okrojone". Ale „Trianon" w dużej mierze dokonał się jeszcze przed samym podpisaniem traktatu – na przełomie 1918 i 1919 r., na skutek mniejszych wojen, jakie nastąpiły po Wielkiej Wojnie.

Już w Boże Narodzenie 1918 r. żołnierze rumuńscy tańczyli horę przed pomnikiem króla Macieja Korwina w Koloszwarze. Wraz z nadejściem Nowego Roku na wieżach Preszburga (późniejszej Bratysławy) i Koszyc na lodowatym wietrze łopotały już flagi czechosłowackie. W nacjonalistycznym nurcie pamięci węgierskiej miasta te aż do dziś uważane są za węgierskie, a nie za wielonarodowe strefy kontaktów i waśni. Na dworcach kolejowych w Nowym Sadzie i Szabadce (obecnie oba miasta w Serbii) informacje dla pasażerów pisano już cyrylicą. Spełniło się marzenie o zjednoczeniu Słowian południowych pod władzą Serbów – niemal natychmiast usunięto napisy węgierskie. Zwycięzcy także znali tylko własną, nacjonalistyczną wykładnię złożonych dziejów regionu. Mihály Károlyi na próżno starał się wyzyskać swoją renomę polityka antyniemieckiego i nastawionego przychylnie wobec Ententy. Zwycięskie mocarstwa dały praktycznie wolną rękę nacjonalizmom: serbskiemu, rumuńskiemu i „czechosłowackiemu", które znalazły się po „dobrej stronie".

Przyczyną tego, że 21 marca 1919 r. bolszewicy bez oporu doszli na Węgrzech do władzy, w dużym stopniu była urażona duma narodowa. Na przełomowym posiedzeniu Rady Robotniczej w Budapeszcie z 21 marca Sándor Garbai, jeden z najbardziej poważanych socjaldemokratycznych liderów robotniczych, niechętnie informował o umowie zjednoczeniowej socjaldemokratów i komunistów oraz nadziei na sojusz z bolszewickim państwem Lenina. „To nasza jedyna droga" – oznajmił. „Chcemy dostać od Wschodu to, czego nie dostaliśmy od Zachodu". Wszyscy obserwatorzy zagraniczni donosili w tym czasie z Budapesztu, że przewrót komunistyczny nastąpił, ponieważ Węgrzy byli sfrustrowani rozpadem państwa i nie widzieli innego rozwiązania. Tymczasem jedną z pierwszych decyzji węgierskiej dyktatury proletariatu było wstrzymanie rozpoczętych wcześniej transportów amunicji do Polski.

*Tłum. Szymon Brzeziński*



Rewolucja astrów, Budapeszt, koniec października 1918 r.

FOT. ARCHIWUM



eprasa.pl cfafc256b0




Demonstracja w Segedynie przeciw traktatowi z 1920 r.

FOT. FORTEPAN/GÁBOR FODI

# TRAKTAT POKOJOWY W TRIANON Z 1920 r.

**ROZSTRZYGNIĘCIA KONFERENCJI POKOJOWEJ PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ PODPISANE W TRIANON POZBAWIŁY KRÓLESTWO WĘGIER 2/3 TERYTORIUM I NIEMAL 3/5 LUDNOŚCI. DLA NOWEGO PAŃSTWA WĘGRÓW BYŁ TO POWAŻNY CIOS MORALNY, POLITYCZNY I GOSPODARCZY**



MIKLÓS ZEIDLER

Jesienią 1918 r. monarchia austro-węgierska całkowicie osłabła i szukała możliwości zawarcia rozejmu na godnych warunkach. Właściwie już w końcu 1914 r. władze dualistycznego państwa zorientowały się, że decyzja o wojnie z Ententą była podjęciem się zadania ponad siły. Od tamtego czasu zarówno Budapeszt, jak i Wiedeń wielokrotnie próbowały zawrzeć pokój separatystyczny. Te chaotyczne starania nie przyniosły jednak rezultatu i Austro-Węgry, kapitulując w Padwie 3 listopada 1918 r., nie otrzymały od zwycięskich mocarstw żadnych gwarancji co do swojej przyszłości.

Wspólne państwo natychmiast zaczęło się rozpadać. W obu stolicach upadły rządy z okresu wojny, nowe gabinety głosiły hasła niepodległości i reform społecznych, proklamowano republiki. Cesarz i król Karol Habsburg zrezygnował ze swych prerogatyw władcy, a poszczególne narody zamieszkujące monarchię kolejno ogłaszały zamiar secesji.

Na Węgrzech na fali rewolucyjnych nastrojów hrabia Mihály Károlyi utworzył rząd koalicyjny, który okazywał przychylność wobec Ententy, zapowiadał przemiany demokratyczne, a w nadziei na zachowanie jedności państwa obiecywał rozszerzenie praw mniejszości narodowych, a nawet przyznanie im autonomii terytorialnej. Miał nadzieję, że zwycięzcy przestaną uznawać nowe demokratyczne Węgry za swego wroga, a raczej dostrzegą w nich potencjalnego sojusznika, którego, zamiast osłabiać, należy wzmocnić. Układ wojskowy podpisany w Belgradzie 13 listopada 1918 r. oddawał południową i wschodnią część Węgier pod okupację »



eprasa.pl cfafc256b0

» obcych wojsk. Károlyi uważał to jedynie za stan przejściowy, który miał trwać do ostatecznych rozstrzygnięć konferencji pokojowej. Uznawał, że odpowiednią gwarancją będzie przewidziane w umowie utrzymanie na zajętych terenach administracji węgierskiej.

**JEŚLIBY SPRZYMIERZONE MOCARSTWA PRZYCHYLIŁY SIĘ DO WSZYSTKICH ŻĄDAŃ, TO KRÓLESTWO WĘGIER UTRACIŁOBY 78 PROC. TERYTORIUM I PONAD 70 PROC. LUDNOŚCI**

Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone nie okazywały jednak zainteresowania rządem Károlyiego – nie były nawet skłonne, aby oficjalnie go uznać. Tymczasem upoważniły formujące się armie czechosłowacką, rumuńską i jugosłowiańską do zajęcia Węgier. Od tej pory przyszłość Węgier w decydującej mierze zależała od dwóch równoczesnych serii zdarzeń: postępującej okupacji wojskowej kraju oraz postanowień konferencji pokojowej w Paryżu, która rozpoczęła obrady w styczniu 1919 r.

## Okupacja Węgier

Na Węgry napłynęły wojska pozostające częściowo pod komendą francuską i włoską. Niebawem przejęły administrację, co było jawnym złamaniem porozumienia z Belgradu. Rozpoczęły się szeroko zakrojone konfiskaty, surowo traktowano ludność cywilną, co doprowadziło do ponad tysiąca ofiar. Rząd węgierski nie uznawał jednak za celowe, aby stawić opór zbrojny, ponieważ w ten sposób – jak sądził – utraciłby domniemaną przychylność aliantów. W marcu 1919 r., gdy już ponad połowa terytorium kraju była kontrolowana przez obce władze, a armia rumuńska dostała pozwolenie na zajęcie kolejnych obszarów, tym razem zamieszkanych wyłącznie przez Węgrów, Károlyi – który tymczasem został wyniesiony na urząd prezydenta republiki – uznał klęskę swojej polityki opartej na sojuszu z Ententą i zwrócił się do socjaldemokratów z prośbą o utworzenie rządu.

Ci ostatni wraz z komunistami powołali Rewolucyjną Radę Rządzącą, która wprowadziła dyktaturę proletariatu, głosząc hasła światowej rewolucji, o wsparcie zaś – zamiast do Ententy – zwróciła się do Rosji sowieckiej i międzynarodowego ruchu robotniczego. Konferencja paryska po pewnym wahaniu upoważniła wojska rumuńskie i czechosłowackie do podjęcia nowej ofensywy, aby położyć kres Węgierskiej Republice Rad. Rząd w Budapeszcie przyspieszył formowanie Armii Czerwonej oraz ogłosił wojnę w obronie Węgier i robotniczego państwa typu sowieckiego. Wzmocnione tą podwójną motywacją i dobrze dowodzone wojska węgierskie w wyniku tzw. kampanii północnej odbiły ziemie zamieszkiwane w większości przez Węgrów, istotne również dla krajowego przemysłu. Podjęto też próbę uzyskania połączenia z sowiecką Armią Czerwoną. Jednakże oczekiwana pomoc Sowietów nie nadeszła, a ultimatum konferencji paryskiej i kontrofensywa rumuńska przypieczętowały los węgierskiego państwa rad. Dyktatura utraciła swoją bazę społeczną, przegrała też pod względem militarnym, a oddziały rumuńskie wkroczyły nawet do Budapesztu i zajęły północną część Kraju Zadunajskiego.

## Kwestia węgierska na konferencji paryskiej

Konferencja pokojowa zaczęła obradować 18 stycznia 1919 r. Mali sojusznicy mocarstw sprzymierzonych mogli zgłaszać roszczenia wobec Węgier. Delegacje czechosłowacka, rumuńska i serbsko-chorwacko-słoweńska, powołując się jednomyślnie na wielowiekowy ucisk ze strony Węgrów, domagały się oswobodzenia ziem zamieszkanych przez swych rodaków. Wysunęły także żądania terytorialne, które znacznie wykraczały poza obszar zakreślony granicami etnicznymi. Chodziło o odcinki rzek, linie kolejowe, regiony przemysłowe i wzniesienia terenu, które ułatwiłyby obronę tych państw oraz wzmocniłyby ich potencjał gospodarczy i wojskowy. Delegacje czechosłowacka i jugosłowiańska wystąpiły ponadto z pomysłem tzw. korytarza słowiańskiego. Byłby to pas terytorium w Kraju Zadunajskim, usytuowany na osi północ–południe, o szerokości 50–60 km, wydzielony z obszaru Węgier (oraz w mniejszej części z Austrii). Miał połączyć państwo Słowian południowych z Czechosłowacją, co zapewniłoby tej ostatniej bezpośredni dostęp do Adriatyku. Zwycięskie mocarstwa opowiadały się za wzmocnieniem mniejszych sojuszników, ale ostatecznie odrzuciły plan korytarza, jak również część żądań, które w najbardziej jaskrawy sposób naruszały kryteria etniczne. Wszyscy uważali jednak za oczy-






eprasa.pl cfafc256b0

wistość, że Chorwacja – jeden z „krajów Korony węgierskiej", niebędący jednak częścią Królestwa Węgier, który zresztą cieszył się daleko idącą autonomią – oderwie się od Węgier i przyłączy do państwa Słowian południowych.

Dużo mniejsze pretensje terytorialne zgłosiły Włochy, Polska i Austria. Rząd włoski domagał się Fiume (po 1867 r. węgierski port morski, obecnie Rijeka). Miasto to, przyznane najpierw przez konferencję pokojową Królestwu Serbów, Chorwatów i Słoweńców, w 1924 r. po wielu perturbacjach znalazło się w końcu pod kontrolą Włoch. Polska zgłosiła roszczenia do 150 górskich miejscowości w dawnych komitatach Trenczyn, Orawa, Spisz i Szarysz, powołując się na argumenty etniczne i historyczne. Z tej liczby udało się jej uzyskać jedynie jedną szóstą na Spiszu i Orawie. Polacy „usprawiedliwiali się" przed rządem Węgier, że obszary te i tak zostałyby zagarnięte przez Czechosłowację, a zatem swe żądania wysuwają raczej w stosunku do Pragi. Austria, która jako państwo przegrane została zaproszona na konferencję pokojową dopiero w maju 1919 r., chciała w drodze plebiscytu uzyskać przygraniczny pas terytorium na zachodzie Węgier (Burgenland), zamieszkany przez Niemców. Mocarstwa zatwierdziły większość roszczeń austriackich, i to z pominięciem głosowania.

Jeśli sprzymierzone mocarstwa przychyliłyby się do wszystkich wymienionych wyżej żądań, to Królestwo Węgier utraciłoby 78 proc. terytorium i ponad 70 proc. ludności. Nowe państwo skurczyłoby się do 62 tys. km kw. z zaledwie 5,4 mln mieszkańców. Ostateczną decyzję architektów nowego ładu można było odczytać jako rodzaj „kompromisu" – Węgry w nowych granicach objęły terytorium 93 tys. km kw. z 7,6 mln ludności.

## Roszczenia terytorialne wobec Węgier na konferencji pokojowej w Paryżu

(na podstawie danych z węgierskiego spisu ludności z 1910 r.)

| Państwo | Roszczenia (dane zaokrąglone)<br>Terytorium (km²) / Ludność | Uzyskano (dane zaokrąglone)<br>Terytorium (km²) / Ludność |
|---|---|---|
| **Królestwo Węgier w 1910 r.** | **282 870 km²**<br>12 543 miejscowości | **18 264 533 osób**<br>54 proc. Węgrzy • 16 proc. Rumuni • 11 proc. Czesi, Słowacy • 10 proc. Niemcy • 4 proc. Słowianie południowi • 3 proc. Rusini • 2 proc. inni |
| **Czechosłowacja** | **75 000** (4700 miejscowości) | **62 000** (4000 miejscowości) |
| | **4 400 000**<br>39 proc. Czesi, Słowacy • 10 proc. Rusini • 39 proc. Węgrzy | **3 600 000**<br>48 proc. Czesi, Słowacy • 12 proc. Rusini • 31 proc. Węgrzy |
| **Polska** | **3000** (150 miejscowości) | **550** (25 miejscowości) |
| | **150 000**<br>11 proc. Polacy • 2 proc. Węgrzy | **24 000**<br>61 proc. Polacy • 1 proc. Węgrzy |
| **Rumunia** | **122 000** (4500 miejscowości) | **103 000** (4100 miejscowości) |
| | **6 500 000**<br>45 proc. Rumuni • 36 proc. Węgrzy | **5 300 000**<br>54 proc. Rumuni • 32 proc. Węgrzy |
| **Jugosławia** | **43 000** (1800 miejscowości) | **21 000** (600 miejscowości) |
| | **3 100 000**<br>24 proc. Słowianie południowi • 39 proc. Węgrzy | **1 500 000**<br>40 proc. Słowianie południowi • 30 proc. Węgrzy |
| **Włochy** | **21** (1 miejscowość) | **21** (1 miejscowość) |
| | **50 000**<br>49 proc. Włosi • 13 proc. Węgrzy | **50 000**<br>49 proc. Włosi • 13 proc. Węgrzy |
| **Austria** | **5000** (370 miejscowości) | **4000** (320 miejscowości) |
| | **400 000**<br>69 proc. Niemcy • 16 proc. Węgrzy | **290 000**<br>74 proc. Niemcy • 9 proc. Węgrzy |
| **Suma** | **221 000** (10 700 miejscowości) | **190 000** (9100 miejscowości) |
| | **12 900 000**<br>39 proc. Węgrzy | **10 700 000**<br>30 proc. Węgrzy |
| **Pozostało przy Węgrach** | **62 000** (1700 miejscowości) | **93 000** (3400 miejscowości) |
| | **5 400 000**<br>90 proc. Węgrzy • 7 proc. Niemcy • 2 proc. Słowacy | **7 600 000**<br>88 proc. Węgrzy • 7 proc. Niemcy • 2 proc. Słowacy |

FOT. MAPA (AUTOR BÉLA NAGY): WĘGRY PO 1920 R. ZA: BALÁZS ABLONCZY: PÁL TELEKI (1879–1941)

## Działalność delegacji węgierskiej

Na Węgrzech już w październiku 1918 r. rozpoczęły się przygotowania do przyszłej konferencji pokojowej. Powstawały opracowania, statystyki i mapy na temat historii Węgier, geografii, klimatu, bogactw naturalnych, ustroju, gospodarki narodowej, szlaków komunikacyjnych, stosunków wyznaniowych, geografii osadnictwa poszczególnych mniejszości narodowych, ich integracji społecznej, sytuacji prawnej, politycznej i gospodarczej oraz stopnia rozwoju kulturalnego.

Węgry zostały zaproszone na konferencję 1 grudnia, gdy obradujący uznali wreszcie rząd koalicyjny Károlya Huszára. Delegacja węgierska przybyła do Paryża 7 stycznia 1920 r. Przewodniczył jej hrabia Albert Apponyi, a wśród członków byli hrabiowie Pál Teleki i István Bethlen, jak również wielu wpływowych później ministrów i dyplomatów okresu międzywojennego.

15 stycznia delegaci otrzymali warunki pokoju, których surowość porażała. Na drugi dzień Apponyi w mowie wygłoszonej przed Radą Najwyższą konferencji właściwie w całości odrzucił projekt traktatu. Stwierdził, że Węgry w stosunku do nieznacznej odpowiedzialności, jaką ponosiły za wojnę, zostaną ukarane niewspółmiernie srogo, w sposób „zagrażający wręcz ich bytowi". Skrytykował stronnicze stosowanie kryterium etnicznego w wyznaczaniu nowych granic. Zaprzeczył, jakoby rządy Węgier prowadziły politykę represji wobec mniejszości narodowych. Protestował, że administracja obszarów odłączonych od Węgier znajdzie się w ręku narodów, »



eprasa.pl cfafc256b0



Dwuosobowa delegacja węgierska opuszcza Pałac Grand Trianon po podpisaniu traktatu 4 czerwca 1920 r.

FOT. ARCHIWUM

» które „obecnie w większości znajdują się na niższym poziomie kulturowym". Prezentował idealny obraz historycznych Węgier oraz wysunął wiele argumentów z zakresu polityki bezpieczeństwa i gospodarki na rzecz zachowania przez kraj integralności terytorialnej. Wskazał, że Węgry przez stulecia odgrywały ważną rolę w utrzymaniu „pokoju i bezpieczeństwa" oraz „równowagi i stabilności" w Europie Środkowej, „zapewniając w ten sposób Europie spokój wobec niebezpieczeństw, które bezpośrednio zagrażały jej ze wschodu". Jak podkreślał, naturalna i organiczna jedność geograficzna Kotliny Panońskiej umożliwia harmonijną współpracę gospodarczą w regionie, lecz jej powodzenie zapewnić może jedynie jednolita administracja. I chociaż uznawał prawo zwycięzców do zmiany układu sił, to oczekiwał, że trwały i godziwy pokój zagwarantują plebiscyty, które zdecydują o przynależności poszczególnych obszarów. Określił to jako główny postulat delegacji węgierskiej, oświadczając: „Z góry podporządkujemy się wynikowi plebiscytu, jakikolwiek by był".

Wysłannicy węgierscy przedstawili konferencji również noty pisemne – do połowy marca w sumie 38. Pisma zaopatrzono w nader obszerne załączniki i do gmachu francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych dało się je przewieźć jedynie małymi ciężarówkami. Materiały te, w większości zachowane, są dziś wyśmienitym źródłem historycznym. Z analizy mowy Apponyiego i dokumentów przedłożonych przez delegację wynika, że za rozwiązanie idealne uznawano zachowanie Węgier w historycznych granicach, czemu towarzyszyłaby pewna demokratyzacja kraju. Głównym żądaniem było, aby o przynależności terytoriów spornych zdecydowano w plebiscycie. Jako alternatywę proponowano, by nowe granice Węgier wyznaczyć zgodnie z granicą etniczną, rozumianą przez Węgrów dość szeroko.

Wszystko to sprawiło, że konferencja pokojowa przez krótki czas brała pod uwagę ponowne rozpatrzenie sprawy granic Węgier. Temat ten prędko jednak zdjęto z porządku obrad. Ostatecznie mocarstwa przychyliły się do postulatów Węgier tylko w kilku mało znaczących kwestiach.

Delegaci węgierscy, gdy doszły ich niekorzystne wiadomości, 23 i 24 marca zebrali się w swej kwaterze w Neuilly, aby zdecydować o akceptacji bądź odrzuceniu traktatu pokojowego. Większość opowiedziała się za jego podpisaniem, mając na uwadze groźbę interwencji wojskowej i blokady gospodarczej oraz niekorzystną sytuację mniejszości węgierskich w sąsiednich krajach. Podobnymi argumentami kierował się później rząd Węgier, gdy na posiedzeniach 13 i 17 maja zdecydował w końcu o sygnowaniu dokumentu.

Traktat pokojowy podpisano 4 czerwca 1920 r. w pałacu Grand Trianon, położonym w ogrodach pałacu wersalskiego. Umowa zawierała nader surowe zapisy, podobnie jak wcześniej podpisane układy z pozostałymi państwami, które przegrały wojnę: określiła nowe granice kraju, ograniczyła liczebność armii Węgier (35 tys. żołnierzy) i jej uzbrojenie, nakazała wypłatę kontrybucji wojennej. Dotkliwe te postanowienia mocno obciążyły społeczeństwo Węgier zarówno pod względem politycznym, jak i materialnym oraz moralnym. Dlatego głównym celem polityki zagranicznej rządu węgierskiego w okresie międzywojennym była rewizja traktatu, co odpowiadało też nastawieniu opinii publicznej.

*Tłum. Szymon Brzeziński*



eprasa.pl cfafc256b0

# OD WĘGIER I OD WĘGRÓW




**O pomocy węgierskiej dla Polski, wzajemnej sympatii i obopólnej korzyści z PŁK. DR. VILMOSEM KOVACSEM, dyrektorem Muzeum i Instytutu Historii Wojskowości w Budapeszcie, rozmawia Michał Karpowicz**

***Panie pułkowniku, miło powitać pana w Warszawie. Kieruje pan bardzo ciekawą placówką. Czy może pan przybliżyć polskiemu czytelnikowi jej istotę?***
Płk dr Vilmos Kovacs: Rzeczywiście, instytucja, której jestem dyrektorem, ma bardzo specyficzną strukturę, gdzie indziej w Europie niespotykaną. Muzeum Wojskowości jest tylko jednym z jej wydziałów. Towarzyszą mu: Instytut Badawczy Historii Wojskowości, dalej Archiwa związane z węgierską wojskowością, duży dział Upamiętniania i inne. Dlatego współpracujemy z wieloma polskimi instytucjami odpowiadającymi profilem naszym poszczególnym działom. Najżywsze stałe kontakty utrzymujemy z Przemyślem, Krakowem i Warszawą. W trakcie I wojny światowej twierdzy Przemyśl bronili węgierscy żołnierze. Wielu z nich pochowanych jest w samym mieście i jego okolicach. Opiekujemy się ich grobami. Podobnie z pochówkami węgierskich żołnierzy w Krakowie, pod Limanową i Gorlicami czy miejscami innych bitew z czasów I wojny światowej na terenie Małopolski. Robimy to także w Warszawie, tym bardziej że leżą tu węgierscy żołnierze polegli w trakcie powstania warszawskiego.

***No i pewnie utrzymują państwo kontakty z warszawskim Muzeum Wojska Polskiego?***
Oczywiście. W ub.r. uczestniczyliśmy we wspólnych promocjach publikacji o Węgrach w powstaniu warszawskim. W tym roku przypada stulecie Cudu nad Wisłą, a więc ważna rocznica także dla nas. Przy współpracy z polskimi partnerami przygotowujemy w Budapeszcie wystawę, którą chcielibyśmy z czasem pokazywać także w Polsce. Wystawę oczywiście poświęconą współpracy Węgier z walczącą z Sowietami Polską.

To okropnie frustrujące, jak mała jest o tym wiedza wśród młodszych pokoleń na Węgrzech. Mamy tu więc ważne zadanie edukacyjne do spełnienia.

Innym elementem naszej misji, nad czym intensywnie pracujemy właśnie z wieloma partnerami z Polski, jest rekonstrukcja przyjazdu specjalnego pociągu z Węgier do Skierniewic po trasie, jaką w 1920 r. przebyła węgierska pomoc dla polskiej armii. Tym razem zamiast sprzętu wojennego pociąg przewiezie polityków i dużą grupę węgierskiej młodzieży. Kulminację uroczystości planujemy na sierpień w Skierniewicach właśnie.

***Mam nadzieję, że będzie to okazja do kolejnego spotkania.***
To przedsięwzięcie o dużym rozmachu, a zatem na pewno będę do tego czasu w Polsce jeszcze kilkukrotnie.

***Skoro moim rozmówcą jest badacz i wysoki rangą oficer artylerii, a zatem specjalista, to muszę skorzystać z okazji i poprosić o wyjaśnienie techniczno-logistycznych szczegółów tych transportów sprzed 100 lat. To było ogromne wyzwanie. Polska armia była uzbrojona i w austriackie mannlichery, i niemieckie mausery, i francuskie lebele, a nawet w karabiny japońskie. I oczywiście broń rosyjską. Podobnie było z artylerią. Jak zatem Węgrzy dali sobie radę z tą różnorodnością, dostarczając Polakom amunicję?***
Zadanie było trudne. Trzeba pamiętać, że na wyspie Csepel – dziś części >>

## 80 wagonów broni i amunicji

Rząd węgierski, widząc latem 1920 r. nadciągające nad Polskę i całą Europę niebezpieczeństwo bolszewickie, postanowił przekazać wojskom RP niemal cały zapas własnej amunicji i dostarczyć go na własny koszt. Transport amunicji i sprzętu wojskowego w 80 wagonach kolejowych dotarł do naszego kraju przez Rumunię 12 sierpnia, czyli w decydującym momencie, tuż przed bitwą o Warszawę. Ładunek składał się z: 30 tys. karabinów Mauser i części zamiennych, 48 mln naboi karabinowych Mauser, 13 mln naboi Mannlicher, amunicji artyleryjskiej, 440 kuchni polowych i 80 pieców polowych.
W 2011 r. prezydenci Polski i Węgier odsłonili w Warszawie przy pl. Piłsudskiego tablicę ku upamiętnieniu wsparcia Węgier dla Polski w 1920 r., o następującej treści:
*W hołdzie Narodowi Węgierskiemu, który okazał Rzeczypospolitej Polskiej przyjaźń i pomoc w czasie śmiertelnego zagrożenia bolszewicką agresją. W okresie przełomowych zmagań 12 sierpnia 1920 r. do Skierniewic dotarł transport 22 mln pocisków z fabryk Manfreda Weissa w Csepel (Budapeszt). Łącznie w latach 1919–1921 rząd królestwa Węgier przekazał Polsce blisko 100 mln pocisków karabinowych, znaczne ilości amunicji artyleryjskiej, sprzętu i materiałów wojennych. Wdzięczny Naród Polski.*

FOT. ANDRZEJ WIKTOR



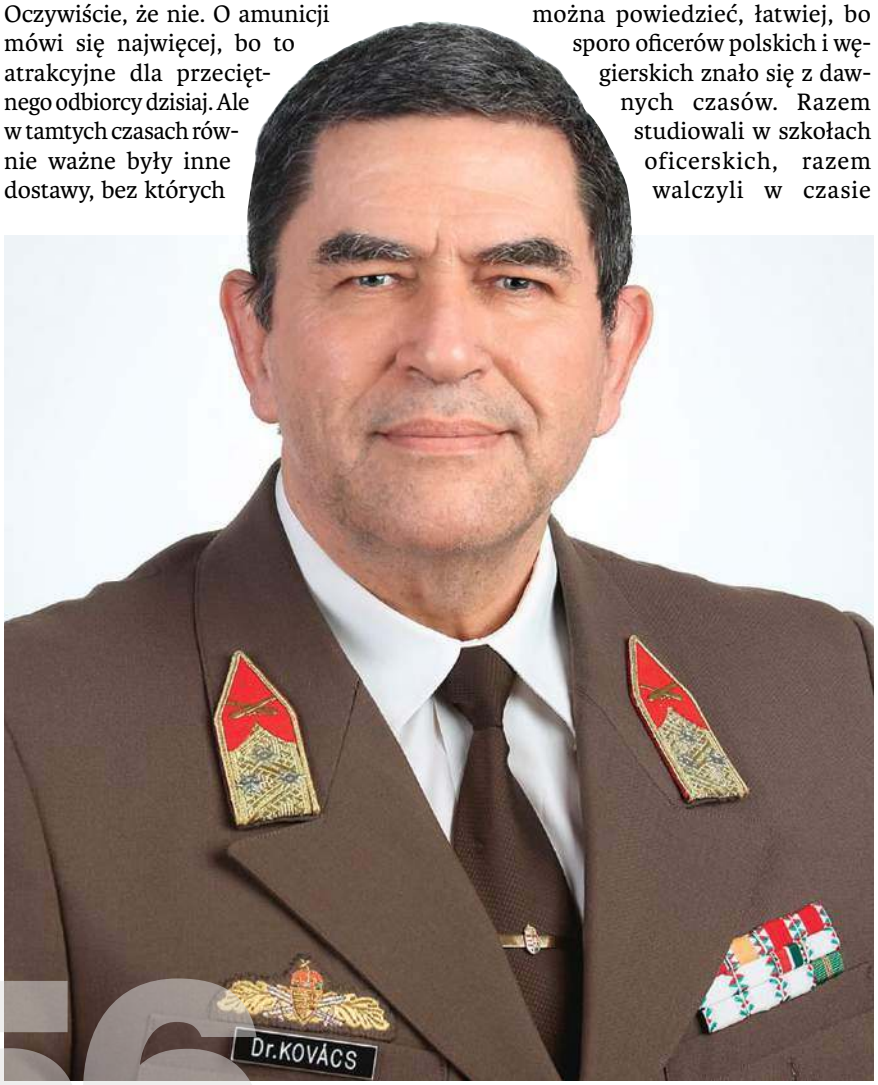
eprasa.pl cfafc256b0

» Budapesztu – była bardzo znana fabryka amunicji, która produkowała pociski do broni austriackiej, karabinów i armat, lecz również do niemieckich mauserów. To było jedno źródło materiałów dla Polski. Ale były też inne. Warto wiedzieć, że wojska feldmarszałka Augusta von Mackensena wycofujące się po zakończeniu wojny zostawiły na Węgrzech stosy niemieckiej broni i amunicji. Te zasoby bardzo przydały się przy kompletowaniu dostaw do Polski. Rosyjskiej amunicji Węgrzy nie mieli, ale dostarczyli sprzęt francuski. Wobec blokady w Niemczech rząd Francji musiał swoją pomoc wysyłać tranzytem przez Węgry, które chętnie się do tej akcji pośredniczenia włączyły, bo też zyskiwały na tym dyplomatycznie. Tak więc z Węgier docierała do Polski amunicja typu austriackiego, niemieckiego i francuskiego.

## OPRÓCZ MATERIALNEJ POMOCY DLA POLSKIEJ ARMII BYŁA SZYKOWANA TAKŻE NA ODSIECZ DYWIZJA KAWALERII ZŁOŻONA Z 20 TYS. OCHOTNIKÓW

***Tylko amunicja?***

Oczywiście, że nie. O amunicji mówi się najwięcej, bo to atrakcyjne dla przeciętnego odbiorcy dzisiaj. Ale w tamtych czasach równie ważne były inne dostawy, bez których nie sposób prowadzić wojny. I tak Węgrzy dostarczyli Polakom sprzęt zaplecza, od świetnych kuchni polowych zaczynając. Nasze transporty zawierały też sporo sprzętu łączności, sprzętu sygnałowego itd. Słowem, w miarę możliwości to, co dla młodej armii polskiej było niezbędne.




FOT. ZBIORY PŁK. DR. VILMOSA KOVACSA

***To oczywiście wymagało uzgodnień...***

Tak. Pomoc węgierska dla Polski to było bardzo dla nas skomplikowane przedsięwzięcie. Po stronie polskiej mieliśmy, można powiedzieć, łatwiej, bo sporo oficerów polskich i węgierskich znało się z dawnych czasów. Razem studiowali w szkołach oficerskich, razem walczyli w czasie I wojny światowej. Zatem tutaj łatwiej było o porozumienie i pogodzenie planów z możliwościami. Węgierska pomoc była tak przygotowywana, żeby odpowiedzieć na polskie zapotrzebowanie. Nic się nie marnowało. Trudniej było na arenie międzynarodowej. Niemcy blokowali transporty do Polski bezpośrednio z Francji, a Czesi transporty z Węgier. Te musiały trafiać do waszego kraju poprzez Rumunię.

A trzeba pamiętać, że 1920 r. to bardzo trudny moment w dziejach także dla Węgier. W Paryżu toczyły się negocjacje przygotowujące traktat powojenny z Węgrami i musieliśmy walczyć o swój byt po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej. Z każdej strony rozgorzały spory graniczne, także ze wspomnianą Rumunią. Rzeczą mniej znaną jest to, że oprócz materialnej pomocy dla polskiej armii była szykowana też na odsiecz dywizja kawalerii złożona z 20 tys. ochotników. Jednostka ta nie była jednak w stanie dotrzeć do Polski ze względu na blokowanie granicy nie tylko przez Czechów, lecz w tym przypadku również Rumunów.

***Na koniec pozostaje pytanie: dlaczego Węgry się w pomoc Polsce zaangażowały?***

Bo było to też z korzyścią dla naszego kraju. Stawaliśmy w jednym szeregu z Francją, która miała istotny wpływ na kształt traktatu powojennego. A więc zyskiwaliśmy dyplomatycznie. My w 1918 r. już mieliśmy swoją Republikę Rad i wiedzieliśmy, jak to wygląda i czym grozi. Dopuszczenie do sukcesu Sowietów w Polsce, czyli nad węgierską granicą, zdecydowanie nie leżało w naszym interesie. A zatem była to walka ze wspólnym wrogiem. A i element wzajemnej sympatii naszych narodów był w tamtej rzeczywistości czynnikiem istotnym. Bo to było zaangażowanie i Węgier, i Węgrów.

***Bardzo dziękuję za możliwość rozmowy.***



eprasa.pl cfafc256b0





HENRYK LITWIN

**BARWNE DZIEJE JEGO ŻYWOTA PRZYCIĄGAJĄ UWAGĘ WIELU AUTORÓW, ALE MIMO TO WARTO TĘ HISTORIĘ OPOWIEDZIEĆ RAZ JESZCZE – NAWET POKRÓTCE**

# BARTŁOMIEJ NOWODWORSKI, RYCERZ CHRZEŚCIJAŃSKI

Bartłomiej Nowodworski należy do kategorii tzw. zapomnianych bohaterów, co oznacza, że w ostatnich latach jego życiorys pojawiał się niezwykle często na łamach przeróżnych, głównie internetowych, wydań popularnonaukowych. Jest on bowiem niezwykle ciekawym przykładem obywatela dawnej Rzeczypospolitej, który choć większość życia spędził za granicą i zażywał włoskiego czy francuskiego stroju, czyli jakby powiedział pan Zagłoba: „na cienkich nogach chodził" i między zachodnioeuropejskim rycerstwem uchodził za swojego człowieka, to jednak pozostał z krwi i kości kontuszowcem obserwującym stare dobre obyczaje. Był też postacią do gruntu barokową, kreującą opowieść własnego życia i kształt własnego wizerunku. Wypracował pomysł na siebie – pomysł będący barokowym konceptem.

## Grzechów odkupienie

Młody Bartłomiej Nowodworski był świetnie zapowiadającym się żołnierzem i dyplomatą. Odebrał znakomite humanistyczne wykształcenie i oprócz języków rodzimych – polszczyzny i łaciny – opanował co najmniej dwa obce – francuski i niemiecki (włoskiego nauczył się zapewne później, w czasie podróży po Europie). Młodość spędził jednak „nie w pieszczotach" – jak wspominał wiele lat później w mowie pogrzebowej Jakub Sobieski – ale w „pracach rycerskich". Z Tatarami walczył w wojskach książąt Zasławskich i Stefana Batorego, wówczas jeszcze księcia siedmiogrodzkiego. Pod dowództwem tego samego władcy, ale już króla polskiego, brał udział w wyprawie na Psków. Niedługo potem nastąpił w jego życiu dramatyczny zwrot. Nowodworski zabił w pojedynku królewskiego dworzanina nazwiskiem Biedrzycki. Zabójstwo w miejscu pobytu króla »

FOT. SHUTTERSTOCK/ GOREV EVGENII



eprasa.pl cfafc256b0

» groziło najgorszymi konsekwencjami, więc Nowodworski, nie namyślając się wiele, wyjechał czy może uciekł za granicę. Były to czasy narastającego napięcia między Batorym a rodem Zborowskich, w efekcie czego dwa lata później będący w podobnej do Nowodworskiego sytuacji Samuel Zborowski, skazany na banicję za zabójstwo Andrzeja Wapowskiego, został ścięty na zamku krakowskim. Historia to wielce skomplikowana i pełna politycznych kontekstów, ale jest niewątpliwe, że słynny Samuel mógł uniknąć tragedii, gdyby nie lekceważył wyroku i udał się na wygnanie. Nowodworski postąpił zupełnie inaczej. Uznał winę, poszedł na wygnanie i starał się odkupić swój grzech, walcząc zgodnie ze swoim przekonaniem za wiarę. Latem 1582 r. udał się do Francji i zaciągnął do wojsk Henryka III walczących z hugenotami. Zasłynął udziałem w brawurowych szturmach obleganych twierdz. Pod Pontoise „na oczach króla trafiony został kulą", jak pisał potem w „Wojownikach sarmackich" Szymon Starowolski. Po śmierci Walezjusza (1589) zaciągnął się w szeregi Ligi Katolickiej książąt de Guise, a kiedy Henryk de Bourbon zasiadł na tronie, stanął po stronie prawowitego i – po konwersji – prawowiernego monarchy.

Po 17 latach spędzonych we Francji, kiedy edykt nantejski zakończył tamtejszą wojnę religijną, Nowodworski podążył na Maltę, by w wojskach joannitów stawić czoło „tureckiej potędze" (1598). Wśród kawalerów maltańskich walczył na różnych frontach przez lat dziewięć. Jak powiedział w mowie pogrzebowej Jakub Sobieski: „Gdzie nigdy polska noga postała, tam szlachcica jednego polskiego mężna ręka wielkie nomen ojczyźnie swej zjednała". Odznaczył się w wielu bitwach, zdobywając sławę jako pogromca twierdz. Jego specjalnością stały się brawurowe akcje podkładania ładunków wybuchowych pod bramy i mury fortec, skutkujące poczynieniem wyłomów w umocnieniach i otwarciem drogi do skutecznego szturmu. Takie wyczyny zapisał w swoim rycerskim życiorysie, walcząc w Afryce Północnej, na wyspach greckich i na Peloponezie. W 1603 r. był ciężko raniony w czasie oblężenia Lepanto. Dwa lata później złożył śluby zakonne i stał się rycerzem św. Jana Jerozolimskiego, inaczej mówiąc, joannitą lub maltańczykiem. W tym czasie zabiegał już o pozwolenie na powrót do ojczyzny. W 1607 r. przy pomocy innego polskiego joannity Piotra Kochanowskiego (notabene bratanka wielkiego poety) uzyskał zgodę Zygmunta III na przyjazd do kraju i trafił na dwór królewski w Warszawie. Dawne winy zostały zapomniane. Nowodworski wracał do kraju jako rycerz chrześcijański i bohater po 25 latach żołnierskiego życia na obczyźnie.



FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

## Rycerska sława w ojczyźnie

Po powrocie do Polski Nowodworski zyskał łaskę królewską i komendę w gwardii Zygmunta III. Nie gustował jednak w dworskim życiu, więc zapewne z satysfakcją wyruszył na wyprawę wojenną króla pod Smoleńsk. Od października 1609 do czerwca 1611 r. brał udział w oblężeniu twierdzy i miasta, zdobywając nowe rycerskie laury. Zawsze w awangardzie, nieustannie ryzykując najwyższą stawkę, wsławił się kolejnymi

**W 1617 r., W WIEKU 65 LAT, WYRUSZYŁ NA KOLEJNĄ WYPRAWĘ NA WSCHÓD POD WODZĄ KRÓLEWICZA WŁADYSŁAWA**

próbami wysadzenia bram i murów miejskich, własnoręcznie podkładając petardy, jak się wówczas nazywało podkładane pod umocnienia twierdz ładunki wybuchowe. Ostatnia z tych użytych pod Smoleńskiem okazała się decydująca. W nocy 13 czerwca 1611 r. „kawaler Nowodworski" wysadził w powietrze spory fragment murów obronnych i otworzył drogę do skutecznego ataku na Smoleńsk. Twierdza i miasto zostały zdobyte. Był to rozstrzygający moment całej wojny, który – jak się później okazało – przesądził o jej ostatecznym rezultacie. Nowodworskiego spotkały sława i uznanie. Zygmunt III obsypał go nadaniami urzędów i królewszczyzn oraz hojnymi podarunkami. Dawny banita i tułacz stał się wzorem rycerza i obywatela. Zauważmy zaś, że to pamiętne wydarzenie związane z udanym szturmem Smoleńska spotkało naszego bohatera, gdy sześćdziesiątka wisiała mu już nad karkiem, a zatem kiedy według standardów tamtej epoki był już prawie starcem. Nawet wówczas nie osiadł jednak na laurach. W 1617 r., w wieku 65 lat, wyruszył na kolejną wyprawę na wschód pod wodzą królewicza Władysława. W czasie oblężenia Możajska został ciężko ranny w prawe ramię. Choć ograniczało to znacznie jego bojowe zdolności, kontynuował swój udział w walkach. Pod Moskwą o mały włos nie powtórzyłby smoleńskiej wiktorii. Jego „petarda" otworzyła drogę do zdobycia fortu chroniącego jedną z bram stolicy carów. Moskwę uratował oddział niemieckiej najemnej piechoty, którego udany kontratak wyparł atakujących poza umocnienia. Kolejne szturmy nie przyniosły efektów i moskiewska wyprawa królewicza Władysława okazała się ostatnią kampanią wojny, którą zakończył korzystny dla Rzeczypospolitej rozejm w Dywilinie (1618). Sława Nowodworskiego została ugruntowana. O nią zresztą przede wszystkim zabiegał. Dostrzegł to inny uczestnik moskiewskiej wyprawy, późniejszy kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński, który w swym pamiętniku napisał o „kawalerze": „Mym zdaniem starzec życzył sobie cale sławy, która by go zupełna nie minęła, by był petardą, sam wojsku drogę otworzył". Była w tych słowach dworzanina i sekretarza, co to „od szabli wolał pióro z gęsiego ogona", ewidentna złośliwość, ale i chłodna konstatacja dobrego obserwatora. Nowodworski rzeczywiście upodobał sobie wizerunek brawurowego łamacza murów i zdobywcy.

Po moskiewskiej ekspedycji nie zdołał już ponownie „wyruszyć w pole". Chorował, słabował na zranioną rękę, planował wyjazdy „do wód", czyli na leczenie, ale nie udało mu się pokonać słabości. Mimo chęci nie mógł uczestniczyć w wyprawie chocimskiej (1621) i ominęło go uczestnictwo w kolejnym wielkim wydarzeniu. U schyłku życia skupił się na obserwowaniu cnót obywatelskich i chrześcijańskich.

**BYŁ POSTACIĄ DO GRUNTU BAROKOWĄ, KREUJĄCĄ OPOWIEŚĆ WŁASNEGO ŻYCIA I KSZTAŁT WŁASNEGO WIZERUNKU. WYPRACOWAŁ POMYSŁ NA SIEBIE – POMYSŁ BĘDĄCY BAROKOWYM KONCEPTEM**

## Pamięć godną pozostawić

Ostatnie lata życia Nowodworski poświęcił dobrym uczynkom. Bez wątpienia myślał już o życiu wiecznym i chciał na nie zasłużyć, a i wśród współobywateli pamięć po sobie pozostawić godną. Jako rycerz maltański starał się szerzyć w Polsce joannickie instytucje, ale w swych planach poszedł dalej, inicjując powołanie fundacji, która miała się zająć „ćwiczeniem szlachty polskiej w dziele rycerskim przez krzyż świętej religiej maltańskiej". Nowodworski proponował, by w całym kraju stworzyć oparte na dochodach z małych królewszczyzn maltańskie komendy, w których młodzież szlachecka uczyłaby się rycerskiego rzemiosła, a następnie byłaby wysyłana na swoiste staże w „armiach cudzoziemskich". W ten sposób powstać miała wysokiej jakości kadra dowódcza dla wojsk Rzeczypospolitej.

Tego planu nie udało się przeprowadzić. Nowodworski zadbał jednak z własnych środków o to, by dać się zapamiętać wszystkim tym, którzy troszczyli się „o młodzieży w Rzeczypospolitej chowanie". W 1617 r. stworzył fundusz utrzymujący trzy katedry profesorskie na Akademii Krakowskiej oraz stypendia dla czterech studentów rocznie (trzech pochodzenia szlacheckiego i jednego plebejusza), dając początek temu, co do dziś nazywa się Kolegium Nowodworskiego. Dwa lata później uzupełnił swą donację kolejnym funduszem, który przeznaczony był na działalność wydawniczą w zakresie książki naukowej. Nie ustawał w tworzeniu pobożnych i dobroczynnych projektów. Kolejne środki przeznaczył na „wieczyste odprawianie" przez dominikanów warszawskich oraz księży z kościoła św. Jana Chrzciciela mszy za rycerzy polskich i maltańskich – raz w tygodniu za zmarłych, raz w tygodniu za żywych. Wystąpił do papieża Grzegorza XV z projektem odpustu specjalnego dla osób witających się formułą „Pomagaj Bóg", przez co chciał okazać szacunek dawnym pobożnym obyczajom. Ze specjalnym nabożeństwem odnosił się do pieśni „Bogurodzica" i za jej niedzielne odśpiewanie chciał także wyjednać u papieża odpust.

Ów dobroczyńca krakowskiego uniwersytetu ostatnie lata życia spędził w Warszawie. Tu też umarł 13 lutego 1625 r. Jego pogrzeb stał się wielkim wydarzeniem. Z mowami pożegnalnymi wystąpili najbardziej cenieni wówczas krasomówcy Jakub Sobieski (ojciec późniejszego króla Jana III) i ksiądz Fabian Birkowski. Pomnik nagrobny Nowodworskiego został umieszczony w kościele św. Jana Chrzciciela. Niestety nie przetrwał do naszych czasów. Pozostało tylko epitafium trafnie chyba sformułowane przez Szymona Starowolskiego, który uczynił Nowodworskiego jednym z bohaterów swej księgi o „wojownikach sarmackich": „Przechodniu, jeśli żywisz cześć dla przodków, proszę, nie zakłócaj spokoju tego męża starodawnego obyczaju, nie ścierpi bowiem tego, by cudze prochy zmieszały się z jego prochami, gdyż chciał samotnie tu spoczywać".



eprasa.pl cfafc256b0



Spadochroniarze US Army lądują w Normandii, 6 czerwca 1944 r. Od D-Day Amerykanie rozwijali swoje siły powietrznodesantowe, wśród których nie brakowało Polaków

# O POLSKICH SPADOCHRONIARZACH W USA

**„ZGŁOSIŁEM SIĘ DO TYCH ODDZIAŁÓW, GDYŻ JEST TO NAJLEPSZA DROGA DO ZNISZCZENIA KOMUNIZMU. STANOWIMY NAJSILNIEJSZĄ BROŃ, SILNIEJSZĄ OD BRONI ATOMOWEJ, MAMY BOWIEM WSPÓLNY JĘZYK Z LUDŹMI ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ”**



MONIKA MAZANEK-WILCZYŃSKA

Amerykanie 1 lutego 1958 r. wystrzelili z Florydy pierwszego sztucznego satelitę. Explorer 1 ważył 13,9 kg, pierwszego okrążenia Ziemi dokonał w ciągu 106 minut. Satelitę nazwano Alpha 58. Amerykańskiego satelity nie można było obserwować tak jak poprzedników – dwa sowieckie sputniki. Ciekawe natomiast, że jednym z konstruktorów satelity USA był dr Wernher von Braun, ówczesny dyrektor techniczny amerykańskiej armii w Redstone, gdzie zbudowano pierwszego amerykańskiego satelitę. W latach 1937–1944 von Braun pracował w niemieckim ośrodku doświadczeń rakietowych w Peenemünde. Pod koniec II wojny skonstruował rakietę V-2 mającą być Wunderwaffe, która odmieni losy wojny na rzecz III Rzeszy. 12 maja 1945 r. oddał się w ręce Amerykanów, osiadł na stałe w USA, a po pięciu latach otrzymał amerykańskie obywatelstwo.

## Polski kandydat na astronautę

Zachęcony tymi doświadczeniami Polak Bolesław Szmajdowicz ps. Błysk, cichociemny, który w latach 50. wyemigrował do USA, zgłosił się na ochotnika do lotów w kosmos, zdobywając sporą popularność. Dziennik polonijny w USA „Nowy Świat” wspominał o nim w 1958 r. m.in. tak: „Gazety amerykańskie piszą o ochotnikach, którzy zgłosili się do lotów w przestworza. Wśród tych ochotników znajduje się Bolesław Szmajdowicz”. Szmajdowicz był byłym żołnierzem AK i uchodźcą politycznym z Polski. W okresie okupacji niemieckiej był organizatorem placówek zrzutowych dla przyjmowania sprzętu i skoczków przerzucanych przez polskie siły zbrojne w Wielkiej Brytanii do opanowanej przez komunistów Polski. Był ścigany przez Niemców, a po wkroczeniu wojsk sowieckich także przez NKWD. W 1948 r. udało mu się przedostać do Szwecji, a stamtąd do Niemiec zachodnich. Zaciągnął się do polskich oddziałów wartowniczych przy armii amerykańskiej.

Pełnił służbę na terenie Niemiec, a potem we Francji, gdzie ukończył kurs pilotażu motorowego i szybowcowego oraz szkołę spadochronową, otrzymując licencję spadochronową I i II stopnia

FOT. EAST NEWS



eprasa.pl cfafc256b0

z aeroklubu w Paryżu. W sporcie spadochronowym miał spore osiągnięcia.

Swoje kwalifikacje i doświadczenie pragnął wykorzystać dla dobra Ameryki i Polonii amerykańskiej. Postanowił zatem przygotować się do oddania rekordowego skoku spadochronowego ze stratosfery. By tego dokonać, zgłosił się do Kongresu Polonii Amerykańskiej i napisał pismo do Białego Domu z prośbą, że zgłasza się jako Polak ochotnik do podróży międzyplanetarnej. W liście do prezydenta USA gen. Dwighta Eisenhowera napisał m.in: „Przybyłem tu jako uchodźca polityczny i pragnę poświęcić wszystko, aby przyczynić się do zachowania i utrzymania wolności Ameryki. Dlatego chcę wziąć udział w pionierskich lotach międzyplanetarnych. Proszę wziąć moją propozycję poważnie pod rozwagę i przyjąć do wiadomości, że byłbym szczęśliwy, gdybym mógł swoją skromną osobą przyczynić się do pewnych zdobyczy, które stanowiłyby krok naprzód w opanowywaniu przestworzy".

Szmajdowicz otrzymał wprawdzie odpowiedź od Marynarki Wojennej USA, ale do programu NASA księżycowych lotów misji Apollo nie został wytypowany. Za swoje zasługi otrzymał za to w 1974 r. od rządu RP na uchodźstwie Złoty Krzyż Zasługi. Bolesław Szmajdowicz zmarł 9 lipca 2002 r. w polskiej Częstochowie w USA (Doylestown).

## Grupa Specjalna

Amerykanie w latach 1952–1958 szkolili „Korpus Wyzwolenia" w Forcie Bragg, gdzie wśród tropikalnych bagien i gór północnej Karoliny US Army przygotowywała żołnierzy, których zadaniem w przewidywanej wojnie byłaby walka wewnątrz linii nieprzyjacielskich. Oficjalna nazwa tych oddziałów brzmiała: „Grupa Specjalna Sił Powietrznych". Od regularnych oddziałów odróżniały je zielone berety noszone przez żołnierzy tej formacji. Centrum Szkolenia Fort Bragg odznacza się sławą jako miejsce szkolenia elity wojskowej w miejscach szczególnie trudnych, wymagających od żołnierzy olbrzymiej sprawności i odporności fizycznej, zbliżonej do rzeczywistości bojowej.

Grupa Specjalna składała się z cudzoziemców. Komendy wydawano w językach: polskim, rosyjskim, czeskim, niemieckim, ukraińskim. Żołnierze w zielonych beretach byli podwójnymi ochotnikami. Najpierw zgłosili się ochotniczo do oddziałów spadochronowych, a po przejściu szkolenia – do Grupy Specjalnej.

Szkolono ich do najtrudniejszych misji bojowych, skoku na tyły nieprzyjaciela i zasilenia partyzantki w walce z komunistycznymi reżimami. Grupa Specjalna była wcieleniem koncepcji strategicznej mówiącej o tym, że Stany Zjednoczone są gotowe pomóc ujarzmionym przez komunizm narodom. Główny wysiłek miał należeć jednak do samych zainteresowanych, czyli ujarzmionych przez komunizm narodów, które liczyły na amerykańską pomoc.

Grupa Specjalna nigdy nie wzięła udziału w akcji. Wśród nich było wielu uchodźców zza żelaznej kurtyny, doświadczonych przez komunizm, którzy pragnęli wyrównać swe porachunki z wrogiem. Jeden z tych cudzoziemców tak mówił w wywiadzie udzielonym w polskiej gazecie wydawanej w Niemczech: „Zgłosiłem się do tych oddziałów, gdyż jest to najlepsza droga do zniszczenia komunizmu. Stanowimy najsilniejszą broń, silniejszą od broni atomowej, mamy bowiem wspólny język, z ludźmi za żelazną kurtyną".

Źródła amerykańskie nie podają, ile w tej grupie było Polaków. Grupa Specjalna została powołana w 1952 r. i istniała do 1958 r. Podlegała Ośrodkowi Wojny Psychologicznej, którego dowódcą był Edson Raff, doświadczony oficer amerykańskich wojsk spadochronowych. Płk Raff wsławił się podczas II wojny światowej w walkach w Afryce Północnej i w Normandii po lądowaniu aliantów 6 czerwca 1944 r. Wspominał o nim prezydent Eisenhower w swojej książce „Krucjata w Europie". Płk Raff zmarł w wieku 95 lat w 2003 r. w USA.

Grób Bolesława Szmajdowicza w USA




FOT. ARCHIWUM AUTORKI

eprasa.pl cfafc256b0



PAWEŁ SKIBIŃSKI

# 1948 Rok planu Marshalla

**3 kwietnia 1948 r. amerykański Kongres przyjął ustawę o wdrożeniu w Europie planu Marshalla. Jeszcze tego samego dnia podpisał ją urzędujący wówczas prezydent Harry Truman. Plan ten został nazwany od nazwiska gen. George'a Marshalla, urzędującego wówczas sekretarza stanu USA, weterana I i II wojny światowej, który pełnił funkcję szefa amerykańskiej dyplomacji do 1949 r. Ogłoszenie planu dokonane zostało przez niego w czerwcu 1947 r., podczas przemówienia na Uniwersytecie Harvarda.**

Plan Marshalla zakładał wsparcie gospodarek Europy, zniszczonej przez II wojnę światową, poprzez strumień amerykańskich inwestycji, które ostatecznie miały sięgnąć aż 13 mld ówczesnych dolarów amerykańskich. Zasiliły one gospodarki krajów europejskich w ciągu zaledwie czterech lat – począwszy od 1948 do 1952 r.

Amerykanów było stać na tak głębokie zaangażowanie ekonomiczne, gospodarka USA wyszła bowiem z konfliktu światowego nie tylko nietknięta, lecz nawet rozpędzona inwestycjami militarnymi. Truman i Marshall byli przekonani, że pomoc gospodarcza pomoże ustabilizować sytuację w Europie – pozwoli jej bowiem wyjść z powojennej zapaści oraz ograniczy znacząco możliwości penetracji komunistycznej na Zachodzie.

Z pomocy amerykańskiej oferowanej w ramach planu Marshalla skorzystały niemal wszystkie kraje Europy Zachodniej. Największą część otrzymała Wielka Brytania, ale popłynęła ona także do zachodnich Niemiec, Francji, Włoch i krajów Beneluksu. Jak więc widać, Amerykanie nie ograniczyli się do państw alianckich, obejmując swoją pomocą gospodarczą także pokonanych w II wojnie światowej – a przede wszystkim Niemcy. Niewielką pomoc ekonomiczną otrzymała nawet w ogóle nieuczestnicząca w konflikcie globalnym Portugalia.

Zaproszone do skorzystania z planu Marshalla były także państwa tworzącego się właśnie bloku socjalistycznego. Związek Sowiecki i jego satelici jednak nie skorzystali z amerykańskiej oferty. Stalin bowiem obawiał się, że w jej wyniku nastąpi uzależnienie krajów strefy sowieckiej od gospodarki amerykańskiej, a przede wszystkim, że rozluźni się możliwość kontroli Moskwy nad swymi satelitami.

Co ciekawe, zarówno Czechosłowacja, jak i Polska początkowo odpowiedziały pozytywnie na ofertę USA, widząc w niej szansę wzmocnienia swych gospodarek znajdujących się przecież w całkowitej zapaści w wyniku straszliwych zniszczeń wojennych. Nawet całkowicie zależny od Kremla rząd Józefa Cyrankiewicza początkowo chciał skorzystać ze strumienia inwestycji amerykańskich, jednak niedwuznaczne naciski Moskwy szybko wyjaśniły polskim komunistom, że nie mogą sobie na to pozwolić.

Uważa się, że plan Marshalla skłonił Związek Sowiecki do przyspieszenia budowy własnych struktur współpracy gospodarczej i politycznej wewnątrz swego bloku. Już we wrześniu 1947 r. w Szklarskiej Porębie odbyło się spotkanie partii komunistycznych, na którym został powołany do życia odpowiednik dawnego Kominternu, czyli Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych – tzw. Kominform. Co ciekawe, pierwszą siedzibą tej organizacji był Belgrad, początkowo do Kominformu należał bowiem także Związek Komunistów Jugosławii, wykluczony w następnym roku w wyniku konfliktu między Josifem Brozem Titą a Józefem Stalinem. Natomiast w lutym 1949 r. na konferencji moskiewskiej powstała Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG). Ta zrzeszająca państwa komunistyczne organizacja gospodarcza stała się wkrótce podstawowym narzędziem kontroli ekonomicznej satelitów Kremla.



Gen. George Marshall

FOT. UNITED STATES ARMY CENTER OF MILITARY HISTORY

Jedynym państwem zachodnioeuropejskim, które nie zostało objęte planem Marshalla, była Hiszpania frankistowska. Hiszpania znajdowała się wówczas w niemal zupełnej izolacji politycznej i była postrzegana przez Amerykanów oraz świat zachodni jako państwo „faszystowskie". W najbliższych latach jednak Madryt też skorzysta z amerykańskiego wsparcia gospodarczego, w 1951 r. zostaną bowiem podpisane umowy militarne i gospodarcze między USA a Hiszpanią, uznawaną już wówczas za wartościowego sojusznika antykomunistycznego Stanów Zjednoczonych.

Do dzisiaj toczy się dyskusja na temat rzeczywistego znaczenia planu Marshalla. Prezes Rezerwy Federalnej Alan Greenspan twierdził, że na wygenerowanie ponad 20-letniej koniunktury gospodarczej w krajach zachodniej Europy pozwolił nie tyle amerykański plan pomocy gospodarczej, ile polityka gospodarcza samych krajów europejskich – zakładająca obniżenie obciążeń fiskalnych i wzrost koniunktury gospodarczej. Symbolizował ją zachodnioniemiecki minister finansów Ludwig Erhard, reprezentujący kierunek tzw. ordoliberalizmu.

Jakkolwiek byśmy tę sprawę oceniali, wydaje się bezdyskusyjne, że plan Marshalla przyczynił się do wzrostu zaufania i stabilizacji politycznej „wolnego świata" oraz pomógł odrodzić się zrujnowanej wojną zachodniej części naszego kontynentu.

Znacznie bardziej zaś zdewastowana wschodnia jego część – w tym nasz kraj – pozostała trwale upośledzona i coraz bardziej uzależniona od Związku Sowieckiego...



eprasa.pl cfafc256b0

**WŚRÓD WIELU STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻOWYCH ZAŁOŻONYCH NA PRZEŁOMIE XIX I XX w. LUB ZARAZ PO ODZYSKANIU PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI ZNAJDUJE SIĘ JEDNO, O KTÓRYM DZISIAJ PAMIĘTA TYLKO GRONO ZAINTERESOWANYCH TYM HISTORYKÓW**




# IUVENTUS CHRISTIANA



RAFAŁ KOWALCZYK

Dziwi to, tym bardziej że Iuventus Christiana, o którym mowa, błyskawicznie stało się najprężniej funkcjonującą katolicką organizacją akademicką w Warszawie międzywojennej.

## Początki

Pomysł na utworzenie organizacji narodził się w głowie ks. Edwarda Szwejnica, wykładowcy w seminarium duchownym w Mińsku Litewskim. Początkowo skromny, choć od zarania ambitny plan wprowadził w życie w 1919 r., zakładając wśród młodzieży starszych klas gimnazjum polskiego, gdzie również był prefektem, Stowarzyszenie Iuventus Christiana. W następnych latach, z powodu zawirowań związanych z wojną polsko-bolszewicką, na własną prośbę ks. Szwejnic został przeniesiony do Warszawy. Tam, obejmując stanowisko prefekta w kilku warszawskich gimnazjach, a przede wszystkim powołany na wikariusza w parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, odnalazł swoich dawnych uczniów, wówczas już studentów, i wraz z nimi w grudniu 1921 r. założył I koło Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej Iuventus Christiana. Szybko się okazało, że w świecie niestałości poglądów i form życia społecznego młodzież poszukuje trwałych i absolutnych ideałów. Odpowiedzią, którą proponował młodym ks. Szwejnic, była Ewangelia.

## Duszpasterz akademicki

Ksiądz Edward Szwejnic zasłynął przede wszystkim jako rektor warszawskiego kościoła św. Anny, którym mianował go w 1928 r. arcybiskup metropolita Aleksander Kakowski. Parafię przeznaczono jednocześnie do posługi wśród środowisk akademickich, co automatycznie sprawiło, że ks. Szwejnic stał się również pierwszym oficjalnym duszpasterzem akademickim w Warszawie. Ten „apostoł młodzieży", jak jeszcze przed wojną go nazywano, był również pomysłodawcą inicjatywy Akademickich Ślubów Jasnogórskich. Uroczystość odbyła się 24 maja 1936 r. i zgromadziło się na niej ok. 20 tys. osób ze wszystkich polskich środowisk akademickich. Tego wielkiego wydarzenia, w organizację którego zaangażowane było również środowisko Iuventus Christiana, ks. Szwejnic jednak nie dożył. Zmarł w wyniku choroby nowotworowej w 1934 r.

## Tradycyjna innowacja

W zamyśle założyciela Iuventus miało być organizacją, w której młodzież akademicka uczyła się przekładać teoretyczne rozważania nad Pismem Świętym na praktykę w życiu codziennym, najpierw w wymiarze osobistym, później »


Zgon wielkiego wychow

Po dłuższej chorobie zmarł ś. p. Ks. Edward Szwejnic, rek-
kościoła akademickiego w Warszawie (ur. 1887).
Niezbadanym wyrokom Opatrzności podobało się zabrać
Kapłana, który dla licznych rzesz młodzieży akademickiej był
najlepszym duszpasterzem, ojcem i przyjacielem w jednej osobie.

W wielki
sterst
katoli
religi
tów
racjac
jest za
lekcje w
kościół
zować dw
po kilkan
sam ks. Sz
mniejszy
Ak. Stow.
szeń Katol.
organ „Mł
Górę stale
uczestników
młodzieży
Kochał
nania sobie
wyrozumiał
drogowskaz

400-l

15 sie
św. Ignacy
szami w n
martre w
uważa się
czyli Towa
lat później
tis" z 2

Klasztor św

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl cfafc256b0

» zaś w pracy na rzecz społeczeństwa i narodu.

Proces kształtowania takiej postawy członkowie mieli uzyskać poprzez dwie uzupełniające się wzajemnie metody: pracę własną z tekstem Nowego Testamentu oraz równoległe pogłębianie swojej wiedzy religijnej poprzez lektury dzieł doktorów i mistyków Kościoła. Samodzielne dokształcanie się, choć wymagające intelektualnie, nie stanowiło większego problemu. Przypomnieć trzeba jednak, że w tym okresie Kościół, nadal mając w pamięci okres reformacji, wciąż bardzo ostrożnie podchodził do samodzielnych prób egzegezy i komentowania tekstów Pisma Świętego. Niemniej jednak inicjatywa ks. Szwejnica cieszyła się aprobatą ówczesnego metropolity warszawskiego kard. Aleksandra Kakowskiego.

Rdzeń koncepcji Iuventus Christiana sam w sobie nie był w gruncie rzeczy niczym nowym. W tym czasie istniało wiele ruchów zmierzających do większego nasycenia życia publicznego wartościami chrześcijańskimi. Podobne założenia przyjęła inna ideowa organizacja typu filareckiego, czyli założone w 1903 r. przez Wincentego Lutosławskiego krakowskie koło Eleusis. Pewne analogie widać również przy porównaniu np. z sodalicją mariańską, a samo nastawienie na własną pracę intelektualną kultywowano przecież w kołach naukowych przy wyższych uczelniach. Iuventus jednak poprzez połączenie dwóch rodzajów pracy: duchowej i intelektualnej, oraz przez wyakcentowanie tego połączenia zyskiwało własne oblicze. Również zasady organizacyjne panujące w stowarzyszeniu wyróżniały działalność stowarzyszenia spośród innych organizacji studenckich i katolickich.

## Cztery zasady

Już w początkowym etapie istnienia ustalono, że stowarzyszenie musi się kierować czterema zasadami, które są niezmienne. Po sformułowaniu włączono je do statutu i tak powstały: zasada prymatu, szczerości organizacyjnej, apolityczności i koedukacji.

Zasada prymatu polegała na uznaniu pierwszeństwa członkostwa w Iuventus Christiana przed wszystkimi innymi organizacjami. Okazało się bowiem, że częstą praktyką wśród studentów była przynależność do kilku stowarzyszeń o charakterze politycznym, społecznym, artystycznym czy wreszcie naukowym. Działalność w Iuventus, ze względu na wymagający charakter formacji, wymuszała wpisanie tej reguły do statutu.

Szczerość organizacyjna była swojego rodzaju wentylem bezpieczeństwa dla narastających niekiedy konfliktów personalnych. Członkowie zobowiązywali się więc do wyjaśniania i łagodzenia wszystkich sporów wewnętrznych.

Prawdziwą chlubą stowarzyszenia było utworzenie i przede wszystkim konsekwentne realizowanie zasady apolityczności organizacji. Celem Iuventus było propagowanie i realizacja przepisów wynikających z Nowego Testamentu. Dążono więc do pełnej neutralności politycznej, tak aby każdy niezależnie od własnych poglądów mógł wspólnie dążyć do nasycania życia publicznego wartościami katolickimi. W ciągu istnienia organizacji udało się uchronić Iuventus Christiana przed wchłonięciem przez różne organizacje polityczne, które stale dążyły do poszerzania swoich wpływów. W całej ostrości objawiło się to w latach 30., kiedy doszło do otwartego konfliktu z najbardziej wpływową w środowiskach akademickich organizacją, czyli Obozem Narodowo-Radykalnym. Pomimo usilnych prób wciągnięcia w akcje organizowane przez ONR Iuventus zachowało swoją niezależność. Realizacja zasady apolityczności nie polegała jednak na bierności. W 1931 r. zarząd stowarzyszenia postanowił wykazać się obywatelską czujnością poprzez podpisanie wraz z innymi organizacjami listu protestacyjnego wobec procesu brzeskiego.

Z nieukrywaną dumą pisano na łamach czasopisma stowarzyszenia: „[...] w życiu tak przesiąkniętym atmosferą polityczną potrafiliśmy uniknąć wszelkich cech polityczności. Gdy zaczniemy brać udział w życiu społecznym, powinniśmy tam wnosić atmosferę spokoju, rozwagi i wyrozumiałości".

Innowacyjna w swoim czasie była zasada koedukacji panująca w Iuventus Christiana. Dla założycieli była ona logicznym następstwem akademickiego charakteru organizacji. Wychodzono bowiem z zało-



Zjazd młodzieży akademickiej na Jasnej Górze, moment ślubowania, maj 1936 r.

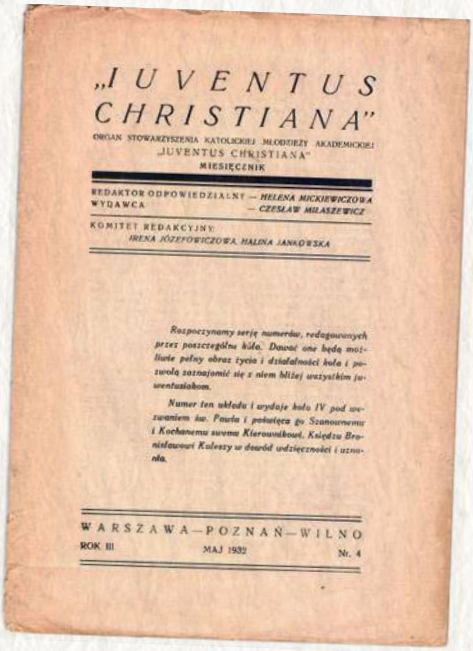
FOT. NAC

eprasa.pl cfafc256b0

żenia, że skoro studenci obu płci wspólnie uczęszczają na wykłady i przebywają w laboratoriach, to równie dobrze mogą wspólnie pochylać się nad Pismem Świętym. Istnienie tej zasady można traktować jako differentia specifica stowarzyszenia, co odróżnia je np. od sodalicji mariańskiej. Pamiętać również należy, że szkolnictwo koedukacyjne w II RP wciąż było czymś nowym i bynajmniej nie tak znowu powszechnym.

## Podstawa kultury narodowej

Źródłem działalności Iuventus Christiana był tekst Nowego Testamentu. Stowarzyszenie jednak szło krok dalej,


„IUVENTUS CHRISTIANA"

ORGAN STOWARZYSZENIA KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ „IUVENTUS CHRISTIANA"

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY — HELENA MICKIEWICZOWA
WYDAWCA — CZESŁAW MILASZEWICZ

KOMITET REDAKCYJNY:
IRENA JÓZEFOWICZOWA, HALINA JANKOWSKA

Rozpoczynamy serję numerów, redagowanych przez poszczególne koła. Dawać one będą możliwie pełny obraz życia i działalności koła i pozwolą zaznajomić się z niem bliżej wszystkim juwentusiakom.

Numer ten układa i wydaje koło IV pod wezwaniem św. Pawła i poświęca go Szanownemu i Kochanemu swemu Kierownikowi, Księdzu Bronisławowi Kaleszy w dowód wdzięczności i uznania.

WARSZAWA—POZNAŃ—WILNO
ROK III MAJ 1932 Nr. 4

**NA POCZĄTKU LAT 50. PROF. MACIEJ ŚWIĘCICKI ZAINICJOWAŁ CYKLICZNE SPOTKANIA DAWNYCH CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA, KTÓRE ZE WZGLĘDU NA WARUNKI OKRESU STALINOWSKIEGO PRZYJĘŁY CHARAKTER KONSPIRACYJNY**

twierdząc, że nauka płynąca z Ewangelii jest nie tylko podstawą życia katolika, lecz również fundamentem kultury ogólnoludzkiej i przede wszystkim narodowej. W związku z tym każdy członek zobowiązywał się pod przysięgą do wcielania tej nauki w życie zarówno osobiste, co było tylko pierwszym krokiem, jak i przede wszystkim w życie społeczne.

Według założeń i metod wychowawczych ludzie, którzy mieli styczność ze stowarzyszeniem, po ukończeniu studiów mieli zasilić szeregi młodej inteligencji katolickiej. Grupa ta miała być „wykształconą w zakresie wiedzy religijnej i zasad Ewangelii, mocną intelektualnie, głęboko wierzącą [...], przede wszystkim zaś aktywną w sensie apostolskim". Ostatecznie, ludzie ci mieli stanowić trzon, elitę polskiej inteligencji katolickiej mającą wpływ na kształtowanie wszystkich dziedzin życia społecznego, a więc na edukację, pracę, kulturę, politykę, a nawet sport. Prawdopodobnie to właśnie szczególny nacisk na rolę apostolską w Iuventus zapoczątkował zjawisko, któremu szybko nadano nazwę ruchu juwentusowego.

## Juwentusiacy

W konsekwencji takiego myślenia, krótko po tym jak pierwsze roczniki tzw. juwentusiaków ukończyły studia, różnego rodzaju instytucje społeczne i polityczne, szkoły, urzędy, organizacje etc. zostały zasilone młodymi, ambitnymi i dobrze wykształconymi ludźmi, którzy mając „pogłębione pojęcie o roli i obowiązkach apostolskich katolika", realizowali postulaty ks. Edwarda Szwejnica zawarte w statucie Iuventus Christiana. Część z nich zostawała w szeregach członków stowarzyszenia, piastując stanowiska instruktorów w kołach lub zasiadając w zarządzie. Inni zakładali podobne, choć mniejszych rozmiarów grupy ewangeliczne, tworzyli tzw. Koła Wiedzy Religijnej lub należeli do Związku Seniorów Iuventus Christiana. W takich ramach ruch juwentusowy rozwijał się prężnie przez cały okres dwudziestolecia aż do wybuchu wojny.

W koncepcji założyciela jednak wychowankowie Iuventus po ukończeniu formacji nie mieli tworzyć konkretnej, spójnej grupy działania w rodzaju stronnictwa politycznego czy zorganizowanego lobby. Przeciwnie, ks. Szwejnicowi zależało przede wszystkim na tym, by jako dorośli ludzie po przebyciu formacji indywidualnie już oddziaływali na najbliższe środowisko, nie wyłączając rodziny. Juwentusiacy, jak zwykli sami siebie nazywać, mieli przede wszystkim dawać przykład swoim życiem i postawą moralną w każdej sytuacji, aby w ten sposób propagować wartości chrześcijańskie.

## Epilog

Powstaje zatem pytanie: jak to możliwe, że tak prężnie rozwijająca się organizacja przepadła niemal bez śladu? Gdzie podziali się wszyscy dawni członkowie Iuventus Christiana? Czy i jak odnaleźli się w rzeczywistości powojennej, w okresie jawnej walki systemu komunistycznego z religią jako taką, w Polsce szczególnie skoncentrowanej na Kościele katolickim?

Odpowiedź na te pytania jest równie prosta co smutna. Członkowie stowarzyszenia, dążąc do wstąpienia w szeregi szeroko pojętej polskiej inteligencji, od września 1939 r. znaleźli się na celowniku okupantów jako ci, których zgodnie z doktryną należy wyeliminować z życia społecznego, najczęściej poprzez eliminację fizyczną. W konsekwencji okres wojny przetrwała zaledwie garstka byłych członków organizacji, którzy rozproszeni po całym kraju stracili wiarę w możliwość reaktywacji Iuventus Christiana. Zmarginalizowani próbowali oddziaływać na rzeczywiście najbliższe środowisko, a więc rodzinę i grono zaufanych przyjaciół.

Do próby reaktywacji starał się doprowadzić w pewnym momencie były członek Iuventus, wykładowca SGPiS, prof. Maciej Święcicki. Na początku lat 50. zainicjował cykliczne spotkania dawnych członków stowarzyszenia, które ze względu na warunki okresu stalinowskiego przyjęły charakter konspiracyjny.

Gdy na fali odwilży październikowej powstał warszawski oddział Klubu Inteligencji Katolickiej, Święcicki, za porozumieniem z prym. Stefanem Wyszyńskim, utworzył pod egidą KIK „Sekcję Ewangelijną", do której ściągnął dawnych przyjaciół. Z czasem pojawili się również nowi, młodsi członkowie, których przybywało jednak nieporównywalnie mniej. Znacznie ograniczone możliwości działania sprawiły, że Iuventus Christiana nigdy nie udało się reaktywować.

eprasa.pl cfafc256b0

INSTYTUT DZIEDZICTWA MYŚLI NARODOWEJ
im. Romana Dmowskiego
i Ignacego J. Paderewskiego

# ZAPOMNIANY KORYFEUSZ WYCHOWANIA NARODOWEGO

**DOCZEKAŁAM CZASÓW, GDY PUBLICYSTYCE ORAZ CZASOPIŚMIENNICTWU NARODOWEMU PRZYWRACAMY ŻMUDNIE NALEŻNE MIEJSCE NA PIEDESTALE, A WNIKLIWA LEKTURA PISM ROMANA DMOWSKIEGO, JANA LUDWIKA POPŁAWSKIEGO CZY KORNELIUSZA ZIELIŃSKIEGO DAJE NADZIEJĘ NA POWSTANIE IDEOWEGO KANONU NARODOWEGO**






MARTA CYWIŃSKA

Niestety, młodzież i dojrzali narodowcy czytają ideologów, a nie – pedagogów oraz wychowawców: „Dajcie dzieciom zdobyte w ogniu czynu przyzwyczajenia, nauczcie ich słodyczy, wysiłku, otwórzcie ciężkie ścieżałe sumienia, a wtedy kazanie dotknie ich do żywego. Główną rolę odgrywa przykład, konsekwencja myśli i czynu, zasad i postępowania harmonia" – pisał w okresie międzywojennym pedagog, teoretyk wychowania narodowego, nauczyciel, wykładowca, popularyzator, dyrektor, organizator szkół i szkolnictwa, profesor gimnazjalny Lucjan Zarzecki (piszący pod pseudonimami: Jan Kropla, B. Lemiesz, Lemiesz, Elzet, L.Z., (z), często bezimiennie). Urodził się 27 października 1873 r. w majątku Rudnia na ziemi chełmskiej. Zmarł 13 stycznia 1925 r.

## „Anima candida" – początki

Głęboki patriotyzm, żarliwa wiara rodziców, ich przywiązanie do tradycji powstańczych kształtowały jego system wartości oraz charakter. Podjął studia na Uniwersytecie w Petersburgu na wydziale matematyczno-fizycznym. Mimo że pragnął oddać się przede wszystkim naukom ścisłym, już wtedy miał zadziwiająco rozległe zainteresowania – uczęszczał równolegle na zajęcia z logiki, psychologii, historii filozofii, dydaktyki, a nawet anatomii człowieka oraz teorii wychowania fizycznego. Był wielkim miłośnikiem literatury pięknej, w szczególności angielskiej oraz niemieckiej. Jego uczniowie nazywali go „Anima candida" ze względu na umiłowanie przezeń dobra i prawdy oraz ofiarności w pracy z uczniami i studentami.

Po odbyciu powinności wojskowej rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej. Rozczarowany porzucił studia techniczne na rzecz pedagogiki i nauk pokrewnych. Następnie podjął pracę w szkołach: na Pensji Karwowskich (1901–1902, 1903), im. Cecylii Plater-Zyberkówny (1906–1915) oraz w szkole handlowej Zgromadzenia Kupców (1902–1903 – 1914–1915). Od 1907 r. był też redaktorem „Przeglądu Pedagogicznego". Prześladowany przez cenzurę periodyk zmieniał nazwę kolejno na „Szkoła polska", a następnie „Wychowanie w szkole i domu", gdzie eksponowana była w sposób systematyczny publicystyka pedagogiczna na tle społeczno-politycznym.

## Kierunek: wychowanie narodowe

Zainteresowania Zarzeckiego w tamtym okresie zmierzają ku dziejom oświaty oraz wychowaniu narodowemu. Zapewne w 1914 r. zostaje członkiem tajnej Ligi Narodowej. W 1916 r. wszedł do Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, poświęcając się całkowicie tej instytucji. Był założycielem Koła Wychowania Narodowego w PMS – odtąd nazywany kierownikiem duchowym Macierzy – nie tylko nastolatków. Uhonorowany orderem Polonia Restituta w 1919 r. otrzymał nominację na szefa sekcji oświecenia publicznego Komisariatu Generalnego Ziem Wschodnich w Wilnie. W roku akademickim 1922–1923 został powołany do organizowania Państwowego Instytutu Pedagogicznego –



eprasa.pl cfafc256b0

z czasem jako profesor. Prowadził wykłady z wychowania moralnego, pedagogiki społecznej, metodyki nauczania matematyki oraz teorii wychowania.

Był autorem licznych publikacji: „O roli wysiłku w wychowaniu" (1912), „O zachowaniu się młodzieży" (1913), „Dydaktyka ogólna, czyli kształcenie charakteru przez nauczanie" (1920), „O wychowaniu narodowym" (1917), „O idei naczelnej polskiego wychowania" (1919), „W kwestii wychowawczej uwag kilka" (1906), „O kształceniu charakteru" (1914), „Szkoła pracy" ( 1921), „Zawód, charakter i wykształcenie" (1921), „Szkoła pracy" (1921), „Wpływ wychowania na charakter" (1924), „O głównych postulatach narodowego wychowania" (1924) – to jego najbardziej znane prace. Publikował też w „Przeglądzie Wszechpolskim" i w „Gazecie Warszawskiej", pismach obozu narodowego.

Zarzecki domagał się rekonstrukcji etosu nauczyciela idealisty z powołaniem, wychowania w szacunku dla patriotycznego dorobku minionych pokoleń oraz zgodnie z tradycją narodową. Dał się poznać jako świetny dydaktyk oraz przyjaciel uczniów. Był przeciwny kreowaniu modelu nauczyciela teoretyka, nawet jeśli miały go cechować spokój i umiarkowanie w analizie zjawisk współczesności. Winien był kierować się roztropnością w działaniu w imię dobra narodowego, życia społecznego, zamiłowania do prawdy, skromności, gruntownej wiedzy, zdecydowanych osądów, umiłowaniem wykonywanego zawodu oraz powołaniem – czyż ten katalog nie powinien stanowić wzoru dla współczesnych nauczycieli?

## Mistrz młody duchem

Zarzecki radził, by młodzi ludzie wstępowali do harcerstwa jako „jednego z potężnych środków wychowania fizycznego" – jak pisał w pracy „O zadaniach nauczyciela polskiego" Nakładem Biblioteki Dzieł Wyborowych, Poznań 1919 – podkreślając, że znalazło się ono „pod opieką państwową oraz ministerialną". Wedle Zarzeckiego to prawdziwa wspólnota narodowa powinna być źródłem moralności zarówno społecznej, jak i indywidualnej, każdy realny system pedagogiczny winien zaś być systemem narodowym. Dogłębna bowiem znajomość kultury oraz tradycji polskich stanowi niezbędny środek prowadzący młodego człowieka do rozwoju duchowego. Podkreślał on wielokrotnie, że tworzenie pojęcia narodu jako odrębnej kulturalnej jednostki było procesem powolnym. Nad nim ciążył bowiem – w dobrym tego słowa znaczeniu – uniwersalizm tradycyjny płynący z kultury klasycznej oraz bogactw duchowych średniowiecza.

Umacniał młodych ludzi w przekonaniu, że jednostka utożsamia swoje interesy z interesami narodu poprzez bogactwo sfery ducha, naród ma zaś swą misję polegającą na wytwarzaniu dóbr kultury. Mają się one w sposób znaczący przyczynić do rozwoju cywilizacji. Zarzecki podkreślał, że polska młodzież jest słaba psychicznie oraz fizycznie, upatrując przyczyny tego stanu rzeczy również w dotychczasowym, niewydolnym systemie szkolnictwa czasów zaboru.

Nawoływał on młodych ludzi do stawiania interesów zbiorowości ponad własne, uważając przy tym, że najwłaściwsze jest wychowanie w duchu narodowym. Wszak jest ono nie tylko procesem zapewniającym ciągłość życia narodowego przez przekazywanie nowym generacjom dorobku pokoleń, lecz również tworzeniem, „potęgowaniem i budzeniem geniuszu narodu", budowaniem szkoły na fundamentach tradycji, przygotowaniem obywateli do pełnienia misji twórców kultury narodowej: „Naród nasz w dobie dzisiejszej wchodzi na drogę nieutorowaną życia. Dużo na niej kamieni i przeszkód, a słońce wolności, które wyjrzało spoza gór niewoli, nie tylko świeci, lecz i przypieka".



Grupa harcerzy ze sztandarami przed gmachem szkoły dla instruktorów harcerstwa, Bucze, 1930 r.

FOT. NAC

## Obowiązki polskie

Zarzecki podkreślał, że na polskiej rodzinie spoczywa obowiązek wychowania patriotycznego, zapoznania dzieci z hymnem i symbolami narodowymi. Uczynił ją ostoją stworzonego przez siebie systemu wychowawczego, „naturalnym podłożem" i początkiem, symbolem ładu i trwałości oraz fundamentem ojczystego domu.

Dobitnie przekonywał, że w nauczaniu historii osoba nauczyciela, jego zapał, miłość do nauki i talent, są jednym z najważniejszych środków poglądowego nauczania. Pogłębiał, a niekiedy redefiniował ważne dla pedagogiki pojęcia, polemizując z niektórymi koncepcjami innego działacza narodowego Zygmunta Balickiego – przeciwnego angażowaniu młodzieży w sprawy polityczne przed osiągnięciem dojrzałości obywatelskiej. Eksponując potrzebę wprowadzenia lekcji muzealnych, zachęcał dyrektorów szkół do organizowania wycieczek, nauczycieli oraz uczniów – do zwiedzania muzeów, pamiątek narodowych, analizy tablic i rycin. Motywował nauczycieli oraz uczniów do wspólnego odgrywania scen o charakterze teatralnym, z naciskiem na inwencję dotyczącą przygotowania strojów i charakteryzacji.

Zarzecki nadawał koncepcji wychowania charakter progresywny, twierdząc przy tym, że to system wychowawczy szkoły miał być emanacją państwa oraz uzupełnieniem wychowania domowego. Pisał o tym w sposób żarliwy, językiem silnie zmetaforyzowanym, wręcz poetyckim, godząc koncepcje naukowe prezentowane niemalże literackim językiem, z uduchowioną i wizjonerską wyobraźnią. Dlaczego zatem taki wizjoner szkolnictwa nie odegrał roli, jaką powinien był spełnić? Może dla dysponentów jego spuścizny intelektualnej ważniejsza była „rozmyta" idea – a nie tytaniczny dorobek jednego człowieka? Na pewno umarł zbyt szybko. A teraz?



eprasa.pl cfafc256b0



Zabójstwo wielkiego księcia Siergieja przez rewolucjonistę socjalistycznego Kałajewa, Moskwa, 17 lutego 1905 r. Ilustracja z „Le Petit Journal”

# ROSYJSKIE ŹRÓDŁA TERRORYZMU

## JAK PODAJE ANNA GEIFMAN, NASTĘPCY ORYGINALNYCH EKSTREMISTÓW BYLI RÓŻNEGO KALIBRU. PRZEBADAŁA ONA ROZMAITYCH RADYKAŁÓW, W TYM BOLSZEWICKICH, ŻYDOWSKICH ORAZ ISLAMSKICH



MAREK JAN CHODAKIEWICZ

W swej pracy „Death Orders: The Vanguard of Modern Terrorism in Revolutionary Russia” (Santa Barbara, CA, Denver, CO, and Oxford: Praeger, an imprint of ABC-CLIO, Inc., 2010) nazywa ich, zgodnie z typologią Erica Hoffera, „autentycznymi wyznawcami” (true believers). Jej odkrycia odnoszą się więc do rewolucjonistów w ogóle, chociaż podaje ona również specyficzne przykłady aktywistów pochodzenia żydowskiego. Przedstawiali oni całą gamę postaw wpływających na rozmaite natężenie ich ekstremizmu. Być może niektórzy mieli jakieś przygotowanie teoretyczne i ideologiczne, większość zapewne nie. Szeregowi ekstremiści z zasady niewiele wiedzieli o rewolucyjnych dogmatach. Kierowali się rozmaitymi innymi motywami i napędzani byli rozmaitymi powodami, aby działać w szeregach rewolucji. Powody te były niezwykle skomplikowane. Czasami występowały one jako czynniki pojedyncze, a niekiedy nakładały się na siebie w powikłanej kombinacji.

Geifman podkreśla, że niektórzy trafiali do rewolucji z przypadku. Inni padli ofiarą szantażu, terroru psychologicznego czy manipulacji, a wśród nich były nawet dzieci. Zdarzyło się nawet, że rewolucjoniści zmanipulowali rosyjskiego hermafrodytę, aby go zachęcić do przyłączenia się do grupy terrorystycznej. Część rekrutów cierpiała na rozmaite neurozy, depresję, histerię, paranoję i inne schorzenia, np. socjalistka rewolucjonistka Dora Brylant (Brilliant) czy Feliks Dzierżyński, cierpiący na „psychozę mimośrodową”. Niektórzy z nich wykazywali tendencje samobójcze i inne patologie,

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA; SHUTTERSTOCK/BISSIG



eprasa.pl cfafc256b0

łącznie z kompleksem boskości. Często patologie psychologiczne łączyły się z patologiami kryminalnymi. Po prostu duża część rewolucyjnego narybku, szczególnie w czasie rewolucji 1905 r., to bandziory: złodzieje, gwałciciele i mordercy. Przyłączyli się do rewolucji, bo jej kierownicy schlebiali od początku marginesowi społecznemu i żerowali na jego zdolnościach do nielegalnego życia w jego rozmaitych aspektach, choćby zdolności do ukrywania się, fałszowania dokumentów, przygotowania trucizn czy przeprowadzania napadów. Lekcje, jak stosować przemoc, były w cenie.

## Bolszewickie tradycje

Ekstremizm postaw i polaryzacja społeczna w Rosji osiągnęła zenit najpierw w czasie rewolucji 1905 r. Mordy nie dotyczyły już tylko przedstawicieli władz. Wszyscy „wrogowie ludu" mieli drżeć przed zemstą ekstremistów. Nie było niewinnych. Wszystkich burżujów trzeba „poddać bezwzględnej eksterminacji". A ich dobra „bojownik o wolność" powinien rabować. Tutaj właśnie działalność kryminalna najlepiej zlewała się z polityczną. Geifman podkreśla, że dla ekstremistów ciężka praca była złem, bo wspomagała „wyzysk burżuazyjny". Z drugiej strony „bandytyzm był »społecznie postępowy«". To właśnie wtedy, w okresie rewolucji 1905 r., pioniersko rozwinięto strategiczne koncepcje „rewolucyjnego bandytyzmu", czyli rabowania, aby utrzymać się w polu, oraz „czyszczenia terenu z reakcji", czyli mordowania tradycyjnych elit. Te dwa podejścia służą ekstremistom do dziś. Anna Geifman i Richard Pipes otwarcie przyznają, że Lenin używał w tajnej policji mniejszości narodowych, które były wrogie caratowi, zwłaszcza Polaków, Łotyszy, Ormian i Żydów.

Od 1825 do 1917 r. car i jego sądy wydali 6321 wyroków śmierci za sprawy polityczne, ale pewną część skazanych ułaskawiono. Ta statystyka nie uwzględnia zbrodni sądowych doraźnych i wojskowych popełnionych podczas polskich powstań, jak również podczas podboju Kaukazu. Tymczasem w latach 1900–1917 w Rosji zginęło lub zostało rannych ok. 17 tys. osób w 23 tys. ataków, z czego 16,8 tys. ofiar przypada na lata 1905–1910. W ciągu dwóch miesięcy 1918 r. w ramach tzw. czerwonego terroru bolszewicy mieli oficjalnie rozstrzelać do 15 tys. osób. Dużo więcej było ofiar nieoficjalnych egzekucji na prowincji.

W 1911 r., aby pozbyć się agentów ochrany z szeregów rewolucyjnych oraz niewystarczająco twardych ekstremistów, Simon Arszakowicz Ter-Petrosjan, ps. Kamo, ormiański rewolucjonista i bolszewik, proponował, że przebierze swoich bandytów za żandarmów i aresztuje wybranych rewolucjonistów. Następnie będzie ich torturował – ktokolwiek się złamie i przyzna do współpracy z policją lub zgodzi się współpracować, zostanie zabity. W końcu podczas wojny domowej w Rosji w 1919 r. „Kamo" miał możność wdrożyć swoje pomysły w życie. Na poligonie zaaranżował, aby jego właśni krasnoarmiejcy dostali się do niewoli Białych, a właściwie bolszewików udających kontrrewolucjonistów. Jeńców biczowano, torturowano oraz postawiono pod szubienicą. Niektórzy się załamali. „Kamo był w siódmym niebie" – pisze Anna Geifman. Jego metoda kontrwywiadowcza okazała się niezawodna, bo tylko „prawdziwi komuniści" się nie załamali.

Na przykład SR-owiec Igor Sazonow, zabójca ministra Plehwego, widział w sobie i w swych współtowarzyszach naśladowców Jezusa. Upierał się, że socjaliści to chrześcijanie. „Chcą, aby królestwo Chrystusa zstąpiło na ziemię... Gdy mój nauczyciel powiedział mi, żebym wziął krzyż i za nim szedł... to przecież nie mogłem porzucić swego krzyża". I głosił płomienne kazania apokaliptyczne: „Słuchajcie, bracia! Bierzcie broń w swe dłonie i idźcie za tymi, co was do bitwy wzywają. Idźcie i będziecie zbawieni. Grzeszni powstaną przeciw wam i zgromadzą swoje siły, ale nie lękajcie się: was jest wielu, setki razy tylu, ilu ich. Bóg stanie po waszej stronie i pomoże wam. Ci z was, którzy będą cierpieć czy zginą w walce o sprawiedliwość i wolność, zwać się będą świętymi, a sam Bóg weźmie ich dusze do Nieba".

Feliks Dzierżyński na znaczku pocztowym wypuszczonym w ZSRS




## Terroryzm islamski

„Klasyczny akt, który zawsze pozostanie w kronikach nowoczesnego dramatu politycznego, miał miejsce w Kairze 28 listopada 1971 r.: po tym jak komandos Czarnego Września zastrzelił premiera Jordanii [Uafsi/Wafsi al-Tal] w holu hotelu Sheraton, współzabójca, Momzer Khalifa, ukląkł i językiem zlizywał krew ofiary, która lała się z jego piersi po marmurowej podłodze" – pisze Geifman. „Arabscy ekstremiści zastraszają ludność cywilną [by mieć ich] pod swoją kontrolą, przez »procesy pokazowe« rzekomych izraelskich »szpiegów i kolaborantów«, na których się bez ceregieli wykonuje egzekucje przez powieszenie czy rozstrzelanie. Fotografie pokazują terrorystów ciągnących pokaleczone zwłoki rzekomych kolaborantów po bruku i reakcję przechodniów... Obywatele widzieli dużo gorsze rzeczy – przerażające sceny, np. młodzieńca pokazującego ociekające krwią serce wyrwane z ciała martwego rodaka na oczach tłuszczy poplecznikow tańczących i cieszących się z tego... Podczas walk w Gazie w 2009 r. używanie dzieci jako żywych tarczy stało się znakiem rozpoznawczym Hamasu – fakt, którym się jego przywódcy chwalą" – pisze Anna Geifman. „Nie wydaje się całkowicie oryginalnym pomysł [zważając na podobną praktykę Lenina], aby wyzyskać dla potrzeb terroryzmu dwie Irakijki z zespołem Downa: na owe »nienormalne panie« założono ładunki wybuchowe kontrolowane zdalnie i wysłano je na bagdadzki rynek rankiem 8 lutego 2008 r. Zginęło przynajmniej 99 osób".

„Jeśli religia, wierzenie, nie jest podlana i nawodniona krwią, nie wzrasta. Nie żyje. Pryncypia są wzmacniane poświęceniami, operacjami samobójczymi i męczeństwem dla Allaha. Wiarę propaguje się, licząc trupy codziennie, poprzez dodawanie do siebie masakr i rzeźni" – twierdził Ali Benhadż (Benhadj vel Belhadj), islamski terrorysta z Algierii.



eprasa.pl cfafc256b0



DO MOSKWY NA „OLIMPIADĘ PRZYJAŹNI" W 1980 r. POLACY WYJEŻDŻALI NIE TYLKO DLA EMOCJI SPORTOWYCH. DLA CZĘŚCI DUŻO WAŻNIEJSZE BYŁY HANDEL I DOBRA ZABAWA. A WSZYSTKO POD CZUJNYM OKIEM KGB I SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA

# PRZEMYTNICY, HANDLOWCY, BALANGOWICZE I KIBICE

## POLACY NA OLIMPIADZIE MOSKIEWSKIEJ

eprasa.pl cfafc256b0



GRZEGORZ MAJCHRZAK

Biuro Badań Historycznych IPN

W krajach tzw. demokracji ludowej zmagania sportowe – tak jak inne dziedziny życia – znajdowały się pod czujnym okiem władz, w tym aparatu bezpieczeństwa. Nie inaczej było w PRL. Tu zajmowała się tym Służba Bezpieczeństwa, a także – co jest mniej znane – Wojskowa Służba Wewnętrzna. Bezpieka „zabezpieczała" najważniejsze imprezy sportowe w kraju i za granicą. Tak też się stało w przypadku olimpiady moskiewskiej, pierwszych igrzysk rozgrywanych w państwie „demokracji ludowej".

Igrzyska odbywały się w dniach 19 lipca – 3 sierpnia 1980 r., w cieniu sowieckiej agresji (tzw. interwencji) w Afganistanie, rozpoczętej w grudniu 1979 r., co z kolei spowodowało bojkot olimpiady przez ponad 60 państw – głównie kapitalistycznych – na czele ze Stanami Zjednoczonymi. Co może dziwić – wobec potencjalnie mniejszej liczby zagrożeń – „operacyjna ochrona" igrzysk w Moskwie była, sądząc przynajmniej po zachowanej dokumentacji, największą operacją olimpijską w historii SB. W jej ramach, pod mało wyszukanym kryptonimem „Moskwa 80", utworzono specjalną grupę operacyjną działającą w stolicy Związku Sowieckiego, a z każdą polską wycieczką do Kraju Rad wyjeżdżali „smutni panowie".

## Dobieranie kibiców

W MSW oczywiście zadbano wcześniej o odpowiedni dobór kibiców, którzy dostąpili zaszczytu obejrzenia „igrzysk przyjaźni". Postarano się o „niedopuszczenie do udziału w nich osób niegwarantujących zachowania właściwej postawy ze względów politycznych, natury kryminalnej lub moralnej". W efekcie zastrzeżono możliwość wyjazdu ponad 3650 osobom. Jak się jednak później okazało, Służba Bezpieczeństwa nie była jednak w tym przypadku w pełni skuteczna.

Tych, którzy wyjechali na igrzyska, poddano podwójnej inwigilacji ze strony KGB i Służby Bezpieczeństwa, ściśle ze sobą współpracujących. Funkcjonariuszy interesowały wrogie i negatywne wypowiedzi, przewóz i kolportaż materiałów antyolimpijskich, nawiązywanie kontaktów z obywatelami państw kapitalistycznych, przypadki niemoralnego i chuligańskiego zachowania się, przemytu, handlu czy kradzieży.

Najmniej problemów sprawiali Polacy na trybunach obiektów olimpijskich. Takich przypadków odnotowano zaledwie kilka. I tak 20 lipca w trakcie meczu piłki nożnej ZSRR – Wenezuela dwaj turyści z Polski „demonstracyjnie kibicowali" drużynie z Ameryki Południowej, a także „wymachiwali flagą, przeszkadzając innym". O dziwo, służba porządkowa nie interweniowała mimo kierowanych pod jej adresem próśb oraz tego, że wspomniani Polacy mieli się znajdować „pod wpływem alkoholu". Z kolei tydzień później podczas meczu gospodarzy z Jugosławią Jan Pudlik rzucił w kibica ze Związku Sowieckiego bułką... Tym razem była reakcja – został zatrzymany, ale szybko go zwolniono.

## Przemyt

Jak wynika z zachowanych materiałów, problemem okazała się aktywność handlowa przedsiębiorczych polskich turystów, którym udało się przemycić do Związku Sowieckiego – mimo skrupulatnych kontroli celnych – nieco dóbr nadających się do sprzedaży.

I tak 15 lipca jednemu z wyjeżdżających z kraju turystów polscy celnicy odebrali wydawnictwo pornograficzne – towar w siermiężnym komunizmie trudno dostępny. Dzień później z kolei nie wpuścili do Związku Sowieckiego Stanisława Misterka „za usiłowanie wwiezienia towarów wartości ok[oło] 30 tysięcy [złotych – G.M.]", co odpowiadało w tym czasie blisko półrocznym przeciętnym zarobkom w Polsce. Szczęścia nie miał też Robert Machaj, u którego znaleziono 10 srebrnych łańcuszków, kilkanaście sztuk pomadek do ust oraz bliżej nieokreśloną garderobę, oczywiście przeznaczoną na handel. Inni Polacy działali na zdecydowanie mniejszą skalę. Mirosław Cychol i Krzysztof Bruliński usiłowali nielegalnie wywieźć po dwie pary dżinsów oraz bluz sztruksowych. Zdarzały się też wykroczenia dewizowe, m.in. Stanisław Milczarek usiłował wywieźć z kraju 62 ruble, Józef Niedbalski 60, a także cztery pary dżinsów. I w tym przypadku zdarzały się też grubsze wykroczenia, np. u Antoniego Maja zakwestionowano 30 dol. amerykańskich i 100 dinarów jugosłowiańskich. Dzisiaj 100 dol. nie robi na nikim wrażenia, ale wówczas była to dla przeciętnego Polaka suma bardzo duża.

Najczęściej przemycanym z PRL towarem były spodnie (dżinsy i sztruksy), które świetnie i z dużym przebiciem sprzedawały się w Związku Sowieckim. Z kolei nielegalnie wywożona z kraju waluta – głównie ruble – służyły do zakupu towarów tańszych w Kraju Rad, głównie wyrobów ze złota. Trudno powiedzieć, na ile to miarodajne dane, ale spośród 160 osób, które 24 lipca 1980 r. wyjeżdżały do Moskwy, 18 przewoziło „ponad dozwoloną normę różne towary". Tak na marginesie, przypadki przemytu stwierdzano nawet u specjalnie zresztą dobranych przy udziale MSW kierowników grup, którzy mieli pilnować wyjeżdżających z kraju rodaków.

## I kibice, i sportowcy

Celnicy nie byli oczywiście w stanie wychwycić wszystkich przemycanych przez przedsiębiorczych Polaków towarów. Nic zatem dziwnego, że część tych, którym udało się do Związku Sowieckiego wyjechać, bardziej niż przebiegiem zmagań sportowych była zainteresowana handlem. A co warto podkreślić, czynili to ze zmiennym szczęściem. Zbigniewowi Borawskiemu udało się sprzedać dwie pary dżinsów oraz koszulę sztruksową. Z kolei z powodu próby handlu 18 lipca zatrzymano Ludwika Budzyńskiego. O nie mniejszym pechu mogły również mówić trzy uczestniczki wycieczki zorganizowanej przez Almatur – Anna Wójcicka, Janina Waluk i Halina Lasek. 24 lipca spakowały one przemycony przez siebie towar (kożuchy, bluzki i dżinsy) do bagażnika taksówki, ale nie zdążyły do niej wsiąść, bo nieuczciwy kierowca odjechał w siną dal. Szczęścia zabrakło również Józefowi Adamczykowi, który został zatrzymany przez milicję w pobliżu hotelu Wostok w trakcie próby sprzedawania sztruksów. Handlowano dosłownie wszystkim. 20 lipca odnotowano (w grupie Harcturu) dwie lub trzy próby sprzedaży toreb plastikowych.

W gronie osób zajmujących się nielegalnym handlem w Moskwie znaleźli się również sportowcy, co nikogo znającego realia PRL nie powinno zresztą dziwić. 22 lipca bokser Zygmunt Gosiewski w Centrum Handlowym Wioski Olimpijskiej „Moskowski Souvenir" nawiązał kontakty z obywatelami państw kapitalistycznych, którym proponował wymianę rubli »

FOT. LESZEK FIDUSIEWICZ/REPORTER; SHUTTERSTOCK

eprasa.pl cfafc256b0

» na dolary amerykańskie. Tak na marginesie wśród naszych rodaków znaleźli się też pośrednicy, którzy ułatwiali mniej obrotnym polskim turystom handel z obywatelami sowieckimi, oczywiście czerpiąc z tego tytułu dodatkowe korzyści, nie zawsze zresztą będąc uczciwymi wobec innych Polaków. W przypadkach handlu na większą skalę starano się interweniować. Tak było np. w przypadku Pawła Rzewuckiego, z którym kierownik grupy przeprowadził rozmowę na temat jego nieodpowiedniego zachowania.

## Napić się w Rosji

Dla części Polaków wyjazd do stolicy Związku Sowieckiego był również, a niekiedy jak się zdaje przede wszystkim, okazją do napicia się. W końcu co jak co, ale alkohol w Kraju Rad musiał być tani. Niestety część polskich turystów piła zbyt dużo. Potem zaś urządzali burdy, wszczynali awantury. 16 lipca, jak informowało KGB, Aleksander Szamidowicz miał „używać słów obelżywych" wobec radzieckich celników i obsługi pociągu. Podobnie zresztą zachowywał się on również po przybyciu do hotelu w Moskwie. Z kolei w czasie lotu do Moskwy osiem dni później Adam Borkowski i Waldemar Wapniarski spili się do tego stopnia, że „musiano wyprowadzić ich z samolotu". Również alkoholowe libacje w hotelach nie były niczym nadzwyczajnym. Zdarzało się zresztą, że Polacy sprowadzali na nie przygodnie poznane Rosjanki. Nasi rodacy czasem zachowywali się wręcz skandaliczne: zdarzały się przypadki zanieczyszczania hotelowych pomieszczeń, sikania przez okna, o wulgarnym odzywaniu się wobec osób personelu próbujących interweniować nie wspominając. Z reguły zresztą przyzwyczajeni do tego rodzaju postawy turystów pracownicy hoteli ograniczali się jedynie do słownej perswazji. Gorzej, gdy pijani Polacy wychodzili na ulice. 27 lipca milicja zatrzymała będącego w stanie nietrzeźwym Krzysztofa Sieniawskiego. Na jego szczęście tym razem skończyło się na odwiezieniu do hotelu. Pięć dni wcześniej wylegitymowano z kolei jednego z turystów z Koszalina, który wieczorem w restauracji „wszczął pijacką awanturę", a 23 lipca zatrzymano i przewieziono na posterunek w Brześciu Czesława Niebudziaka za wszczęcie awantury na ulicy.

Zdarzały się przypadki permanentnego upijania się – niektórzy nasi rodacy nie trzeźwieli przez kilka dni. Do jednej z Polek z powodu upojenia alkoholowego musiano nawet dwukrotnie wzywać lekarza. Inna z kolei „na skutek nadużycia alkoholu dostała ostrego ataku nerwowego" i „zaszła konieczność zupełnego obezwładnienia jej". Ośmieleni alkoholem Polacy pozwali sobie nie tylko na krytykowanie organizacji igrzysk (np. inżynier Tadeusz Bogacz), lecz także sytuacji panującej w PRL, a nawet Związku Sowieckiego za brak demokracji oraz życie ludzi „pod presją i w strachu" (Janusz Miążkiewicz). Co ciekawe, w gronie niewłaściwie zachowujących się po alkoholu miał się również znaleźć nieznany funkcjonariusz Komendy Wojewódzkiej MO w Białej Podlaskiej, który nie tylko opowiadał „wulgarne dowcipy", lecz i rozmawiał z pracownikiem Juventuru Jerzym Buchaczem „na temat pracy SB i KGB". Kiedy zaś tow. Ochmański zwrócił im uwagę, „jedyną odpowiedzią były wulgarne wyzwiska"...

**ZNALEZIONO KILKANAŚCIE SZTUK POMADEK DO UST ORAZ GARDEROBĘ, OCZYWIŚCIE PRZEZNACZONE NA HANDEL**

## Brak dyscypliny

Zdarzały się również inne negatywne incydenty z udziałem Polaków wyjeżdżających do wschodniego sąsiada. Należały do nich przypadki oddalenia się turystów od grupy (np. 17 lipca po kolacji Rita Bełkot „pojechała bez uprzedzenia do miasta i nie powróciła na noc do hotelu", a dwa dni później Wiesław Jacz „rzekomo oddalił się do znajomych zam[ieszkałych] w Moskwie", opuszczając na kilkanaście godzin hotel), kontakty z obywatelami innych państw, szczególnie kapitalistycznych (m.in. Bolesław Pawłowski z Francuzem Jeanem Riger – obaj wieczorami bawili się w restauracjach Ukraina, Belgrad, Sewastopol, Rassija na koszt tego drugiego), utraty dokumentów (np. pilotce jednej z grup skradziono torebkę z paszportem i talonami na wyżywienie) czy pobić. Z tego ostatniego powodu w szpitalu w Rostowie nad Donem umieszczono Józefa Rella. Odnotowano także inne przypadki m.in. próby wejścia na obiekty sportowe bez biletu (Józef Przelot) czy też – jak to określano w dokumentach MSW – „przejawy religianctwa" w postaci uczestnictwa w mszy św. w jednym z moskiewskich zborów (np. studentka Akademii Medycznej w Bydgoszczy Marzena Ziółkowska) lub kontaktów ze współwyznawcami (w tym przypadku świadkami Jehowy).

## Było i politycznie

Oddzielnym problemem były zdarzenia o charakterze politycznym. 17 lipca były sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej, członek Egzekutywy Antoni Stawarz, „krytykował politykę wewnętrzną PRL, sytuację gospodarczą". Twierdził, że następuje „nadmierny rozwój sił bezpieczeństwa i M[ilicji] O[obywatelskiej]", oraz „rozpowszechniał informacje o strajku w Ursusie w ub[iegłym] tygodniu". Z kolei niespełna tydzień później Andrzej Grzywacz i Józef Łukasik prowadzili „dyskusje zawierające negatywne treści polityczne". Rosyjskiej pilotce powiedzieli m.in., że „jak przyjedzie do Wilna papież [Jan Paweł II – przyp. G.M.], to może zostanie ono włączone do Polski". Ponadto negatywnie wyrażali się o sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej w Polsce. Takich przypadków było zresztą więcej. 18 lipca „wypowiedzi o negatywnym wydźwięku politycznym" odnotowano w jednej z grup – „do przewodzących w tym zakresie" zaliczono tym razem trzy kobiety: Annę Baczewską, Bogumiłę Koczubę i Władysławę Krupińską.

Oczywiście te niepożądane zachowania, o których dowiedzieli się funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, miały swój ciąg dalszy. Z częścią osób przeprowadzono rozmowy jeszcze w Związku Sowieckim, z innymi zapewne dopiero po powrocie do kraju. Tych, o których bezpieka wiedziała, że planują przemyt na granicy, podczas powrotu do kraju spotykała niemiła niespodzianka. Ponadto część z nich trafiła na czarną listę Biura Paszportów MSW, tracąc w ten sposób szansę na ponowny wyjazd zagraniczny. Nie tylko zresztą do „bratniego" Związku Sowieckiego.

Na szczęście na jedynie na kilka lat...

eprasa.pl cfafc256b0



MAREK BARAŃSKI

# HELENA, ŻONA KRÓLA ALEKSANDRA

**CHOĆ ZWIĄZEK TEN OD POCZĄTKU BYŁ NAZNACZONY WIELKĄ POLITYKĄ, HELENA, MIMO ŻE NIEKORONOWANA NA POLSKĄ KRÓLOWĄ, DO KOŃCA POZOSTAŁA LOJALNĄ MAŁŻONKĄ**

W 1492 r. zmarł Kazimierz Jagiellończyk. Zgodnie z jego wolą na tron polski został wybrany starszy spośród jego synów, Jan Olbracht. Młodszy Aleksander został wielkim księciem litewskim. Już w pierwszych miesiącach swego panowania nowy władca Litwy został zaatakowany przez księcia moskiewskiego Iwana III Srogiego. Atakując, wysłał Iwan do Aleksandra posłów z listem, w którym użył w swej tytulaturze zwrotu „gosudar wsiej Rusi". Ożeniony z bizantyjską księżniczką dążył bowiem do przejęcia tradycji cesarstwa bizantyjskiego, a także do przyłączenia do swego państwa wszystkich ziem dawnej Rusi. Nawet tych, które wchodziły w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Zaatakowany Aleksander, wbrew swym nadziejom, nie doczekał się militarnej pomocy brata; Jan Olbracht wysłał tylko list protestacyjny na dwór moskiewski. Jednocześnie poradził bratu, aby zawarł pokój z Iwanem i wzmocnił go małżeństwem z córką moskiewskiego księcia Heleną. O małżeństwie tym na dworze polskim mówiło się już od 1484 r., jednak wtedy nie były to jeszcze konkretne plany. Teraz, wraz z zagrożeniem moskiewskim, projekt powrócił. Aleksander postanowił postarać się o rękę Heleny, tym bardziej że również Habsburgowie zaczęli myśleć o wzmocnieniu sojuszu z Iwanem poprzez małżeństwo jednego z krewnych cesarza z moskiewską księżniczką. Ścisły sojusz habsbursko-moskiewski byłby bardzo niebezpieczny dla Jagiellonów. Władca Litwy w końcu 1494 r. wysłał do Moskwy posłów, którzy poprosili w jego imieniu o rękę Heleny, a Iwan zgodził się na tę prośbę.

Urodzona w 1476 r. Helena była córką wielkiego księcia moskiewskiego Iwana III i Zofii, bratanicy ostatniego cesarza bizantyjskiego Konstantyna XI. Po ojcu dziedziczyła książęce tradycje moskiewskie, po matce – cesarskie. W dzieciństwie i młodości otrzymała staranne wykształcenie. Iwan liczył, że jego córka będzie na dworze litewskim jego agentem wpływu. Zastrzegł też, że zgadza się na to małżeństwo pod warunkiem pozostania swej córki przy prawosławiu.



Helena przybyła do Wilna w początkach 1495 r., ślub odbył się w lutym w katedrze wileńskiej. Msza została odprawiona w obrządku katolickim, jednak w uroczystości uczestniczyli też duchowni prawosławni, którzy wzbogacili ją swoją liturgią. Mimo nacisków papieża Aleksandra VI Aleksander nie zmuszał żony do przyjęcia katolicyzmu. Helena do końca życia wierna przyrzeczeniu danemu ojcu pozostała przy prawosławiu. Nie zgodziła się natomiast na odgrywanie roli jego agentki i szpiega. Pozostała lojalna w stosunku do męża, choć Iwan III niejednokrotnie domagał się od córki, aby pełniła funkcję, jakiej się po niej spodziewał. Helena często towarzyszyła mężowi w jego podróżach po kraju, nie dała mu jednak potomka, dwukrotnie doszło do poronienia.

Małżeństwo z moskiewską księżniczką nie uchroniło Aleksandra przed atakiem Iwana III. W 1500 r. uderzył on na państwo swojej córki. Atak ten był bardzo dla Litwy niebezpieczny, gdyż Iwan sprzymierzył się z zakonem inflanckim i Tatarami nadwołżańskimi. Aleksander zaczął szykować wojska, jednak na atak nie odpowiedział. Nie mógł tego zrobić, ponieważ w 1501 r. zmarł jego brat, król Polski Jan Olbracht, i książę litewski wyruszył do Krakowa po koronę.

Aleksander do Krakowa wyruszył sam, gdyż dostojnicy Kościoła nie zgodzili się na koronację prawosławnej Heleny, a ona z kolei nie chciała przyjąć wyznania katolickiego. Gdy na Wawelu nakładano mu na głowę koronę, Helena pozostawała w Wilnie. Choć uznano w Polsce jej tytuł królowej, to jednak odmowa koronacji żony bardzo dotknęła Aleksandra.

Helena wspierała swego męża w jego polityce wschodniej, starała się wpłynąć na swego ojca, aby ten zawarł pokój z Litwą. Do pokoju doszło w 1503 r., jednak Litwa nie odzyskała utraconych terytoriów.

W 1506 r. zmarł Aleksander; Helena dostała od jego następcy Zygmunta zaopatrzenie wdowie. Nawet po śmierci męża starała się ona doprowadzić do pokoju z Moskwą. Jej starania niewiele dały, w granice Litwy wkroczyły wojska następcy Iwana III, jej brata Wasyla III.

Pod koniec życia Helena chciała wrócić do Moskwy, sprzeciwiali się temu litewscy dostojnicy. Pozostała więc w Wilnie, gdzie zmarła w 1513 r. Tam też została pochowana.

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA



eprasa.pl cfafc256b0





Na Ukrainie część kościołów to ruiny do odbudowy, jak te na zdjęciach z Kamjanki i Łymańska (obwód odeski)

# NIE CZEKAM NA LUDZI W KOŚCIELE

## DUSZPASTERSTWO NAD MORZEM CZARNYM

**WIĘKSZOŚĆ NASZYCH PARAFIAN MA POLSKICH PRZODKÓW. CZASEM KTOŚ PAMIĘTA JAKĄŚ KOLĘDĘ, MODLITWĘ PO POLSKU, CZASEM ZUPEŁNIE NIC. NIE MOGĘ OCZEKIWAĆ, ŻE PRZYJDĄ DO KOŚCIOŁA. PO PROSTU MUSIMY WYCHODZIĆ DO NICH**



ILONA LEWANDOWSKA

Ksiądz Jan Dargiewicz jest kapłanem z diecezji ełckiej, ale od 2005 r. pracuje na Ukrainie. – Pojechałem służyć Kościołowi, zupełnie nie znając specyfiki katolików na tych terenach. Zostałem skierowany na wschód, do diecezji odesko-symferopolskiej, obejmującej obszar nad Morzem Czarnym. Nie spodziewałem się, że spotkam tam tak wielu Polaków – opowiada o początkach swojego duszpasterstwa w tym kraju.

### Tu przecież zawsze byli Polacy, katolicy

Prace rozpoczął w Chersoniu. Tereny, które do XVI w. wchodziły w skład polsko-litewskiego państwa, zajęło imperium osmańskie, a pod koniec XVIII w. trafiły pod władzę Rosji. Wtedy właśnie zaczęły tam powstawać współczesne miasta. Chersoń został założony w 1778 r. na wysokim prawym brzegu Dniepru jako twierdza i ośrodek stoczniowy Floty Czarnomorskiej.

– Byłem bardzo zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że początek dali mu Polacy. To oni wybudowali kościół, obok którego biegła nazwana po polsku ulica Kościelna. Od 1783 r. do ok.1793 r. w mieście działała Kompania Handlowa Polska (tzw. Kompania Chersońska), pierwsze polskie przedsiębiorstwo żeglugowe – opowiada duszpasterz.

Odessa, na obrzeżach której ks. Jan pracuje obecnie, powstała nieco później. Została założona ukazem carycy Katarzyny II 27 maja 1794 r. Już w 1795 r. w rejon Chersonia i Odessy przybyło ponad 100 polskich rodzin szlacheckich.

– Bardzo wielu ludzi myśli, że miasta, które powstawały na terenach ówczesnego Cesarstwa Rosyjskiego, musiały być prawosławne. Tak jednak nie było. Osiedlili się tu głównie katolicy – Polacy, Włosi, Francuzi, Niemcy. To właśnie im miasto zawdzięcza swój rozwój, nic więc dziwnego, że istniała tu organizacja Kościoła katolickiego – wyjaśnia ks. Jan.

### Polskie ślady

Ślady po polskiej społeczności zachowały się w nazwach najstarszych ulic, z których jedna nazywa się po prostu Polska. Dziś jej fragment nosi imię prezydenta Lecha Kaczyńskiego, na pamiątkę jego pobytu w Odessie i spotkania z Polakami.

– Polacy byli tu nosicielami kultury. Polak z Warszawy założył pierwszą szkołę muzyczną, polscy architekci zaprojektowali większość budynków starej Odessy – wylicza duchowny. – Dla mnie największą niespodzianką było jednak to, że nie jestem pierwszym ks. Janem Dargiewiczem, który tu z Polski przyjechał. 250 lat przed moim przybyciem na Ukrainę jezuita Jan Dargiewicz zakładał tu szkołę, w której gościł Adam Mickiewicz podczas swojego pobytu w Odessie – opowiada misjonarz.

W mieście wybudowano kilka kościołów katolickich. Wśród nich był kościółek pw. św. Piotra Apostoła z XIX w.

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl cfafc256b0

– To jedna ze świątyń katolickich czynnych nieprzerwanie za czasów sowieckich. Zgodnie z ówczesną polityką ten teren miał być bez Boga. Działający kościół pozostawiono nie dla wiernych, ale dla celów propagandowych, by pokazać, że w Związku Sowieckim jest wolność religijna – wyjaśnia ks. Jan.

## Ziemia naznaczona cierpieniem

Mimo że od upadku Związku Sowieckiego zdążyło już dorosnąć nowe pokolenie, to nadal bardzo odczuwa się skutki tamtych czasów.

– Ci ludzie z jednej strony byli systemowo ateizowani, pozbawiano ich dostępu do sakramentów, zastraszano, mówiono, że Boga nie ma, a z drugiej – przeszli przez niewyobrażalne cierpienia. Represje, których ofiarami padali Polacy jako mieszkańcy tych terenów, rozpoczęły się wraz z przyjściem do władzy bolszewików. Większość tych pierwszych polskich mieszkańców została deportowana na Syberię. Ich miejsce zajęli jednak inni Polacy, przywiezieni z dzisiejszej zachodniej Ukrainy. Życie tu nie było wcale łatwe – opowiada kapłan.

Podaje przykład jednego z niedawno zmarłych parafian, który jako dziecko przeszedł przez czasy Hołodomoru – klęski głodu wywołanej przez komunistyczne władze ZSRS na terenach sowieckiej Ukrainy.

– Opowiadał, że młodszy brat zmarł mu na rękach. Do końca życia płacz dzieci wzbudzał w nim przerażenie, bo przypominał o tym okresie, o czasach, gdy rodzice, wychodząc z domu, ukrywali synów, by sąsiedzi ich nie porwali i nie zjedli. Jak po takich przeżyciach zaufać drugiemu człowiekowi? – pyta duchowny.

Kolejny przykład to pogrzeb przeszło tysiąca ofiar NKWD w Odessie.

– My pamiętamy o Katyniu, ale przecież masowych grobów było znacznie więcej, egzekucje odbywały się w każdym większym mieście. Również w okolicach Odessy Polacy byli mordowani. W pobliżu lotniska odnaleziono szczątki ok. 2 tys. osób. Wśród nich było 20 księży katolickich... Przez długi czas kości były złożone w jakiś skrzynkach. W końcu, po interwencji naszego biskupa, podjęto decyzję o pochówku. Był on bardzo cichy, o pogrzebie dowiedzieliśmy się od syna jednej z ofiar, ale byliśmy, modliliśmy się – wspomina ks. Jan.

## Zaczadzeni w czasach sowieckich

Dramaty XX w. połączone z sowiecką polityką wobec rodziny wywarły ogromy wpływ na moralność ludzi, bardzo nadwerężyły więzi społeczne, doprowadziły także do zaniku praktyk religijnych.

– Nie możemy się dziwić, że dziś zaledwie ok. 5 proc. ludności na tych terenach jest wierzące. Nie mówię o katolikach, ale o związku z jakąkolwiek religią. Kolejne 5 proc. to ateiści z przekonania, a reszta albo zupełnie nie interesuje się tym tematem, albo znajduje się pod wpływem różnorodnych sekt – komentuje kapłan.

Podobnie jak z wiarą, tak jest z polskością.

– Przychodzę do jednego z domów, a tam kobieta mówi: „U nas wszyscy Ruscy", ale jej dziadek do końca życia nie nauczył się mówić ani po rosyjsku, ani po ukraińsku. Mówił tylko po polsku. Taka z niej Ruska właśnie... Inna nie mówi po polsku, bo urodziła się jako dziecko zesłańców w Kazachstanie, ale jej rodzice to Polacy. Czasem ktoś pamięta jakąś kolędę, modlitwę po polsku. Ja się temu nie dziwię. Nie można oczekiwać od ludzi, którzy doświadczyli tak wielkich represji, że będą znać historię, świetnie mówić po polsku, kontynuować tradycje. Ale jako Polacy powinniśmy przecież przypominać o związkach z Polską, o przodkach. Tak jak nie mogę oczekiwać, że przyjdą do kościoła. Po prostu musimy wychodzić do nich – wyjaśnia ks. Jan.

## Nie zaczynam od wejścia do kościoła

– Pracuję na bardzo dużym terenie. Jako proboszcz buduję kościół Miłosierdzia Bożego w miejscowości Rozdzielna pod Odessą. Z Chersonia dojeżdżam do innych miejscowości, na odległość ok. 200 km. Teraz trochę mniej, ale i tak moja parafia to obszar ok. 200 na 300 km. I nie ma tam wcale kościołów wypełnionych wiernymi. Jeśli są, to zwykle ruiny do odbudowy. Dodatkową trudnością jest stan dróg. Czasem lepiej nawet jechać po stepie, bo na drogach łatwiej uszkodzić samochód – relacjonuje kapłan. – Bardzo często zaczynamy w domach. Potem dopiero budujemy wspólnotę, kaplicę. Jadę dla 20–30 osób. I nie zawsze ci ludzie od razu przychodzą po wiarę. Można więc powiedzieć, że aby pracować normalnie na Ukrainie, muszę sobie na to najpierw „zarobić" gdzie indziej, czy to głosząc rekolekcje, czy też po prostu żebrząc z puszką przy kościele.

– Walczymy z nędzą, tą materialną, lecz także z bardzo wielkim spustoszeniem moralnym po czasach komunizmu. Dużą rolę odgrywają w tym wyjazdy do Polski, które są ważne zwłaszcza dla młodzieży. Nie tylko poznają polską kulturę, lecz również po prostu przekonują się, że można żyć inaczej, że warto się starać i o siebie walczyć – wyjaśnia proboszcz. – Bardzo się cieszę, że mamy w tym wsparcie Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie", Fundacji MOSTY, a także Fundacji Orlen. To wcale nie jest takie oczywiste, bo nieraz zdarzało mi się już tłumaczyć, skąd na wschodzie Ukrainy są Polacy, dlaczego powinniśmy ich wspierać. Nie wszyscy to niestety rozumieją.

– Realizujemy obecnie dwa projekty. Jeden to projekt typowo charytatywny, dzięki niemu nasi parafianie mogą otrzymać najpotrzebniejsze sprzęty, rzeczy codziennego użytku, ubrania, przybory szkolne, za co byli bardzo wdzięczni. Dużą część wiernych objęliśmy również pomocą żywnościową, co w bardzo trudnej obecnie sytuacji na Ukrainie ma ogromne znaczenie. Mieszkańcy naszej parafii bardzo to doceniają. Nie tylko w tym wymiarze materialnym, lecz również jako wyraz tego, że Polska o nich pamięta – wylicza ks. Dargiewicz.

Druga część projektu ma wymiar symboliczny i zostanie zrealizowana dzięki Fundacji MOSTY we współpracy z Fundacją Orlen. Kościół św. Klemensa – imponujących rozmiarów budowla z czerwonej cegły, której wieże były widoczne podobno z odległości 100 km – został konsekrowany w 1913 r. Nie był to jedynie obiekt sakralny. Obok powstały również sierociniec, szkoła rzemieślnicza oraz dom starców. Budynki te zostały zabrane przez komunistyczne władze w 1935 r., ówczesnego proboszcza, ks. Józefa Najguna zesłano do Kazachstanu, a w 1937 r. kościół wysadzono.

– Nic dziś nie przypomina o tej świątyni. Na tym miejscu wybudowano „chruszczowki". Można więc powiedzieć, że zabiegi komunistów odniosły sukces. Chcemy upamiętnić tę świątynię również jako symbol polskiej obecności w Odessie, poprzez rzeźbę przedstawiającą makietę kościoła, by w ten sposób przeciwstawić się wypaczaniu historii – wyjaśnia proboszcz.

eprasa.pl cfafc256b0

# LEGENDA

# FIGURY CHRYSTUSA MIŁOSIERNEGO Z GLINCISZEK

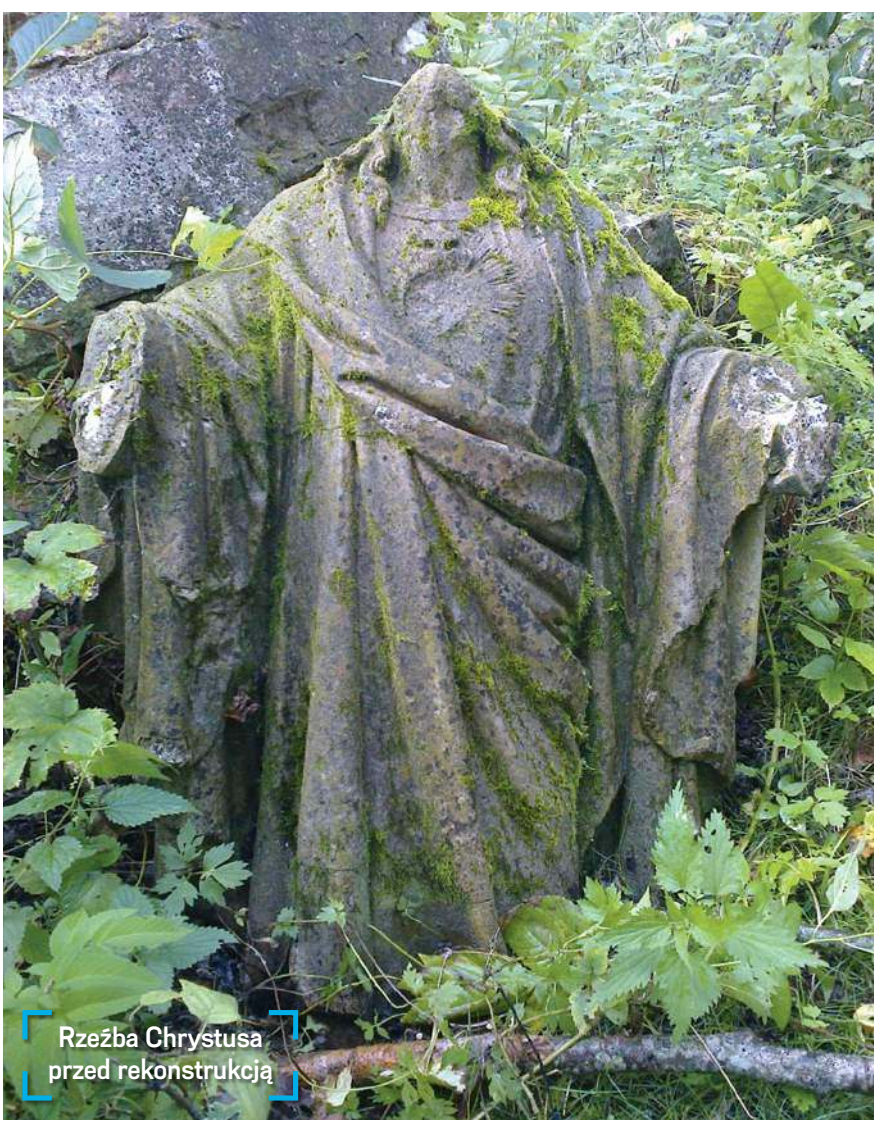
**DRAMATYCZNE WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE POWSTANIU FIGURY SPOWODOWAŁY, ŻE MIEJSCOWA LUDNOŚĆ W STOSUNKU DO DOŚĆ SUROWEJ RZEŹBY ODCZUWAŁA SWOISTY NABOŻNY LĘK**



JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

Gdy w czerwcu 1942 r. zjawiła się możliwość pracy na wsi, w Glinciszkach na Wileńszczyźnie, zgodziłam się natychmiast" – pisała w swojej książce „Szlakami moich wód" prof. dr hab. Irena Sławińska (1913–2004). „Majątek ten, własność państwa Jeleńskich, był mi znany już z dziecinnych lat: spędziłam tam wakacje na zaproszenie p. Marii Józefowej Jeleńskiej, zaprzyjaźnionej z moją Matką. Pałac stał nad jeziorem, dodatkowa atrakcja. W 1942 r. nie było już tam rodziny Jeleńskich, częściowo wywiezionych na Wschód, częściowo do Oświęcimia".

Prof. Irena Sławińska była naocznym świadkiem tzw. zbrodni w Glinciszkach. W odwecie za śmierć czterech litewskich współpracujących z Niemcami policjantów poległych w starciu z oddziałem 5. Wileńskiej Brygady AK, kolaborujący z okupantem 258 Batalion Policji Litewskiej dokonał w Glinciszkach masakry polskiej ludności. Zastrzelonych zostało 38 osób, w tym większość to były kobiety i dzieci. Zamordowany też został zakonspirowany żołnierz AK, ziemianin Władysław Komar z Rogówka (ojciec polskiego sportowca śp. Władka Komara), zarządca majątku.



Rzeźba Chrystusa przed rekonstrukcją

FOT. ARCHIWUM AUTORA



eprasa.pl cfafc256b0

„Strzelaninę usłyszeliśmy oczywiście natychmiast" – notowała dalej prof. Irena Sławińska, która szczęśliwie znalazła się w grupie ludzi uratowanych. „Przerażenie: co to znaczy? Kto strzela i do kogo? Zanim jednak rzecz się wyjaśniła, otoczono nas i ustawiono pod płotem. Zrozumieliśmy, co nas czeka! Potem przyszło zamknięcie nas w wielkim pokoju, który był ongiś kaplicą pałacową państwa Jeleńskich, właścicieli Glinciszek. Siostry urszulanki rozpoczęły modlitwy za konających, tj. za nas – in spe. Oprawców spłoszył przyjazd Holendra i Niemców, reprezentantów Zarządu. Przybył też Władysław Komar osobowym autem z Hauptmannem. Namawiałam go, by wracał piechotą, przez pola: będzie bezpiecznie przeprowadzony. Odmówił, pewny, że w towarzystwie Hauptmanna nic mu nie grozi. Stało się inaczej: w Podbrzeziu zatrzymano samochód, wyciągnięto Komara, każąc odjechać szoferowi. Próba ucieczki została udaremniona: Komara okrutnie zmasakrowano".

## XIX-wieczny pałac z kaplicą

Posiadłość ziemska w Glinciszkach leżących ok. 40 km na północ od Wilna zakupiona została w 1756 r. przez Michała Mikołaja Jeleńskiego h. Korczak z odmianą, należącego do starej, szeroko skoligaconej szlacheckiej rodziny zamieszkującej Wielkie Księstwo Litewskie. Nad brzegiem jeziora Szirwis stał tam jeszcze wtedy drewniany, ponoć modrzewiowy, parterowy dwór. Budynek ok. 1860 r. rozebrany został przez kolejnego dziedzica Glinciszek, marszałka mozyrskiego Kazimierza Jeleńskiego. Murowany dwukondygnacyjny pałac w stylu neogotyckim, wzniesiony w jego miejsce, miał być w swoim pierwotnym założeniu miejscem zebrań miejscowej szlachty.

Główne wejście poprzedzone było niewielkim tarasem, nad balkonem pierwszego piętra na skraju dachu umieszczono uskokową attykę zdobioną dwiema herbowymi tarczami: jedna z herbem Jeleńskich Korczak z odmianą, druga z herbem Borzęckich Półkozic. Do zwartej prostokątnej bryły pałacu dobudowano dwa również prostokątne skrzydła, które jednak nie zaburzyły właściwych proporcji całości.

W trakcie głównym budynku mieściły się ogromna jadalnia i pałacowa kaplica. Wnętrza pałacu wypełnione były meblami z czasu jego budowy, jednak w salonikach znajdowały się również wysokiej klasy mebelki zabytkowe. Na ścianach wisiały liczne obrazy, w tym przeszło 20 portretów różnych członków rodziny Jeleńskich, począwszy od XVII w. W oszklonych serwantkach przechowywany był bogaty zbiór porcelany z kompletem Baranówki na 48 osób i Sèvres na 36 osób. Do I wojny światowej w Glinciszkach znajdowało się też cenne archiwum rodzinne wraz z królewskimi nadaniami i pieczęciami, zniszczone i rozkradzione w trakcie działań wojennych.



Stary dwór w Glinciszkach, reprodukcja rysunku Jerzego Hofmana, pierwsza połowa XIX w.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

Pałac w Glinciszkach wielokrotnie rabowany i uszkadzany przetrwał dwie wojny światowe. Po ostatniej kolejny dyrektor ustanowionego w majątku Jeleńskich kołchozu chciał uratować zachowane w pokoju po dawnej kaplicy witraże, został jednak po donosie miejscowego aktywisty ukarany i wyrzucony z posady. Obecnie od dwóch lat budynek jest remontowany przez władze samorządowe z przeznaczeniem na lokalną działalność kulturalną. Placówkę prowadzi pani Margarita Czekolis, która uczy miejscowe dzieci plastyki i garncarstwa, przybliżając im litewską i polską sztukę ludową.

## Dramat nad jeziorem

Na przełomie XIX i XX w. w drodze rodzinnych spadków właścicielami majątku w Glinciszkach zostali Maria z Kończów h. Ogończyk i Józef Jeleńscy. Po zakończonej I wojnie światowej i po odzyskaniu przez Polskę i Litwę niepodległości stosunki dyplomatyczne pomiędzy tymi dwoma państwami zostały zerwane. Wytyczone nowe granice państwowe oddzieliły od Polski tzw. Litwę Kowieńską. Mieszkający tam Polacy nie mogli bezpośrednio podróżować do polskiego Wilna, jeździli więc z ogromnymi utrudnieniami przez Rygę na Łotwie lub Królewiec w Prusach.

Szczęśliwie dla właścicieli majątek Jeleńskich w Glinciszkach znalazł się w granicach Rzeczypospolitej, niezwykle gościnni gospodarze serdecznie zapraszali na wakacje ziemiańską młodzież polskich rodzin z Litwy Kowieńskiej. Ferie świąteczne i wakacje w latach 1923–1925 spędzali też w Glinciszkach uczęszczający do szkół w Wilnie młodzi Kossakowscy, których rodowe majątki Żejmy i Marciniszki znalazły się na Litwie. „Z jaką radością my dzieci jeździliśmy do Glinciszek" – czytamy we wspomnieniach Michała Kossakowskiego (1915–2004) publikowanych w „Wiadomościach Ziemiańskich" (2004 r.). „Byliśmy bardzo zżyci z licznym potomstwem wujostwa Jeleńskich".

Beztroskę wakacyjnego czasu w 1923 r. przerwała tragedia, jaka wydarzyła się na wodach rozciągającego się w pobliżu pałacu jeziora. „W upalne niedzielne popołudnie 3 lipca (1923 r.)" – pisze Michał Kossakowski – „wraz z Pawłem Jeleńskim oraz moimi starszymi braćmi Jarkiem i Szymkiem [stryj i ojciec autora artykułu] wybraliśmy się na przejażdżkę łodzią po jeziorze". Niestety wyprawa zakończyła się dramatycznie. Na oczach pozostawionych później na plaży Szymka i Michała Kossakowskich ich starszy brat Jarek i kuzyn Paweł Jeleński popłynęli łodzią na środek jeziora, gdzie wskoczyli do wody i zaczęli płynąć do brzegu. Pierwszy zaczął tonąć Jarek Kossakowski (15 lat), starając się go ratować, utonął i Paweł Jeleński (16 lat). „Na niebie pojawiły się »

eprasa.pl cfafc256b0

» ciemne chmury, rozszalał się potężny wiatr, zaczął padać obfity deszcz, rozpętała się połączona z wyładowaniami elektrycznymi burza. Przerażeni, zmoknięci i zziębnięci pędzimy w kąpielówkach do domu. Na nasze spotkanie wybiega z pałacu lokaj Kazimierz. On już wie o tragedii" – relacjonował Michał Kossakowski.

## Postrach bezbożników

Jakiś czas po tej rodzinnej tragedii Jeleńscy wznieśli na brzegu jeziora widoczny z daleka betonowy monument – figurę Chrystusa Miłosiernego. Upamiętnili w ten sposób miejsce tragicznej śmierci młodych chłopców. Ich bolesne odejście wraz dramatyczną burzą sprawiło, iż miejscowa ludność w stosunku do dość surowej rzeźby odczuwała swoisty nabożny lęk. Lata późniejsze i związane z nimi wydarzenia mocno te ludowe odczucia utrwaliły.

W 1944 r., kiedy AK ogłosiła akcję „Ostra Brama", w Glinciszkach stały już sowieckie tanki. Któregoś dnia wracający z kąpieli w jeziorze jeden z rosyjskich czołgistów zauważył rzeźbę Chrystusa i wobec miejscowego chłopaka zaczął popisywać się sowiecką bezbożnością. Podjudzony przez czerwonoarmistę wyrostek wszedł na monument i kamieniem utrącił palce uniesionej w geście błogosławienia dłoni Chrystusa. Tego samego dnia znaleziony niewypał urwał mu palce, jakoby w tym samym miejscu, co utrącone z rzeźby Chrystusa. Wieść natychmiast rozeszła się po wszystkich okolicznych wsiach – pomnik stał się nietykalny.

Dopiero w 1963r., kiedy na Litwie nastąpił ponowny atak na Kościół katolicki, sowieccy saperzy wysadzili w powietrze zabytkowe kaplice Kalwarii Wileńskiej – pomnik w Glinciszkach ponownie został zagrożony. Partyjna aktywistka ze Związku Sowieckiego kazała robotnikom zniszczyć figurę, jednak nikt z miejscowych nie zgłosił się do wykonania zleconej pracy. Zirytowana działaczka, by dać przykład, sama żelaznym prętem utrąciła głowę Chrystusa. Kilka godzin później auto odwożące aktywistkę do Wilna uległo okropnej katastrofie, w czasie której blacha zgilotynowała głowę tej kobiety. Wiarogodnych relacji o tych wypadkach od wielu osób wysłuchała często obecnie bywająca w Glinciszkach wnuczka przedwojennych właścicieli majątku Maria Przełomiec, znana polska dziennikarka telewizyjna (TVP „Studio Wschód"), która potwierdza, iż miejscowa ludność zdecydowanie odmawiała demontażu pomnika. Nawet wówczas, gdy Maria Przełomiec i jej siostra Agnieszka postanowiły przenieść figurę z nabytej przez kogoś innego ziemi nad jeziorem, na teren przy kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego w pobliskim Podbrzeziu, ludzie zgodzili się to zrobić pod warunkiem ich obecności.

## Ostatni właściciel

W czasie tragicznego dla rodzin Jeleńskich i Kossakowskich 1923 r. starszy brat zmarłego Pawła, Kazimierz Jeleński (1903–1943), studiował już rolnictwo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wcześniej jako ochotnik walczył przeciw bolszewikom w oddziałach Samoobrony Wileńskiej, był łącznikiem u gen. Władysława Wejtki. Później wraz z 206. pułkiem ułanów uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. i w obronie Warszawy.

Studiując w Krakowie, Kazimierz Jeleński, jak wynika z zachowanej korespondencji, którą opracował do publikacji syn Kazimierza Andrzej Jeleński (1932 r. prof. dr hab. w Instytucie Technologii Materiałów Elektronicznych), myślami był cały czas w rodzinnych Glinciszkach. Troszczył się o sprawy podatków, o urodzaje, wreszcie dopytywał się o rezultaty licznych polowań. Po odbyciu służby wojskowej w szkole podchorążych w Grudziądzu i po odebraniu dyplomu inżyniera rolnika Kazimierz Jeleński powrócił do odziedziczonych Glinciszek. Zaniedbany po wojnach majątek wymagał ogromnego wysiłku, by przywrócić mu poprzednią świetność.

We wrześniu 1939 r. Kazimierz Jeleński, pełen patriotycznego zapału, jako ochotnik konno z Glinciszek wyruszył w poszukiwaniu swojego dawnego pułku. Ochotników przyjmował rezerwowy 110. pułk ułanów pod dowództwem płk. Jerzego Dąmbrowskiego, „Łupaszki" z wojny 1920 r. Poważnie ranny w czasie kolejnej potyczki z Armią Czerwoną Jeleński jakoś dostał się do Wilna, później wraz z rodziną przez zieloną granicę do Warszawy, by wreszcie znaleźć się w Rabce-Zdroju. Tu jako kapitan „Topór" aktywnie zaczął działać w konspiracyjnym ZWZ. Aresztowany w 1942 r. przez gestapo, przeżył śledztwa i tortury w Zakopanem i Tarnowie i trafił do Birkenau. Zmarł w obozowym szpitalu 16 marca 1943 r., ciesząc się wśród współwięźniów opinią niezłomnego żołnierza i patrioty, który nigdy nikogo nie wydał. Kazimierz Jeleński pośmiertnie został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami Armii Krajowej.

Pałac w Glinciszkach obecnie



FOT. ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl cfafc256b0



GRZEGORZ GÓRNY

# Władca chrześcijański, rycerz Chrystusowy

**W 2017 r. w Legnicy rozpoczął się proces beatyfikacyjny Henryka II Pobożnego – księcia śląskiego, krakowskiego i wielkopolskiego. Wspomniany władca był synem Henryka I Brodatego i św. Jadwigi Śląskiej. Wychowany w religijnej atmosferze wrocławskiego dworu, od dzieciństwa przejęty był wzorem chrześcijańskiego rycerza i władcy. Podobnie jak jego ojciec dążył do zakończenia rozbicia dzielnicowego i zjednoczenia pod swym berłem rozproszonych ziem polskich. Być może udałoby mu się to, gdyby nie najazd z zewnątrz.**

Mowa o ataku na Europę najdoskonalszej armii ówczesnego świata, czyli Mongołów. Jeden z ich zagonów konnicy ruszył na podbój Polski. Henryk II zwlekał z wydaniem najeźdźcom walnej bitwy, czekając na posiłki od Niemców i Czechów. Spodziewana pomoc jednak nie nadeszła, nie licząc hufca ochotników cudzoziemskich z templariuszami i Krzyżakami.

9 kwietnia 1241 r. doszło pod Legnicą do wielkiej bitwy, w której wojska chrześcijańskie poniosły klęskę, a Henryk stracił życie. Przez wieki historycy byli przekonani, że wokół jego śmierci nie rozwinął się kult męczennika poległego za wiarę. Miało to wynikać m.in. z tego, że potomkowie księcia, zajęci walką o schedę po nim, zaniedbali pielęgnowanie pamięci o jego ostatniej misji.

Rzetelne badania przeczą jednak temu przekonaniu. Okazuje się, że Henryk Pobożny po swej śmierci był czczony na Dolnym Śląsku, zwłaszcza w środowiskach wrocławskich franciszkanów i klarysek. O jego kulcie świadczą m.in. zapisy w „Księdze Henrykowskiej" oraz dwa stare obrazy w kaplicy wrocławskiego klasztoru urszulanek przedstawiające Henryka II jako świętego, jego żonę zaś księżnę Annę Czeską jako błogosławioną.

Poległego księcia za męczennika za wiarę uznawali zresztą XIII-wieczni papieże: Innocenty IV, Urban IV i Klemens IV, który kanonizując w 1267 r. św. Jadwigę Śląską, powiedział o jej synu: „Ten mąż najpobożniejszy, wybrany jak drugi Machabeusz, przyodziany zbroją wojenną, osłaniał swym męstwem grody Boże i stawszy się obrońcą ludu chrześcijańskiego przeciw Tatarom, zasłużył na palmę i wieniec męczeństwa".



Henryk II, książę śląski, litografia z 1834 r.

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Od XV stulecia w historiografii obowiązywała wersja, spisana przez żyjącego 200 lat później Jana Długosza, jakoby władca zginął podczas walki na polu bitwy, otrzymując cios włócznią pod pachę. Pisząc tę relację, historyk opierał się na zaginionej kronice dominikańskiej z Raciborza, która zawierała opowieści naocznych świadków śmierci księcia.

Sytuacja zmieniła się po odnalezieniu w połowie XX w. manuskryptu „Historii Tatarów", uważanej dotąd za zaginioną. Była to relacja z podróży, jaką w latach 1245–1247 odbyli do wielkiego chana Mongołów trzej franciszkanie: Włoch Giovanni Pian del Carpino, Benedykt Polak z Wrocławia oraz C. de Bridia (najprawdopodobniej Czech). Dotarli oni do mongolskiej stolicy Karakorum, gdzie mieli możliwość osobistego spotkania z uczestnikami najazdu na Polskę. Od nich właśnie dowiedzieli się o okolicznościach śmierci Henryka Pobożnego pod Legnicą. Według opowieści Benedykta Polaka, spisanej przez de Bridię, książę nie zginął na polu bitwy, lecz został ranny i wzięty do niewoli. Zawleczono go do obozu wroga, gdzie zmuszano, by oddał hołd zwłokom mongolskiego wodza, który poległ pod Sandomierzem. Kiedy odmówił, odcięto mu głowę. Można więc uznać go za męczennika za wiarę.

Okoliczności jego śmierci podsumował następująco Tomasz Łysiak: „Jest to postać głęboko chrystologiczna i chrystologicznie należałoby na nią patrzeć. Całe życie szedł śladami Chrystusa. Gdy dostał cios włócznią w bok, przyszła droga krzyżowa. Był bity i opluwany przez wrogów. Postawiony zaś przed wodzem tatarskim, odmówił ukorzenia się i uznania władzy chana. Dlatego zginął. O chrystologicznym charakterze tej postaci świadczą też okres lęku i modlitwy w przeddzień bitwy oraz pogodzenie się z wolą Bożą i koniecznością odkupienia świata. Dopełnia tego postać cierpiącej matki i obraz dwóch bliskich mu kobiet, matki i żony, szukających ciała księcia na polu bitwy".



eprasa.pl cfafc256b0

# MARTWY ABSOLUT W NATURZE

DLA WPRAWNEGO HISTORYKA SZTUKI (ZAZNAJOMIONEGO Z KULTURĄ HISZPAŃSKĄ) NIE MA WIĘKSZEJ RÓŻNICY MIĘDZY PREZENTACYJNYM LUB DEWOCYJNYM OBRAZEM RELIGIJNYM A BODEGONEM



Luis Egidio Mendélez, „Martwa natura z pudełkiem słodkości i obważankiem", 1770 r.



PAWEŁ ORZEŁ

Wypowiadając się poprzez wizerunek rzeczy nieożywionych, malarz ukazuje sztukę w całej jej potędze. Bo jeśli świadomie nie obarcza tych rzeczy znaczeniem symbolicznym, martwa natura nie pobudza w żaden sposób ducha anegdoty" (fragment z klasycznej „historyczno-sztucznej" książki Charlesa Sterlinga „Martwa natura", przeł. Joanna Pollakówna, Wiktor Dłuski) – już na wstępie podpieram się cytatem, który może jest najlepszym przyczynkiem do refleksji nad tym, przez wiele wieków lekceważonym, gatunkiem malarstwa.

Sztuka w całej jej potędze? Tak, dziś nikt nie odmawia sobie satysfakcji intelektualnej przy obrazach skomponowanych z samych przedmiotów. Znaczenie symboliczne? Jak najbardziej. Duch anegdoty? Oczywiście. „Kilka owoców na talerzu może przywołać wszystkie możliwe harmonie wszechświata, wszystkie jego rytmy, światła, akordy barwne, tak jak to czyni muzyka" – znów Sterling.

W całym bogactwie tego gatunku, którego korzenie sięgają starożytności, każdy powinien być w stanie odnaleźć coś dla siebie (bez marudzenia: „Jak zachwyca, kiedy nie zachwyca?"). Odnalazłem i ja. Luisa Meléndeza (1716–1780) – jednego z największych XVIII-wiecznych malarzy (według ekspertów) obok Jeana Chardina cichego życia. Ale by trochę lepiej go zrozumieć, należy przyjrzeć się temu, co Hiszpania wyczyniała ze swoją sztuką nieco wcześniej, w trakcie „Siglo de Oro".

## Spiżarnia mistyczna

Bodegón – termin, którego brak w moim wydaniu „Słownika terminologicznego sztuk pięknych" – w rozmyciu nazewnictwa wszelakiego traktowany jest obecnie jako synonim martwej natury... Szczególnie (jedynie?) przywiązany jestem do znaczenia zawężonego do barokowych, hiszpańskich obrazów (nie tylko dekoracyjnych, też „samodzielnych"), przedstawiających rodzaj piwniczki czy spiżarni. Dzieła te ukazują przeważnie wnęki w ścianie (nieprzeniknione, ciemne tło), w których znajdują się najpospolitsze wiktuały i przedmioty (uchwycone w ostrym, gwałtownym świetle). Taka ekspozycja nie jest pozornie niczym zaskakującym w dobie baroku, ale te „uroczyste i magiczne spiżarnie" (Sterling) objawiają prawdziwą „miłość do przedmiotu, do jego materii, do jego życia pod promieniami słońca" (znów Sterling) i „wszystko to tchnie sztuką najbardziej intelektualną, a także oparem mistycyzmu" (wiadomo kto). Idąc dalej tym tropem – w nierzeczywistej atmosferze łatwo pomyśleć o świetle metafizycznym (łaska Ducha), przy tle (w oparciu jeszcze o stricte hiszpańskie malarstwo religijne) jeszcze łatwiej pokierować myśli w stronę „Nocy ciemnej" św. Jana od Krzyża, a na końcu westchnąć słowami św. Teresy z Ávili: „Pan przechadza się wśród garnków i rondli". Wszystko jest precyzyjnie rozplanowane (kształty, układy, wielkości, położenia) w ramach swoistej geometrii lirycznej (obcej Kartezjuszowi), kpi nieco z naturalności i przy zadziwianiu bezpośrednim pięknem rzeczy oraz zmuszaniu widza do zerwania z konwencjonalnym widzeniem można uznać to za dzieło gotowe do kontemplacji.

**KILKA OWOCÓW NA TALERZU MOŻE PRZYWOŁAĆ WSZYSTKIE MOŻLIWE HARMONIE WSZECHŚWIATA**

Początki bodegonów nie są do końca znane: najpewniej koniec odrodzenia, prawie na pewno Andaluzja. Nie ulega wątpliwości, że twórcy w XVII w. wynieśli je na najwyższy poziom sztuki, a wśród nich najważniejszy był (kartuz) Juan Sánchez Cotán. To właśnie w jego martwej naturze, np. (z ok. 1602 r.) z kardem (takie zapomniane warzywo) i marchwiami (do dziś znane i popularne), badacze dopatrują się symboliki arma Christi – kard przypominać ma narzędzie do biczowania, a cztery marchwie odpowiadają czterem gwoździom (tak jest w tradycji sewilskiej) z krzyża.

Mógłbym pokusić się o stwierdzenie, że dla wprawnego historyka sztuki (zaznajomionego z kulturą hiszpańską) nie ma większej różnicy między prezentacyjnym lub dewocyjnym obrazem religijnym a bodegonem Cotána lub jednego z jego naśladowców.

## Malarz z Neapolu

O Luisie Meléndezie właściwie (na szczęście?) niewiele wiadomo. Urodził się w Neapolu (tak, to miasto, z którego według różnych źródeł trudno było wyjechać bez choroby wenerycznej), matka Włoszka, ojciec Hiszpan, od 1717 r. w Hiszpanii (więc nie dotyczyło go to raczej), terminował u swojego ojca Francisca Antoniego, królewskiego miniaturzysty (stąd pewnie też jego technika, umiejętności i precyzja malarska). Z pewnością znał tradycję bodegonów (być może ze szczególnym uwzględnieniem tych późniejszych – Zurbarana, Velázqueza), podróżował po Europie (może jednak?) i studiował, w 1747 r. wykonał jedyny autoportret, mimo różnych zleceń królewskich (np. cykl obrazów dla pałacu w Aranjuez) nigdy nie został malarzem nadwornym. Czas, w którym tworzył, nie był – kolokwialnie mówiąc – najlepszy dla sztuki hiszpańskiej, więc zmarł w biedzie i zapomnieniu, na dodatek w przededniu wielkich sukcesów Goyi. (Może jeszcze dodam, że za moich studenckich lat używano formy „Eugenio" jego drugiego imienia, dziś częściej spotykana jest „Egidio").

Sterling w krótkich i barwnych analizach, porównując go z Chardinem, zauważa, że „u Meléndeza przedmiot widziany jest dla niego samego", że jest „bliski oczom, i o tyleż samo – oddalony od serca", że to „ostre spojrzenie jest spojrzeniem wizjonera", by dojść do świeżości i łapczywości dziecka, które w kolebce, dotykając przedmiotów, poznaje świat. (W końcu przez rzeczy nieożywione człowiek najbardziej bezpośrednio i najczęściej obcuje z materią).

Trudno wskazać jednoznaczną nazwę mojego ulubionego bodegonu Meléndeza (jak niemal wszystkie, jest ona wtórna lub po prostu opisowa). »

FOT. MUSEUM DEL PRADO



eprasa.pl cfafc256b0

» Pochodzi z 1770 r. i znajduje się w zbiorach Prado (nr katalogowy P-906), jest rzadkim przykładem wertykalnej martwej natury, ale z pewnością spełnia wszystkie warunki formalne gatunku. Przedstawione są: chleb (bardziej rodzaj bułki lub obwarzanka) i wino (w karafce, w specjalnej chłodzącej beczce) – oczywista chrześcijańska symbolika, biały ręcznik przy chlebie (całun), szklanka (kielich), rodzaj srebrnej podstawki (patena), też srebrny widelec (może cztery gwoździe marchewki, dlaczego nie?) i jeszcze jeden, dość tajemniczy dziś, obiekt. (Pomijam atrakcyjność kompozycji oraz swoistą maestrię w oddaniu różnych faktur).

W tym momencie powinno pojawić się wiele pytań, a wśród nich najgłośniejsze wokół symboliki, doboru przedmiotów. Dalej – czy można uznać ten obraz za przedstawienie religijne? Religizujące? A może Meléndez – wtedy dojrzały i świadomy twórca – bawi się po prostu skojarzeniami widza? Balansuje między dekoracyjnością a znaczeniowością? Między różnymi wymiarami życia? W całkowicie zsekularyzowanym dziele chce rozbudzić duchowe inklinacje? Wbrew tradycji? W jakimś jej meandrze? W duchu XVIII w.?

I pamiętając o dzisiejszej perspektywie: czym jest ten przedmiot – podobnie jak widelec (zapraszający do uczty) – wystający nieco poza krawędź wnęki?

## Tajemnice...

Obiekty iluzyjnie „wychodzące z obrazów", nawiązujące głębszą interakcję z oglądającym, nie były wtedy już niczym nowym. Przy barokowej i nieco późniejszej hiszpańskiej sztuce nie da się uciec od skojarzeń z Caravaggiem (rówieśnik Cotána). W tym miejscu chciałbym wskazać na jego „Wieczerzę w Emaus" (1601) – „Wtedy otworzyły się im oczy i rozpoznali Go. Lecz on stał się dla nich niewidzialny" (Łk 24,31; w przekładzie paulistów). W momencie, w którym Jezus odsłania się lub ujawnia przed uczniami, w chwili wielkiego poruszenia i napięcia, można odnieść wrażenie, że kosz (rajskich) owoców na krawędzi stołu zaraz spadnie, że wszystko potoczy się między nogi widzów.

Tajemniczy obiekt u Meléndeza to zwyczajna caja de jalea – pudełko z galaretką owocową (na srebrnej podstawce). „Zmiksowane" owoce z jakimś dodatkiem dla otrzymania właściwej konsystencji. Mogłoby się wydawać, że unieważnia to dalsze górnolotne interpretacje, ale nie... W końcu na gładkiej powierzchni galaretki odbijają się naczynie z winem, chleb i biały materiał. Wszystko chyba teologicznie się zgadza: „rajskie owoce" (zbawienie) możliwe dopiero po śmierci, odkupieniu i tak dalej...

Ale właściwie co z tego?

Co z tego, skoro chyba niemożliwe jest sięgnięcie po takie narzędzie metodologiczne, które nie groziłoby popadnięciem w śmieszność? Co z tego, skoro w innych dziełach Meléndeza nie ma aż tak wyraźnych tropów skojarzeń i łączy je raczej mistyczna aura niż „mistyczny fakt"? I w końcu co z tego, skoro w dawnej sztuce niedopowiedzenia czy tajemnice są równie ważne jak przeżycia estetyczne i intelektualne? ■

POLSKIM OKIEM

# Polskie przysłowia politycznie niepoprawne...



RYSZARD CZARNECKI

**Ciekawe, jak długo polskie przysłowia i powiedzenia, zwłaszcza ludowe, będą bastionem wciąż broniącym się przed ekspansją „politycznej poprawności"?**

Skoro w USA demontują pomniki sprzed ponad 100 (sic!) lat, bo są właśnie „politycznie niepoprawne", skoro „Księga dżungli" brytyjskiego pisarza Rudyarda Kiplinga jest po 84 latach od śmierci autora oskarżana o szerzenie rasizmu, skoro nawet nasz polski Murzynek Bambo ze szkolnej czytanki stał się obiektem ataków... Ba, pamiętam, jak ówczesny poseł PO, rodem z Afryki, John Godson, zaatakował mnie, bo ośmieliłem się zacytować niewinne polskie powiedzenie, iż „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść"! W powiedzeniu tym kryje się raczej współczucie, tyle że dla chwilowego parlamentarzysty miało ono wydźwięk pejoratywny, bo... rasistowski.

A tak konkretnie co zrobić z powiedzeniem „Dowcipny jak Cygan do psów"? Tak onegdaj w Polsce mówiono, o czym świadczy „Księga przysłów polskich", które zebrał i opracował Samuel Adalberg, a którą wydał Emil Skiwski w latach 1889–1894. Albo „Każdy Żyd: mój towar git" – tamże, s. 657, już z wydania z czasów III RP. Skądinąd policzyłem liczbę przysłów o Żydach i było ich aż 87, a to świadczy o wiekach współżycia w czasach I Rzeczypospolitej i później, kiedy nie było państwa polskiego na mapie świata. Jedno z nich zwróciło moją szczególną uwagę: „Żydzie, piękną żonę masz" – „Bo ja tak chciał" – „Ale dzieci brzydkie"– „Bo tak Pan Bóg dał".

Skoro w dawnej Polsce funkcjonowała blisko setka przysłów o Żydach, to czy na tej podstawie można mówić o polskim antysemityzmie? Cóż, tylko ciut mniej, bo aż 84, przysłowia dotyczą księży. Są tam np. takie: „Z księdzem i mnichem nie żartuj" albo „Strzeż się konia z tyłu, kobiety z przodu, a księdza z obydwu stron". Ba, jeszcze jest i takie: „Pięć lat u księdza – prosto na gałąź". Albo i też: „Obdarzył ksiądz ubogą – na Wielkanoc kurzą nogą". Czy na tej podstawie możemy mówić o tradycyjnej polskiej niechęci do Kościoła katolickiego? Nie, to oczywisty absurd. Prędzej mówi to o ludowym antyklerykalizmie i wynikającej ze względów społeczno-ekonomicznych ludowej (też mieszczańskiej) niechęci do Żydów. Ale antyklerykalizm wcale się nie przenosił na negację wiary, a złość na żydowskiego karczmarza nie przeszkadzała wielowiekowej pokojowej koegzystencji.

Polska jest normalnym krajem, w którym – na razie – nie węszy się w dawnych przysłowiach czy książkach obecności szowinizmu, antysemityzmu lub patriarchatu. Pytanie jak długo... ■



eprasa.pl cfafc256b0

# Odrodzenie Europy



TOMASZ KARPOWICZ

**Zakończenie II wojny światowej oznaczało początek zupełnie nowego świata. Europę podzieliła żelazna kurtyna, a jej mieszkańcy musieli się zmierzyć z wyjątkowo trudnym wyzwaniem odbudowy Starego Kontynentu.**

Po jednej stronie świat Zachodu, który musiał się podnieść z wojennych zgliszcz i szukać własnej drogi rozwoju, po drugiej – brutalne realia dyktowane przez komunistyczny Związek Radziecki określały codzienność centralnej i wschodniej części Europy. Głęboki cień kolejnego konfliktu politycznego kładł się na europejskiej rzeczywistości lat powojnia.

Przemiany polityczne i społeczne naszej części świata opisuje Ian Kershaw w książce „Rozdarty kontynent: Europa 1950–2017", która ukazała się w Polsce nakładem wydawnictwa Znak Horyzont.

Brytyjski historyk podjął próbę pokazania procesu zmian politycznych, gospodarczych i społecznych Europy na przestrzeni prawie 70 lat. Kershaw prezentuje nam syntetyczny, a mimo to bogaty, obraz XX-wiecznej Europy, ze wszystkimi najważniejszymi elementami tej rzeczywistości. Wybiega też poza ramy XX w. i opisuje sytuację polityczną oraz społeczną kontynentu aż do 2017 r.

Krok po kroku pokazuje, jak zmieniała się Europa, kształtowała się mentalność powojennych Europejczyków, z jakimi wyzwaniami musieli się mierzyć. Przybliża zarówno najważniejsze, jak i te teoretycznie mniej ważne lub dziś zapomniane elementy historii wielkich zmian Starego Kontynentu. Widzimy też obraz zmieniającej się Polski, jej roli w postępującym upadku ZSRR, oporu Polaków przeciwko komunizmowi, rozwoju ruchu Solidarności i późniejszego zderzenia naszej części Europy z realiami wolnego rynku.

Kershaw dokładnie przedstawia świat, w którym Berlin jest podzielonym miastem, Niemcy – podzielonym krajem, a zimna wojna – jednym z podstawowych punktów odniesienia. Nie zapomina o Bałkanach, Włochach czy frankistowskiej Hiszpanii. W dużym stopniu skupia się również na sytuacji materialnej Europejczyków i próbuje pokazać, jak tak naprawdę wyglądaliśmy przez te niemal 70 lat.

Autor książki „Rozdarty kontynent: Europa 1950–2017" krok po kroku śledzi proces zmian politycznych, gospodarczych, ale też mentalnych, które doprowadziły nas do dzisiejszej rzeczywistości, dając nam dynamiczny obraz rozwoju naszej części świata.



REKLAMA




eprasa.pl cfafc256b0



RAFAŁ ŁATKA

# W KRĘGU KLIO

## Walka z Kościołem wczoraj i dzisiaj

- **Grzegorz Górny, Janusz Rosikoń, „Tajne Archiwum Watykańskie. Nieznane karty z historii Kościoła", Rosikon Press, Warszawa 2020**
- **Grzegorz Kucharczyk, „Chrystofobia. 500 lat nienawiści do Jezusa i Kościoła", Fronda, Warszawa 2020**
- **Bella V. Dodd, „Szkoła ciemności", Wydawnictwo AA, Kraków 2020**
- **Michael S. Rose, „Żegnajcie, dobrzy ludzie. Jak ateiści i homoseksualiści opanowali amerykańskie seminaria", Wydawnictwo AA, Kraków 2020**
- **Abbe Guy Pagès, „Prawdziwe oblicze islamu", Wydawnictwo AA, Kraków 2020**

Walka z chrześcijaństwem trwa od samego początku jego istnienia. Nieprzypadkowo religia katolicka była (i powinna być dalej) nazywana religią męczenników. Wiele środowisk wrogich Kościołowi katolickiemu do dnia dzisiejszego usilnie propaguje mity na jego temat, mające za zadanie pokazywać, że jest i było to wyznanie ludzi zacofanych, prymitywnych, niepostępowych. Wszystkie wymienione epitety mają służyć przekonaniu wytworzonemu w oświeceniu, że wiara i rozum nie mogą iść ze sobą w parze, ba, że Kościół jest wrogiem wszelkiego rozumowego poznania. O tym, że jest to mitologia i propaganda mająca uzasadnić zwalczanie religii katolickiej, przekonują nas świeżo wydane książki, które pokazują, jakich metod używano do tego celu na przestrzeni dziejów i jakich używa się dzisiaj. Przybliżają one zarówno brutalne represje, jak i wyrafinowane działania, takie jak choćby infiltracja od wewnątrz.

Pierwszą z niedawno wydanych publikacji z tego zakresu tematycznego, po którą warto sięgnąć, jest dzieło Grzegorza Górnego i Janusza Rosikonia prezentujące, czym jest Tajne Archiwum Watykańskie i jakie zbiory dokumentów można w nim odnaleźć. Autorzy przyjęli ciekawy klucz do swoich rozważań, mianowicie prezentują je, odnosząc się do najważniejszych antykatolickich mitów funkcjonujących do dzisiaj w przestrzeni publicznej. Wśród tematów, jakie podjęli, znalazły się: proces templariuszy, wyprawy krzyżowe, inkwizycja, proces Galileusza, rewolucja francuska, wojna w Hiszpanii 1936–1939 czy rzekome milczenie Piusa XII wobec zagłady Żydów. Górny i Rosikoń nakreślili, jak istotne dla rzeczywistego zrozumienia tych wydarzeń były i są w dalszym ciągu dokumenty pochodzące z archiwum watykańskiego. W swojej książce zaprezentowali także najświeższe przykłady badań archiwalnych opartych na materiałach z jego zasobu. Pokazują one wyraźnie, że antykościelne mity wytworzone przez środowiska liberalne nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Autorzy opisali m.in., jak naprawdę wyglądał proces Galileusza i jak łagodnie został on potraktowany przez inkwizycję. Omówili antyreligijny charakter rewolucji francuskiej i prawdziwe powody prześladowania katolików. Przedstawili charakter antykatolickiej obsesji obozu republikańskiego w czasie wojny domowej w Hiszpanii (zarówno komunistów, jak i liberałów) czy też rozprawili się z mitem oskarżającym Piusa XII o obojętność wobec Holokaustu.

Prof. Grzegorz Kucharczyk w swoim dziele „Chrystofobia" przedstawił z kolei źródła, charakter oraz przebieg antykatolickich prześladowań ostatniego 500-lecia na całym świecie. Autor zwrócił uwagę, że rewolucjoniści wszelkich odcieni uważali Kościół katolicki za swojego głównego wroga, a nienawiść do niego potrafiła łączyć liberałów, totalitarne reżimy XX-wieczne, takie jak komunizm i nazizm, oraz muzułmanów (zarówno w przeszłości, jak i obecnie). Książka poznańskiego





eprasa.pl cfafc256b0




historyka jest swego rodzaju przewodnikiem do dziejów antykatolickiej obsesji wyznawców wszelkiego rodzaju „postępu" i rewolucji, którzy chcąc zniszczyć Kościół, nie wahali się sięgnąć do środków takich jak masowe ludobójstwo (na czele z tym pierwszym w Wandei). Zarówno rewolucjoniści francuscy, totalitaryści brunatni, jak i czerwoni pragnęli utworzyć różnie definiowany przez siebie „raj na ziemi", niszcząc tradycyjny porządek, co doprowadziło do niewyobrażalnych zbrodni. Autor zwraca także uwagę, że antykatolickie prześladowania nie należą do przeszłości. W swojej książce przybliżył je w syntetyczny sposób, podkreślając, że nie ma właściwie takiego regionu świata, w którym Kościół katolicki nie podlegałby represjom.

Wśród innych ważnych książek dotyczących zwalczania Kościoła katolickiego warto zwrócić szczególną uwagę na trzy publikacje wydane niedawno przez krakowskie Wydawnictwo AA. Pierwsza to wznowienie klasycznej książki wspomnieniowej Belli V. Dodd, będącej świadectwem nawróconej działaczki Komunistycznej Partii USA. Jej rozważania pokazują parareligijny charakter komunizmu – bezwzględnej wiary w kolejne dogmaty suflowane przez przywódców partyjnych – oraz przebudzenie, jakiego doznała i które ugruntowało się dzięki nawróceniu i przyjęciu religii katolickiej (ważną rolę w tym procesie odegrał, co należy podkreślić, abp Fulton John Sheen). Autorka zwróciła uwagę na bardzo istotną kwestię, kluczową dla zrozumienia, czym jest komunizm, a mianowicie na infiltrację przez jego działaczy wielu amerykańskich instytucji publicznych, w tym Kościoła katolickiego.

Dzieło Belli Dodd należy czytać łącznie z książką Michaela S. Rose'a „Żegnajcie, dobrzy ludzie", która pokazuje, w jaki sposób amerykańskie seminaria duchowne, zarówno te diecezjalne, jak i zakonne, zostały opanowane przez wrogów Kościoła katolickiego na czele ze środowiskami liberalnymi i homoseksualnymi. Analiza amerykańskiego dziennikarza śledczego jest oparta na wielu źródłach, w tym wywiadach, jakie przeprowadził ze 125 alumnami seminariów rozsianych po całych USA. Jej lektura jest szokująca, gdyż pokazuje krok po kroku, jak doszło do tego, że kleryków w tym państwie naucza się treści jawnie sprzecznych z magisterium Kościoła, jakimi metodami identyfikuje się, a następnie zwalcza kandydatów z prawdziwym powołaniem kapłańskim jako „rygorystycznych" i „zamkniętych", zmuszając ich do opuszczenia seminarium. Wreszcie w jaki sposób funkcjonuje tam subkultura homoseksualna oraz – co najbardziej chyba istotne – że hierarchia kościelna w tym kraju nie tylko toleruje tę sytuację, lecz bardzo często jest za taki stan bezpośrednio odpowiedzialna. Źródeł tego procesu autor trafnie poszukuje w rewolucji seksualnej 1968 r. i uleganiu przez biskupów złudzeniom związanym z postmodernizmem i „nowoczesnością". Wniosek, jaki płynie z lektury tej książki, trafnie przedstawił Paweł Lisicki, autor przedmowy do polskiego wydania: „Do czego to doprowadziło – widać jak na dłoni. To, co wydarzyło się w USA – opanowanie wielu seminariów przez zdrajców i apostatów – rozszerzyło się na inne państwa. Tolerancja dla zła doprowadziła do jego rozplenienia się. Subkultura homoseksualna rozprzestrzeniła się w całym zachodnim świecie katolickim. Kto chce zrozumieć, jak to się wszystko zaczęło, musi przeczytać tę książkę".

Trzecia z książek Wydawnictwa AA, na jaką chciałem zwrócić uwagę, to dzieło Abbe Guy Pagèsa zatytułowane „Prawdziwe oblicze islamu". Francuski duchowny rozprawia się w nim z mitologią dotycząca religii muzułmanów, która według rozmaitej maści postępowców ma być rzekomo pokojowa i tolerancyjna. Na podstawie analizy najważniejszych tekstów źródłowych, na czele z Koranem, autor udowadnia, czym tak naprawdę jest islam i jaki jest jego stosunek do „innowierców" na czele z Kościołem katolickim (który jest traktowany jako jeden z głównych wrogów). Udowadnia, że nie jest to religia jak każda inna, ale totalitarny system społeczno-religijny niszczący każdego, kto mu się sprzeciwia. Pagès pokazuje, że „Islam – religia, grając kartą tolerancji i wolności sumienia, która tak naprawdę jest koniem trojańskim, używanym po to, by osiągnąć cel dżihadu, czyli podporządkować ludzkość prawu Allaha". Autor zwraca także uwagę, że dialog chrześcijańsko-muzułmański istnieje tylko dlatego, że „Allah nakazuje muzułmanom zatajać, kłamać albo krzywoprzysięgać, jeżeli tylko sprzyja to interesom islamu". Książka francuskiego duchownego została przygotowana w przystępny sposób, w postaci pytań i odpowiedzi, które każdemu zainteresowanemu pozwolą na pozbycie się złudzeń co do intencji uczniów Mahometa.

REKLAMA




31/1217/F

eprasa.pl cfafc256b0

# Rafał Łatka rozmawia z...

## ...z PROF. GRZEGORZEM KUCHARCZYKIEM o jego książce „Chrystofobia. 500 lat nienawiści do Jezusa i Kościoła”



***Panie profesorze, skąd się bierze tak daleko idąca niechęć do chrześcijaństwa, jakie są jej ideowe źródła? W swojej najnowszej książce udziela pan na to pytanie precyzyjnej w moim przekonaniu odpowiedzi...***

Prof. Grzegorz Kucharczyk: Gdyby sięgnąć do samego korzenia tej nienawiści, to trzeba wskazać, że chodzi o odrzucenie Jezusa Chrystusa jako prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka, a ponieważ Chrystus całkowicie utożsamia się z założonym przez siebie Kościołem, to odrzucenie dotyczy także Kościoła. W dalszej zaś konsekwencji również chodzi o odrzucenie tej cywilizacji (zachodniej, łacińskiej, christianitas), która ukształtowała się przez wieki jako „uboczny produkt” ewangelizacyjnej pracy Kościoła.

***Myślę, że powinniśmy zadbać o to, by we właściwy sposób przedstawiać historię rewolucji francuskiej. Skąd się brało antykatolickie nastawienie jej liderów?***

Mówiąc w największym skrócie, ta nienawiść brała się z tego, że Kościół katolicki, który przez wieki ukształtował duchowe i kulturowe oblicze Francji (nie tylko monarchii francuskiej, lecz i Francuzów jako narodu), postrzegany był jako największa przeszkoda na drodze stworzenia we współpracy z „Obywatelką Gilotyną” tzw. nowej Francji i nowych Francuzów. Przymiotnik „nowa” oznaczał „antykatolicka”. W tym znaczeniu nowe miało być wszystko – od mierzenia czasu (wprowadzenie w 1793 r. nowego republikańskiego kalendarza, likwidującego niedzielę i zaczynającego liczyć czas nie od narodzin Chrystusa, ale od ustanowienia republiki we Francji) po sferę dźwięku, z której miały zniknąć kościelne dzwony. Pamiętając jednak o tym, że rewolucjoniści wyrośli na antykatolickiej ideologii oświecenia, nie dziwi, że chcieli za wszelką cenę „wymazać niegodziwość” – jak o katolicyzmie mówił Wolter.

***Kulturkampf to nie tylko Niemcy i Francja...***

Kulturkampf, czyli wojna kulturowa polegająca na odgórnie narzucanej polityce laicyzacyjnej – poczynając od szkoły aż po akcje dekrucyfikacyjne w urzędach i sądach – to fenomen, który dotknął znakomitą większość krajów zachodnioeuropejskich w II poł. XIX w. Z Kulturkampfami mamy do czynienia od Prus po Piemont, III Republikę Francuską, do Portugalii. Nie mamy w tym przypadku do czynienia z działaniem jakichś bezosobowych „sił postępu”. Laicyzacyjne Kulturkampfy były wynikiem określonej polityki, przegłosowywanej w poszczególnych parlamentach przez całkiem konkretne koalicje, w których zawsze obecne były rozmaite odcienie ruchów liberalnych (np. w Prusach było to porozumienie Bismarcka z liberałami) organizacyjnie spajanych przez wolnomularską „diecezję bez granic”.

**IM BARDZIEJ OSŁABIONY BĘDZIE KOŚCIÓŁ, TYM BARDZIEJ OSŁABIONA BĘDZIE CYWILIZACJA ZACHODNIA**

***Dlaczego liberalizm szedł w zwalczaniu Kościoła ręka w rękę z komunizmem, faszyzmem i nazizmem?***

Używając sformułowania Piusa XII z jego encykliki „Summi pontificatus” z października 1939 r., wszystkie te nurty popełniały „zbrodnie obrazy majestatu Jezusa Chrystusa Króla”. Wszystkie negowały cywilizację „szczęśliwych syntez” (Benedykt XVI), która potrafiła łączyć wiarę i rozum, wolność i prawdę, prawdę i dobro, a więc cywilizację katedr i uniwersytetów, która wyrosła dzięki Kościołowi.

***Dlaczego islam i liberalny relatywizm niejako wspólnymi siłami zwalczają obecnie chrześcijaństwo?***

Kardynał Robert Sarah w swojej książce „Wieczór się zbliża i dzień już się chyli” pisze, że „jesteśmy bezsilnymi świadkami przejścia od ery człowieczeństwa do ery zbydlęcenia. Ścierają się ze sobą dwa barbarzyństwa: materialistyczne i islamistyczne”. Powód zawarcia tej egzotycznej koalicji jest oczywisty: wspólny wróg, czyli wyrosła z chrześcijaństwa cywilizacja zachodnia, której dzisiaj jedynym depozytariuszem pozostał Kościół katolicki. Historyczna prawidłowość jest taka: jaka kondycja Kościoła, taka kondycja naszej cywilizacji (nie odwrotnie). Im bardziej więc osłabiony będzie Kościół, tym bardziej osłabiona będzie cywilizacja zachodnia. A jeśli tak, tym łatwiej będzie realizować ideologiczne cele liberałów – relatywistów (wojujących sekularystów) oraz wojującego islamizmu.

FOT. EAST NEWS/MICHAŁ WOŹNIAK

GÓRNA PÓŁKA

# Dwie epoki



ANTONI DUDEK

**Pomysł przygotowania książki porównującej cele polskiej polityki zagranicznej w czasach II RP oraz pierwszym ćwierćwieczu III RP wydaje się równie oryginalny, co ryzykowny. Zwłaszcza gdy jego realizacji podjęło się trzech uczonych, różniących się od siebie w istotny sposób poglądami, warsztatem naukowym, ale także pisarskim stylem. A jednak taka właśnie książka autorstwa trzech profesorów: Andrzeja Friszkego, Marka Kornata i Ryszarda Stemplowskiego, powstała z inicjatywy ostatniego z wymienionych, który opatrzył ją metodologicznym komentarzem.**

Rezultatem tego intelektualnego eksperymentu jest zwięzła, syntetyczna analiza polityki zagranicznej II i III RP, która stanowi istotną nowość w polskiej literaturze naukowej. Rzecz jasna dwie główne części pracy nie są symetryczne. Jak bowiem trafnie zauważył Kornat: „Polska polityka zagraniczna dwudziestolecia 1919–1939 należy do najlepiej rozpoznanych badawczo zagadnień z dziejów Polski w XX wieku". Tymczasem Friszke stanął przed biegunowo odmiennym wyzwaniem, badania nad polityką zagraniczną III RP znajdują się bowiem w stadium zalążkowym. Dlatego właśnie w części opracowanej przez prof. Friszkego rzuca się w oczy koncentracja na latach 1989–1993. Jest to de facto jedyny okres po upadku PRL, w odniesieniu do którego pojawiło się więcej publikacji naukowych.

Pokaźna liczba opracowań dotycząca polityki zagranicznej II RP nie oznacza bynajmniej, że zadanie, jakie otrzymał Kornat, było łatwe. Wbrew pozorom niekiedy pokaźna liczba często przeciwstawnych ustaleń, analiz i ocen utrudnia stworzenie syntezy. Jednak ta dotycząca okresu II RP jest dla mnie przekonująca, co nie znaczy, że niektóre fragmenty nie skłaniają do polemiki. Tak jest np., gdy broni on polityki Becka w sprawie kryzysu sudeckiego zdaniem, budzącym skojarzenia z sowieckim uzasadnieniem agresji z 17 września 1939 r.: „Można było postępować w myśl zasad ścisłej neutralności, nie stawiając Czechosłowacji żadnych żądań, co w praktyce oznaczałoby pozostawienie polskiej ludności Zaolzia własnemu losowi". Jednak do znacznie większej liczby znaków zapytania skłania lektura części dotyczącej III RP pióra Andrzeja Friszkego. Nie ma tu miejsca na ich wyliczenie, ale zapewniam, że nawet dla ich postawienia warto tę książkę uważnie przeczytać.




A. Friszke, M. Kornat, R. Stemplowski, „Dwie epoki. O celach w polskiej polityce zagranicznej 1918–1939, 1989–2015", Warszawa 2020

JASNA SCENA

# Sprint dla formy



PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI

**Gdyby być nieco złośliwym, można by powiedzieć, że musicalowa opowieść o PRL-u będzie ważnym spektaklem w repertuarze stołecznego Teatru Syrena, ale mało istotnym dla samego Wojciecha Kościelniaka.**

Bo chyba błąd został popełniony gdzieś na początku, być może na etapie scenariusza, który wydaje się napisany na szybko i pozbawiony odpowiedzi na pytanie, o czym tak naprawdę ma to być przedstawienie: o symbolach PRL-u, z którymi każdy miał do czynienia, o głupocie tamtego systemu czy o sentymencie do socjalizmu, którym do dziś niektórzy nawet żyją i nie potrafią się od niego uwolnić. Jeśli Kościelniak nawet przez chwilę odpowiedź znał, to tym razem w trakcie zespołowej pracy ona umknęła. Prawdopodobnie zadziałał też kompromis, który podpowiadał twórcom, że trzeba zrobić show dla wszystkich.

W rezultacie więc oglądamy musical właśnie trochę o wszystkim, swoisty miks skojarzeń z PRL-em. Jest i kult sportu, a wraz z nim uwielbienie dla telewizji, jest wyczuwalna wówczas tęsknota za superbohaterami, czerwone harcerstwo, tania moda, reglamentacja towarów, a jako wątek spinający historia dzielnego milicjanta, który może wolno kojarzy fakty i poszlaki, ale ma jak najlepsze chęci, by pomóc społeczeństwu w potrzebie. Kościelniak kilkukrotnie daje do zrozumienia, że PRL z perspektywy ludzi to absurdalna gra pozorów, marzeń i rozczarowań, za którą można się tylko wstydzić, jednak czy opowiada o tym językiem teatru, który dotychczas nam pokazywał, zawsze pełnego zaskakujących, odważnych skojarzeń, żartu sytuacyjnego, sprawnego puentowania każdej sceny i każdego napisanego songu? Te niemal trzy godziny czystej zabawy nużą oczywistością gagów i komiksową konwencją, która niby jest tu założeniem, ale już na tysiąc sposobów była w teatrze wykorzystywana. A jeśli znów widzimy aktorów, którzy parodiują kino akcji, poruszając się w zwolnionym tempie? Aż chce się krzyknąć: ale to już było!

Wróżę jednak „Żbikowi" frekwencyjny sukces, choć zapewne dopiero w przyszłym sezonie, bo ten najprawdopodobniej nie zostanie nawet dokończony. Choć chciałbym się mylić i zobaczyć, jak sceny wracają do grania w maju lub przynajmniej w czerwcu. Zero pewności na dziś.




„Kapitan Żbik i żółty saturator", reż. Wojciech Kościelniak
Teatr Syrena, premiera: 29 lutego 2020 r.

eprasa.pl cfafc256b0

# Polacy Żydom



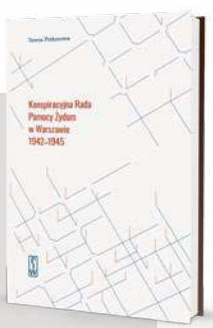
MICHAŁ KARPOWICZ

**Państwowy Instytut Wydawniczy wypuścił właśnie na rynek drugie, poważnie uzupełnione wydanie klasycznej, a wciąż aktualnej książki Teresy Prekerowej. Gdy pierwsze wydanie ukazało się w 1982 r., od razu zebrało znakomite recenzje, co ważne – także od czołowych badaczy ze środowiska polskich Żydów. Monografia ta do dzisiaj pozostaje jedynym całościowym opracowaniem tej niezwykłej instytucji polskiego państwa podziemnego, jaką była Rada Pomocy Żydom znana pod kryptonimem „Żegota".**

Zinstytucjonalizowana pomoc Żydom rozpoczęła się wraz z powołaniem we wrześniu 1942 r. Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu na Kraj, przekształconego jeszcze w tym samym roku w Radę. Instytucja ta z natury rzeczy działała głównie w Warszawie, ale miała też swoje delegatury w Krakowie i we Lwowie. W skład Rady wchodzili przede wszystkim działacze polscy wespół z przedstawicielami środowisk żydowskich, zalegalizowanymi po aryjskiej stronie stolicy. Rada swoje zadania realizowała poprzez rozprowadzanie zapomóg finansowych dla ukrywających się Żydów, legalizowanie ich pobytu poza murami getta – dostarczanie fałszywych dokumentów – oraz organizowanie dla uciekinierów żydowskich mieszkań i schronień poza gettem. Tak działo się zarówno w Warszawie, jak i Krakowie czy we Lwowie, oraz w mniejszej skali na prowincji. Każda z tych aktywności była bezpośrednio zagrożona karą śmierci.

Prócz starannej kwerendy w archiwach i wspomnieniach miała Teresa Prekerowa możność prowadzenia wywiadów z członkami Rady, z uczestnikami i świadkami jej prac, wreszcie z osobami, które dzięki jej działalności przeżyły. Warto wspomnieć, że pracowała przy stałej opiece Władysława Bartoszewskiego, członka Rady, także profesorów Aleksandra Gieysztora i Stanisława Herbsta, byłych członków Komendy Głównej AK.

Drugie wydanie opracowała naukowo Aleksandra Namysło z IPN, rzetelna badaczka na co dzień zajmująca się tematyką stosunków polsko-żydowskich w latach II wojny światowej. Udało się jej dotrzeć do prywatnych archiwów samej Prekerowej, a to z kolei zaowocowało niezwykle ciekawą, po raz pierwszy opracowaną i zamieszczoną w tej publikacji biografią Teresy Prekerowej, która sama w czasie wojny ratowała Żydów, o czym w swojej książce skromnie nie wspomniała.



Teresa Prekerowa, „Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945", w opracowaniu naukowym i z przedmową do drugiego wydania Aleksandry Namysło, Państwowy Instytut Wydawniczy 2020

# Grasz w historię?



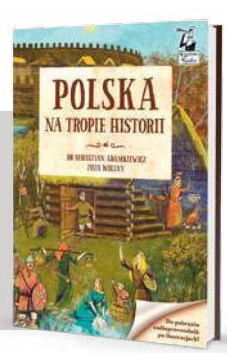
GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

**Jak zainteresować historią? Odpowiedzi na to pytanie szukają nauczyciele, edukatorzy muzealni, animatorzy, a także rodzice. Dążą do tego, by rozbudzić w młodych ludziach ciekawość i pokazać, że historia to dziedzina fascynująca i pełna przygód. Bardzo często udaje im się to osiągnąć dzięki starej, dobrej opowieści.**

Do tej właśnie formy, lecz w nieco innym wydaniu, sięgnęli autorzy książki „Polska na tropie historii". Dr Sebastian Adamkiewicz i ilustratorka Zuzanna Wollny zabierają nas w pięknie ilustrowaną podróż. Ich książka to dwanaście, pełnych szczegółów i tajemnic, wielkoformatowych obrazków. Przeglądając kolejne karty, zaglądamy do grodu, chłopskiej chaty, klasztoru, królewskiego zamku, szlacheckiego dworu, fabryki, pałacu, kamienicy, a nawet odwiedzamy pokład transatlantyka „Batory". Spacerujemy po ulicach miast w czasie rewolucji przemysłowej, podczas okupacji niemieckiej, a nawet stajemy w kolejce po mięso w okresie PRL-u. Spotykamy całą gamę bohaterów: chłopów, mieszczan, szlachtę, władców, rzemieślników, żebraków, duchownych, damy, fabrykantów, szwaczki i wielu innych. Poza ludźmi bystre oko wypatrzy charakterystyczne elementy architektoniczne, przedmioty codziennego użytku czy stroje typowe dla danej epoki.

Pod każdym obrazkiem znajduje się tekst z najważniejszymi informacjami. Ale to nie wszystko... Rysunki kryją wiele niespodzianek i zagadek – jak je odkryć? Pomoże nam w tym audiobook, który można pobrać ze strony wydawnictwa. Zawiera on kilkuminutowe opowieści stanowiące swoisty przewodnik dla oglądającego. Narrator wprowadza w kontekst historyczny obrazka i wskazuje, na co warto zwrócić uwagę. Tłumaczy także znaczenie elementów szczegółowych, umieszczonych na bocznym pasku ilustracji. Trzeba je później odnaleźć, a czasem poszukiwanie osób czy przedmiotów stanowi nie lada wyzwanie.

Dobrze, że wśród wydawnictw dla dzieci pojawiają się takie, które kształtują umiejętność koncentracji, wymagają przy odbiorze połączenia zmysłu wzroku i słuchu.




Dr Sebastian Adamkiewicz (tekst), Zuza Wollny (ilustr.) „Polska. Na tropie historii" (seria: Kapitan Nauka), wyd. Edgard, Warszawa 2020 Książka dla dzieci w wieku 7+.



eprasa.pl cfafc256b0



# OFIARY CZY SPRAWCY?

**NIEMIECKO-DUŃSKI FILM Z 2015 r. „POLE MINOWE" TO SYMPTOMATYCZNY PRZYKŁAD TENDENCJI REWIZJONISTYCZNYCH W POLITYCE HISTORYCZNEJ NASZYCH ZACHODNICH SĄSIADÓW. CHODZI O TO, ABY POKAZYWAĆ NIEMCÓW GŁÓWNIE JAKO OFIARY II WOJNY ŚWIATOWEJ**



KAROL MAZUR

Akcja filmu dzieje się tuż po zakończeniu działań wojennych w Europie latem 1945 r. w Danii. Grupa nastoletnich niemieckich jeńców wojennych ma za zadanie posprzątać plaże, czyli rozminować je z tysięcy ładunków wybuchowych, które Niemcy wcześniej zainstalowali, obawiając się desantu aliantów. Opiekuje się nimi duński podoficer – sierżant Carl Rasmussen, który wręcz dyszy nienawiścią do byłych okupantów swojej ojczyzny. Młodzi Niemcy mieszkają w starej drewnianej szopie, cierpią głód i są stale łajani i bici przez swego opiekuna, a ten zmusza ich do pracy, nawet kiedy chorują. Praca nie jest przyjemna. Mimo braku kwalifikacji jeńcy muszą z dnia na dzień stać się saperami i rozminowywać plaże z narażeniem zdrowia i życia. W filmie dochodzi do kilku tragicznych wydarzeń, gdy kolejni Niemcy na skutek eksplozji min tracą kończyny i giną w strasznych męczarniach. Pod wpływem tych wydarzeń zmienia się nastawienie sierżanta Rasmussena. Duńczyk dostrzega w końcu, że ma do czynienia z dzieciakami, i stara się złagodzić ich trudny byt lepszym jedzeniem i wspólnym graniem w piłkę nożną. Wspiera ich też psychicznie, zapewniając, że po skończeniu rozminowania plaży wrócą do rodzimych domów w Niemczech. Jego przychylne nastawienie do jeńców spotyka się jednak z niezrozumieniem jego dowódcy, por. Jensena, co doprowadza do konfliktu między nimi. W obronie swoich podopiecznych Rasmussen gotów jest narazić na szwank swoją reputację i karierę.

„Pole minowe" w reżyserii Martina Zandvlieta to przejmujące kino nie tyle wojenne, ile przede wszystkim pacyfistyczne. Widać wyraźnie, że twórcy filmu chcieli pokazać, iż wojna zawsze przynosi opłakane skutki dla obu walczących stron, a jego ofiarami stają się wszyscy pospołu. Oglądając tę niemiecko-duńską produkcję, nie sposób nie utożsamiać się z jej młodymi bohaterami. Widzimy, jak dzielnie znoszą cierpienia i bez większego sprzeciwu rozminowują plażę, z nadzieją oczekując na zakończenie gehenny. Świadomie lub nieświadomie jako widzowie im współczujemy i też chcemy, aby wreszcie to ich igranie ze śmiercią się skończyło, a chłopcy mogli bezpiecznie wrócić do domu. I tu, niestety, leży pies pogrzebany (celowo używam tego zwrotu, bo to idiom niemiecki), gdyż pod wpływem emocji możemy zapomnieć o rzeczach fundamentalnych w pamięci o II wojnie światowej. W filmie nie dowiemy się, kto ani kiedy rozpoczął ten konflikt. Przez całą projekcję nie usłyszymy słów: Hitler, III Rzesza, faszyzm, a nawet popularnego dziś – naziści. Można odnieść wrażenie, że niemieckiej okupacji Danii nie było, że Niemcy byli tam gośćmi, a teraz ktoś się na nich niewinnych mści. Nie ma tu nawet symetrii win, tylko przekonanie, że Niemcy byli ofiarami wojny, a Duńczycy ich oprawcami (za wyjątkiem jednego sprawiedliwego). I, o zgrozo, autorem scenariusza oraz reżyserem filmu jest Duńczyk. Zatem dzisiejsi Niemcy mogą uznać, że to nie my, tylko nasi „bracia" Duńczycy widzą w nas poszkodowanych.

Podejście takie musi wywołać sprzeciw historyka. Nie może być zgody na rozchwianie pamięci historycznej, w której sprawcy stają się ofiarami. Nie znaczy to jednak, że Niemcy nie mają prawa do pamięci o swoich poległych i rannych w wojnie. Mogą i nawet powinni o nich pamiętać, ale zawsze w stosownym kontekście historycznym. Nie chodzi o to, aby do każdego filmu na ten temat dodawać obszerny wykład historyczny. Wystarczą naprawdę niewielkie zabiegi. W „Polu minowym" zabrakło podstawowych informacji o okupacji niemieckiej w Danii, ile przyniosła ofiar i jaka była skala represji, co można byłoby zawrzeć na jednej, dwóch planszach. Uprzedzenie Rasmussena można byłoby wyjaśnić jakąś retrospekcją z czasów wojny, gdy któraś z bliskich mu osób doznaje krzywdy ze strony okupanta. W dialogach młodych Niemców nie ma żadnych śladów refleksji o zbrodniczej ideologii Hitlera. Rozmawiają tylko o sposobach przetrwania i o swoich marzeniach na przyszłość. To zdecydowanie za mało, aby należycie oddać losy chłopców z Wehrmachtu, Luftwaffe i Kriegsmarine podczas wojny.



eprasa.pl cfafc256b0



Księżniczka Tarakanowa na obrazie Konstantina Flawickiego z 1864 r.

# TAJEMNICZA KSIĘŻNICZKA TARAKANOWA

**NAJLEPIEJ WŁADAŁA NIEMIECKIM I FRANCUSKIM, MÓWIŁA TEŻ PO WŁOSKU I ANGIELSKU. PO POLSKU ZNAŁA TYLKO KILKA SŁÓW I CARYCY KATARZYNIE MIMO NAJSZCZERSZYCH CHĘCI NIE UDAŁO SIĘ UDOWODNIĆ, ŻE BYŁA POLSKĄ BRADIAGĄ**



JOANNA PUCHALSKA

Pojawiła się w Paryżu w 1772 r. jako perska księżniczka Aly Emetée i tu poznała hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Ogińskiego. Zubożały po upadku konfederacji barskiej magnat zachwycił się tajemniczą i zjawiskowo urodziwą damą, składał jej wizyty, korespondowali. Szczerze ponoć żałował, gdy orientalna piękność, narobiwszy długów, wyjechała do Niemiec. Tu oczarowała Filipa Ferdynanda hrabiego Limburg, który owe długi pospłacał. Usiłowała skłonić go do małżeństwa, obiecując niebywałe korzyści majątkowe, gdy odzyska swoje perskie skarby. Do ślubu potrzebne okazały się dokumenty potwierdzające jej tożsamość i wtedy wyznała, że tak naprawdę jest panią Azov, kaukaską księżniczką i dziedziczką dóbr Wołdomiru. Jednak papiery mające to potwierdzić dziwnie jakoś nie nadchodziły, zatem oznajmiła, że sama uda się po nie do Petersburga. Hrabia dał jej pieniądze na drogę, ona zaś zaczęła rozpuszczać pogłoski, że pani Azov to też przybrane nazwisko, a tak naprawdę jest córką z morganatycznego małżeństwa zmarłej carycy Elżbiety i hrabiego Aleksieja Razumowskiego. Moment na taki manewr był dobry. Toczyła się wojna rosyjsko-turecka, stosunkowo świeży tron Katarzyny II – z pochodzenia księżniczki von Anhalt-Zerbst, a nie Romanowej – nie był jeszcze wtedy niczym niewzruszona skała, a w dodatku wybuchło powstanie Pugaczowa.



Michał Kazimierz Ogiński

## Wątku polskiego ciąg dalszy

Ostatecznie nasza bohaterka za pieniądze Limburga udała się w innym niż Petersburg kierunku. Zimą 1773 r. poznała bowiem Karola Radziwiłła „Panie Kochanku", który po konfederacji barskiej bawił na emigracji. Do spotkania doszło za sprawą Michała Domańskiego, też weterana barskiego, który zakochał się na zabój w urodziwej damie. To dzięki Domańskiemu uzupełniła swój wcześniejszy zasób pozyskanej od hetmana Ogińskiego wiedzy o Polsce i jej problemach. Uznała, że mając wsparcie sułtana i Polaków, może wiele ugrać. „Panie Kochanku" z kolei wybierał się właśnie do Stambułu, aby nakłonić sułtana do sojuszu przeciwko Katarzynie, więc pretendentka do cesarskiej korony mogła mu się przydać. Liczył na to, że jej pojawienie się zdestabilizuje i tak już kłopotliwą dla Rosji sytuację wewnętrzną, a wówczas może by się udało unieważnić pierwszy rozbiór.

Dotychczasowa księżniczka Wołdomiru plan miała taki, że uda się z Radziwiłłem do Stambułu, przekona do współpracy sułtana, oficjalnie obwieści Europie swoje prawa i mając wsparcie Turcji oraz Polaków, strąci z tronu Katarzynę. Nie wiedziała jeszcze wtedy, że

FOT. SHUTTERSTOCK/IGORGOLOVNIOV; BIBLIOTEKA NARODOWA (2X)



eprasa.pl cfafc256b0

Pugaczow ponosi kolejne klęski, o czym do Paryża wieści nie zdążyły na razie dotrzeć.

Zjechała najpierw do Wenecji pod nazwiskiem hrabiny Pinneberg. Spędziła tu dwa tygodnie, Radziwiłł odwiedzał ją niemal codziennie. Środki finansowe znów się wyczerpały, a że bankierzy nie należą do ludzi dających pożyczki na piękne oczy ani za mgliste obietnice przyszłych wypłat z carskiego skarbca, musiał ją finansowo wesprzeć przyjaciel niezmiennie zakochanego hrabiego Limburga. Wyjechała z Wenecji z szykiem i udała się do Raguzy, dzisiejszego Dubrownika. Tu opowiadała wszem i wobec, jak do dziewiątego roku życia wychowywała się w Petersburgu, a po śmierci matki cioteczny brat (Piotr III) wysłał ją na Sybir. Opiekowała się nią tam starsza kobieta, najpierw jedna, potem druga, wreszcie trafiła do domu swego ojca, grafa Razumowskiego. Ten, chcąc uchronić ją przed próbami otrucia, wysłał ją do szacha perskiego i od niego poznała prawdę o swoim pochodzeniu. Gdy skończyła 18 lat, przyjechała do Europy, aby odzyskać tron. Twierdziła, że na poparcie roszczeń ma testamenty Piotra I, Katarzyny I oraz swej matki carycy Elżbiety.

## Plany szeroko zakrojone

Koncepcję teraz miała taką, żeby pozyskać flotę rosyjską stojącą u wybrzeży Livorno i gdy już za pośrednictwem sułtana zgłosi swoje pretensje do tronu, na tychże okrętach ruszyć do Rosji i odzyskać należne jej prawa. Rzecz się jednak skomplikowała, bo skończyła się wojna turecko-rosyjska, i to dla Turcji niekorzystnie. Mimo to księżniczka napisała do sułtana, prosząc, by nie podpisywał traktatu pokojowego, lecz otoczył ją opieką, a ona w zamian obiecuje mu trwały i owocny pokój w przyszłości między Państwem Otomańskim a nią jako carycą Elżbietą II.

Wysłała także list z prośbą o wsparcie do dowódcy rosyjskiej floty, hrabiego Aleksego Orłowa-Czemeńskiego, załączając odpisy rzekomych testamentów świadczących na jej korzyść. Napisała jeszcze do ministra spraw zagranicznych Nikity Panina, zapowiadając swoje przybycie do Petersburga. Teraz Katarzyna musiała coś z tym fantem zrobić i Orłow, który naturalnie o liście tajemniczej pretendentki doniósł natychmiast swojej monarchini, dostał ze stolicy odpowiednie instrukcje.

## A może z Kościołem się dogadać?


Katarzyna II

Polityczna sytuacja się zmieniła. Turcja po zawarciu pokoju nie wystąpiłaby przeciwko Rosji, toteż „Panie Kochanku" wycofał się z układu i wyjechał z Raguzy. Przy księżniczce został zakochany Domański i ze swoich oszczędności pospłacał jej nowe długi. Ona zaś, skoro z sułtanem nie wypaliło, postanowiła pojechać do Rzymu i uzyskać poparcie Watykanu, udając, że chce przyjąć katolicyzm. W Rzymie, gdzie żyjąc wytwornie, znowu zaciągnęła długi, nawiązała kontakty z dostojnikami kościelnymi i obiecała im, że gdy obejmie tron, skłoni naród rosyjski do przyjęcia wiary rzymskiej. Polaków zaś zapewniała, że wkrótce wybiera się do Warszawy na spotkanie ze Stanisławem Augustem, a potem pojedzie do sułtana. Twierdziła, że Persja już obiecała jej pieniądze i wojsko, toteż najdalej za sześć miesięcy Polska odzyska ziemie utracone na skutek rozbioru. Paru kardynałów i paru Polaków dało się nabrać, paru nie. A szpiedzy Katarzyny skwapliwie wszystko notowali i donosili władczyni.

## Sprawna akcja służb rosyjskich

Katarzyna straciła właśnie pojmanego Pugaczowa, pokój z Turcją był zawarty, nadszedł zatem moment, żeby rozprawić się z konkurentką do tronu. Caryca rozkazała ściągnąć ją na statek i dostarczyć do Rosji. Hrabia Orłow wysłał do Rzymu swojego człowieka, który przekonał pretendentkę, iż rosyjska flota jest po jej stronie, dodając przy tym, aby słowa swoje uwiarygodnić, że hrabia Orłow bardzo przeżywa niełaskę, w jaką popadł jego brat u Katarzyny, i w związku z tym jest imperatorowej, delikatnie mówiąc, nieżyczliwy. Księżniczka uwierzyła, zwłaszcza gdy bankier Orłowa uregulował wszystkie jej długi. Zawiedzionych kardynałów zawiadomiła, że wyjeżdża, i jako hrabina Zielińska udała się do Pizy na spotkanie z Orłowem. Ten, pozbywszy się najpierw dyskretnie swojej metresy, jął adorować piękną damę, a nawet się oświadczył. Odmówiła, twierdząc, że najpierw pragnie odzyskać należny jej tytuł. Ale mu zaufała i przyjęła zaproszenie, gdy zaproponował jej zwiedzenie statku „Izydor". Kiedy znalazła się na pokładzie, hrabia dyskretnie się oddalił, pretendentka została aresztowana i przewieziona drogą morską prosto do twierdzy Pietropawłowskiej.

## Golicyn też prawdy nie doszedł

Śledztwo Katarzyna powierzyła generał gubernatorowi Petersburga Aleksandrowi Golicynowi. Chciała wiedzieć, czyj to był spisek i kto samozwankę namówił. Liczyła na to, że wynik dochodzenia obciąży polskich magnatów, co byłoby dobrym posunięciem propagandowym. Przesłuchanie toczyło się po francusku, zeznania od razu tłumaczono na rosyjski. Rzekoma carewna uparcie powtarzała wszystkie uprzednie bajki o swoim pochodzeniu, z tym że pomysł pretendowania do carskiej korony zrzuciła na „Panie Kochanku". A poza tym nie miała żadnych wspólników. Nigdy nie chciała niczego odbierać Katarzynie, wręcz powstrzymywała Radziwiłła, gdy wybierał się do sułtana oraz gdy planował wysadzanie rosyjskich okrętów. Zeznania zmieniała kilkakrotnie, modyfikując je zależnie od sytuacji. Golicyn, człowiek inteligentny, miał świadomość, że słucha kłamstw. Aby skłonić ją do mówienia prawdy, zaostrzono więzienne warunki. W rezultacie po roku pretendentka do tronu Romanowów zmarła na suchoty, na które już wcześniej chorowała, i została pochowana na terenie twierdzy.

Wokół tej tajemniczej kobiety narosło wiele legend. Mówiono, że hrabia Orłow wziął z nią fałszywy ślub, żeby ją zwabić na statek. Że w więzieniu urodziła jego dziecko. I że utonęła podczas powodzi Newy, gdy woda dostała się do jej celi – taką scenę utrwalił na swoim płótnie Konstantin Flawicki. Do dziś nie wiadomo, kim księżniczka Elżbieta Tarakanowa była naprawdę. Jeden informator Golicyna twierdził, że córką restauratora z Pragi, drugi zaklinał się, że córką piekarza z Norymbergi. W dodatku przeszła do historii i w literaturze występuje pod nazwiskiem, którego nigdy – mając tak wiele fałszywych tożsamości – nie używała, a które nadano jej dopiero później.



eprasa.pl cfafc256b0



MIMO ŻE PROFESOROWIE SĄ OSOBAMI O WYBITNYCH ZDOLNOŚCIACH, TO JEDNAK PODSTAWOWE MECHANIZMY FIZJOLOGICZNE ZACHODZĄ U NICH TAK SAMO JAK U KAŻDEGO CZŁOWIEKA

# NIE SAMĄ NAUKĄ ŻYLI...



KRZYSZTOF ŻARYN

Gdy wyobrażamy sobie naukowca, na ogół jest to osoba zatopiona w książkach, notatkach, zagłębiona w rozmyślaniach. Zwłaszcza uczeni związani z działalnością dydaktyczną otaczają się aurą wyniosłej wiedzy. Ale choć może to się wydawać zaskoczeniem, to nawet nasi najbardziej posągowi, poważni czy straszni nauczyciele tak samo jak my jedzą, śpią czy korzystają z toalety. I właśnie od tej strony zostali pokazani profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego XVI i XVII w. Spokojnie, nie chodzi tu o opis najbardziej intymnych czynności dnia codziennego, lecz o pewne rytuały żywieniowe. A konkretnie o specyficzne obiady profesorów tejże uczelni, które stały się długoletnią tradycją.

Obyczaj ten opisał dokładnie dr Antoni Karbowiak w książce „Obiady profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w XVI i XVII wieku". Opracowanie powstało na jubileusz uczelni, co autor odnotował z rewerencją podkreślającą naukowość i powagę instytucji. Ta książka jednak miała, jakby na przekór, przedstawić to bardziej fizjologiczne i ludzkie oblicze profesorów. Choć, jak się zaraz przekonamy, można mieć sporo wątpliwości, czy u każdego tak wygląda niedzielny obiad. Jednym z opisanych obrzędów jest cykliczny poczęstunek powtarzany co roku od XV w., zwany obiadem kiermaszowym.

Autor uważa, że początki tej tradycji sięgają czasu rozbudowy Uniwersytetu z mocy fundacji króla Władysława Jagiełły dzięki zapisowi testamentowemu św. Jadwigi. Jego akt darowizny przyczynił się do zwiększenia możliwości placówki na płaszczyźnie nie tylko naukowej. Ponadto dokumentem tym władca spowodował zacieśnienie związków między kapitułą kościoła św. Floriana a profesurą Uniwersytetu. Wielu duchownych było jednocześnie członkami zespołu dydaktycznego uczelni. Dzięki tym koneksjom narodziła się tradycja obiadów kiermaszowych. Odbywały się one w rocznicę upamiętnienia uroczystego poświęcenia kościoła pw. św. Floriana i były aktem gościnności kanoników względem świeckiej części profesury. Jej czas wypadał na pierwszą niedzielę po oktawie Bożego Ciała.

## Nie wszyscy są godni

Oprawa tych obiadów była nie mniej wspaniała niż sama zastawa stołu. Początkiem wydarzenia zawsze była msza św., uświetniona występem chóru żaków złożonego z uczniów pierwszej i drugiej klasy szkoły parafialnej św. Floriana. Kazanie nierzadko wygłaszał zaproszony kaznodzieja. Kilku księży celebrowało mszę. Po tej ceremonii przechodzono do wspólnej sali, gdzie odbywała się uczta. Lista osób była zawsze szczegółowo dopracowana i nie

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl cfafc256b0

każdy mógł się spodziewać zaproszenia. Jak to ładnie ujął autor: „Pochopnością w zaproszeniach nie grzeszono". Według wiedzy dr. Antoniego Karbowiaka liczba zaproszonych osób nie przekroczyła nigdy 20. Obiad odbywał się z reguły przy trzech stołach. Przy pierwszym zasiadali członkowie starszego profesorskiego zgromadzenia oraz zaproszeni goście. Przy pozostałych biesiadowali inni uczestnicy nabożeństwa, którzy dostąpili tego zaszczytu w danym roku. Co ciekawe, zwyczaj ten ustał ze względu na kłopotliwość i nieadekwatność zaproszonych gości. Od ok. połowy XVI w. uczestnicy nabożeństwa zamiast możliwości ucztowania otrzymywali pieniężną odprawę.

Wiele przygotowań musiało być poczynionych wcześniej, by ceremonia odpowiadała godności zebranych dostojników. M.in. udekorowanie sali było planowane z dużym wyprzedzeniem. Dekoracja składała się z kwiatów, traw oraz aromatycznego majeranku. Ze skarbca znoszono wiele ozdobników.

## Odpowiedzialny ksiądz prokurator

Oczywiście najwięcej uwagi poświęcano żywności i produktom, które miały zagościć na stołach. Przygotowanie wszystkich tych elementów nadzorował ksiądz prokurator kapituły kościoła św. Floriana. Na jego barkach spoczywała cała odpowiedzialność. Tak opisuje to autor opracowania: „Ksiądz prokurator w porozumieniu z członkami kapituły układał naprzód dania obiadowe i czynił potrzebne zakupna. Przy zakupnie piwa i wina uciekał się prokurator do znawstwa kolegów". Możemy się domyślać, że na organizatora była wywierana duża presja, bo nieoszacowanie prawidłowego zapotrzebowania mogło się zakończyć dużym rozczarowaniem. Czytając dalej opis, trudno nie oprzeć się wrażeniu, że ksiądz prokurator musiał się mocno napracować, by pogodzić dwie skrajności. Z jednej strony dostojność wydarzenia i chęć podkreślenia prestiżu znamienitych gości, z drugiej – ograniczone możliwości finansowe oraz limitowane zasoby.

Lista musiała być gotowa dużo wcześniej, co można wywnioskować po tym, jak wyglądały zakupy czynione do tego wydarzenia. Żywy drób kupowano ok. dwóch tygodni przed obiadem. Ptaki tuczono pszenicą, owsem i innymi zbożami. Według listy zakupów z 1555 r., którą udało się zachować, było to: 50 kurcząt, 6 kapłonów oraz 9 gęsi. Zakupione sztuki były tak dokładnie wyliczane pod oczekiwane spożycie, że w przypadku padnięcia któregoś ze zwierząt trzeba było kupić podobnego ptaka, równie dobrze utuczonego. Nawet jeżeli zdarzenie miało miejsce dzień przed lub w samym dniu ucztowania. Taka sytuacja zdarzyła się chociażby w 1557 r., kiedy trzeba było szybko kupić gęś od przekupki. Wyliczano również dokładnie wszystkie poczynione wydatki.

## Obiad nie do przejedzenia

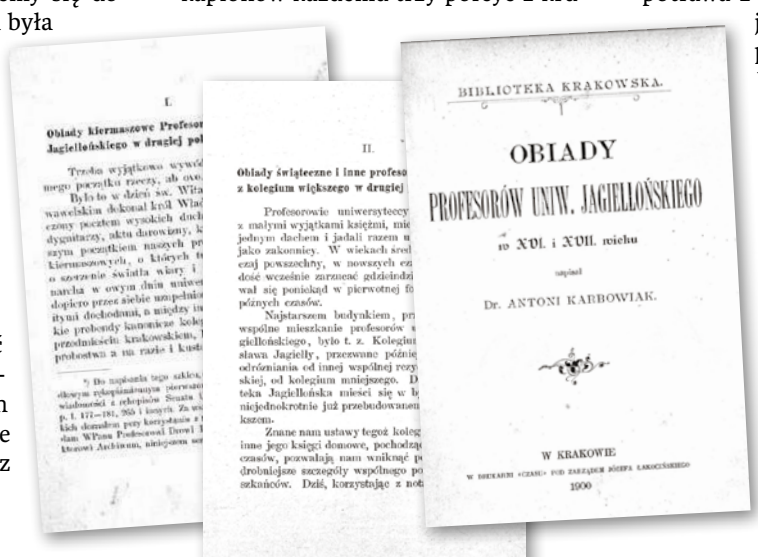
Przy tak szeroko zakrojonych przygotowaniach zaskakujące może być to, że sztućce każdy uczestnik musiał przynosić ze sobą. Autor zaznacza, że nie znalazł nigdzie wzmianki, jakoby sztućce były w wyposażeniu kolegialnym. Na stołach znajdowały się dzbany z piwem i winem oraz tylko niektóre potrawy. Większość z nich, podawana na oddzielnych misach i talerzach, była wynoszona z kuchni bezpośrednio do gości. Wszystkie misy, talerze, wazony i inne również były skrupulatnie wyliczane.

Samych dań było zazwyczaj pięć lub sześć. Autor odnalazł kilka szczegółowych jadłospisów. Jeden z nich pochodził z obiadu kiermaszowego z 1562 r. i wyglądał następująco: „[...] podano po pierwsze: mięso oraz potrawkę z pięciu kapłonów każdemu trzy porcye z krupami jęczmiennemi [...]. Po drugie: potrawkę z gotowanych kurcząt z korzeniami każdemu z panów po jednem kurczęciu [...]. Po trzecie: pieczeń cielęcą i każdemu kurczę pieczone. [...] Po czwarte: morele z mięsem wieprzowem. [...] Po piąte: poziomki, ser i każdemu po jednym długim kreplu" [ciastko podobne do pączka].

Widać, że na brak jedzenia nie można było w czasie takiej biesiady narzekać. Dr Antoni Karbowiak przedstawia nawet konkretne wyliczenia, ile pokarmu przypadało na jednego uczestnika, opierając się na wielkości zrobionych zapasów w 1563 r. A są one godne podziwu. Okazuje się, że każdy z nich spożył: trzy czwarte kurczęcia w potrawce, dwie porcje mięsa wołowego, ozory, trzy porcje gęsi w potrawce, dodatkowo całe kurczę pieczone, trochę cielęciny, trochę ryżu oraz dwie bułki i dwa kawałki chleba. Przekładając to na nasze, aktualnie trudne czasy, jest to ilość, która swobodnie starczyłaby na długi okres kwarantanny. Co prawda w tekście jest wzmianka, że pozostałe z obiadu resztki rozdawano następnego dnia lub przechowywano na następny rok. Jednak autor wymienia tu jedynie korzenie, cukier i przyprawy.

Analizując ten rodzaj żywienia pod względem dietetycznym, nie trzeba być profesorem dietetyki, by widzieć, że błędem podstawowym jest jego ilość. Opisany dla przykładu obiad starczyłby swobodnie na kilka dni jedzenia, a nie na jeden posiłek. Dodatkowo każda z tych potraw była mocno zasobna w mięsiwo. Były to czasy, w których nie stosowano takich procesów technologicznych jak smażenie w panierce czy zasmażanie mąki na maśle, więc każda potrawa z osobna mogłaby posłużyć jako w miarę prawidłowy posiłek. Jednak nadmiar białka mógł być przyczyną jednej z chorób często diagnozowanych wśród celebrytów ówczesnego świata: podagry. By usprawiedliwić profesorów i kapitułę, autor zaznacza, że obiady kiermaszowe były wyjątkowym wydarzeniem – zdarzały się raz do roku.

W następnej części opracowania przedstawia inne święta, które zaprezentuję w kolejnym tekście z cyklu „Szlachetne zdrowie".




eprasa.pl cfafc256b0

# KARABIN MASZYNOWY PRAWIE IDEALNY



KACPER GROCHOCKI



**KARABIN MG 42 W RĘKACH NIEMIECKICH STRZELCÓW BUDZIŁ STRACH I SZACUNEK U ALIANCKICH ŻOŁNIERZY**

Pierwsza wojna światowa spowodowała ogromny rozwój w dziedzinie uzbrojenia oraz jego wykorzystania. Jednym z takich doświadczeń było zastosowanie karabinów maszynowych, które udowodniły swoją wartość, jednocześnie pokazując wady i zalety na polu walki. Ciężkie karabiny maszynowe zapewniały wysoką szybkostrzelność, celność i siłę ognia za cenę ograniczonej mobilności i dużej masy. Z kolei lekkie i ręczne karabiny maszynowe były łatwiejsze w transporcie, lecz dawały ograniczone wsparcie ogniowe. Nowa konstrukcja powinna więc być lekka, by na dwójnogu móc pełnić funkcję rkm-u, na ciężkiej podstawie ckm-u, a jednocześnie dysponować odpowiednią siłą ognia i szybkostrzelnością. Jednym słowem miała być uniwersalna. Prace nad tego typu bronią trwały od połowy lat 20., a ich udanym ukoronowaniem 10 lat później stał się niemiecki MG 34 (Maschinengewehr 34), pierwszy przedstawiciel Einheitsmaschinengewehr (z niem. Einheit – jedność, Maschinengewehr – karabin maszynowy).

Jednak MG 34, jakkolwiek był bardzo dobrą konstrukcją, jednocześnie wymagał dużego nakładu czasu, pracy oraz kosztów przez skomplikowany proces produkcji. Nie umknęło to oczywiście niemieckiemu dowództwu. Dlatego już w 1935 r. konstruktorzy rozpoczęli prace nad prostszym karabinem maszynowym. Podjęto również decyzję o zastosowaniu rewolucyjnego i nowoczesnego jak na owe czasy rozwiązania technologicznego – metody głębokiego tłoczenia części z blachy. Wybór ten okazał się ostatecznie słuszny, choć początkowo przyniósł wiele problemów i sprzeciwów. Technicznie kłopotem były zbyt słabe prasy, niezdolne do kształtowania blachy o odpowiedniej grubości. W sferze „mentalnej" zaś część wojskowych i producentów broni uważała, że zastosowanie nowej technologii spowoduje obniżenie jakości uzbrojenia. Mimo to do prac nad projektem zaproszono trzy firmy: Rheinmetall, Grossfuss i Stübgen. Tylko pierwsza była doświadczonym producentem broni, pozostałe zajmowały się tłoczeniem blachy. Prawdopodobnie chciano skonstruować nowy karabin maszynowy bez ingerencji konserwatywnych inżynierów, lecz by nie zostać posądzonym o stronniczość, konieczne było zatrudnienie dużego przedstawiciela z sektora zbrojeniowego, by później wyeliminować jego projekt. Tak też się stało. Kiedy bowiem w 1938 r. firmy przedstawiły swoje prototypy, konstrukcje zakładów Rheinmetall i Stübgen zostały odrzucone.

Pozostały w grze projekt firmy Grossfuss mimo wielu wad miał doskonały mechanizm ryglowania rolkami zamka, który był odporny na zanieczyszczenia i zacięcia oraz wytrzymały. Całą konstrukcję w kolejnych latach sukcesywnie testowano i poprawiano – otrzymywała ona oznaczenia MG 39, a następnie MG 39/41. Na koniec 1941 r. sam Hitler zadecydował o wprowadzeniu nowego kaemu do seryjnej produkcji – tak narodził się Maschinengewehr 42, czyli MG 42.

Karabin działał na zasadzie krótkiego odrzutu lufy. Zasilany był z taśm nabojowych kompatybilnych z MG 34, najczęściej o pojemności 50–250 pocisków kal. 7,92 x 57 mm. Szybkostrzelność teoretyczna wynosiła ok. 1,2 tys. strzałów na minutę, a masa własna 11,6 kg.

MG 42 łączył ogromną siłę ognia i szybkostrzelność z mobilnością. Jednocześnie jego produkcja była szybsza o połowę (75 roboczogodzin) i tańsza o blisko 25 proc. w porównaniu z MG 34. Paradoksalnie jego wielka zaleta, czyli szybkostrzelność, była po części wadą. Przez odrzut bowiem trudno było utrzymać broń w celu nawet przez sekundę ciągłego ognia. Z drugiej strony – cóż z tego, jeśli jednocześnie w tym czasie w wybranym miejscu lądowało kilkanaście pocisków, a pole ostrzału karabinu było prawie niemożliwe do przebycia dla piechoty.

Karabin MG 42 stał się jedną z legendarnych broni II wojny światowej. Charakterystyczny dźwięk wydawany przy prowadzeniu ognia, przypominający darcie płótna, budził strach i podziw alianckich żołnierzy. Broń otrzymała wiele przydomków, m.in. „piła Hitlera" czy „szybka szpryca".

Do dziś, po blisko 80 latach, zmodernizowana i przystosowana do amunicji NATO kal. 7,62 x 51 mm wersja tego karabinu o oznaczeniu MG 3 jest nadal użytkowana w wielu krajach. ■

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl cfafc256b0

# MLEKO DLA DZIECI. ONE MUSZĄ PRZETRWAĆ




**W ZBIORACH MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO ZNAJDUJE SIĘ PORUSZAJĄCY PLAKAT AUTORSTWA SZEFA REFERATU GRAFICZNEGO BIURA INFORMACJI I PROPAGANDY KOMENDY GŁÓWNEJ AK MIECZYSŁAWA JURGIELEWICZA „NARBUTA" PRZEDSTAWIAJĄCY DZIEWCZYNKĘ W CZERWONEJ SUKIENCE ZE SPUSZCZONĄ GŁÓWKĄ, TRZYMAJĄCĄ SZKLANKĘ MLEKA W WYCIĄGNIĘTEJ RĄCZCE. OBRAZEK ZAWIERA WYMOWNE HASŁO „MLEKO DLA DZIECI. ONE MUSZĄ PRZETRWAĆ". W KOŃCU SIERPNIA I WE WRZEŚNIU 1944 r. PLAKAT BYŁ ROZKLEJANY NA MURACH WALCZĄCEGO MIASTA**



KATARZYNA UTRACKA

W ogarniętym walkami mieście to bowiem najmłodsi znaleźli się w szczególnie trudnej sytuacji. Codzienne bombardowania, konieczność życia w piwnicach i schronach wywoływały w nich strach i przerażenie. Z każdym dniem przybywało też osieroconych i zagubionych dzieci. Wszyscy jednoczyli się w wysiłku, aby chronić je od wszechobecnego okrucieństwa wojny. W ramach struktur cywilnych powstawały więc referaty odpowiedzialne za opiekę nad najmłodszymi. Z władzami cywilnymi i samorządami obywatelskimi współpracowały Kościół oraz Rada Główna Opiekuńcza i Polski Czerwony Krzyż – organizacje społeczne działające jawnie pod okupacją niemiecką. Dysponowały one doświadczoną kadrą działaczy i pracowników, którzy samorzutnie włączali się do akcji.

Specjalnie dla dzieci organizowano schroniska i zbiórki żywności. Otwierano również kuchnie mleczne, gromadzące mleko krowie, w proszku i skondensowane, kaszę mannę, płatki owsiane, siemię lniane, ryż, masło, miód oraz odżywki dla niemowląt. Jedna z takich kuchni działała w Śródmieściu Północnym przy ul. Zgoda 15. Wydawano w niej od 225 do nawet 450 obiadów dziennie dla dzieci uchodźców i pogorzelców. Opieką starano się otoczyć również kobiety w ciąży, otwierając przychodnie ginekologiczne i położnicze. Siostra szarytka Lucyna Reszczyńska pracująca jako pielęgniarka w Szpitalu Dziecięcym przy ul. Kopernika wspominała po latach: „W szpitalu było pełno dzieci. Wśród nich 30–40 niemowląt. [...] W momencie jak wybuchło Powstanie, dzieci z łóżeczkami zniesiono do piwnic. W piwnicy był duży korytarz, w nim mieściła się kuchnia ogólna, kuchnia mleczna dla niemowląt, magazyny, apteka. Poukładało się dwoje, troje dzieci w jedno łóżeczko. [...] niemowlęta zaczęły nam umierać, bo nie miałyśmy mleka. Siostry na Tamce chowały krowy. Wtedy przychodziłyśmy po mleko dla dzieci przez barykadę na Tamce. Niemcy do nas strzelali, ale trzeba było to mleko zdobywać, bo nie było skąd". Szpital funkcjonował do 23 września 1944 r., kiedy to Niemcy przewieźli dzieci do szpitala na ul. Płocką.



Wanda Wysocka karmiąca swoją córkę Sylwię w mieszkaniu przy ul. Siennej, sierpień 1944 r.

FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK, „JOACHIM"/MPW

W niesienie pomocy najmłodszym włączyły się również władze wojskowe. Na rozkaz dowódcy powstania gen. Antoniego Chruściela „Montera" utworzono Wojskową Służbę Społeczną złożoną z harcerzy i harcerek, niosących pomoc ludności cywilnej, a zwłaszcza matkom karmiącym i dzieciom oraz osobom starszym. Najmłodszymi zajmowało się również Pogotowie Harcerek, prowadzące punkty zbiorcze dla bezdomnych dzieci. Z inicjatywy gen. „Montera" powstała także Opieka Społeczna AK, organizująca kuchnie dla bezdomnych oraz sprawująca pieczę nad najmłodszymi. Służby te działały w ścisłej współpracy z władzami cywilnymi i wojskowymi.

W akcję niesienia pomocy włączyła się również prasa powstańcza, która wzywała: „Ratujcie dzieci, nasze, wasze, polskie, warszawskie dzieci...". Władze cywilne na Żoliborzu apelowały: „Nie możemy być obojętni, gdy ratować trzeba puchnące z głodu dzieci i ich matki". Na murach miasta pojawił się również wspomniany plakat „Mleko dla dzieci. One muszą przetrwać". Wysiłki te jednak odniosły niewielkie skutki i nie mogły zapobiec wysokiej śmiertelności wśród najmłodszych warszawiaków.



**Materiał przygotowany przez zespół Muzeum Powstania Warszawskiego**

Muzeum Powstania Warszawskiego

# ZAMEK BIAŁEJ CZAPLI






Niemal 600 km na zachód od Tokio, trzy i pół godziny jazdy superszybkim ekspresem japońskich kolei, wznosi się zbudowany na dwóch wzgórzach, Hime oraz Sagi, największy zamek w Japonii – Himeji. Majestatyczna budowla widoczna jest już z daleka. Jej dostrzeżenie, poza dogodnym usytuowaniem, ułatwia pokrywający drewnianą konstrukcję biały tynk. Kolor i finezja tych murów przodkom dzisiejszych Japończyków przywodziły na myśl przelatującą czaplę i tak też postanowili nazwać warownię – zamkiem białej czapli.

W 2015 r. zakończyła się całościowa renowacja fortecy, dzięki czemu obecnie biel fasad cieszy oczy turystów nieskazitelnością. Warto zaznaczyć, że nowo położone tynki zostały przygotowane jednak według tradycyjnej receptury. Tak jak przed wiekami do przygotowania zaprawy budowniczowie wykorzystali wapno gaszone, sproszkowane muszle morskie, włókna konopne i wodorosty.

Historia fortyfikacji na wzgórzach Hime i Sagi sięga roku 1333 kończącego okres pierwszego japońskiego szogunatu – Kamakura, kiedy na pierwszym ze wzniesień zbudowano wojskowy fort. Walory obronne tego miejsca szybko zostały docenione i już 13 lat później stanął tam pełnowymiarowy zamek Himeyama.

Przez wieki fortecą władały różne rody, co istotne – za każdym razem były to pokojowe przejęcia. Dzięki temu warownia mogła stale być ulepszana i rozbudowywana. W 1467 r. wzgórza otoczono kamiennym murem obronnym. Obecnie jest to główny mur. Istnieją również dodatkowe pierścienie i fosy. Tworzą one labirynty, które atakujący, by dotrzeć do głównego bastionu zamku, musieliby pokonywać pod nieustannym ostrzałem obrońców.

Rok 1581 przyniósł budowę trzypiętrowej wieżycy obronnej. Jednak najpoważniejsza rozbudowa zakończyła się w 1609 r., kiedy zamek Himeji osiągnął kształt i rozmiary, które obecnie możemy podziwiać. Dziewięć lat później dobudowano jeszcze zachodnią basztę mieszkalną dla księżniczki Sen, synowej ówczesnego władcy zamku, oraz kilka innych budynków. Od tego czasu przez 400 lat Himeji nie uległ znaczącym przeobrażeniom.

Druga połowa XIX w. w Japonii to okres rewolucji kulturowej i politycznej. Feudalny szogunat Tokugawów został obalony, zastąpiły go oświecone rządy cesarza Meiji. Polityka zrywania z przeszłością spowodowała m.in. zniszczenie wielu japońskich zamków. Himeji miał podzielić ich los. Dzięki zaangażowaniu płk. Nakamury Shigeto udało się temu zapobiec, czym zasłużył sobie na upamiętnienie pomnikiem w obrębie murów warowni. Brak środków na utrzymanie potężnego kompleksu powodował jego niszczenie. Kolejnych szkód dokonywało stacjonujące w nim wojsko.

W 1871 r. Himeji został wystawiony na aukcję i sprzedany za równowartość dzisiejszych 2 258 dol. Nabywca planował go wyburzyć, jednak koszt tej operacji przewyższył jego budżet. Podczas II wojny światowej miasto Himeji dwukrotnie było celem ciężkich nalotów bombowych. Mimo to drewniany zamek przetrwał je niemal nienaruszony. Zawiódł zapalnik w amerykańskiej bombie zapalającej, która go trafiła. Pocisk dokonał jedynie niewielkich szkód. W styczniu 1995 r. miasto Himeji zostało zrujnowane przez wielkie trzęsienie ziemi, twierdza ponownie przetrwała bez większych uszkodzeń. W 1993 r. zamek Himeji został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO jako jeden z pierwszych japońskich obiektów.

Obecnie, ze względu na epidemię koronawirusa, zamek jest zamknięty dla zwiedzających. Mogłem obejrzeć go jedynie z zewnątrz. Nawet tak wzbudza podziw dla jego budowniczych.

**ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI**

FOT. ARCHIWUM AUTORA



eprasa.pl cfafc256b0

NAC



Prace w czynie społecznym przy odgruzowywaniu stolicy. Dwóch chłopców układa cegły. W tle widoczne ruiny Prudentialu, 1948 r.



Odbudowa Warszawy. Robotnicy przy maszynie do kruszenia gruzu. Socjalistyczna Agencja Prasowa, 1948 r.

# GRUZY WARSZAWY

Wojenne zniszczenia stolicy zaczęły się podczas oblężenia miasta 8–28 września 1939 r., kiedy miasto było bombardowane przez Niemców z powietrza i ostrzeliwane przez artylerię. Straty oszacowano na 10 proc. – wydaje się, że to niewiele, ale w rzeczywistości oznacza co dziesiąty dom. Niemiecki okupant nie zezwolił na jakąkolwiek odbudowę, nie licząc budynków przeznaczonych na siedziby dla administracji czy dygnitarzy, które były przebudowywane stosownie do potrzeb.

Największe zniszczenia przyniosło jednak powstanie warszawskie, a ściślej, planowe burzenie miasta po zakończeniu walk. Wbrew postanowieniom pkt. 10 umowy kapitulacyjnej zaraz po opuszczeniu miasta przez powstańców i ludność cywilną specjalne grupy przystąpiły do rabowania, palenia i wysadzania ocalałej zabudowy. Czyniono to metodycznie, dom po domu, z iście niemiecką precyzją. Wyrywano nawet latarnie i inną infrastrukturę komunalną. Łączne straty lewobrzeżnej Warszawy oszacowano na 84 proc., choć w instalacjach sięgały nawet 100 proc. Na Pradze, gdzie powstanie trwało krótko i która 15 września została w całości zajęta przez Armię Czerwoną oraz Wojsko Polskie, stopień strat był znacznie niższy.

Warszawa była morzem gruzów, których ilość oszacowano na 18 mln $m^3$, czyli tyle, ile wynosi kubatura 22 Pałaców Kultury. Pośród tego pogorzeliska sterczały nieliczne mniej uszkodzone budynki, mające jedynie np. spalone dachy.

Miasto wymagało odgruzowania, z samym gruzem coś jednak należało zrobić. Część była rozdrabniana na miejscu w specjalnych maszynach i stosowana w budownictwie jako składnik tzw. gruzobetonu albo do zasypywania lejów po bombach. Nieuszkodzone cegły w miarę możliwości odzyskiwano, by zbudować z nich nowe domy. Na Muranowie postanowiono wznieść osiedla bezpośrednio na gruzach. Nie było to podyktowane jedynie względami technicznymi, ale w znacznej mierze propagandowymi. Stworzona przez Bohdana Lacherta idea miasta pomnika miała pokazać, że na popiołach getta wyrośnie nowe, pełne życia miasto. Bloki na tym terenie są wyraźnie wyniesione ponad poziom ulicy – ich fundamenty posadowiono bezpośrednio na gruzach przedwojennych kamienic, których piwnice do dziś skrywają szczątki żydowskich bojowników.

Ilości gruzu ze zniszczonego miasta były tak ogromne, że pomimo masowego budownictwa nie udało się ich w całości zużyć. Z ich pozostałości utworzono cztery kopce na obrzeżach miasta – na Woli, Ochocie, Żoliborzu i Siekierkach. Wolski kopiec, nazwany Górką Moczydłowską, stał się elementem powstałego w latach 60. parku Moczydło. Na Ochocie stertę gruzów i śmieci przekształcono w Górkę Szczęśliwicką z czynnym do dziś całorocznym stokiem narciarskim. Kopiec przy wylocie ul. Krasińskiego splantowano podczas budowy Wisłostrady na początku lat 70. Najdłużej niezagospodarowane pozostawało gruzowisko na Siekierkach przy ul. Bartyckiej. Plany usypania tam kopca ze szczątków warszawskiej zabudowy przez lata nie doczekały się realizacji. Monument taki miałby być „Grobem Warszawy", „Kopcem Wolności" czy „Pomnikiem zburzonej Warszawy". Nie było jednak zgody co do lokalizacji, gdyż oprócz wykorzystania istniejącej już sterty gruzów na Siekierkach proponowano usypanie kopca na Powiślu lub w okolicach obecnego Muzeum Powstania Warszawskiego. Przez długie lata wzgórze przy ul. Bartyckiej było jedynie wysypiskiem, figurującym na mapach jako „góra śmieci". Uporządkowano je dopiero w 2004 r., w 60. rocznicę powstania warszawskiego, budując schody i umieszczając na szczycie znak Polski Walczącej.

Pełna odbudowa Warszawy trwała dziesięciolecia. Jeszcze w latach 60. i 70. wiele było miejsc, gdzie czas jakby zatrzymał się w pierwszych powojennych miesiącach. Przykładem może być chociażby wolski „Dziki Zachód" w okolicach ul. Żelaznej, Łuckiej i Grzybowskiej, z na wpół wypalonymi kamienicami, małymi fabryczkami i parterowymi warsztatami. Stopniowo jednak ślady przeszłości ulegały zatarciu. Obecnie o tragicznej historii Warszawy przypominają jedynie nieliczne ostańce, np. ciąg kamienic przy ul. Waliców, a także przysypane ziemią fundamenty dawnego miasta, co jakiś czas odkrywane przy okazji prac budowlanych. Kopce usypane z gruzów Warszawy są dziś terenami rekreacyjnymi – mało kto jest świadomy, że tak naprawdę są grobem przedwojennej stolicy i świadectwem martyrologii miasta oraz jego mieszkańców.

ŁUKASZ KAROLEWSKI

FOT. NAC



eprasa.pl cfafc256b0

# Chrześcijaństwo klasyczne



MAREK JUREK

**Christianitas błędnie ogranicza się do średniowiecznych wieków wiary.**

Najlepsze świadectwo jej rdzennego, a nie przypadkowego charakteru, dał Pius XI, pisząc w swej antykomunistycznej encyklice „Divini Redemptoris", że to sam Zbawiciel dał początek cywilizacji chrześcijańskiej. O ile instytucje polityczne Kościół mógł współkształtować dopiero w IV w., o tyle spotkanie z klasyczną kulturą, która je zbudowała, nastąpiło znacznie wcześniej. I wcześniej już zaczęło się budowanie chrześcijańsko-klasycznej syntezy, którą potem wznawiać będą renesansy – karoliński i XII w.

Wśród Ojców Christianitatis jednym z najważniejszych jest święty Justyn Męczennik. On pierwszy uznał, że grecka filozofia stanowiła przygotowanie Ewangelii. Uczył, że „wśród Greków przez Sokratesa Słowo prawdę stwierdziło [...], to samo Słowo, które widzialną przybrało postać, stało się człowiekiem i zowie się Jezus Chrystus". W tym wszystkim był całkowicie wolny od jakichkolwiek pokus relatywizowania wielkości Objawienia chrześcijańskiego i powszechnego Kościoła. Wierzył tak jak św. Pius X, że to znaki, cuda i zmartwychwstanie naszego Pana są pewnym dowodem prawdy Ewangelii. I tak samo jak Benedykt XVI uważał, że żywa wiara powinna się domagać, aby rozważono jej racje i uznano jej prawdziwość, bo prawda z zasady jest zobowiązująca. „Nie dlatego żądamy od was przyjęcia tych nauk – mówił Rzymianom – ponieważ twierdzimy to samo, co filozofowie, ale dlatego ponieważ mówimy prawdę". Te słowa Ojca Kościoła, który wierzył w świętość Sokratesa, można by dziś zadedykować autorom „Teologii Politycznej": to nie grecka filozofia uwiarygodnia chrześcijaństwo, ale chrześcijaństwo oświetla splendore Veritatis tradycję klasyczną.

Justyn zapoczątkowuje kulturową syntezę, która Rzymowi da wiarę, a chrześcijaństwu zakorzenienie w grecko-rzymskiej tradycji. Jeśli bowiem chrześcijanin nie żywi się własną kulturą – jego tożsamość staje się niepełna lub kaleka, żyje w moralnym separatyzmie wobec spraw otaczającego społeczeństwa, bezwiednie akceptując jego kulturę w manichejskim przekonaniu, że to bardziej fizyczna przypadłość niż duchowa wartość. A uważając tę separację za sprzeciw, nie widzi potrzeby czynnego sporu o prawdę i sprawiedliwość (czyli prawdę moralną) z niechrześcijańskim otoczeniem. Sam zaś św. Justyn nie tylko głosił poganom Prawdę, lecz za nią najdosłowniej walczył i zginął. Do jego męczeństwa doprowadził Krescent, przywódca konkurencyjnej, pogańskiej szkoły filozoficznej, z którym Justyn gorąco polemizował.

Jednak otwartość św. Justyna na filozofię i kulturę klasyczną nie przyjęła się bez problemu, dodajmy – po dziś dzień. Prekursorem przeciwnej postawy był Tertulian, który nie mógł pojąć, „co

**Święty Justyn Męczennik zapoczątkowuje kulturową syntezę, która Rzymowi da wiarę, a chrześcijaństwu zakorzenienie w grecko-rzymskiej tradycji**





**Tertulian stał się patronem chrześcijańskiego fundamentalizmu, który zadowolony swoją „sola fide" nie potrzebuje żadnej cywilizacji**

wspólnego mają Ateny z Jerozolimą, Kościół z Akademią?". W jego słowach słychać echo grzmiącego po dziś dzień fundamentalizmu: „Boga należy szukać w prostocie serca. Niech o tym pamiętają ci, którzy głoszą jakieś stoickie, platońskie czy dialektyczne chrześcijaństwo! Po Chrystusie Jezusie nie potrzebujemy już żadnych badań, a po jego ewangelii dociekań. Skoro wierzymy, to nie życzymy sobie poza wiarą niczego więcej".

Tertulian przyłączył się do montaniańskiej herezji. W niej mieszały się rzekome prywatne objawienia, antypaństwowy anarchizm, oczekiwanie rychłego końca świata. Radykalna opozycja wobec klasycznej kultury znalazła tam świetny grunt. I to podejście również przetrwało: wiara niepotrzebująca ani filozofii, ani Magisterium (jeśli już, to najwyżej adresowanego do „współczesnego człowieka"), państwo traktowane jako rzeczywistość obca, obojętna i z pewnością niebędąca kategorią moralną. Obaj, Justyn i Tertulian, stali się prekursorami. Justyn – cywilizacji chrześcijańskiej, Tertulian – fundamentalizmu, który zadowolony swoją „sola fide" nie potrzebuje żadnej cywilizacji. Trwałość tych postaw to jeszcze jeden dowód na znaczenie kultury. Patrząc wstecz, wiele możemy zrozumieć, a rozumiejąc – zachować wdzięczność (por. Kol 3,15) dla tych, którzy nam zrozumieć pomogli.

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA



eprasa.pl cfafc256b0

# JUNACY ANDERSA

ARCHIWUM IPN
SEKCJA OPRACOWYWANIA DOKUMENTACJI AUDIOWIZUALNEJ



ARTUR CIEŚLIK

**Oprócz wojska nikt spośród całej polskiej emigracji nie miał takiej siły, żeby sprostać temu zadaniu. A sprawa była pilna i niezwykle trudna, jak zawsze wówczas, gdy na szali leży życie dzieci.**

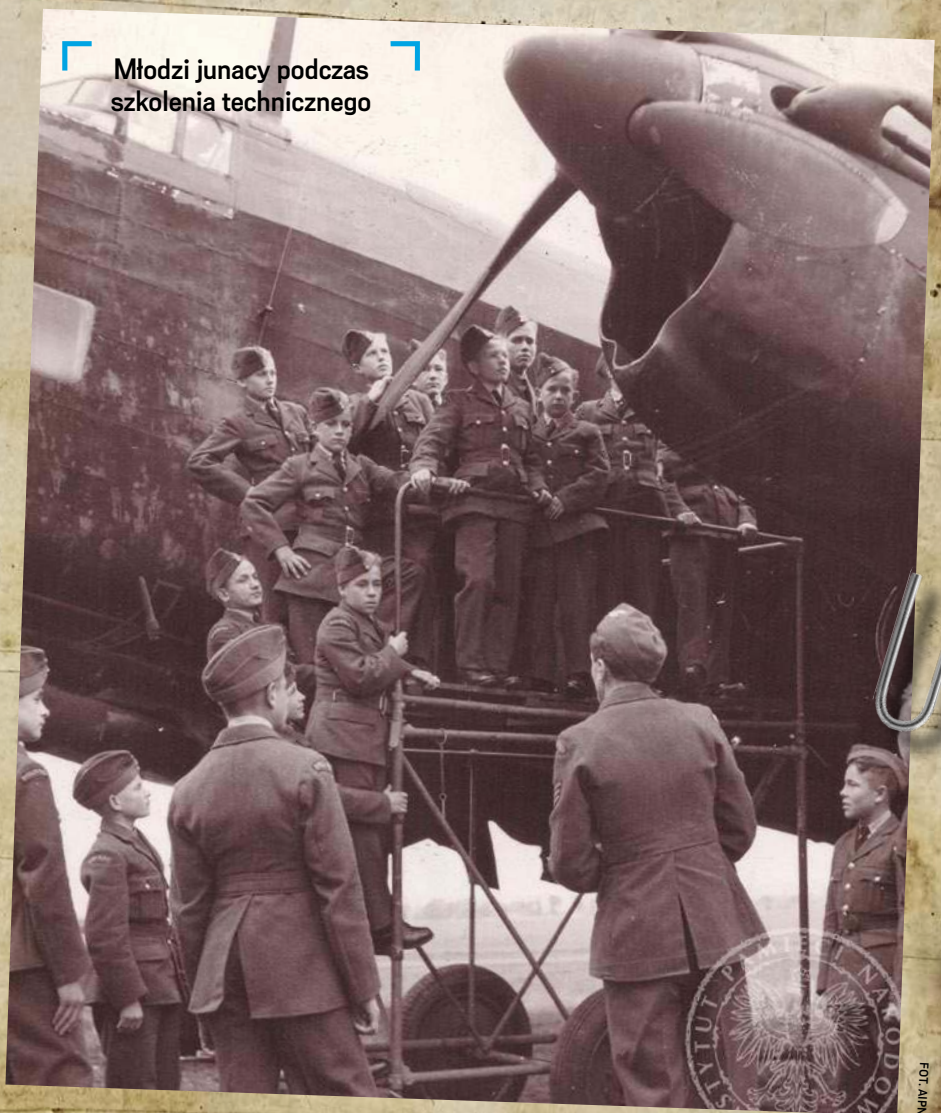
Były ich tysiące, głównie sieroty mające za sobą traumatyczne doświadczenia syberyjskiego piekła. Na nieludzkiej ziemi znalazły się deportowane przez Sowietów wraz ze swoimi rodzinami. Kiedy w sierpniu 1941 r. tzw. amnestia umożliwiła tworzenie polskiej armii w ZSRS, do punktów rekrutacyjnych z odległych miejsc zesłania przybywali ochotnicy, a z nimi dzieci. Gen. Anders rozkazem z 19 września 1941 r. utworzył Szkołę Junaków. Przyjmowano praktycznie wszystkich bez względu na wiek. Chodziło o to, żeby uratować polskie dzieci od chorób i głodowej śmierci. Wiosną 1942 r. po ewakuacji na Bliski Wschód statystyki wykazywały ponad 15 tys. młodocianych rekrutów.

Tak liczna grupa młodzieży wymagającej opieki medycznej i edukacji wywołała w elitach polskiej emigracji gorączkową dyskusję, kto i jak weźmie ten ciężar na swoje barki. Od angielskiej misji wojskowej, po negocjacjach, uzyskano zgodę na organizację polskiego szkolnictwa, pod warunkiem że będzie miało charakter wojskowy. Za podstawę prawną wzięto obowiązujące w brytyjskiej armii, pochodzące jeszcze z czasów I wojny światowej, przepisy dotyczące Young Soldiers Battalions. Pozwalały one objąć opieką i szkoleniem niepełnoletnią młodzież, która będzie stanowić przyszłą kadrę wojskową.

Zasady programowe Szkół Junackich oparto na polskiej Ustawie szkolnej z 11 marca 1932 r. Anglicy udostępnili swoje warsztaty, sprzęt techniczny i oddelegowali instruktorów. Brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa zaproponowało m.in. otwarcie szkoły w bazie RAF w Halton, gdzie w Lotniczej Szkole Technicznej zorganizowano szkolenie dla 285 junaków. Z tej grupy 100 chłopców odkomenderowano na wydział komunikacyjno-radarowy w bazie RAF w Cranwell.

Początkowo kadra nauczycielska (głównie oficerowie i podoficerowie) skoncentrowana była na przekazaniu wiedzy ogólnej w celu doprowadzenia chłopców do poziomu pozwalającego rozpocząć szkolenie techniczne. W Halton junacy mogli się kształcić w pięciu specjalnościach: płatowcach, przyrządach pokładowych, elektrotechnice, rusznikarstwie i silnikach. Wykłady odbywały się po polsku, jednak pod koniec kursu wszyscy uczniowie musieli przejść na angielski, gdyż końcowe egzaminy odbywały się właśnie w tym języku. Wielce pomocne w poznawaniu angielskiego okazały się krótkie urlopy, które uczniowie otrzymywali dwa razy do roku. Dzięki gościnności zaprzyjaźnionych rodzin chłopcy mogli je spędzać w brytyjskich domach, poznając miejscowy styl życia, a przede wszystkim doskonaląc język.

Zakończenie działań na frontach II wojny światowej nie przerwało nauki w Szkołach Junackich. Cała grupa uczniów zdała egzaminy w dwóch terminach: w lipcu 1947 r. i w marcu 1948 r. Ok. 35 proc. absolwentów szkoły w Cranwell i ok. 50 proc. szkoły w Halton podpisało kontrakty na pięcioletnią służbę zawodową w Royal Air Force.



Młodzi junacy podczas szkolenia technicznego

FOT. AIPN

eprasa.pl/cfafe256b9

# Zostaję w domu

# A Ty?







# Zamów e-prenumeratę

wSIECI HISTORII i SIECI

**PROMOCJA!** ~~19,99~~ **9,99**/miesiąc lub ~~159,99~~ **89,99**/rok

**WEJDŹ NA: www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl cfafc256b0